

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM III
1890–1910

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Łukasz Zabielski, Marek Rutkowski, Jarosław Ławski

Opracowanie tekstów i przypisy
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,
Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**KSIĄŻNICA
PODLASKA**



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2016

Kalendarz myśliwski ilustrowany na r. 1895, rocznik IV, Warszawa 1895

1

ŻUBR,

Kalendarz myśliwski ilustrowany na rok 1895, r. IV, s. 47-55;

opublikowano w osobnej rubryce;

podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Podług twierdzenia współczesnych zoologów istnieje obecnie na kuli ziemskiej jedenaście odrębnych gatunków *wolu*¹, z których może najosobliwszym i najrzadszym jest żubr w Puszczy Białowieskiej. Żubr Ameryki Północnej² odmiennym jest od naszego, a o znajdowaniu się żubra w lasach Kaukazu tak uczony naturalista, jakim był świętej pamięci Władysław Taczanowski³, stanowczo wątpił. Pokazuje się zatem, że na starym łądzie, to jest od Kamczatki do Gibraltaru i Przylądka Dobrej Nadziei⁴, już tylko w jednej Białowieży⁵ dzikiego żubra zobaczyć możesz. Dlatego piszemy już, że dawniej zwierzę to nie było tak wielką osobliwością, a mianowicie w średnich wiekach zamieszkiwało ono wszystkie większe lasy środkowej Europy. W miarę jednak wzrostu zaludnienia i rozwoju kultury, znikало wszędzie i cofnęło się do ostatniej warowni dzikich ostępów przy źródłach Narwi i Narewki, gdzie już w wieku XVI-tym zostało otoczone opieką panujących.

Potężne to schronisko biednych żubrów nawiedzałem wielokrotnie w ciągu ostatniej ćwierci wieku i z przyjemnością dzielę się z czytelnikiem spostrzeżeniami, zebranymi bądź osobiście, bądź od miejscowych ludzi.

Z dawniejszych pisarzy Rzączyński, Ładowski, Kluk i Jundziłł⁶ dali nam niedokładne opisy żubra, gdyż żaden z nich tego króla puszczy naszych bliżej nie znał. Sprowadzony do Grodna przez Antoniego Tyzenhauza Francuz *Gilibert*⁷, uczony weterynarz, lekarz i botanik, obserwował przez trzy lata żubra hodowanego i pisał o nim po łacinie, że na przykład rośliny, które zwierzę to wybierało z siana, należały przeważnie do błotnych i baldaszkowatych⁸, ale jadło przy tym chętnie owies. Tu Gilibert zapewnia, że nigdy nie widziano, aby w stanie dzikości żubr wychodził na pola okryte zbożem. Temu twierdzeniu muszę kategorycznie zaprzeczyć, żubry bowiem, jak sam to widziałem, czynią nawet niemałe szkody włościanom, wychodząc w nocy z ostępów na pobliskie pola zieloną runią⁹ żyta okryte. Widocznie Gilibert studiował tylko owego żubra w domu. Powiada, że gdy schwytanych i przywiezionych dwoje żubrząt 7-tygodniowych przypuszczono do krowy domowej, ssać jej nie chciały. Za to ssały kozę, ale za każdym razem, nasyciwszy się, odpędzały ją od siebie ze wzgardą. Gilibert właśnie jedno z tych cieląt hodował przez trzy lata. Wyrosła z niego duża żubrzyca, ale z bydłem domowym nigdy pogodzić się nie mogła. Przyswoiła się tylko do ludzi, i dających jej pożywienie lizała czasem po rękę. Wszakże nie postradała nigdy wrodzonej dzikości, bo na widok ludzi nieznanymi wpadała we wściekłość bez przyczyny i rzucała się na nich. Pokazuje się z tego, że prawdę pisał przed 300 laty Gratiani¹⁰, iż w zwierzyńcu pruskim ostrzeżono go, aby się nie zbliżał do młodego, pasącego się żubra, gdyż zwierzę to może się gwałtownie rzucić na niego.

Maść żubrów bez różnicy płci i wieku jest latem szarokawowa, a ciemnobrunatna zimą. Z tej to przyczyny opisujący żubra stosownie do tego, czy widzieli go latem, lub w zimie, jedni mianują kasztanowa-

tym, a drudzy prawie czarnym. Sierść ma krótką, miękką, wełnistą. Dłuższe kudły sierści twardszej, okrywające mu garb nad przednimi łopatkami, cały kark, czoło i nos, wiszą też na podgardlu i podbródku, tworząc grzywę i brodę, dłuższą lub krótszą, wedle wieku i pory roku. Wszakże żubr zaopatrzone jest tym darem przyrody głównie przez zimę, na początku bowiem wiosny z sierści tej pozostają ledwo dłuższe włosy na głowie i brodzie, a dopiero we wrześniu okrywa się włosem zimowym. Lubi ocierać się o drzewa, a że żywicznych świerków jest w puszczy dużo, stąd często okryty bywa żywicą i na drzewach pozostawia poprzylepiana turzycę i kudły.

Skład całego ciała imponuje z przodu i zdumiewa siłą masywną. W przedniej połowie znacznie większy i wyższy od najcięższych wołów europejskich z nogami, na których atletyczną budowę wysiliła się natura, tył ciała ma nie większy od średniej naszej krowy. W każdym razie jest on królem czwartorzędowej¹¹ fauny puszczy europejskich. Kości biodrowe, u bydła domowego sterzące u żubra zaokrąglone i mało widoczne, skóra dwakroć grubsza od wołowej, przez okolicznych mieszkańców poszukiwaną była na niektóre części zaprzęgów, a handlowali nią Izraelici w najbliższych puszczy miasteczkach. Dziś, aby temu zapobiec, skóry żubrów zabitych lub zdechłych nie są, jak dawniej, do Grodna wywożone na sprzedaż, ale niszczone ogniem.



Głowa i czoło żubra odznaczają się swoją szerokością na przestrzeni między osadą rogów. Pod tym względem czaszka żubra różniła się zasadniczo od tura, którego kości mało różniące się od budowy dzisiejszego wołu posiadamy w wielu zbiorach i muzeach. Ta szerokość czoła u żubra dała powód Herberszteinowi¹² do przesadnej relacji, iż między rogami żubra zabitego przy nim, mogły usiąść trzy osoby. Czarne, niezbyt wielkie, księżycowate rogi żubra wychodzą z tylnej części czaszki. Odłamane lub ścięte już nie odrastają. Uszy są kosmate; wargi, szorstki język i podniebienie mają kolor sino-czarniawy. Oczy osobliwszego są składu, źrenica ich zdaje się być prostopadłą, a błona rogowa czarną. Gdy żubr jest rozjątrzony, oczy wychodzą mu prawie na wierzch, a białka krwią nabiegają. Żubr wydziela z siebie silną, nieprzyjemną woń, podobną do piżma¹³. Woń ta, jak zapewniano mię w puszczy, ma być mocniejsza w zimie niż latem, a odznaczają się nią jakoby kudły na czole. Widziałem, jak strzelcy¹⁴ miejscowi świeży trop żubra w porze letniej węchem poznawali, nachyliwszy się nieco ku ziemi. Sam odczuwałem ten odór w kotlinie czarnej, wilgotnej ziemi, gdzie żubr przed chwilą miał swoje legowisko.

Miesiąc wrzesień jest porą zaciętych walk między samcami, które podobno nieraz zabijają się w takich bojach. Żubrzyca przed ocieleniem odłącza się od stada i szuka spokojnego zakątka w ostępie leśnym. Cielę nowonarodzone leży przez dwa lub trzy dni, nie podnosząc się na nogi, a matka ani na chwilę go nie opuszcza. Wówczas niebezpiecznie zbliżyć się do niej, bo w mgnieniu oka rzuca się wściekle na ludzi

i zwierzęta, zwyciężając największe niedźwiedzie i całe stada wilków. Tak mi opowiadali starcy, którzy pamiętali jeszcze niedźwiedzie i stada wilków w Białowieży. Gdy cielątko wstanie, matka zachęca je do chodzenia za sobą, popychając nosem, zupełnie tak, jak to czynią niedźwiedzice. Najwięcej cieląt przybywa w czerwcu, a matki karmią je swym mlekiem przez lato, jesień, a nieraz i przez zimę, czasem przez rok cały, gdyż, jak utrzymują wszyscy strzelcy, żubrzyca nie corocznie, ale co dwa lata miewa potomstwo. Cielę porośnięte na zimę długim włosom, przedstawia się szpetnie, jest niezgrabne i z daleka do niedźwiedzia trochę podobne.

Żubr, zwłaszcza samiec, rośnie do lat 7-iu, a żyje, jak utrzymują miejscowi ludzie: samica do lat 30-u, a samiec do 40-tu. Chorobom rzadko podlega, a zdycha zwykle w starości, straciwszy zęby, starte aż do dziąseł. Samiec pokonywał zawsze niedźwiedzie i wilki, a tylko chory i niedołężny stawał się ich pastwą. Za to król ten leśny udręczony jest latem przez zuchwałe tumany drobnych much i komarów, które w puszczy stanowią prawdziwą klęskę dla zwierząt i ludzi, jak to sam doświadczyłem.

Krowy chodzą razem z młodzieżą w stadach po sztuk kilkanaście, czasem do 30-tu. Stare samce odłączają się od stada, jakby gardziły towarzystwem płci żeńskiej i młodzieży, chodzą pojedynkiem¹⁵, jak u dzików odyńce. Niekiedy chodzą samowtór¹⁶, rzadko w trójkę. Gdy się dwa stada spotkają, mniejsze ustępują większemu bez walki. Żubry obdarzone są dość ostrym węchem, wietrząc obecność człowieka i zwierząt o kilkadziesiąt kroków. W stadzie są nadzwyczaj ostrożne i bojaźliwe, zwłaszcza latem, gdy wszędzie paszę znajdują. Gdy raz spotkaliśmy ich stado 17 sztuk liczące, matki i samce otoczywszy cielęta, poczęły płochliwie uciekać. My, pragnąc się znowu podkraść niepostrzeżeni, brnęliśmy po moczarach, przeskakiwali pokryte bujnym mchem gnijące potężne łomy lub po śliskich kłodach, zwałonych burzami olbrzymich masztów, przechodzili jak po moście nad topieliskami czarnego jak szuwaks¹⁷ błota, ale żubry, dla których przeszkody te były niczym, znikły nam z oczu z rącznością zadziwiającą.

Za to stary pojedynek, przywiązawszy się do pewnej miejscowości, nie ucieka przed człowiekiem i nie ustępuje mu często z drogi; owszem, zatrzymuje się, gdy widzi, że się doń ktoś zbliża, i każe siebie omijać. Postać zwierzęcia jest wtedy imponująca spokojem, grozą i postrachem. Żubr nie rozdrażniony, nie rozpoczyna sam walki, a ufny w swoją olbrzymią siłę, zdaje się do niej wyzywać. Zbliżyć się można do niego wtedy na 20-30 kroków i ominąć. Zdarza się, że gdy stoi na drodze i minąć go wozem nie można, trzeba stanąć i czekać aż namyśli się sam ustąpić. Żubr, jak w ogóle bydłęta rogate, na widok koloru czerwonego rozpała się gniewem.

Gdy gromada włościan uzbrojona w drągi odpędza starego żubra od swoich stogów siana w porze zimowej, król puszczy, zniecierpliwiony krzykiem stojącej opodal rzeszy chłopskiej, uderza na nią czasem i sprawia popłoch paniczny, a gdy niegościnni obrońcy stoga pierzchną na wsze strony, powraca z powagą do siana. Jeżeli sceny takie powtarzają się uporczywie, walka ta o byt kończy się nieraz tragicznie, tajemniczo... już nie w dzień, ale w nocy, gdy szum olbrzymiej puszczy w czasie silnego wiatru zagłusza strzały broni palnej, tak, że nawet o parę staj nic nie słyhać. Potężny samiec, o którym nieraz opowiadano, że już od lat 20 lub 30 trzymał się tych ostępów, nie powraca już do nich nigdy więcej i nie podgryza stogów w zimie.

Mięso żubra ma być dobre, a posiada smak pośredni między wołowiną a dziczyzną, solone i wędzone bardzo długo przechowywane być może i w takim stanie wysyłane bywało niegdyś. Jest tradycją, że płuca nade wszystko do przysmaków należały i że żadne wesele w rodzinach strzelców białowieskich nie mogło obejść się bez żubrowej pieczeni, podobno w czasach jeszcze niedawnych.

Żubr w jesieni zawsze tłusty, chudnie pod wiosnę. Latem karmi się on bujną roślinnością puszczy, a w zimie suchymi liśćmi, latoroślami, korą i pączkami drzew, sianem cudzym i własnym, to jest ze stogów włościan i ze stogów na łąkach skarbowych¹⁸, umyślnie stawianych dla żubrów. Siana tego jednak nie jest tak wiele i główną podstawą pokarmu żubrów jest trawa spod śniegu odgrzebywana. Spomiędzy kory drzew wyszukuje sobie żubr jesionową, rządzącą w młodzieży tego drzewostanu niemałe szkody, pośród zaś latorośli wybiera gałązki lipy, łozy, iwy, osiny (ścinanej dla żubrów do zwierzyńca), leszczyny, grabu i trzmieliny, a stroni od drzew iglastych i bahunu (*Ledum palustre*) przysmaku łosiów. Spomiędzy wszystkich traw i ziół najulubieńszą trawą żubrów jest tak zwana *dąbrówka*, czyli *tomka wonna*, przez botaników *żubrówką południową* (*Hierochloe australis* L.) nazywana¹⁹. Zauważyłem w puszczy, iż rośnie ona najobficiej

tam, gdzie się miesza dąb z brzozą, a wyrasta tu dwa razy bujniej niż w innych lasach. Od innych gatunków *tomki* odróżnić ją można po tym, że w jesieni, kiedy już żadnego śladu nie ma kwiatostanu, za pociągnięciem od dołu ku górze zostaje na powierzchni palców białawy pyłek. Dla silnego a miłego zapachu tej trawy, który zachowuje ona długo po wysuszeniu, lud robi z niej przymieszkę²⁰ do tabaki. Górski²¹, Jarocki tudzież najmłodszy botanicy, którzy puszcę białowieską badali w ostatnich czasach utrzymują, że oprócz żubrówki, zwierzęta te lubią jeszcze inne gatunki traw miejscowych, a mianowicie bujnie tu rosnące: jaskier, ostrożeń, zerwie i chrabust²².

Żubr latem i w jesieni przebywa w ostępach wilgotnych i najgęstszych, podczas zimy i wiosny przekłada miejscowości wyższe i mniej zarosłe. Kapać się i wchodzić do wody, jak to czyni chętnie nasze bydło domowe, żubr nie lubi, ale w potrzebie wybornie przepływa strumienie i rzeki puszczańskie, a dzięki olbrzymiej sile muskularnej ciężki ten zwierz przebywa lekko i rąco grząskie bagniska i parowy błotniste.

Najwięcej żubrów przebywa w strażach²³: augustowskiej, hajnowskiej i krukowskiej. Obliczanie żubrów odbywało się z dawnych czasów raz do roku, podczas każdej zimy, trzymając się pewnych obrębów w pobliżu źródeł, rzek i stogów siana, a każdy strażnik posiada świadomość dokładną, gdzie w jego obrębie znajdują się stada i ilu chodzi pojedynków. Ponieważ zaś żubry z pierwszym brzaskiem dnia opuszczają nocne legowisko i ruszają na żer po lesie, na początku więc zimy, po pierwszym większym śniegu spadłym w nocy, o godzinie 11-ej z rana każdy ze stu przeszło strzelców utrzymywanych w puszczy obowiązany był obejść każde stado i granice swego rewiru z dwoma kijami (dłuższym i krótszym), zacinając na jednym karby²⁴, oznaczające sztuki, które wyszły z danej miejscowości i rewiru, a na drugim te, które przybyły lub pozostały, co po liczbie tropów na świeżym śniegu łatwo mógł poznać. Około południa podążali wszyscy z tymi kijami do Białowieży, gdzie dopełniano obliczenia i zapisywano do ksiąg cyfrę, w której pomyłka zaledwie o kilka sztuk zająć mogła.

Były dla żubrów czasy bardzo ciężkie, a mianowicie między rokiem 1795–1807... Wtedy to w wioskach przyległych od zachodu do puszczy potworzyły się z włościan całe bandy zbrojnych kłusowników, które napadały puszcę w celach zdobycia zwierzyny, bardzo licznie w poprzednich czasach zahodowanej. W owych to latach liczba żubrów miała się zmniejszyć z 700 na 300, co, gdyby stan podobny potrwał dłużej, groziło żubrowi zupełnym jego wytępieniem. Podług obliczenia z roku 1821, zatem po 15-tu latach troskliwej znowu opieki, naliczono żubrów 732, a w tej liczbie samców 331, samic 258 i cieląt jednorocznych 93. W roku 1829 ogólna liczba żubrów wyniosła 711, zatem o 21 mniej. W roku 1883 było ich 567, a w rok następnym tylko 383. Od roku 1885 zaczęła powoli wzrastać znowu i powiększyła się do roku 1893 z 411 na 440.

W ogóle warunki bytu żubrów pogorszyły się w czasach nowszych. Jakkolwiek bowiem niedźwiedzie i wilki zostały w puszczy wytępione, ale za to w kilkunastu wioskach puszczańskich przybyło znacznie ludności i bydła rogatego. Pastewniki²⁵ leśne (dla tego bydła wynajmowane za opłatą pół rubla od sztuki) zajmują znaczne przestrzenie, a są prawie wszędzie żerdziami poogradzane. Zdarzają się jednak kolizje między domową i dziką rogacizną i wypadki, ale żubr, napotkawszy domowego buhaja lub wołu (dla krów jest obojętnym sąsiadem), wpada we wściekłość, bierze go na rogi i przerzuca przez siebie.

Rzeka Narew, mająca swe źródła we wschodnim krańcu lasów białowieskich, rozdziela przyległe do siebie dwie puszcze, a mianowicie Białowieską, obejmującą 22 ½ mil kwadratowych i Świsłocką²⁶ [liczącą] 5 mil kwadratowych. Puszcza Świsłocka, dawniej prywatną własnością Tyszkiewiczów będąca i od ich miasta Świsłoczy tak nazwana, od lat 60-ciu do Białowieskiej przyłączona, jest siedliskiem kilkudziesięciu żubrów, które podobno nigdy z sąsiadami białowieskimi nie komunikują się.

Podczas jednej z moich wycieczek przybyliśmy tu około południa do osady leśnej zwanej Żarszczyzną²⁷, o której słyszeliśmy, iż leży w miejscowości ulubionej przez żubry. Tuż za chatą „stróża żubrowego”, Michała Bołkota²⁸, zaczynał się gęsty, liściasty ostęp. Udawszy się z dwoma przewodnikami do tej kniei, nie uszliśmy tysiąca kroków, gdy przewodnicy ukazali nam świeże legowisko dwóch żubrów. Czarna jak węgiel, pulchna, wilgotna, nie zarosła trawą, bo w cieniu gęstych lip i dębów, ziemia rozgrzebana była raciami i przedstawiała dwie wklęsłości, jakby dwa gniazda z odciskami dwóch ciężkich zwierząt. Odór w rodzaju piżma świadczył, że dwa stare żubry spoczywały tu przed chwilą i muszą znajdować się niedaleko. Na grząskim czarnoziemiu świeże były dwa tropy, w ślad których udaliśmy się za żubrami, powstrzymując od-

dech, aby najmniejszym szmerem nie zdradzić naszej obecności. Niebawem bystre oko „Michasia Bołkota” dostrzegło o sto kroków pasące się zwierzęta. Jeden był średniej wielkości, żubr drugi stary olbrzym. Długimi i gładkimi, lecz zakończonymi bujna kitą, ogonami opędzały się przed tumanami dokuczliwych much i komarów. Gdy się oddalały od siebie, jeden z nich wydawał czasem głos ponurego, krótkiego mrużenia, podobnego do chrząkania świni. Przewodnicy objaśnili nas, że żubry nigdy nie ryczą jak bydlę domowe, ale wydają jedyny ten odgłos, dający się podczas ciszy słyszeć do odległości dwustu kroków, którym odszukują się i nawołują.

Pozostawszy ukryci w gęstwinie, wysłaliśmy obu strzelców, aby okrążywszy żubrów, spłoszyli ich do strony przeciwnej, napędzając ku nam. Przewodnicy znikli w ostępie z kundlem, którego Michaś na sznurku przy sobie prowadził. Zostałem sam z moim towarzyszem, wobec żubrów nie poruszając się prawie i śledząc tylko wzrokiem zwierzęta, które nie domyślały się niczego. Minął cały kwadrans głuchej ciszy, po którym posłyszeliśmy nagle szczucie psa i krzyki obławnicze. Kundel rzucił się na żubry, a te podskoczyły galopem prosto ku nam. Widok był prawdziwie królewski i niech żałuje, kto go nie widział. Przez dziewczącą knieję i zwaliska potężnych drzew, z łoskotem łamiących się gałęzi i drzeniem ziemi, sadyli lekko dwa ogromy, bryzgając tylko czarnym błotem dokoła. Tak wspaniałego obrazu pierwotnej przyrody nie zobaczycie już nigdzie w Europie. Żubry nie widząc nas ukrytych za drzewami, tuż obok przebiegły w szalonym pędzie i znikły w gąszczu kniei, a tylko słychać było jeszcze za nimi głuchy tętent drżącej ziemi i łoskot leśnych łomów²⁹ tworzących tu na każdym prawie kroku odwieczne barykady, nieuprzątane przez nikogo.

Wieczorem, gdy przy gościnnym ognisku Michasia Bołkota zajadaliśmy smaczną jajecznicę, gospodarz opowiadał nam z całą wieśniaczą szczerością swoje 30-letnie stosunki i zajścia sąsiedzkie z żubrami kniei, do której dotykała jego leśniczówka. „Ot raz, mówił on, idąc sobie zamyślony, spotkałem się o trzy kroki, oko w oko, z tym samym starym, co tak przed naszym Łyskiem dziś uciekał. Ja na bok, a on do mnie, ja za sosnę, a on koło sosny. I tak zaczęliśmy tańcować, ale widzę, że nie dam rady, więc rzuciłem mu w oczy moja torbę borsuczą, a on się jeszcze gorzej rozeźlował. Widzę, że się mu nie wykręcę, więc padłem jak długi na ziemię, gdzie było najniżej. A on gwałtem chce mnie wziąć na rogi, tylko że podsadzić rogów pod leżącego nie może. Ja mówię pacierz, jeno przeżegnać się nie mogę, żeby mnie pod rękę nie zaczepił, a ten dziad brodaty maca mnie po łopatkach rogami, że aż mi kurtę na plecach podarł. Aż w końcu, gdy ducha długo nie dawałem, myślał, że już mnie dokonał, i dał mi wreszcie pokój. A co go baba moja nakłęła potem za kurtę, bo była jeszcze nowa, z samodziału³⁰ jej roboty”.

Michaś Bołkot opowiadał o tym całym zdarzeniu nie jako o tragicznym wypadku, w którym mógł łatwo życie postradać lub zostać kaleką na zawsze, ale jako o przygodzie trochę zabawnej i bardzo naturalnej.

A gdzież są ci malarze, pomyślałem sobie, który siłą swoje mózgi i pędzle na tematy idiotycznie bezmyślne i banalne, a nie spożytkowali nigdy tak bogatych motywów tej puszczy, bo choć który puszcze malował, to kłamał, że był tu w niej kiedykolwiek.

Jeżewo, dnia 20 marca 1894 roku

¹ Wołowate (łac. *Bovidae*) – rodzina ssaków parzystokopytnych z podrzędu przeżuwaczy. Do rodziny należą następujące gatunki: impale (łac. *Aepycerotinae*), bawolce (łac. *Alcelaphinae*) – do którego należy żubr, antylopy (łac. *Antilopinae*), bawoły (łac. *Bovinae*), koziorożce (łac. *Caprinae*), dukery (łac. *Cephalophinae*), antylopowce (łac. *Hippotraginae*), koby (łac. *Reduncinae*).

² Chodzi o bizona amerykańskiego (łac. *Bison bison*), ssaka parzystokopytnego z rodziny krętorogich, blisko spokrewnionego z żubrem.

³ Władysław Taczanowski (1819–1890) – zoolog, ornitolog, kustosz Gabinetu Zoologicznego przy Szkole Głównej Warszawskiej, pracownik muzeów w Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Londynie, autor większości haseł zoologicznych w *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda, autor m.in. studium *O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskim pod względem wpływu jaki wywierają na gospodarstwo ogólne* (Warszawa 1860).

⁴ Kamczatka – półwysep na wschodzie azjatyckiej części Rosji, między Morzem Ochockim a Morzem Beringa.

Gibraltar – terytorium zamorskie wielkiej Brytanii na południowym krańcu Półwyspu Iberyjskiego, przy wyjściu z Morza Śródziemnego do Cieśniny Gibraltarskiej.

Przyładek Dobrej Nadziei – skalisty przyładek w RPA, na południowym krańcu Półwyspu Przyładkowego, na południe od Kapsztadu.

⁵ Białowieża – w XIX wieku wieś nad rzeką Narewką (lewym dopływem Narwi płynącym w Polsce i na Białorusi) w powiecie prużańskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie duża wieś o charakterze małomiasteczkowym w powiecie hajnowskim województwa podlaskiego.

⁶ Gabriel Rzączyński (1664–1737) – jezuita, pedagog, fizjograf, przyrodnik, autor dzieła *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Lituaniae, annexarumque provinciarum* (Sandomierz 1721), będącego pierwszym opisem ziem polskich pod względem bogactw naturalnych oraz faunistycznym i florystycznym.

Remigiusz Ładowski (1738–1798) – pijar, tłumacz, przyrodnik i pedagog. Autor m.in. dzieła *Historia naturalna Królestwa Polskiego, czyli zbiór krótki przez alfabet ułożony zwierząt, roślin i mineralów, znajdujących się w Polsce, Litwie i prowincjach odpadłych* (Kraków 1783).

Jan Krzysztof Kluk (1739–1796) – przyrodnik i ksiądz katolicki, autor licznych prac, które stanowiły przełom w polskich naukach przyrodniczych i rolniczych w XVIII wieku, m.in. *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie i zażyte* (t. 1-3, Warszawa 1777–1778) oraz *Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historii naturalnej początki i gospodarstwo* (t. 1-4, Warszawa 1779–1780).

Stanisław Bonifacy Jundziłł, pseud. Wawrzyniec Kostrzyca (1761–1847) – ksiądz katolicki, przyrodnik, pedagog i pamiętnikarz, wykładowca Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego. Autor licznych książek, w tym: *Początków botaniki* (t. 1-2, Warszawa 1804–1805) oraz *Zoologii krótko zebranej* (t. 1-4, Wilno 1807).

⁷ Antoni Tyzenhauz (1733–1785) – podskarbi nadworny litewski i starosta grodzieński, pisarz wielki litewski, koniuszy litewski, zarządca litewskich ekonomii królewskich, w których założył ok. 50 manufaktur różnych branz, głównie w Grodnie, Horodnicy i Łosośnie. Gloger poświęcił mu obszerne opracowanie biograficzne: *Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski 1733–1785*, Kwartalnik „Kłosoń” 1877, R. I, t. II, s. 1-44 [patrz: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. II, s. 801-841].

Jean Emmanuel Gilibert (1741–1814) – francuski polityk, botanik i lekarz, w latach 1775–1782 przebywał na Litwie na zaproszenie Stanisława Augusta, założył ogrody botaniczne w Grodnie i Wilnie. Autor prac z dziedziny botaniki, pisanych po łacinie i francusku, m.in. *Chloris Grodnensis seu conspectus plantarum agri Grodnensis* (Grodno 1781). Nie udało się ustalić, na które z jego dzieł powołuje się Gloger.

⁸ Baldaszkwate – tradycyjna nazwa rodziny roślin obecnie określanych jako selerowate (*Apiaceae*), rodziny bylin, rzadziej krzewów. W Polsce występuje ok. 90 gatunków.

⁹ Ruń – wschodzące, zielone jeszcze pędy traw, zboża.

¹⁰ Gratiani – nie udało się ustalić, o kogo Glogerowi w tym przypadku chodzi.

¹¹ Czwartorzęd – najmłodszy okres kenozoiku, będący ostatnim okresem geologicznym historii Ziemi, który rozpoczął się ok. 1,8 mln lat temu (wg innych poglądów ok. 2,5 mln lat temu) i trwa do dziś; dzieli się na dwie epoki: wczesną – plejstocen i późną – holocen, trwający współcześnie.

¹² Siegmund von Herberstein (1486–1566) – dyplomata austriacki, poseł do Moskwy w latach 1517 i 1526, autor jednego z pierwszych opisów Rosji (*Rerum Moscovitarum Comentariorum*, 1549) z mapami, stanowiącym najstarsze opracowanie kartograficzne tego kraju.

¹³ Piżmo – brunatna substancja o intensywnym zapachu będąca wydzieliną gruczołów piżmowców.

¹⁴ Strzelec – tu w znaczeniu: gajowy, myśliwy.

¹⁵ Pojedynek – tu w znaczeniu: samiec, który odłączył się od stada, szczególnie dzik.

¹⁶ Samowtór – we dwóch.

¹⁷ Szuwaks – czarna pasta do czyszczenia butów; także: czernidło do wąsów.

¹⁸ Skarbowy – tu w znaczeniu: państwowy, publiczny.

¹⁹ Łoza (łac. *Salix cinerea*), iwa (łac. *Salix caprea*), osina (topola osika, łac. *Populus tremula*) – rośliny z rodziny wierzbowatych występujące pospolicie na terytorium Polski.

Leszczyna (łac. *Corylus*), grab (łac. *Carpinus*) – rodzaje drzew i krzewów należących do rodziny brzoźowatych; leszczyna jest jedną z najstarszych roślin sadowniczych w Europie.

Trzmielina (łac. *Euonymus*) – rodzaj krzewów z rodziny dławiszowatych, czasem występujących w formach drzewiastych.

Bahun – ludowa nazwa bagna zwyczajnego (łac. *Ledum palustre*), gatunku krzewu z rodziny wrzosowatych występującego głównie na torfowiskach i w mokrych lasach sosnowych.

Tomka wonna (łac. *Anboxantum odoratum*) – gatunek trawy z rodziny wiechlinowatych pospolicie występujący na całym obszarze Polski. Gloger myli ją z turówką wonną (łac. *Hierochloe odorata*), również z rodziny wiechlinowatych. Z kolei *Hierochloe australis* (łac.) to odrębny gatunek turówki leśnej, objętej w Polsce ochroną. L. w nawiasie oznacza zastosowanie systematyki organizmów żywych opracowanej przez Karola Linneusza.

²⁰ Przymieszka – dodatek, zazwyczaj występujący w niewielkiej ilości.

²¹ Stanisław Batys Górski (1802–1864) – biolog, botanik, entomolog i farmaceuta, wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego, profesor Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie, badacz flory i fauny Puszczy Białowieskiej, współautor (z Norbertem Alfonssem Kumelskim) dzieła *Zoologia albo historia naturalna zwierząt...* (t. 1-3, Wilno 1836–1837).

Feliks Paweł Jarocki (1790–1865) – zoolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, organizator i kierownik Gabinetu Zoologicznego w Warszawie, autor m.in. podręcznika *Zoologia czyli zwierzętospismo ogólne podług najnowszego systemu ułożone* (t. 1-6, Warszawa 1821–1838).

²² Jaskier (łac. *Ranunculus*) – rodzaj roślin z rodziny jaskrowatych, obejmujących ponad 400 gatunków występujących na całej kuli ziemskiej.

Ostrożeń (łac. *Cirsium*) – rodzaj roślin z rodziny astrowatych obejmujący ok. 250 gatunków występujących w strefie klimatu umiarkowanego półkuli północnej.

Zerwa (łac. *Phytolacca*) – rodzaj roślin z rodziny dzwonkowatych obejmujący kilkadziesiąt gatunków występujących głównie na obszarach klimatu umiarkowanego Europy i Azji.

Chrabuś – jedna z ludowych nazw ostrożnia polnego (łac. *Cirsium avense*).

²³ Straż – tu w znaczeniu: jeden z rejonów, na które jest podzielony las lub puszcza. Puszcza Białowieska dzieliła się na dwa naście takich jednostek. Straż augustowska miała swą siedzibę w Perchodzie lub Gnilcu, hajnowska w Haynowszczyźnie (dawne uroczysko Skarboślawka), zaś krukowska w Białej na południowym skraju puszczy.

²⁴ Karb – nacięcie wyróżnione na czymś, rejestrujące liczbę czegoś.

²⁵ Pastewnik – miejsce przeznaczone do wypasania bydła, najczęściej ogrodzone.

Żerdź – cienki pień ściętego drzewa lub długa, prosta gałąź.

Buhaj – samiec rozplodowy bydła domowego.

²⁶ Puszcza Świsłocka – historyczna (sięgająca XVII wieku) nazwa części Puszczy Wołkowyskiej, obejmująca lasy należące do rodziny Tyszkiewiczów ze Świsłoczy, wyodrębniona w wyniku ograniczenia zasięgu tej puszczy i rozpadu na mniejsze jednostki, a w 1832 roku przyłączona do Puszczy Białowieskiej. Obecnie od południowego zachodu przylega do Puszczy Białowieskiej, a jej tereny leżą w większości na Białorusi. W XIX wieku Świsłocz była miasteczkiem położonym nad rzeką o tej samej nazwie w powiecie wołkowyskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie jest miastem znajdującym się na terenie Białorusi.

²⁷ Żarszczyzna – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* nie wymienia miejscowości o tej nazwie, nie udało się również potwierdzić jej istnienia współcześnie.

²⁸ Michał Bołkot – oprócz podanych przez Glogera informacji, nie udało się odnaleźć dodatkowych danych biograficznych tej osoby.

²⁹ Łom – tu w znaczeniu: opadłe suche gałęzie drzew w lesie, chrust.

³⁰ Samodział – tkanina wełniana lub lniana domowej roboty, tkana na ręcznym warsztacie tkackim.



Zarębski, „Gęsiarka” z salonu TZSP w Warszawie, „Kłosy” 1890,
Tom L., nr 1301, s. 361

„Tygodnik Polski”

1

SZLAKIEM BUGU¹,

artykuł ukazał się w odcinkach:

„Tygodnik Polski. Pismo Społeczne, Literackie, Ilustrowane” 1898, nr 1, s. 6-7;
nr 2, s. 27-28; nr 3, s. 47-48; nr 4, s. 65-67; nr 5, s. 97-98; nr 6, s. 107-108;
nr 7, s. 137-138; nr 8, s. 151-152; nr 9, s. 171-172; nr 10, s. 191-192;
nr 12, s. 249-251;

fragmenty opublikowano w osobnych rubrykach;
każdy z tekstów podpisano: „Zygmunt Gloger”².

I

Wschód lipcowego słońca opromienił rozległe łąki nadbrzeżne i falujące bujnym żytem równiny dawnego Flemingów³ dziedzictwa. Pracowici wieśniacy, rozpoczynając żniwa w białych koszulach, nieśli w pole na ramionach kosy, sierpy i grabie. Ja również wybrałem się w dolinę Bugu na żniwo z panem Julianem Maszyńskim⁴, a przenocowawszy na dworcu kolejowym w Terespolu⁵, podążałem z nim pieszo o wschodzie słońca do miasteczka, aby nająć do zamierzonej podróży jakiego flisa⁶ i łódkę. Pierwszego, wychodzącego na ulicę zaspanego Żydka zapytaliśmy, gdzie tu mieszkają przewoźnicy? Żydek podrapał się w głowę, poruszył łopatkami i karkiem, a potem otworzył usta tak szeroko do ziewnięcia, iż przypomniał mi z lat dziecińczych pewien obrazek z „Magazynu Powszechnego”⁷, przedstawiający, jak wąż boa przybiera się do połknięcia barana – po czym zapytał zdziwiony, na co nam potrzebni przewoźnicy, kiedy na Bugu są mosty? Odparłem, że mamy interes do rybaków.

– Co za interes do rybaków? Na co panom rybaków? – pytał zdziwiony – przecie tylko Żydkowie rybami handlują i już wieczorem ryby zakupują te, co będą rano złowione, ale teraz i takich ryb brakuje, bo zła pora, a i w dobrą porę panowie ryby u rybaków nie dostaną, bo to nie jest pański handel.

– Mamy konieczną potrzebę widzenia się z rybakami.

– To na co taka potrzeba, jaki to może być interes?

Po usilnych naleganiach dowiedziałem się nareszcie, że w Terespolu są tylko dwaj rybacy: Osipowicz i Gliński⁸ i gdzie mieszkają. Poszliśmy najprzód do Osipowicza, ale ten miał czółenko⁹ nadzwyczaj małe, z klocka sosnowego wyciosane i o najęciu się w daleką drogę nie chciał słyszeć. Drugi posiadał czółno wyżłobione z potężnej kłody topolowej i okazywał ochotę najęcia się, ale żona jego, niewiasta rezolutna, tak energicznie położyła *veto*¹⁰ przeciwko samowoli małżonka, iż pozostało nam tylko ubolewać, że kwestia emancypacji mężów nie została jeszcze podniesioną. Po całym szeregu naszych argumentów, wystawiających liczne korzyści moralne, materialne i etyczne z podróży po Bugu, zażądała dzień zwłoki dla męża do namysłu i na przygotowanie do drogi w razie zezwolenia.

Odłożywszy tedy żeglugę do dnia następnego, postanowiliśmy dzisiejszy poświęcić na wycieczkę do Kostomłotów¹¹, wioski położonej nad Bugiem w okolicy Kodnia. Właściciel jej, pan Józef Łoski¹², literat i wydawca cennych albumów z najrzadszych sztychów polskich, kierując się wskazówkami do wyszukiwa-

nia tak zwanych stacji krzemienych, jakie mu dawniej udzieliłem, odkrył w Kostomłotach ciekawą miejscowość siedlisk ludzkich z prastarej doby użytku krzemienia. Droga do Kostomłotów po płaszczyźnie i nizinach wiodła przez Michałków¹³ i Żuki, wsie mieszkańców nadbużnych¹⁴. Jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło mi się nigdzie napotkać takiego mnóstwa bocianów¹⁵, jak tutaj. Ptaki te nie potrzebują tu drzew dla gniazd swoich, chlewków, nawet na niskim dachu piwnicy domowej na warzywo i nabiał zakładają po kilka obok siebie. Bardzo oryginalna była pewna jakby rodzinna poufałość bocianów z chodzącymi razem po podwórkach gęśmi i cielećkami. Opieka, jaką tu człowiek otacza tradycyjnego przyjaciela strzechy swojej, przypomniła mi twierdzenie Długosza¹⁶ w XV wieku, iż w Polsce bociany przepędzają nieraz zimę w mieszkaniach kmieci.

Siedlisko bociana przy domu zarówno kmiecia, jak bogatego ziemianina, to charakterystyczne znamię naszej słowiańskiej zagrody. Bocian to prawdziwy przyjaciel domu, powracający corocznie z rozkosznych krain wiecznego lata pod chmurne i chłodne niebo polskie, to symbol przyrody. W pojęciach staropolskich „sprowadzić bociana”, czyli założyć mu starą bronę lub koło wozowe pod gniazdo na strop strzechy lub na wiąz, czy lipę pobliską, to znaczyło sprowadzić szczęście dla domu. Lud mniema, że piorun nie uderza w strzechę, na której gnieźdzą się bociany, że grad nie pada na ich gniazdo, że bocian przeczuwa wojnę i rok głodu. Mazur utrzymuje, że Chrystus jakiegoś obmówcę zamienił w bociana i kazał mu za karę świat boży z plugastwa oczyszczać. Bocian polski, jakby odczuwając przyjazne względem niego pojęcia ludzi, garnie się chętnie do strzech wieśniaczych, a lud zowie go rozmaicie: *boćkiem*, *busłem*, *wojtkiem* i *wojtusiem*. Dzieci wiejskie, wpatrując się w bociany pławiące się kręgiem na wyżynach błękitnego nieba, wołają do nich: „Wojtek w koło! Wojtek w koło!”.

Lud w okolicy Kodnia¹⁷ nosi długie, brązowej barwy szaty z samodziału domowego, które przepasuje po wierzchu wełnianym pasem. Pasy te robione przez niewiasty w każdym domu, długością swoją, szerokością a nawet barwą i sposobem zawiązywania, przypominają poniekąd dawne pasy nasze, które do potrójnego okrążenia bioder wystarczały. Pragnąłem do moich zbiorów etnograficznych kupić od włościan jeden pas w Kostomłotach, ale w żadnej chacie sprzedać mi nie chciano, powiadając, że nikt nie wyrabia takich pasów na sprzedaż, tylko każdy dla własnego użytku.

Wieś Kostomłoty porządnie, ale dość ciasno przy prostej ulicy zabudowana, liczyła (było to w roku 1875) około 90 chat. Czekająca nas tu przykra niespodzianka, bo nie tylko, że nie zastaliśmy pana Łoskiego w domu, ale jeszcze objaśniono nam, że majątek został przez niego od kilku dni sprzedany i że w dniu poprzednim opuścił na zawsze swoją siedzibę. Nie znaleźliśmy nawet nikogo, żeby nam pokazał, w którym miejscu pan Łoski poznajdował owe wyroby krzemienne. Dzięki jednak prostemu doświadczeniu nabranemu w licznych wędrowkach moich odszukałem niebawem owo miejsce przeddziejowej osady nadbrzeżnej. O kilkaset kroków od Bugu, pośród szerokiej równiny, zauważyłem małe piaszczyste wzgórze. Jak dzisiaj lisy i borsuki obierają sobie podobne miejscowości, aby w nich wygrzebać swe nory, tak samo pierwotni mieszkańcy tego kraju, nie znając dzisiejszego budownictwa, wyszukiwali pagórki piaszczyste, w których mogli mieć swe suche ziemianki¹⁸ i kryjówki do przechowywania żywności i tego wszystkiego, co w owych czasach bywało zdobyczą i mieniem człowieka. W wiekach późniejszych, po wytrzebieniu lasów, na pagórku takim, skutkiem działania wiatrów utworzyła się wklęsła wydma piaszczysta. To się znaczy, że sporo lotnego piasku wiatry rozwiały po polach, ale krzemień odłupywany przy obrabianiu takich że narzędzi, ułamki tych narzędzi i szczątki glinianych naczyń pozostały na powierzchni wydmy. Łoski znalazł tu kilka przedziwnie obrobionych *bełtów*¹⁹, czyli strzałek, ale po jego poszukiwaniach wiatr znowu powywiewał inne przedmioty, które stały się pierwszym moim żniwem w tej podróży.

II

Rozkopywanie podobnych miejscowości nie doprowadziłoby do niczego, a przynajmniej nie opłaciłoby trudów ze względu, iż drobny krzemień zmieszany jest z piaskiem tylko w najpłytszych tegoż warstwach i często na dość znacznych przestrzeniach. Aby więc nie opuścić żadnego miejsca, trzeba chodzić po tych piaskach porządkiem, niby siewca przechodzący zagon²⁰ po zagonie. Gdzie istniały sadyby²¹ i ogniska pier-

wotnych mieszkańców, tam trzeba jeszcze przegrabić piasek grabiami lub, w braku tychże, własną ręką, nie zważając na to, że wieśniacy będą uważali badacza piasku bądź za „pobytowego”, który dniem szuka rzeczy nocą zagubionych, bądź w najlepszym razie za wariata. W ciągu dwugodzinnych takich poszukiwań znaleźliśmy pod Kostomłotami sześć prześlicznych krzemienych bełtów, czyli strzał. Największy z nich nie różnił się kształtem od starożytnych bełtów brązowych i żelaznych, co jest wskazówką, że na wzór strzały metalowej, przyniesionej zapewne znad Morza Śródziemnego, gdzie już metal był używany, wyrobiono nad Bugiem strzałę krzemienią, nie mając kruszców i nie znając jeszcze sztuki kowalskiej. Inne bełty zadziwiły drobnymi rozmiarami i przedziwną misternością roboty, z tak niewdzięcznego materiału, co dowodziło, że przy niezajomości metalurgii, sztuka obrabiania krzemienia doszła już w epoce, z której pochodzą nasze stacje przedhistoryczne, do najwyższego udoskonalenia. Położenie topograficzne powyższej miejscowości, wyniesionej zaledwie na kilka stóp nad kres wiosennych wylewów Bugu, dowodzi stanowczo, że gdy ludzie zamieszkiwali tę miejscowość w czasach starożytnych, to łożysko i dolina tej rzeki miały już poziom dzisiejszy i powódzie nie były większe od obecnych, jeden bowiem zalew wystarczyłby na podmycie i zniszczenie piaszczystego pagórka z drobnymi śladami przedwiekowej kultury. Aby dokładniej poznać płaszczyznę nadbrzeżną, powracaliśmy z Kostomłotów do Terespoła inną drogą, przy której odkryliśmy znowu pod wsią Lebiedziowem²² ślady starożytnego obrabiania krzemieni. Sadyba ta jednak musiała być nieludną w starożytności, bo na rozległych wydmach szczątki nałupanego niegdyś krzemienia napotkaliśmy w nader małej ilości i tylko panu Julianowi udało się znaleźć jedną strzałkę, ale za to bardzo piękną.

Nazajutrz o świcie zapukałem do chaty rybaka w nadziei, że niebawem będą nas kołysały fale Bugu. Biedak był srodze zakłopotany, bo małżonka jego wydała wyrok w ostatecznej instancji, nakazujący mężowi pozostanie w domu. Unosząc tedy z Terespoła wspomnienie niemiłego zawodu, obok serdecznej gościnności doznanej u państwa Ejsmuntów, pojechaliśmy do Brześcia litewskiego²³ drogą przez twierdzę brzeską i piękny most wiszący na linach drucianych. Za fortecą na piaszczystym płaskowzgórzu ukazał się nam starożytny nazwą, ale nieposiadający już nic w sobie dawnego i ciekawego Brześć, miasto rozwlekłe, o szerokich prostych i piaszczystych ulicach, licho i przeważnie z drzewa zabudowane, zaludnione po większej części przez talmudystów²⁴. Miejsce starożytnego Brześcia, znanego już za czasów piastowskich, który istniał nad Bugiem przy ujściu Muchawca²⁵, zajęła zbudowana przed kilkudziesięciu laty warownia, miasto zaś dzisiejsze powstało i rozrosło się na dawnym przedmieściu kobryńskim nad Muchawcem.

Po parogodzinnych staraniach usłużnych faktorów²⁶ stałem się za kilka rubli posiadaczem starej, na pół zgniłej dużej łodzi i dodanych do niej wspaniałomyślnie akcesoriów żeglarskich, a mianowicie: nadłamanego wiosła i szufelki („korczaka”) do wylewania wody i dwóch wąskich ławek. Mieszczanin brzeski, wysłużony żołnierz, imieniem Prokop, który miał nam służyć za przewoźnika, zaledwie odszedł na kilka minut, aliści powrócił zaraz, niosąc dwie maty słomiane z jakiegoś galaru. Gdy zapytałem, co mam za takowe zapłacić, roześmiał się dobrodusznie i odrzekł: „Nic panoczku, bo ja te maty uchoił” (ukradłem). Zaczęliśmy go moralizować, ale słowa nasze nie tylko nie wywołały żadnej w nim skruchy, lecz przeciwnie, rodzaj podziwu nad naszą naiwną niepraktycznością. „Na wodzie – mówił – i na brzegu oryl²⁷ może brać cudze rzeczy bez grzechu, wszystko co tylko nie pod zamkiem. Ja nie taki głupi, żebym kupował jak panowie, kiedy udało się wziąć za darmo. *Kto swego pilnuje, niechaj pożąda*, a panowie potem zobaczą i będą mnie dziękowali”.

Ta głęboka wiara, że „co na wodzie i na brzegu niezamknięte, to brać można bez grzechu”, przyniesiona została przez flisów i orylów do Słowiańszczyzny z zachodnich brzegów morskich i przypomina powszechne dawniej w zachodniej Europie *jus naufragi*²⁸ o rzeczach rozbitków przez fale morskie na lądy wyrzucanych, a stających się prawną własnością ludzi, którzy takowe znaleźli i zabrali. Tylko dawne prawodawstwo polskie może się tym pochlubić, że ze wstrętem odrzucało zasadę niemoralną, choć przez pojęcia praw zachodnich usankcjonowaną.

Kazimierz Jagiellończyk²⁹, odzyskawszy Pomorze po wojnie trzynastoletniej z Zakonem Krzyżackim, zniósł niesprawiedliwie to prawo, zaprowadzone tam przez Niemców. Statut Litewski³⁰ pod karą wynagrodzenia w dwójnasób („sowito”) wzbrania zabierać rzeczy rozbitków (rozdział IX, art. 31). Naród nie chciał, aby ktokolwiek bogacił się przez grabież mienia nieszczęśliwych rozbitków. Sprzeciwiało się to jego etyce chrześcijańskiej. Ludzkie to i pełne miłości Chrystusowej zdanie objawili i obstawali przy nim: Zygmunt

Stary, Zygmunt August i Stefan Batory. Oczywiście było ono wyrazem pojęć nie tylko królów tych, ale i ówczesnego senatu i opinii publicznej.

Jak rozumne i zacne rzeczy wychodziły wówczas z kancelarii królewskich, niech posłuży za przykład list Batorego³¹ do miasta Lubeki³² w sprawie rozbitków: „Jeżeli nie jest w mocy ludzkiej odwrócić rozbicia okrętów, to ciągnąć z nich zyski jest niegodnym. Jeżeli burza nieszczęśliwemu nie wszystko zabrała, dlaczegoż mielibyśmy być okrutniejszymi od wichrów i mór? Ani my, ani nasi poprzednicy nie inaczej uważaliśmy rozbitków, jak za ludzi, którzy w nieszczęściu większe do naszej opieki mają prawo. Towary nieprzyjacielskich rozbitków powrócić, a ludzi wolno puścić kazaliśmy; bo sądzimy, że w rozbiciu nie byli nam nieprzyjaznymi, ani też szkodliwymi być mogli”³³.

Potępiono to nieludzkie prawo Zachodu i za ostatniego panowania Stanisława Augusta³⁴, w przepisach dla księstw Kurlandyi i Semigalii³⁵, słowami: „Nikt także na potem ważyć się nie ma, używać owego nieludzkiego prawa opanowania dóbr rozbitych na morzu, lecz jeżeliby kto pomoc jaką w tym niebezpieczeństwie będącym przyniósł, sprawiedliwą nagrodą za pracę swoją ma się kontentować”. Oczywiście wrodzona naturze ludzkiej chciwość sprzyjająca uprawnieniu grabieży, pojęciami korsarskimi ludów Zachodu zaraziła żeglarzy (flisów i orylów) znad rzek słowiańskich. Pojęcia Prokopa były właśnie echem tego wpływu zachodniego, który prostą drogą przez ciągłe stykanie się żeglarzy krajowych z zamorskimi w miastach portowych sięgnął nad Bug i Prypeć³⁶. Takimi to drogami przenoszą się od narodu do narodu pojęcia i wierzenia, będące polem studiów etnograficznych. Za pojęciami idą zwyczaje i obrzędy, jak to wykazałem gdzie indziej, pisząc o „frycowym” („Wisła”, t. IX, s. 765)³⁷, które jest prostym naśladowaniem średnio-wiecznego obrzędu pasowania rycerzy, wprowadzonego przez Piastów do Polski, organizujących rycerstwo lechickie na wzorach Zachodu.

Gdy już wszystko było do drogi gotowe, przenieśliśmy na łódkę tłumoczki i puzderka z hotelu „Moskiewskiego”, którego właścicielka olbrzymiej tuszy, bardzo uprzejma, w rudej peruce i piramidalnym z żółtych wstążek czepcu, kazała nam za chwilowy wypoczynek w zaśmieconej izbie zapłacić sowicie. Wsiadliśmy tedy na łódkę. Wobec jednak zielonych i mętnych wód Muchawca, przepelnionych tłumem kąpiących się synów Izraela, wszelkie porównania naszej wyprawy do żeglarskich rapsodów z Homera³⁸, Byrona³⁹ i Mickiewicza⁴⁰ umilknąć musiały. W dodatku rzeka pokryta była szczelnie tratwami i galarami, które płynąc z Pińszczyzny⁴¹ i Prypeci Kanałem Królewskim⁴² i Muchawcem do Bugu i Wisły, zatrzymane zostały tutaj skutkiem niskiego stanu wody i robót, około pogłębienia koryta wodnego prowadzonych.

Dopiero wśród okazałej twierdzy brzeskiej brzegi Muchawca, osadzone gęsto topolą i wierzbą, niezwykle piękny choć posępny i poważny przedstawiają widok. Aby się przyjrzeć temu obrazowi potężnych wałów i kazamat⁴³, potrzeba płynąć Muchawcem, co zapewne oprócz orylów mało komu się tu przytrafia, zauważyliśmy bowiem naturalne zaciekawienie wojskowych, którzy z mostów i dróg nadbużnych spostrzegli obcych wędrowników wśród forticy żeglujących.

III

„A czy panoczki mają dobre paszporty – zapytał Prokop – i czy mają pozwolenie od samego komendanta przepływu przez szluzę na Bugu, bo może panoczki nie wiedzą, że tylko raz na dzień o dziewiątej rano otwierają się wrota dla berlinek⁴⁴, galarów⁴⁵ i drzewa, a kto się spóźni, to musi czekać do jutra rana, chyba, że dostanie kartkę od komendanta forticy. Teraz – mówił dalej Prokop – dla małej wody co dzień statki nie płyną, to i za kilka dni szluz bez kartki pana komendanta nie będzie otwierana”.

Objaśnienie Prokopa wywarło na nas bardzo przygnębiające wrażenie. Jakkolwiek bowiem paszporty nasze były w jakim takim porządku, to udawanie się po kartkę do komendanta twierdzy zatrzymałoby nas przynajmniej na dwa dni w Brześciu, a tu każda chwila była dla nas droga i obliczona. Zresztą, któż wie, czy obcym ludziom, którzy nie pytając się o pozwolenie znaleźli się wśród forticy, byłoby udzielonym przyzwolenie przejazdu. Zrozumieliśmy dopiero teraz, że przez prostą nieświadomość dostaliśmy się jak do matni i przewidując, że możemy być zatrzymani, bo nawet jakiś wojskowy zdawał się coś polecać w tym celu, wiosłowaliśmy energicznie, aby jak najrychlej ujrzeć twierdzę za sobą. Zapas przyrządów rysunkowych

w malarskiej tece pana Juliana Maszyńskiego i szczegółowe karty geograficzne, niezbędne w każdej podobnej wycieczce naukowej po kraju, mogły bardzo tłumaczenie nasze utrudnić, tym bardziej, że wycieczek archeologicznych, etnograficznych w ogóle po Bugu, w szczególności przez fortecę brzeską⁴⁶, nigdy dotąd nie bywało i nasza była pierwszą niewątpliwie.

Wyplłynawszy na ujście Muchawca do Bugu wśród warowni, mieliśmy poza sobą piękny widok „wiszącego” mostu w tle gęstej zieleni zadrzewionych brzegów, a przed sobą Bug cichy, płowy. Dalej w dole rzeki zarysował się na poziomie wody jakiś niby płot, niby ostrokół, którym cały Bug poprzecznie był przegradzony.

Była to właśnie owa „szluz”, czyli po prostu nadwodny parkan poprzeczny, na wbitych w rzekę dźwiganych słupach. Parkanem tym rzeka przy wyjściu z twierdzy jest w ten sposób zamknięta, że woda płynie pod nim, a dla statków są w nim wrota, żeby bez kontroli nikt tędy nie przepływał.

Po chwili stanęliśmy u tej bramy przy domku, gdzie wartował wojskowy dozorca szluzy, jakiś wysłużony inwalid. Poprosiłem go o otworenie wrót, oznajmiając, że fatygę potrafimy ocenić, ale dozorca dowiedziawszy się, że nie posiadamy kartki od komendanta, okazał się niewzruszonym naszą prośbą.

„–Bez pozwolenia – mówił – nie mogę nikomu wrót otworzyć, ale na co koniecznie chcecie panowie przepływać przez wrota? Albo to wam nie wszystko jedno, żeby żołnierze, których, ot, przy tamtym brzegu kąpie się cała rota, przenieśli waszą łódkę łądem na tamtą stronę szluzy. Ja wam ich zaraz tu zawołam”.

To mówiąc, zaczął nawoływać głosem i ręką wspólnie z Prokopem. Jakoż za kilka minut nadbiegło dwudziestu nagic, barczystych mężów, którzy za dane wynagrodzenie przenieśliby nie tylko taką łódź, jak nasza, ale chyba i korab⁴⁷ Noego przez górę Ararat.

Dozorca szluzy zakomenderował, a czterdzieści żyłastych rąk pochwyciło krypę naszą jak wiór jaki na barki i w mgnieniu oka wyniosło z wody na brzeg kilka sążni wysoki, po czym okrążywszy łądem spuściło statek na wodę poza szluzą. Jak ryba, która na wiosnę wędrując w górę wody małego strumyka, aby dostać się do stawów i sadzawek, rzuca się i nieraz przelatuje w powietrzu napotkane przeszkody, tak i my, dostawszy się za fortecę, odetchnęliśmy teraz całą pierśią. Kłopoty z dostaniem przewoźnika i łodzi, obawa kwarantanny fortecznej i przebycie zaryglowanej szluzy – wszystko to było już pomyślnie załatwione. Teraz otaczała nas zewsząd miła woń siana suszonego na szerokich łąkach nadbużnych, przed sobą mieliśmy wspaniałą most kratowy terespolskiej drogi żelaznej⁴⁸, a pod nami w lustrze Bugu czarne, groźne chmury dalekiego nieba. Gdy łódź nasza mijała granitowe filary, most zagrzmiął łoskotem przebiegającego nad nami pociągu.

O pół mili poniżej Brześcia, na gruntach majątku Rzeczyca (czy Reczyca)⁴⁹, znajdują się na prawym brzegu piaszczyste wzgórza, nazwane przez oryły od barwy piasku *Białą Górą*. Nadzieja odkrycia tu śladów pobytu przedhistorycznego człowieka nie zawiodła mnie. Wstępując na pierwszą wydmy, znalazłem piękny bełt, czyli strzałę krzemienią i kilka typowych okrzosków nożykowatych. Niestety od strony południowej szybko nadciągała ku nam owa czarna jak noc chmura ze złowrogim szumem gradowym. Gromy coraz bliżej uderzały, a kroplisty deszcz usiłował ochłodzić mój zapał do poszukiwań i odkryć. Na wiorstę dokoła nie było ani chaty, ani drzewa, ani nawet zarośli, tylko pola, łąki i wydmy piaszczyste. Ponad głowy nasze przyszła ulewa z piorunami i gradem, a my pomimo to wszystko łaziliśmy jak zmokłe wrony po piasku, bo cóż mieliśmy robić, kiedy nawet nie było łopianu, ani pokrzyw, żeby w nich ukryć choć nosy. Krzemyki zmoczone czerniły się wyraźniej na białym piasku, tak, że nawet podczas ulewy znalazłem kilka pięknych nożyków i tak zwanych „skrobaczek” (*racloir*).

Depcząc po tych szczątkach odległej przeszłości, myśl gubiła się w odtwarzaniu obrazu pierwotnego zaludnienia tej ziemi. Poszukiwania moje nad Niemnem⁵⁰, Narwią⁵¹, Wisłą, Wartą⁵², Biebrzą⁵³, Sanem⁵⁴, Dniestrem⁵⁵, Horyniem⁵⁶, Dźwina⁵⁷, Dnieprem⁵⁸, Bohem⁵⁹ i Bugiem dostarczyły mi mnogich już dowodów, że ludzie posługujący się krzemieniem nie znali jeszcze wcale rolnictwa, ale tylko żyli z myślistwa, rybołówstwa i produktów leśnych, że trzymali się głównie dolin rzecznych, które były szlakami ich wędrówek, że w granicach ziem lechickich i litewskich palili zwłoki nieboszczyków i popioły zachowywali w popielnicach glinianych, ozdabianych niekiedy, a zwykle zakopywanych tuż obok siedlisk, gdzie mieli w pagórkach piaszczystych mieszkania. Przy każdym ognisku swoim obrabiali krzemień z niepospolitą zręcznością, a kult ten użytku krzemienia trwać musiał lat tysiące. Ziemię dawnej Polski posiadają ciekawe i piękne

zabytki z krzemienia oraz inne mnogie ślady obrabiania go, które pozwalają na karcie geograficznej naznaczyć siedliska człowieka przedhistorycznego, co w połączeniu z opisem tych siedlisk i narzędzi oraz ilością powstałych przy obróbce okrzesków rzuci choć mglisty promyk światła na stan zasiedlenia w czasach pierwotnych.

Epoka stacji krzemiennych nie ma żadnego związku z późniejszą dobą grodzisk, czyli zamków drewnianych, obwarowanych niegdyś wałami i palisadami. W dobie użytku krzemienia, która o wiele poprzedziła grodziska, ludzie nie tworzyli jeszcze wojennych drużyn i nie mieli takich zasobów mienia, których zabezpieczenie wymagałoby budowania miejsc obronnych przed wrogiem. Powszednia ochrona zapasów żywności i odzieży polegać musiała na ukrywaniu ich w ziemi, do czego służyły najlepiej, równie jak i dla mieszkań ziemnych podczas zimy pagórki piaszczyste.

Przemokli do nity, ruszyliśmy po burzy w dalszą drogę, krętym łożyskiem Bugu, którego szerokość przy nadzwyczaj niskim stanie wody wynosiła nie więcej przeciętnie, jak sążni 25 do 35, a w jednym miejscu pod Neplami⁶⁰ tylko sążni⁶¹ 12. Dno rzeki zasłane jest prawie wszędzie ruchomym, mialkim piaskiem, jak w Bohu na Podolu. Piasek ten, począwszy od *Białej Góry*, ciągle tworzył mielizny, czyli w mowie orylów „haki”, po których łódź nasza, mająca dno wypukłe i zagłębiająca się z tego powodu dość głęboko w wodzie, zaczęła się czołgać i zatrzymywać dość często. Prokop przeciągał ją sam przez te mielizny, dopóki dostateczne były jego siły, ale gdy nie podołał, musieliśmy sami, zdjęwszy buty i część ubrania, wchodzić razem z nim do wody, aby ulżyć statkowi i dopomagać w jego holowaniu lub rozchodzić się po płytkiej rzece, szukając wśród mielizn głębszego przepływu. Ponieważ wkładanie obuwia na mokre nogi powodowało mitręgę, odbywaliśmy więc odtąd wzorem bosych apostołów dalszą żeglugę i poszukiwania na wybrzeżach. Z początku okazała się ta nowość wygodną i nawet przyjemną, ale później była powodem niemiłych skutków.

IV

Szczęściem, że dno i brzegi nie są tu nigdzie zwirowe, jak nad Niemnem. A i pod względem topograficznym wielka między tymi dwiema rzekami zachodzi różnica. Gdy Niemen ma brzegi przeważnie wysokie, kamieniste, pobrużdżone głębokimi wąwozami lub strojne rozkoszną zielenią krzewów na wyżynach, a cienistych olszniaków⁶² po dołach, dno zaś zwirowe lub roślinnością wodną zasłane – to Bug w okolicy Brześcia ma brzegi nagie, płaskie, bez krynic i kamieni. Na brzegach tych ciągną się suche błonia, łąki po przedwiecznych łożyskach rzeki lub ławice piasku lotnego. Smutne to widoki szkicował pan Julian Mazyński w swym albumie z dziwną prawdą charakterystyki krajobrazu.

Pod wsią Kukurykami⁶³ spotkaliśmy mnóstwo tratw, które osiadły tu przed kilku dniami na mieliznach z powodu nazbyt niskiego poziomu wody, zajmowały całą szerokość Bugu. Nie znalazłszy dla łodzi żadnego przejścia obok tratw, byliśmy w położeniu rozpaczliwym. Groziła nam mitrega⁶⁴ najmowania paru wozów i kilkunastu ludzi do przewiezienia łodzi łądem poza tratwy. Mniejsza o koszt, ale jaka strata czasu, może dnia całego, gdy godzina strwoniona w życiu marnie, nikomu nigdy nie powraca.

Oryle galicyjscy, puszczając kłęby niepachnącego dymu ze swych krótkich glinianych fajeczek i warząc przed budkami swoimi na tratwach w czarnych garnkach wieczrę, przypatrywali się kłopotowi naszemu obojętnie. Jadący z nimi i sprzedający im gorzałkę i krupy⁶⁵ „pisarz”, Żydek galicyjski w pluszowym czarnym kapeluszu, zakręcający sobie wspaniałej długości świderkowate pejsy, zdawał się jeszcze obojętniej na kłopot nasz zapatrywać. I nic dziwnego; miał on powód do niemałej osobistej alteracji⁶⁶, bo z całym towarem i setką najętych ludzi również „siedział na haku”.

Ale zwątpienie i rozpacz jest tylko udziałem niedołęgów. Poznawszy pomiędzy flisami po granatowym żupaniku⁶⁷ i wysokim stożkowatym kapeluszu z pawim piórkiem krakowiaka, zagadnąłem go: skąd był rodem? Objął się, że jest z Niepołomic⁶⁸. Znając dobrze strony krakowskie i akcent mowy ludu tamtejszego, wdałem się z Wojtkiem w rozmowę. Był pewien, że jestem także krakowianinem i uradował się ze spotkania ziomka w dalekiej stronie. Lud krakowski jest ochoczy i uczynny, jeżeli ma dla kogo życzliwość. Wojtek przywołał Bartosza, Maćka i Staszka, a gdy im powiedział, że ten „pon jest spod Krakowa”, co nie może minąć się z drzewem – gromadka flisów krakowskich z życiem i ochotą, na jaką nigdy nie zdobyłby się

Pińczuk czy Poleszuk, powyjmowała żwawo „szryki” (grube, brzożowe drągi, oskrobane z kory, na 10 łokci długie, do zatrzymywania traw służące), porozwijała wici brzożowe (rodzaj postronków) między „pami” drzewa i rozepchnawszy „płyty” na znacznej długości, przeprowadziła szybko nasz statek. Żegnali nas potem serdecznie ci ludziska, życząc, abyśmy się spotkali kiedy z nimi w Krakowie pod Sukiennicami w niedzielę.

Płynęliśmy znowu swobodnie, wysiadając tu i ówdzie na brzegi, gdy nagle przedstawił się nam niezwykły widok. O kilkaset kroków na zielonym wybrzeżu sześć postaci w bieli, osłaniającej dość skąpo niewieście ich kształty, stojąc w rzędzie, płaśało na jednym miejscu. Miałyby to być rusałki lub topielice bugowe, ukazujące się po burzy i nęcące zdradliwie wędrowców, którzy zabłądzili w to nieznanie sobie ustroenie? Stado białych jak śnieg gąsek szczypało trawkę u stóp tych nadbużanek, które niestety pomimo zbliżania się naszego nie zdawały się zwracać na nas żadnej uwagi, ale wytrwale wciąż płaśały i płaśały w jednym miejscu. Gdyśmy podpłynęli jeszcze bliżej, przekonaliśmy się wówczas z rozczarowaniem, że to już były nie pierwszej młodości niewiasty, które używając nóg zamiast „kijanek”⁶⁹, prały w ten dziwny sposób bieliznę swoich mężów i dzieci. Zauważyliśmy przy tym ubiór ich bardzo niehigieniczny, kobiety te bowiem miały, pomimo pory lipcowej, głowy szczelnie obwiązane chustkami, gdy przykrycie reszty ciała przedstawiało system bezwzględnej wentylacji. Dziewczęta otaczają tu głowę niby wiankiem kolorową chusteczką najczęściej czerwoną, złożoną w pasek na dwa do trzech cali⁷⁰ szeroki, co dość typowy i malowniczy ma wygląd.

Po drodze spotykamy rybaków samotnych, w zadumie siedzących na swych czółnach przy brzegu rzeki i zapatrzonych na „spławki” kilku jednocześnie zastawionych wędek. Te maleńkie, z jednego kłoca, spiczaste ich czółenka mają w jednym końcu niską budkę, na kształt przewróconej niecki⁷¹, dla ochrony podczas deszczu. Samotnicy zagadnięci przez nas o rybackie szczęście, narzekali na zły połów, zapewniając, że lat dawnych Bug był daleko rybniejszy, a teraz przez dzień cały czekając cierpliwie na marną zdobycz, „czółno moknie, rybak sochnie”.

Nie licząc dwóch noclegów w Terespolu, pierwszy po nich w ciągu wodnej wędrówki, wypadł nam we wsi Kużawce⁷² pod Neplami. Zapytana przez nas wieśniaczka, czerpiąca wiadrami wodę, gdzie by można zanoć, zaprosiła nas ze szczerą gościnnością do drugiej chaty z brzegu wioski. Słońce już zachodziło, gąski, bydełko i świnki powracały do domu. Kilka dziewcząt przechodziło w bród przez rzekę, niosąc potężne kosze wodnego zielska na karm dla trzody chlewnej. Znużeni i do szczeru przemokli na owej *Białej Górze*, udaliśmy się prosto na spoczynek do stodoły, pełnej bardzo wonnego siana. U wrót podwórka przywitał nas uprzejmie gospodarz, sympatycznej powierzchowności, niskiego wzrostu w ptasim, słomianym, domowej roboty z szerokimi skrzydłami kapeluszu.

O wysuszeniu przemokniętej odzieży naszej przy ognisku nie było mowy, bo cała rodzina wieśniacza udawała się już na spoczynek. Wieczór był chłodny po spadłym w okolicy gradzie, więc nie pozostawało nic innego do zrobienia, jak nie rozbierając się wcale, zakopać w sianie po szyję i zasnąć, aby przez krótką noc rozgrzać się i wyschnąć. Razem z nami przyszło na to siano trzech wyrostków, synów naszego gospodarza. Najprzód uklękli i dość długo szeptali pacierze, następnie poszli, gdzie siano leżało najwyżej w szczycie szopy, nakryli je rańtuchem⁷³ i za chwilę poczęli silnie chrapać. Zanurzony w sianie, zasnąłem również szybko. Że jednak nie miałem na sobie suchej nitki, więc śniłem już po chwili, że się pławię w jakiejś rozkosznej kąpieli rzecznej, której brzegi zasypane są bezmiarem starożytnych krzemienych narzędzi! Gdy kłopotalem się srodze, gdzie tyle skarbów podzięję, uczułem nagle na moim karku jakiś dławiący ciężar, sięgający jakby do mego gardła. Począłem przez sen krzyczeć i szukać rewolweru. Rozbudzony nareszcie przekonałem się, że był to jeden z owych chłopców, który śpiąc, stoczył się po pochyłości siana aż do mnie.

O samym wschodzie słońca przyszedł gospodarz obudzić swoich synów i nam uprzejmie powiedzieć „dzień dobry”. Rozbudzeni chłopcy uklękli najprzód i rozpoczęli dzień od modlitwy, która dla ludzi oddalonych od świata, szkoły, książki jest istotnie tą olbrzymią tajemniczą dźwignią etyczną i moralną, jakiej nic dla nich zastąpić nie może.

Po mocnym śnie, otrzeźwiwszy się zimną kryniczną wodą, przyjrzałem się stodołę, w której mieliśmy nocny przytułek. W jednym jej rogu kmieć zagroził sobie komorę na wymłócone ziarno. Na ścianie komory wisały cepy⁷⁴. Cep mazowiecki znad Wisły składa się z *dzierzaka* i *bijaka*⁷⁵, tu na Podlasiu bijak nazywa się tak samo, ale dierzak mianował nasz gospodarz *cepilkiem*. Na podwórku oglądaliśmy liczny i tłu-

sty dobytek, w całej Kużawce widać było zamożność i skrzętność jej mieszkańców. Nikt tu nie skarżył się ani na brak chleba, ani na panów, którzy jako dobrzy sąsiedzi tych kmieci życzliwie przez nich byli wspomniani.

Gdy ja robiłem notatki, pan Julian tymczasem odrysowywał niebieloną chatę naszego gazdy, z jej słomianą o dużych okapach strzechą i narożnym podcieniem, wspartym na słupie węglowym. Ogródek otoczony był płotem plecionym porządnie z łoży⁷⁶, jak się plotą warkocze. W chacie na stole leżał bochen chleba, białym obrusem domowej roboty przysłonięty, jako zawsze gotowy posiłek dla gościa lub ubogiego, który w progi domu wstępuje. Dawny to i piękny obyczaj gościnności słowiańskiej, u nas już tylko przechowywany, jako w rdzeniu prastarej Słowiańszczyzny. Nie znajdziesz go już u innych Słowian.

Przy pożegnaniu ani gospodarz, ani dwunastoletni syn jego, który nam usługiwał, pomimo naszych nalegań, nie chcieli od nas przyjąć żadnej pieniężnej zapłaty. Gospodarz tłumaczył się nieśmiało, że „brać pieniądze od gości i podróżnych, to jest nie po katolicku”. Wieś Kużawkę opuściliśmy pieszo, aby ułatwić Prokopowi przebycie mielizn, które widać było z daleka, bo ponaznaczone przez retmanów⁷⁷ „wiechami” z gałęzi zatkniętych i przyłamanych. Piasek tych mielizn był tak ruchomy, że niekiedy przez samo kołysanie łodzi zatrzymanej na piasku Prokop torował dostateczne przejście na głębszą wodę. Z powodu tej ruchomości dna Bug, choć mniej bystry niż Wisła, ma koryto równie niestałe i robi często flisom niespodzianki, zamieniając w ciągu roku mielizny na głębiny i odwrotnie.

V

Przy ujściu Krzny (inaczej Trzny)⁷⁸ do Bugu napotykamy majątność Neple⁷⁹, z pięknym ogrodem i słynną ongi z gajów kameliowych kwaciarnią, własność dawniej Mierzejewskich⁸⁰. Znaleźliśmy tu pierwszy od Brześcia wyniosły brzeg rzeki, z pięknym widokiem na Zabuzę⁸¹. Pan Julian odrysował ołówkiem części tych urwisk i pięknego lasu. Dalej widzimy znowu po raz pierwszy obydwie brzegi rzeki, strojne w rozkoszną zieloność leśną, wśród której Bug, niezwykle szeroki, głęboki i spokojny, wygląda jak piękne jezioro szmaragdowe. I znowu dalej ma brzegi obnażone. Na piaszczystej krawędzi stało tu rzędem pięć czapli zadumanych, a jednak dziwnie czujnych i ostrożnych. Liczne siwe rybitwy, drobne i większego gatunku, podobne ze zrzęcnego lotu jaskółek, płały ponad cichym zwierciadłem Bugu, rzucając się z góry jak strzała bądź po małą rybkę, która nieostrożnie wypłynęła, bądź chwytając dzióbkiem wodę. Spostrzegłszy nas, wydawały przeraźliwy krzyk trwogi. Inne znowu, widocznie dla ochłodzenia się, siadały stadkami na mokrym piasku. Ptaków tych zauważyłem nierównie większą ilość nad Bugiem niż nad Niemnem. Za to nie widziałem tutaj litewskich „bibików”, gatunku dużej pliszki⁸². Przybywamy do Krzyczewa⁸³, wioski w dość malowniczym położeniu, z mnóstwem drzew liściastych i drewnianą świątynią. Przy jednym z domów, zapewne dworskich, stał pochylony z licznymi podporami staroświecki sernik, owa tak zwana litewska „sernica”, przypominając soplicowską, co:

... u dołu na jednym wielkim słupie wsparta,
Niby gniazdo bocianie. Stary słup dębowy
Pochylił się, bo już był wygnił do połowy,
Groził upadkiem. Nieraz Sędziem radzono,
Aby rzucił budowę, wiekiem nadwątloną;
Ale Sędzia powiadał, że woli poprawiać,
Aniżeli rozrzucać, albo też przestawiać.
Tymczasem pod słup kazał wetknąć dwie podpory.⁸⁴

Pan Julian odszkicował Krzyczew, przy którym na Bugu napotkaliśmy znowu wielkie mnóstwo tratów osiadłych na mieliźnie.

Wyładowywano z nich na brzeg celem ulżenia, czyli „lichtowano”, mnóstwo klepki dębowej, spławianej znad górnego Bugu do Prus. Na jednej z tratów zbudowana obszerna „skarbowka” odznaczała się du-

żymi oknami i familijnym gankiem na czterech słupkach. Budując ją, jakby przewidywano, że posłuży za mieszkanie przez czas dłuższy dla osiadłych na mieliźnie.

Tu i ówdzie, pomiędzy Neplani a Kołodnowem⁸⁵, napotkamy ogromne dęby czarne w korycie rzeki. Wiele z nich, wychylając potężne konary nad poziom wody, podobne są z dala do groźnych fantastycznych potworów, wynurzających się z głębin. Niektórzy przyrodnicy utrzymują, że dąb, aby nabrał hebanowej barwy i prawie kamiennej twardości, powinien około 3 000 lat przeleżeć w wodzie. Czy koniecznie tak długo, tego twierdzić niepodobna, ale to wiemy na pewno, że dębowe pale mostu postawionego na Wiśle (wprost ulicy Mostowej) za Zygmunta Augusta, wydobywane z wody po latach trzystu, dopiero w połowie nabrały barwy czarnej. Ponieważ dęby napotkane przez nas w Bugu były już czarne zupełnie, należy więc przypuszczać, że mogły pochodzić z epoki owych dębów celtyckich, z którymi zdejmowana jemiola służyła Druidom⁸⁶ do ofiar czynionych bogom, a w każdym razie były starsze od sławnego na Żmudzi Baulisa⁸⁷. Zmieniło się wszystko dokoła tych podwodnych olbrzymów, i czasy, i kraj, i ludzie. Puszcze i bory legły pod toporem i pługiem, wiatr rozwiął zgłiszcza starych siedlisk, a na nowych sadybach nowe poroźrastały się i postarzały już wioski i mogiły. Dąb tylko podmyty niegdyś powodzią w nadbużnych puszczech przedwiekowych, runąwszy i zarywszy się konarami w łozu rzeki, oparł się prądom jej wód przez lat tysiąc i ręce ludzkiej – groźny zawsze żeglarzom. Szkoda, że niemy i niczego opowiedzieć nam nie może!

Niektóre dęby, podmyte i obalone przed wiekami, sterczą ze stromych brzegów rzeki spod grubych napływowych warstw ziemi, na której już nowe porośły dęby, a podmywane znowu nurtem Bugu, choć jeszcze zielone, ale już nad wodą zawisły i oczekują pierwszej powodzi lub huraganu, który powali je znowu do topieli.

Na pagórkach nadbużnych poniżej Kołodnowa, gdzie rzeka robi zakręt ku południowi, znalazłem rozsiaaną na powierzchni niezmierną ilość krzemienia, bez żadnych śladów, aby człowiek przedhistoryczny obrabiał z niego tu narzędzia. Pod Pratulinem⁸⁸ mijamy znowu mnóstwo traw, osiadłych „na haku” z ogromnym ładunkiem klepek dębowych i zboża. Przy niskim stanie wody widzieć można tu i ówdzie wychylającą się z brzegów warstwę rudy żelaznej, której niewielki odłam dla pokazania specjalistom, wzięliśmy ze sobą. Burza długo nam groziła dalekimi piorunami i błyskawicami, ale skończyło się podług przysłowia na małym deszczu. Mijamy pięknie położony folwark, Łozowicę⁸⁹, z brzegami Bugu ocienionymi gęstwiną drzew, dalej ukośną w korycie rzeki, starą groblę kamienną, zapewne po dawnym młynie pozostałą.

Przebywamy okolicę, w której o kilka mil od Bugu leży w Królestwie nad Krzną miasto Biała Radziwiłłowska⁹⁰, gdzie istniał słynny niegdyś zamek Radziwiłłów⁹¹, w guberni zaś grodzieńskiej, nad rzeką Pulwą⁹², o dwie mile od Bugu, leży miasteczko Wołczyn⁹³, dziedzictwo niegdyś Czartoryskich⁹⁴ i miejsce urodzenia Stanisława Poniatowskiego⁹⁵. W pobliżu ujścia Pulwy, o kilkaset kroków od Bugu, odkryłem miejsce przedhistorycznej sadyby ludzkiej, gdzie nazbieraliśmy garść wiórów krzemiennych i ułamków takichże narzędzi.

Między wioskami Orlą⁹⁶ i Siwką⁹⁷ wybrzeże Bugu przypomina topograficznie Krzemionki⁹⁸ na Podgórzu, pod Krakowem. Spotykamy tutaj po raz pierwszy od Brześcia granitowe głazy w łożysku rzeki, takie same, jakich nadzwyczajna ilość zanieczyszcza prawie całe koryto Niemna. Nad zachodem słońca płyniemy koło słynnych i rozległych pastwisk janowskich, na lewym brzegu Bugu położonych. Przedstawiają one piękny i dość niezwykły krajobraz. Ze wzgórz prawego wybrzeża widzisz tam, za płową wstęgą rzeki, rozległe błonia i łąki, ocienione tu i ówdzie gajami olszowymi, wśród których pasą się swobodnie tabuny różnomaściwych źrebców i kłaczy stada rządowego w Janowie. Gdyby nie długie szopy na siano, po szerokich błoniach rozrzucone, to nie widząc tu ani pól uprawnych, ani domostw ludzkich, mógłbyś sądzić, że to obraz dziewiczej przyrody z czasów dawnych.

Nie lubujemy się jednak tym pięknym widokiem, bo ulewny deszcz, przewidywany po parnym dniu lipcowym, nalał nam obficie wody za kołnierze i zamoczył rysunkową tekę pana Juliana. Zapadający mrok kazał nam myśleć o noclegu. Spojrzałem na mapę i znalazłem poniżej Janowa⁹⁹, nad Bugiem, wieś Puczyce¹⁰⁰. Że zaś wiedziałem, iż znajomy mi dobrze z Warszawy zacny i zasłużony ziemianin Adam Goltz¹⁰¹ jest posiadaczem Puczyca w guberni siedleckiej, byłem więc pewien, że dwór pana Adama leży nad Bugiem w tej okolicy i że tam doznamy pod jego dachem staropolskim serdecznego przyjęcia. Miłą nadzieją skwa-

pliwie podzieliłem się nie tylko z panem Julianem, ale nawet z Prokopem. Wzięliśmy się zatem wszyscy na zabój do wioseł, aby zdążyć przed nocą w gościnne progi ziemianina-literata. W wyobraźni przemokłych wędrowców gościnny dom pana Goltza był jakby rajem Miliona¹⁰², ziemią Kanaan Mojżesza¹⁰³, Eldoradem Orelana¹⁰⁴ i Sybarysem¹⁰⁵ rozkoszników Romy. Nadciągająca burza zmusiła nas jednak przed Puczycami do schronienia się pod strzechę karczemki w Wielickowiczach¹⁰⁶.

Zastaliśmy w niej starozakonnego arendarza wykładającego arytmetykę, a mianowicie dodawanie i mnożenie kilku włościanom. Stał on przed drzwiami alkierza¹⁰⁷, na których liczne szeregi kresek znaczących kredą przedstawiały „borgowane” im w ciągu tygodnia półkwatki.

– Pana Goltza w tej porze żniw zapewne zastaniemy w domu? – zapytałem arendarza¹⁰⁸.

– A skąd ja mogę o tym wiedzieć? – odparł arendarz.

– Jak to, przecie do Puczyc nie macie więcej nad ćwierć mili?

– Ćwierć mili? Ja panu powiem, co jest od nas z Wielickowicz do Puczyc cztery dobre mile, a potem jeszcze ćwierć mili.

Ośłupieliliśmy. Wiadomość ta przeraziła nas naprawdę. Wzięliśmy po raz dziesiąty do rąk naszych szczegółową mapę, na której jak najwyraźniej po raz dziesiąty znaleźliśmy, że za Wielickowiczami, nad Bugiem, pierwsza wieś nazywała się Puczycy.

– Cztery mile do pana Goltza? – odrzekłem zdziwiony – wszak Bugiem powinniśmy tam zapłynąć w pół godziny.

Arendarz ironicznie spojrział na naszą mapę i rzekł:

– Ten, co panom tę mapę pisał i kazał jechać wodą do pana Goltza, to musiał być z *psieprosieniem*, wielki łgarz. Tu nad Bugiem jest wieś Buczyce, a pan Goltz mieszka daleko od rzeki naszej i można do niego tylko jechać z wozem.

Nastąpiło tedy bolesne rozczarowanie i bankructwo dzisiejszych naszych nadziei. W nazwie wioski na naszej mapie znajdowała się prosta omyłka w jednej literze: „P” zamiast „B”. Deszcz padał i wieczór się zmroził¹⁰⁹, trzeba więc było myśleć o noclegu w Wielickowiczach. Jakiś chłopiec słusznego wzrostu, tęgiej postawy, o sumiastych polskich wąsach i szlachetnych słowiańskich rysach twarzy, gościnnie zapraszał nas na siano do swojej stodoły i chciał żwawo przynieść do siebie nasze tłumoczki. Że jednak mieszkał na oddalonym końcu wioski, a deszcz lał jak z cebra, postanowiliśmy więc zanoć w przyległym domu, gdzie arendarz zapraszał nas do swoich starych rodziców i pocieszał gorącym samowarem oraz cudownie jakoby wygodnym noclegiem.

VI

W dużej, chędogo¹¹⁰ wyprzątanej na szabas¹¹¹ izbie siedziało samotnie dwoje bardzo starych Żydów nad dostatnią wieczerzą świąteczną. Poorane głębokimi bruzdami ich twarze, trzęsące się głowy i ręce, starodawny czepiec i zawój chustki na głowie pochylonej „bałabuste”, a lisia, świadcząca o długoletniej walce z molami czapka i żupan, przepasany na biodrach starca czarnym, jedwabnym pasem, wskazywały, że ludzie ci należeli do pokolenia spoczywającego już w grobach. Można się było domyślać, że staruszkowie, przyszedłszy do pewnego dostatku, czując niedaleki kres swego życia, spędzają ostatnie chwile na pobożnym odczytywaniu ksiąg talmudycznych. Ofiarowali nam uprzejmie dwie porcje szczupaka nadziewanego „po żydowsku” i dwie szklanki herbaty, która jednak mocno przypominała kolorem lekki rumianek, a wonią siano nadbrzeżne. Zamiast tedy na miłej pogawędce u pana Adama Goltza, szabasowaliśmy poważnie w Wielickowiczach¹¹². Ponieważ nie chcieliśmy przyjąć pościeli od zakłopotanych z tego powodu staruszków, odebrano więc ich krówece dwie wiązki ciepłego jej posłania i urządzono nam w tej części izby, gdzie znajdowała się z desek podłoga, łóżko z trawy i słomy, przykryte szabasowym obrusem. Spaliśmy jednak smacznie.

Obudziły nas muchy i jaskrawe promienie słońca. Zapytany przeze mnie gospodarz domu, czy w tej okolicy nie znajdowano „ałe madbees” (numizmatów)¹¹³, odpowiedział, że nawet sam posiada kilkanaście „gładkich dziesiątek i krakusek”¹¹⁴, ale z powodu szabasu sprzedać mi ich dziś nie może, chyba gdybyśmy

się zatrzymali do jutra. Przypomniało mi to pewnego małomiasteczkowego jubilera ze stron łomżyńskich, który całe życie przekuwał stare monety na pierścionki i zausznice¹¹⁵, a gdy mi raz pokazał garść różnych numizmatów, z których wybrałem tylko polskie, szwedzkich zaś i pruskich nie chciałem: „Nie szkodzi” – rzekł do mnie z powagą – „znajdzie się drugi pan z takim defektem, co kupi tamte”. Podany nam rachunek za nocleg i szabas był bardzo umiarkowany i uczciwy, a że starzec ze względu na przepisy swej religii pieniędzy w dniu tym dotknąć się nie mógł, przeniesiono więc jego małą prawnuczkę z drugiego domu i dano jej do ręki łyżkę, na którą położyliśmy należność, a dziewczynka wysypała monety do szufladki w staroświeckim kantorku pradziadka. Tym sposobem stało się zadość i Talmudowi¹¹⁶, i arytmetyce.

O pół mili poniżej Wieliczkowicz, między Buczycami¹¹⁷ i Buble¹¹⁸, z wysokiego i malowniczego, porośłego brzoza i olszyną brzegu rzeki roztaczał się na prawo daleki widok na wspaniałą katedrę dawnej diecezji podlaskiej w Janowie, gdzie spoczywają zwłoki Naruszewicza¹¹⁹. Dalej za Bugiem na łąny, lasy i pagórki, na których prawdopodobnie można by odszukać zabytki przeddziejowych wyrobów ręki ludzkiej, gdyby nie stał na zawadzie brak czasu, nie pozwalający na wycieczki do miejsc zbyt oddalonych od brzegów rzeki. Trzeba było korzystać z prześlicznego poranka i iść dalej, bo dzień zapowiadał się upalny, a po nim znowu może ulewa, grad, burza?

Minęliśmy niebezpieczną dla berlinek i tratów starą groblę z kamieni w ukos rzeki usypaną, pozostała po jakimś przedwiecznym młynie, podobną nieco do rap¹²⁰ niemnowych, a dalej bród, przez który wprawdzie przejeżdżali wieśniacy wozami. *Bindugą* lub *biendugą* zowie tu lud nadbrzeżny, jak i wszędzie, miejsce, gdzie wywożone jest na brzeg rzeki z lasów okolicznych drzewo do spławu. Na takiej bindudze przed wsią Krynkami odkryłem, acz nieliczne, okazy starożytnych narzędzi krzemiennych. Przy wiosce powyższej, nad Bugiem napotkaliśmy piękny gaj olszowy, z którego tryskają do rzeki trzy krynice wybornej zimnej wody. Od nich to niewątpliwie i nazwa wioski otrzymała początek. W ilości nadbrzeżnych źródeł, wielka między Bugiem a Niemnem zachodzi różnica. Ponieważ dolina wyżłobiona przez Niemen jest znacznie głębsza, więc co kilkaset kroków napotkać w niej można u podnóża wyniosłych stoków obfite źródło lub strumyki, spadające małymi wodospadami w koryto tej rzeki. W płytkiej zaś dolinie Bugu źródła i strumyki rzadko się spotykają, a takie Krynki¹²¹ bodaj czy nie po raz pierwszy od Brześcia zauważyliśmy.

Na wzgórzach, ciągnących się w kierunku miasteczka Niemirowa¹²², znaleźliśmy znów małą stację krzemienią w pobliżu dzisiejszego młyna wietrznego. Miano Niemirowa pochodzi od nazwiska znakomitej na Podlasiu rodziny Niemirow, których to miasteczko pierwotnie było własnością, później zaś dziedzictwem Czartoryskich. Województwo podlaskie do roku 1569 należało do Wielkiego Księstwa Litewskiego¹²³, ale gdy w czasie powyższym przyłączone zostało do Korony, tutaj właśnie była od roku powyższego granica między Koroną i Litwą, a w szczególności między województwem podlaskim i brzesko-litewskim. Krynki i Buble leżały jeszcze na Litwie w powiecie brzeskim a Niemirow i Gnojno¹²⁴ już na Podlasiu w ziemi mielnickiej. Po trzecim podziale stykały się z sobą pod Niemirowem w ciągu lat 1795–1807 granice trzech państw podziałowych. Lewy brzeg Bugu należał do Austrii, a na prawym od Niemirowa zaczynały się tak zwane Prusy „Nowo-wschodnie”¹²⁵.

Granica dawna Podlasia z Litwą nie stanowiła tu granicy dialektu ludowego. Podlasie było pierwotnie pasem puszczy leśnych, ciągnącym się od okolic dzisiejszego Augustowa¹²⁶ na północy aż po Międzyrzec¹²⁷ i Parczów¹²⁸ na południu. Do tych puszczy bezludnych napływali od zachodu Mazurzy¹²⁹, od południa i wschodu Małorusini¹³⁰, a od północy plemię litewskie Jadźwingów¹³¹, którzy korzystając z osłabienia Polski piastowej w dobie podziałów, uczynili puszcze podlaskie szlakiem swoich napadów na żyzną Małopolskę. Mazurzy gromadnie kolonizowali po pogromie Jadźwingów Podlasie, a rozpraszając się dalej pojedynczo na wschód i południe po ziemiach Rusi, wsiąkali szybko w jej żywioł miejscowy. Ciekawy tego przykład znalazłem w pamiętniku domowym Sasinów Kaleczyckich¹³² z wieku XVI. Oto Zygmunt I nadał w roku 1524 Sasinowi, szlachcicowi mazowieckiemu, w województwie brzeskim włość Kaleczyce¹³³, od której Sasinowie przybrali nazwisko Kaleczyckich. Sasin, osiedlony na Rusi Litewskiej, synowi swemu daje już imię ruskie Siemen, a wnuka ma Wasila Kaleczyckiego. Cóż fundują w Kaleczycach cerkiew obrządku wschodniego i odbudowują drugą we włości Rohaczach¹³⁴. Mazurzy z rodu, cerkwie te hojnie uposażają, modlą się w nich, chrzczą swe dzieci i grzebią siebie. Pod rok 1624 Wasil, wnuk Sasina, zapisuje po polsku: *Przebudowałem cerkiew rohacką i wszystko odnowiłem i aparata posprawiałem*, a dalej zleca synom swoim:

Janowi, Danielowi, Andrzejowi i Stanisławowi, aby go, gdy umrze, pochowali obok żony w cerkwi kaleczyckiej.

Na Podlasiu poniżej Niemirowa chaty wiejskie są nieco szersze i krótsze od litewskich, budowane z bierwion piłą ocieranych i bez narożnych podcieni; mają wyższe dachy, mniejsze okapy, a większe okna. W ubiorze mężczyzn zobaczyć można *spencery*, czyli lniane kaftany, z barwnego kraciastego płócienka, w domu tkanego. Czółna rybaków podlaskich mają końce więcej do góry zadarte, a mniej spiczaste. Bydło, które napotykałyśmy na błoniach nadbużnych, jest dość rosłe i dobrze utrzymane, co świadczy o dobrobycie ludu, równie widocznym w jego domach i gumnach.

Do Niemirowa trafiliśmy podczas nabożeństwa w dniu niedzielnym. Lud widocznie bardzo tu pobożny, bo wszystek znajdował się w kościele, a Żydzi znowu w południowy silny upał poukrywali się w domach, tak, że żywej duszy nie spotkaliśmy na ulicach. Podobny widok za dawnych czasów musiały przedstawiać miasta w czasie *morowego powietrza*¹³⁵, gdy cała ich ludność, kierując się instynktem zachowawczym, uciekała w lasy.

Bug w okolicach Niemirowa zanieczyszczony jest haniebnie odwiecznymi tamami kamiennymi, czyli groblami po starych młynach, stanowiącymi często niebezpieczne dziś przejście dla statków i tratw. Pod Krynkami, Gnojnem¹³⁶, Klepaczewem i Ostrowem znajduje się takich grobel kilkanaście.

VII

Łożysko Bugu na trzech czwartych swej szerokości zawalone jest w podobnych miejscach ukośnym wałem kamieni, który zmusza całą rzekę do ścięzionego przejścia, gdzie burzy się ona i płynie nurtem gwałtownym. Okazało się, że Prokop, o którym mniemaliśmy z początku, że jako były wojskowy jest człowiekiem śmiałym, nie był wcale pewnym swego wiosła i w miejscach niebezpieczniejszych nie umiał dobrze łodzią ciężką kierować. Tamy powyższe muszą być chyba dawniejsze niż uchwała sejmowa z roku 1548, orzekająca, że Bug, począwszy od Sokala¹³⁷, nie może być nigdzie żadnymi groblami hamowany pod karą 200 marek srebra. W roku następnym uchwałę tę potwierdzono i oznaczono czas do zniesienia wszystkich grobli i jazów na Bugu, z wyjątkiem jednej tamy Mikołaja Ostrowa¹³⁸ w województwie bełskim¹³⁹, która służyła do zabezpieczenia jego zamku. Obowiązano wszakże Ostrowa, aby obmyślał wszelkie środki ku wygodzie i bezpieczeństwu przepływających tamże statków. Musiało jednak znoszenie grobel bugowych iść opieszale, skoro konstytucją sejmową z roku 1633 ponowiono ten rozkaz, zwiększając karę do 1 000 marek, a w roku 1641 podnosząc ją jeszcze do 3 000 i to bez żadnej apelacji.

Cóżkolwiek bądź owo budowanie licznych i kosztownych grobli dla młynów, a potem uparte z nich użytkowanie, dowodzi już niemałego zaludnienia okolic nadbużnych, rozwinięcia w nich przemysłu młynarskiego i przedsiębiorczość szlachty w dawnych wiekach. Czyż opłaciłoby się bowiem ponosić tyle kosztu, gdyby nadbużnych nie produkowano obfitości ziarna i młyny nie przynosiły dochodów, a z drugiej strony, czyż sejm uchwalałby tak surowe kary i zakazy, gdyby żegluga nie miała wysokiego handlowego i przemysłowego znaczenia dla kraju, a mianowicie dla Wołynia.

Bug był głównym traktem handlowym pomiędzy Wołyniem a Europą. Z pamiętników Wiktoryna Kuczyskiego¹⁴⁰, kasztelana podlaskiego (nieogłoszonych dotąd drukiem), z przechowywanych przez rodzinę w Korczewie¹⁴¹ na Podlasiu, widzimy, że Wołyń w XVII i XVIII wieku spławiał swoje zboże Bugiem i Wisłą do Gdańska. Do spławu służyła zawsze pora wiosenna z powodu najwyższego stanu wody. W roku 1720 „statki z Wołynia, które się opóźniły, obeschły w Kamieńczyku¹⁴² i w Mężeninie¹⁴³, z których żyta pożyczano, a tym sposobem ludzie ubodzy uniknęli głodu, gdyż wcale już żyta nie było na Podlasiu, z powodu zesłorocznego zapalenia i nieurodzaju”. W sześć lat później, to jest w roku 1726, tamże Wiktoryn Kuczynski zapisuje znowu, że z nastaniem suchej wiosny statki wołyńskie ze zbożem oschły na Bugu. W roku 1729 po głębokich śniegach „wielka woda na Bugu przystąpiła i spichrze ze zbożem pozabierała”. Każdy szlachcic możniejszy miał wówczas na Bugu własne statki, na których zboże swoje spławiał do Gdańska. Niektórzy jeździli tam sami sprzedawać swoje ziarno, więc i kasztelan podlaski, mimo że się dorobił znacznej fortuny, niejednokrotnie tak czynił. Każda sztuka albo kilka sztuk razem żeglujących do

Gdańska miał swojego przywódcę, który nazywał się „szyprem”. Kuczyński narzeka na starych szyprów, iż wchodzili w konszachty z kupcami i doradza, „aby jednych i tych samych szyprów długo nie posyłać, bo się popsują”. Po sprzedaniu zboża zaopatrywano się w Gdańsku na rok cały w rozmaite towary kolonialne, lokciowe, cukier, wódki gdańskie itd. Zbytecznym byłoby dodawać, że tysiące flisów wołyńskich, żeglując przez Podlasie, Mazowsze i Kujawy, a nieraz dla małej wody zatrzymując się przez czas dłuższy wśród ludu polskiego, przynosiło z powrotem w strony wołyńskie wiele pojęć, wyrażań, piosenek i ubiorów znad Wisły. Tak na przykład rogate czapki (samodziałowe), noszone powszechnie przez lud wołyński do siódmego dziesiątka lat, w wieku XIX, niewątpliwie przyniesione były przez flisów wołyńskich z Mazowsza.

Poniżej wsi Gnojna mijamy piękny, wyniosły brzeg Bugu, lasem porośły, a za Klepaczewem uderza nas niezwykły w tych dotąd płaskich stronach widok wzgórzysto-leśnej okolicy Mielnika¹⁴⁴, przypominającej niektóre ustronia znad Wili. Mielnik, dziś równie jak i Niemirów nędzna miścina, znany jest w dziejach naszych od czasów bardzo dawnych. Gdy organizowała się w tym kraju pierwsza niegdyś obronność i wyszukiwano stromych gór dla zakładania zamków, to dwie obrano najodpowiedniejsze ku temu celowi nad Bugiem: w Mielniku i Drohiczynie¹⁴⁵. Podobnym to wyniosłym miejscowościom, na których wznoszono zamki (będące siedliskami władz pierwotnych i rycerstwa), zawdzięczają także swój początek: Kraków, Wilno, Lublin, Grodno i setki miast innych.

Podług kronik i latopisów¹⁴⁶, Mielnik już w wieku XII był zamkiem obronnym. Później, w roku 1241 przez Mongołów Batu-hana¹⁴⁷ zburzony, dostał się z szerokim krajem nadniemeńskiej i nadbużnej Rusi księciu litewskiemu Erdziwiłłowi¹⁴⁸. W roku 1390 Władysław Jagiełło podarował Mielnik prawem dziedzicznym Janowi¹⁴⁹, księciu Mazowieckiemu, co jednak bynajmniej nie zakończyło zatargów między Mazowszem i Litwą. Roku 1506 w grudniu posłowie od narodu polskiego, po zgonie króla Aleksandra¹⁵⁰, przybywszy do Mielnika, ofiarowali koronę bawiącemu tutaj królewiczowi Zygmuntovi I¹⁵¹, wnukowi Jagiełły. Gdy w kilka lat później utworzono województwo podlaskie, podzielono go na trzy ziemie: bielską, drohicą i mielnicą. Ta ostatnia, bardzo długa a wąska, stanowiła południowo-wschodni kraniec Podlasia.

Góra zamkowa mielnicka podobna jest do stromego, wyniosłego na kilkadziesiąt łokci kopca, z którego panował niegdyś nad doliną Buga stary zamek, a dziś stoi w tym miejscu kapliczka. Pan Julian, ukrywający się starannie w gęstej kępie łązy, odszkicował pamiątkowe grodzisko podlaskie. Ja wziąłem się do moich notatek, mając stały zwyczaj zapisywania w podróży wszystkiego pod wrażeniem chwili, a nieobarczania niczym pamięci. Ponieważ i w dniu dzisiejszym musieliśmy przeciągać łódź naszą przez mielizny i wielokrotnie przez wodę w bród przechodzić, należało przeto być znowu boso i zajęcia nasze artystyczno-naukowe dopełniać w stroju pastersko-mitologicznym. Mogło to być trochę zabawnym i nawet przypominać czasy przedhistoryczne, gdyby nie okoliczność, że nogi nasze, nie przyzwyczajone do ciągłego na przemian moknięcia w wodzie i ogrzewania w upale słonecznym, tak obrzękły i obolały, że w tym stanie nie znosiły na sobie żadnego obuwia.

Spizarnia nasza, obficie zaopatrzona w Brześciu, po trzydniowej podróży przy dobrym apetycie, zaostrzonymi trudami drogi i obcowaniem z wodą, przedstawiała smutny obraz pustkowie, któremu należało zaradzić. Oj, ten żołądek, prozaiczny gospodarz zarówno filozofa, jak oryła, malarza, jak i etnografa, zaczął się wcale nieproblematicznie domagać przyrodzonych praw swoich. Wysłaliśmy tedy naszego Prokopa z koszem, jak kucharkę warszawską, aby nam kupił spiesznie, co znajdzie najwykwintniejszego w sławetnej stolicy dawnej ziemi mielnickiej, gdzie podług słów dziejopisa onego czasu: „różne publikki i sądy odprawowano”. Wioślarz poszedłszy do miasta, wpadł tam jak kamień w wodę. Dopiero po całej godzinie niecierpliwego oczekiwania spostrzegliśmy z radością, jak powracał z pełnym koszem. Rzecz tylko wydała nam się podejrzana, że nie podążył do nas drogą prostą, ale przechodził z boku na bok, na co lud polski na swoje wyrażenie, mówiąc, że „kaczki zaganiał”. Z daleka wyglądało to, jakby czego szukał po drodze, ale gdy podszedł bliżej, sama woń anyżówki rozwiązała całą zagadkę. Kosz był wprawdzie napełniony, ale obwarzankami, których twardość niewiele ustępowała starożytnym narzędziom krzemieniom. Ponieważ jednak do pół kopy obwarzanków kupionych dla nas Prokop dołożył pół kilo kopy śledzi kupionych dla siebie, zatem nawet skosztowanie smaku obwarzanków mielnickich było zgoła niemożliwym.

Wśród pięknego lasu, ciągnącego się na lewym brzegu Bugu ku Mierzwicom¹⁵², pełnego dziwnej, rozkosznej woni i malowniczych wąwozów, przypominały się nam biblijne czasy „szarańczy i korzonków na

puszczy”. Tym razem jednak, że głód silnie już dokuczał, w poetycznym ustroniu byliśmy zajęci segregowaniem obwarzanków, ofiarując Prokopowi wszystkie, które bliżej sąsiadowały z jego śledziami, z czego był widocznie bardzo zadowolonym. I szliśmy znowu dalej pieszo, bo na łódce z chwiejącym się Prokopem chyba tylko na płytkich mieliznach mogło być bezpiecznie. Spotkaliśmy teraz po drodze mnóstwo ludzi, łowiących ryby na wędkę, gwoli podniebnemu wczasowi dnia świątecznego. Pod Mierzwicami na szczycie wysokiego, zielonego pagórka tańczyła wesoło krzykliwa gromadka dzieci wiejskich w białych koszulach. Dalej, na prawo napotkaliśmy potężny pokład łąkowej rudy żelaznej, sterczący ze spadzistego brzegu, jak skała brunatna pozioma, kilka łokci wyżej nad wodą. W tejże miejscowości widziałem po raz pierwszy w drodze do Brześcia kępę sitowia, rosnącego w korycie Bugu. Dla mnie, wychowanego nad Narwią, która (w Tykocińskim) cała zarośnięta jest bujnym sitowiem, było to miłe spotkanie, jak z towarzyszem dawno niewidzianym. Czy może sąsiednia obfitość rudy żelaznej ma jakiś związek z tym, że to sitowie tu, a nie gdzie indziej wyrosło, nie umiałem sobie tego wytłumaczyć.

Już po zachodzie słońca przybyliśmy do wsi Mackiewicz¹⁵³ na nocleg. Pod wioską nad Bugiem znajdowała się „binduga”, a na niej stała na piasku opuszczona, na pół rozwalona samotna buda ze starych desek.

VIII

Był to szalas postawiony przed kilku laty, widocznie przez ludzi, którzy zbijali tu drzewo w tratwy do spływu. Dla bujnej wyobraźni mógł on przedstawiać się, jak schronisko przedhistorycznych mieszkańców, do których staliśmy się trochę naprawdę podobni przez ogorzałość cery, czerwone nasze nogi i zablocony ubiór. Nawet co do trybu naszego życia, to wędrowka po dzikich manowcach i brodach rzecznych, śledzenie siedlisk ludzkich i rabunek znalezionych narzędzi krzemiennych, a przede wszystkim obywanie się bez kuchni i przyzwoitego pożywienia, zbliżyło nas także do zwyczajów przeddziejowych.

Buda ze wszystkich punktów swego wnętrza przedstawiała w ścianach i dachu widoki na niebo, wioskę, las, a otwartą była na Bug, od strony którego całej ściany nie posiadała. Z uzbieranych na bindudze¹⁵⁴ starych wiórów roznieciliśmy niebawem ognisko i uczyniliśmy naradę gastronomiczną, co gotować? Mieliśmy tylko rondelk i kawałek bulionu z sobą, a Prokop kupił nam w Mackiewiczach tuzin jajek i dostał w dodatku do nich pół bochna chleba. Gospodynie bowiem miały tu jeszcze dawny słowiański wstręt do sprzedaży chleba, wymawiając się, „że nie są Żydówkami, aby chleb w domu sprzedawały”, więc podróżnemu, który kupił u nich jajka, udzieliły go hojnie i bezpłatnie. Prokop jako chłop praktyczny wyzyskał chciwie tę gościnność „głupich bab”, jak je nazwał, spodziewając się, że go za to pochwalimy. Toteż był trochę oburzony, gdy został w miejsce pochwały przez nas sfukany¹⁵⁵. Ponieważ nie mieliśmy z sobą 365 *obiadów* pani Ćwierczakiewiczowej¹⁵⁶, postanowiliśmy przeto coś zaimprovizować na wieczerzę. Gdy bulion rozgotowywał się we wrzątku, posoliliśmy go sówicie, później naskrajaliśmy do niego w kostkę szynki domowej, która nam jeszcze pozostała, i zaczęliśmy, tłukąc jajka, wlewać żółtka z białkami do rondelka. Ja tej operacji dopełniałem, a pan Julian tymczasem mieszał wrzątek. Spotkał nas tylko mały zawód co do jajek, bo w niektórych znalazły się załęgnięte dawno kurczęta – tym razem niepożądane. Cóżkolwiek bądź, otrzymaliśmy w rondelku preparat podobny do makaronu, który możemy polecić układającym przepisy kuchenne dla turystów w naszym kraju. To, co się ugotowało, musiało być jednak znośne, skoro nic w rondlu nie zostało, zwłaszcza po oddaniu tego naczynia w połowie uczy Prokopowi.

Po tak osobliwej wieczerzy myśleliśmy o spoczynku. W lipcu o słomę i na wsi trudno, bo nowej nikt jeszcze nie umłócił, a stara dawno poszła już na sieczkę i ściółkę. Siana nikt także na sprzedaż we wsi nie miał, uzbieraliśmy przeto nieco chwastów, wiórów i kory na bindudze i uczyniliśmy z tego posłanie na piasku w naszej budzie, która do psiego legowiska stała się dziwnie podobną. U wejścia do budy, gdzie brakowało drzwi i ściany, położyliśmy poprzecznie naszego Prokopa, a lubo ze względu bezpieczeństwa ta barykada niewiele była obiecująca, zasnęliśmy jednak spokojni. Nie wiem, czy spałem już godzinę, gdym usłyszał przez sen jakieś bębnienie po dachu, podobne do dalekiego ognia karabinowego. Po chwili uczułem miarowe kapanie wielkich kropel wody na głowę, co przypominało dawny system leczenia obłąkanych. Był to deszcz, który bębnił po dachu coraz silniej, aż nareszcie uczułem i pod sobą zimną wodę, napływającą

cą z nadworca¹⁵⁷ pod budę. Zerwałem się na równe nogi. Dach przeciekał cały jak rzeszoto¹⁵⁸. Nie było innej rady, tylko zgarnąć wióry i słomę na kupki i otworzywszy nad głową parasole, usiąść na tych pagórkach z barłogu. Tak się też wkrótce stało. Przez resztę krótkiej nocy deszcz siekł bez przerwy, a w budzie kiwały się trzy senne głowy ludzi siedzących na wiórach: dwie pod parasolami, a trzecia siermięgą¹⁵⁹ przykryta.

Poranek wyglądał nie jak w lipcu, ale jak w głuchej jesieni. Chmury zasnuły całe niebo, z którego mżył jesienny „kapuśniaczek”. Trzeba było pocieszać się starym przysłowiem, które nieraz z ust ojca mego słyszałem, że „deszcz ranny, gniew panny, płacz wdowy i taniec starej baby niedługo trwają”, a za które obraziła się raz na mnie pewna dama, bo cytując to przysłowie, nie wiedziałem, że jest wdową, że lubi bardzo tańce i że antypatycznie nienawidzi w języku polskim wyrazu „baba”.

Tymczasem widząc, że deszcz ani myśli zastosować się do starego przysłowia, okryliśmy na łódce tłumoczki nasze matami i ruszyliśmy Bugiem w dalszą drogę. Nie wierząc, aby zły humor i nos spuszczone na kwintę mógł rozpraszać chmury i sprowadzać słońce i pogodę, nie traciliśmy pomimo deszczu dobrej miny, ale opowiadaliśmy sobie wesołe anegdoty i staropolskie fraszki, wyszukując coraz nowych w zakątkach naszej pamięci. Pod względem usposobienia różnił się od nas zupełnie nasz przewoźnik, który często przeklinał niepogodę i spluwając w dłonie, gdy brał za wiosło, mruzczał coś pod nosem. Niektóre jego złorzeczenia tak były w trzeciej osobie wypowiedziane, że nie wiedzieć do kogo się odnosiły, czy do deszczu, czy do chmurnego nieba, czy do nas?

W każdym razie Prokop nas uważał za wariatów, że zamiast siedzieć podczas deszczu w karczmie, nie mając żadnych po drodze interesów, spieszymy się i mokniemy dobrowolnie. Daremnie pocieszałem go przysłowiem starych orylów, że „Bóg zmoczy, Bóg wysuszy”. Eks-wojak był piecuchem co się zowie i, myśląc tylko o fajce i kieliszku, stawał się krnąbrnym i chciał nas porzucić w połowie drogi.

W dawnym województwie podlaskim ziemia mielnicka pod Mackiewiczami nad Bugiem graniczyła z drohicką. Turna¹⁶⁰, Siemiatycze¹⁶¹, Boratyniec Ruski¹⁶² leżały już w ziemi drohickiej. Na lewym zaś brzegu ziemia mielnicka podchodziła prawie pod sam Drohiczyn, bo do rzeczki Toczny¹⁶³, stanowiącej od wsi Dzieciołów¹⁶⁴ do Buga granicę pomiędzy tymi ziemiami.

Moknąc ciągle na deszczu, minęliśmy wieś Turnę, koło której koryto Bugu tak jest zanieczyszczone jak nigdzie przez liczne stare groble i przez głazy pojedyncze. Przy niskim stanie wody wiele kamieni wynurza się nad jej poziom. Gdy woda większa, wówczas głazy te, ukryte pod jej powierzchnią, stają się jeszcze niebezpieczniejsze dla statków, a tylko w czasie wielkiego wezbrania są już zupełnie obojętne dla żeglarzy. Takie ławice głazów w Niemnie pod Rumszyszkami¹⁶⁵ i w Bugu pod Turną zarówno tam lud litewski, jak tu podlaski, nazywa niekiedy mostami diabelskimi i zdziałanie tych rumowisk przypisuje sprawie szatana, a krążące nad Niemnem i Bugiem baśnie ludu o tych rzeczach nie różnią się w niczym od siebie.

Znajdujemy się obecnie na granicy dwóch dialektów. Lud w ziemi drohickiej na obu brzegach mówi po polsku. Ścisłej atoli granicy tych dwóch dialektów nie ma dlatego, że przy zetknięciu są do siebie tak podobne, iż wioski pograniczne nie wiedzieć, do którego z nich zaliczone być powinny. Ponieważ w okolicy Drohiczyna, na prawym brzegu Bugu, to jest w dzisiejszej guberni grodzieńskiej, przeważał obrządek łaciński, ta więc połać północna nosiła od dawna nazwę „strony polskiej” lub „lackiej”, gdy przeciwnie południowa (w Królestwie Polskim), gdzie przeważał obrządek słowiański, nazywaną była „stroną ruską”.

Jak położenie Nepel¹⁶⁶ i Mielnika¹⁶⁷ należy do najpiękniejszych nad Bugiem, tak niezawodnie Klimczyce¹⁶⁸ są najlepiej zamurowanym folwarkiem. Popęd do wznoszenia ozdobnych i kosztownych budowli dał na Podlasiu może niegdyś Wiktoryn Kuczyński¹⁶⁹, kasztelan podlaski, przez wybudowanie w roku 1731 pałacu w Korczewie. W nowszych czasach zasłynął pod tymże względem generał Szydłowski¹⁷⁰, który stąd o mil kilka w Patrykozach¹⁷¹ pod Sokołowem¹⁷² wznosił oryginalny pałacyk w kształcie litery S (dla patrzących z góry) i kilkadziesiąt domów włościańskich w rozmaitych stylach. Niegdyś szlachta polska mawiała sobie rozumną przestrożę ekonomiczną: „podpieraj, a zbieraj”. Miano uprzedzenie do murów, wierząc, że w nich mieszkać niezdrowo i opowiadano dykteryjkę o szlachcicu, który zmuszony wyjechać w ważnej sprawie do Włoch, dowiedziawszy się, że tam wszyscy mieszkają w murach, wziął z sobą cieślę z Mazowsza, aby mu na czas jego pobytu w Italii sklecił dworek drewniany. W dworkach takich zwykle niskich, szczupłych, zewnątrz niebielonych, a nieraz strzechą słomianą krytych, mieszkali nawet możni panowie i dygnitarze koronni. Gdy wszedłeś ongi do takiego dworku, uderzała cię mnogość: makat¹⁷³, sreber,

futer, rzędów i zbroi, ale nie wygod życia. Stan rycerski lekceważył sobie wszelkie wygody życia. Dopiero gdy tradycje rycerskie zanikły, gdy dawne życie domowe skrzętne i skromne przeszło do wspomnień, gdy niwa równości szlacheckiej zarosła chwastem tytułów zagranicznych, wówczas zastąpiono dworki staropolskie pałacami i życiem pałacowym, oddłużono¹⁷⁴ ziemię, która potem przechodzi do lichwiarzy¹⁷⁵ lub rozsprzedaną zostaje na zagony. Na wskroś przemokli, z przyjemnością powitaliśmy wielki ogień na kominie mężeńskiej gospody. O ile jednak szynkarka była usłużną, o tyle jej spiżarnia była pustą. Po wódce dawała każdemu gościowi na zakąskę surowy ogórek. A że Prokop pił wódkę, a my znaleźliśmy jeszcze w puzderkach naszych kilka tabliczek czekolady, ugotowaliśmy sobie przeto zupę czekoladową, którą nasza gospoia przez zbyteczną gościnność posoliła, a na zakąskę położyła przed nami po surowym ogórku.

Między Mężeninem i Drohiczyńcem byliśmy świadkami połowu ryb, skutecznego przez czterech rybaków, z których każdy na małym siedział czółenku z jednej kłody wyciosanym. Niewód¹⁷⁶, składający się z wielkiego kończastego worka siatkowego, zwanego „matnią” i dwóch długich „skrzydeł” rozwartych, zastawiony w Bugu, trzymali przy końcach „skrzydeł” dwaj rybacy. Dwaj zaś inni naprzeciw niewodu wypłaszali wiosłami ryby spod zatopionych przed wiekami gałęzistych dębów. Dotąd oprócz niewodów i wędek nie spotkaliśmy na Bugu innych przyrządów rybackich, których taką rozmaitość posiadają na przykład rybacy nad górną Narwią.

IX

Woda bugowa, ani tak przeźroczysta i modra jak w Narwi, ani tak mętna i biała jak w Wiśle, podobna jest najwięcej kolorem swoim do niemnowej. Gdzie ujęta w ramy leśnych brzegów, tam przybiera malowniczy ton szmaragdu. Gdyśmy przepłynęli właśnie przez piękny las (tak rzadko już spotykany nad Bugiem), ukazał nam się panujący nad okolicą z daleka jakiś ogród okazały. Takie złudzenie robi Drohiczyń, położony na wyżynie, posiadający kilka dużych gmachów, dawniej klasztornych i świątyń, a dziś już przeważnie rozwalin kościelnych. Przystanęliśmy, bo p. Julian Maszyński chciał odrysować Drohiczyń z daleka. Nie wiedzieliśmy bowiem, czy z bliska będzie można rysować, a w każdym razie byłby to widok bardzo smutny.

Drohiczyń nie miał swojego historyka, który by go wyczerpał i w żywym obrazie przedstawił. Stroma góra nad Bugiem nadawała się na warownię, więc już w wieku XI są wzmianki o zamku tutejszym. W wieku XII i XIII gród ten był wschodnią strażnicą Mazowsza. Gdy Polska w dobie podziałów osłabła przez wzajemne walki książąt piastowskich, Jadrzyngowie, żyjący głównie z łupieży krajów rolniczych, posunęli się ze swych gniazd, od jezior prusko-litewskich, puszciami Podlasia na południe ku Narwi i Bugowi, gdzie opanowywali nieraz i zamek drohicki. Wiadomość jednak, jakoby na tymże zamku koronował się Daniel Romanowicz na króla Rusi w roku 1256, jest mylną, bo koronacja ta odbyła się w innym Drohiczyń (dziś Drohobusku)¹⁷⁷ w Ziemi Chełmskiej¹⁷⁸.

W roku 1444, Kazimierz Jagiellończyk osobnym przywilejem zaliczył Drohiczyń do liczby 15 celniejszych miast Wielkiego Księstwa Litewskiego. Gdy potem Drohiczyń został stolicą ziemi drohickiej, a w pewnej mierze i całego województwa podlaskiego, wybierał do swego zarządu 16 rajców i 2 burmistrzów. Jezuici¹⁷⁹ wzniesli tu okazałe kolegium i utrzymywali szkoły, które po ich upadku objęli pijarowie¹⁸⁰. Szkoły te, położone w środku Podlasia, zawsze liczne, były głównym źródłem oświaty dla województwa, licznej zagrodowej szlachty podlaskiej i dla mieszczan. Wielu z nich rozgrzało się potem żądzą wiedzy i poświęcenia dla ogółu. Dość wymienić tu tylko dwóch kapłanów: słynnego botanika Kluka¹⁸¹ oraz Falkowskiego¹⁸², założyciela warszawskiego Instytutu Głuchoniemych¹⁸³. Dziś Drohiczyń odznacza się ruinami. Dwa wielkie dwupiętrowe gmachy po szkołach jezuickich, a następnie pijarskich, miały jeszcze dachy, ale nie posiadały już drzwi i okien. Kościół pofranciszkański¹⁸⁴, prawie już bez dachu, był stylowym i mógł być ozdobą większego miasta. Tutaj był zakonikiem w zeszłym wieku Karol Żera¹⁸⁵, autor fraszek i opowiadań humorystycznych, podanych po raz pierwszy do druku przeze mnie w roku 1893. Drugi kościół, dziś w ruinie, służył dawniej pannom benedyktynek, był mniejszy od franciszkańskiego, ale z wnętrzem i ołtarzami, równie stylowymi.

Góra po starożytnym zamku składa się z twardej gliniastej opoki, osypującej się ciągle do Bugu, który ją z jednej strony nurtem swym podmywa i zniszczył ją już w znacznej części. W połowie jej wysokości od strony rzeki dostrzegliśmy duży otwór. Po spadzistej, a po deszczu nader trudnej do wejścia pochyłości, dostaliśmy się do tego otworu, który wprowadził nas do ciekawej pieczary, wykutej w opoce. Pieczarę stanowił prosty, wąski na trzy kroki korytarz, długi na kroków kilkanaście. W obu jego bokach znajdowały się po dwie przeciwległe sobie nyzę¹⁸⁶ czyli wgłębienia, co nadawało lochowi podobieństwa do wnętrza miniaturowego kościółka z czterema kapliczkami. Pieczara ta wszakże w czasach dawnych, gdy na górze stał zamek (niewątpliwie drewniany), była najpewniej więzieniem lub skarbcem, a nie świątynią. W każdym razie musiała być znacznie dłuższą, bo zaczynała się w części góry, już dziś nieistniejącej, ta zaś część pieczary, która obecnie pozostała, stanowiła tylko zakończenie, do którego woda z deszczów naniosła sporo ziemi zewnętrznej. Niszczenie góry od strony Bugu odbywa się powoli, bo opoka gliniasta, z której się góra składa, jest tak twardą, że na ścianach pieczary znaleźliśmy nazwiska zwiedzających, zapisane tu przed laty dwudziestu. Jeżeli zauważymy, że pomimo takiej oporności opoki, tak znaczna część góry, może połowa, podmyta i zniszczoną już została, a na pozostałym jej wierzchołku nie ma już miejsca na zamek, to musimy przyjść do przekonania, że tylko za bardzo dawnych czasów zamek warowny mógł być na górze drohickiej założony.

Podanie miejscowe, będące zwykłą baśnią ludową, do wszystkich naszych zamczysk przywiązaną, powiada, że góra ta usypaną (!) była rękoma jeńców wojennych, że we wnętrzu swoim zawiera podziemia pełne skarbów, że podziemia te łączyły niegdyś zamek drohicki z klasztorem franciszkanów¹⁸⁷, w którego lochach miały znajdować się tajemne drzwi żelazne od przejścia na zamek. Gdy się słucha tych opowiadań prostaczków, a jednocześnie przypomni się ubóstwo naszego krajoznawczego piśmiennictwa, ogarnia nas przynębiające uczucie pewnego wstydu; wstydu nie za prostaczków, którzy mają tę wyższość, że coś pamiętają i dzieciom swoim przekazują, ale za wrzekomą inteligencję, która choć ma w ustach frazesy o tradycjach narodowych, sama o tym najmniej pamięta, nie zna dziejów i dzieciom swoim ich nie przekazuje.

O takim na przykład Drohiczyńce i o podobnych stu innych miejscowościach oprócz suchych powtórzanek w encyklopediach nie posiadamy wcale źródłowych, ani popularnym sposobem opowiedzianych monografii. Badacze naszych dziejów ogólnych są tak nieliczni i z tego powodu mają tak obszerną niwę do uprawy, że podobnych prac opisowych wymagać od nich nie można. Natomiast mamy tylu heraldyków i tylu ludzi wykształconych, ale próżniaków, że ci zamiast kleić rodowody i grać co wieczór w winta¹⁸⁸, gdyby zechcieli przysłużyć się swemu społeczeństwu, mogliby opisywać obrazowo dzieje jakiejś historycznej miejscowości, czerpiąc materiał z kronik, pamiętników, lustracji starostw i archiwów domowych. Lud żyje baśnią, a inteligencja woli zasiąść na sześć godzin do wista, niż na trzy wziąć do ręki książkę dziejową, aby pouczyć z niej siebie, dziatwę swoją i domowników. Może się kiedy Bóg zlituje nad tą naszą biedotą umysłową i duch rozumnej, dobrej woli oświeci jeżeli już nie nas, to choć potomków naszych zrozumieniem, że niespełniony obowiązek jest grzechem sumienia społecznego pociągającym karę strupieszakości.

Badacze przeszłości nie pogardzają nawet starymi śmietnikami, w których przechowały się wskazówki o sposobach codziennego życia odległych pokoleń i szczątki ich kultury. W tym celu rozkopywane były szczególnie na morskich brzegach śmietniki Danii, tak zwane „kiokenmedingi”, a we Włoszech „terramare”. Ponieważ przy zamkach naszych często obozowano, budowano gęsto domostwa, zakładano targowice, pobierano cła wodne i zagraniczne, tworzyły się zatem także odwieczne śmietniki, na jakie natrafiłem u podnóża góry zamkowej w Drohiczyńce. Poszukiwania moje uwieńczone zostały dobrym skutkiem, bo oto na samym brzegu Bugu, poniżej góry, znalazłem na kilka stóp grubą, ciekawą warstwę brunatnej ziemi, przepelnioną kośćmi jadalnych zwierząt, czerepami przedwiekowych garnków, węglami, ułamkami narzędzi i noży żelaznych i, co najciekawsza, ołowianymi plombami¹⁸⁹ ze średnich wieków, które to plomby tyle narobiły sensacji w świecie archeologicznym słowiańskim.

X

Drohiczyn leżał od wieków na skrzyżowaniu dwóch traktów handlowych. Szlak lądowy łączył tędy Polskę z Litwą pogańską, a trakt wodny z Bugiem i Wisłą do Bałtyku łączył Ruś z zachodem Europy. Tak było zwłaszcza od czasu, gdy Tatarzy o władnąwszy stepami czarnomorskimi przecięli stosunki handlowe Rusi z Morzem Czarnym i Śródziemnym. Oprócz tych małych a ciekawych znaczków i plomb ołowianych, którymi przepełniły się niegdyś śmietniki głównej zapewne komory celnej między dawną Polską, Rusią i Litwą, znalazłem tutaj także kilkanaście małych, gładko wytoczonych krążków z łupku¹⁹⁰ wołyńskiego, jakie również znajdowałem i przy innych grodziskach podlaskich.

Drohiczyn „lacki” wygląda z daleka od strony wsi Zabuzza¹⁹¹ (z lewego brzegu Bugu) przynajmniej tak, jak wyglądały miasta wojewódzkie. Przybywszy do miasteczka, zobaczyliśmy w nim na każdym kroku ruinę i upadek. Z dawnych czasów dochowało się jeszcze kilka dworców staropolskich, jakie stawiała sobie możniejsza szlachta w grodach, do których zjeżdżała na sejmiki i roki sądowe¹⁹². Po zamku żadnych śladów. Znalazłem tylko w podmurowaniu i brukach jednego z domów mieszczańskich w pobliżu góry zamkowej kamienie granitowe, obrabiane w sześciany, które może z zamku dawnego pochodzą? Z góry powyższej roztacza się szeroki widok na żyzną równinę dóbr Korczewskich za Bugiem.

O pół mili poniżej Drohiczyna Bug robi wielki zakręt w kształcie podkowy. W łuku tym brzeg rzeki prawy, zewnętrzny stanowi tu na prawie milowej długości jedną „buchtę”. Kto nieświadomy znaczenia wyrazu „buchtą”, temu przypominamy, iż każda rzeka na zakręcie, silniejszy ma prąd przy brzegu zewnętrznym, który jest podrywany prądem wody i nazywa się „buchtą”, a słabszy i płytszy na wewnętrznym. Dokładne zbadanie tych fizycznych przekształceń koryta mogłoby rzucić pewne światło na olbrzymią przestrzeń czasu, potrzebną do ukształtowania takiego łożyska i całej doliny, jaką widzimy w obecnym jej stanie.

Bug od wsi Mogielnicy¹⁹³ zwraca się bardziej na północ. Co chwila, jak pierwej, musimy walczyć z mieliznami i wysiadać do wody. Rzeka, która na wiosnę zalewa w wielu miejscach równinę milowej szerokości, dziś, po dwumiesięcznej suszy, pomimo deszczów kilkudniowych, w wielu miejscach na całej szerokości nie jest głębszą nad półtorej stopy. Mijamy zaścianek Tonkiele¹⁹⁴, stare gniazdo podlaskiej szlachty Tąkielów¹⁹⁵. Przed Wasilewem¹⁹⁶, rozsadnikiem znowu Wasilewskich¹⁹⁷, napotykamy piękne wybrzeża z malowniczymi kępami brzoź i wierzb płaczących. Raz jeszcze ukazały się nam mury Drohiczyna o jaką milę w prostej linii od miasta. Gdy mrok wieczorny już zapadał, zatrzymaliśmy się na nocleg w kościelnej wsi zwanej Wierowem lub Wirowem¹⁹⁸.

Właścicielem ówczesnym tej wioski był od niedawna pan Walery Leśniewski, syn Jana¹⁹⁹, bardzo dzielnego rolnika i zasłużonego ziemianina w Białostockiem, znanego mi dobrze w mym dzieciństwie. Pana Walerego już nie znałem, ze względu jednak na dawne stosunki z ojcem zamierzyłem wstąpić w podróż na noc do syna. Zamiar nie powiódł się, bo spotkany na ganku jegomość oświadczył, że dziedzica nie ma w domu, a on jest sekwestratorem²⁰⁰ podatkowym. Postanowiliśmy tedy szukać noclegu na plebanii wierskiej.

Zastaliśmy właśnie księdza proboszcza przy herbacie, czytającego w „Gazecie Warszawskiej” opis napadu bandy Orłowskiego²⁰¹ na pewną plebanię w Piotrkowskiem i widocznego zostającego pod silnym wrażeniem opisanego wypadku. Spojrzał bowiem na nas niedowierzająco i trwożliwie. Nagłe zjawienie się dwóch ludzi nieznanym w porze wieczornej wywołało silny niepokój w plebanii. Tym bardziej, że w ubiorach na pół flisackich, zabłoceni i ogorzali, z kijami podróżnymi w ręku, mogliśmy być istotnie trochę podobni do bandytów. Rekomendowanie²⁰² się nas dwóch wzajemnie nie mogło także obudzać zbyt wielkiego zaufania. Ja przedstawiłem pana Juliana jako artystę-malarza, a pan Julian mnie jako ziemianina, badającego przeszłość krajową. Któż mógł zaręczyć, że jedno i drugie było prawdą? Proboszcz chciał być tymczasowo grzecznym, aby mieć czas zawiadomić o przybyciu obcych ludzi starą gospodynią, kulawego organistę i dziada kościelnego. Dziwiło go to i budziło w nim niedowierzanie, żeby artysta wybrał się w takie deszcze i gdzie? Do Wierowa, a ziemianin badał przeszłość krajową podczas żniwa, i gdzie? W Wierowie?

Zdawało się jednak, że obudziliśmy nareszcie zaufanie u plebana, bo już poczęstował nas tabaką, co dawało nadzieję, że i na nocleg zaprosi. Licho jednak skusiło mię wymówić, że wędrujemy z Brześcia. Brześć zaś miał tak niefortunną opinię u wszystkich posiadaczy lepszych koni na Podlasiu (a proboszczowie w tych stronach mieli konie bardzo poszukiwane przez handlarzy brzeskich), że pleban oświadczył nam otwarcie, czy byśmy nie przyjęli „po kieliszku wódki na drogę, bo z powodu ciasnoty na noc nas nie zaprasza”. Podziękowawszy za uprzejmość ugoszczenia nas wódką i tabaką, poszliśmy szukać gospody, którą sobie znalazł nasz Prokop.

Na wyniosłej krawędzi wybrzeża bugowego stała karczma stara, drewniana, niebielona, duża, pod słomianą strzechą, szczytem zwrócona do Bugu. W obszernej szynkowni krzątała się kobieta średniego wieku, dobrej tuszy, sympatyczny typ zaściankowej gospodyni. Mąż jej z wąsami przygolonymi w poziomą prostą linię nad wargami ust, w rogatej z barankiem czapce pomimo lata, był także typem szlachcica zagrodowego na zapadłym Podlasiu. Pokazało się, że Prokop u zagrodowców wyszedł daleko lepiej niż my na plebani, bo siedział już nad potężną misą żytnich klusek nagotowanych z mlekiem. Zapytaliśmy, czy pani Wasilewska nie posiada drugiej podobnej doży klusek, a gościnna gosposia wzięła się z pośpiechem do ugotowania żadanego przysmaku. Kluski takie, wielkości laskowych orzechów, z mąki żytniej z domieszką pszennej, zwane „szczypanymi”, są przysmakiem drobnej szlachty i kmieci na Podlasiu, a nam po kilkuna-stogodzinnyim ruchu tak smakowały, iż we dwóch podołaliśmy spożyć misę prawie tak imponującą, jak była misa Prokopowa.

Wnętrze izby przedstawiało ustawione pod dwoma ścianami wąskie, długie ławy, jeden kąt zajmował ogromny komin „z kucą” pod „trzanem” i „szabaśnik”²⁰³ do pieczenia chleba, w drugim przy drzwiach stała bateria pustych antałów²⁰⁴, cebrów²⁰⁵ i wiader. Na ścianach rzędami wisały wysoko obrazy świętych, a niżej patent akcyzny, szafa z paczkami tytoniu, papierosów i zapalek, a obok przyklepione było kolorowane pruskie wojsko, zabawka dziecinna, kupowana po trzy grosze arkusz u Węgrów²⁰⁶, roznoszących po wsiach towary. Na szynkwasię stały baterie flaszek, garnków, kwart, półkwaterek blaszanych i kieliszek ze szkła zielonego w pręgi. Tu było właściwe źródło rozkosznej dla Prokopa woni anyżowej, skombinowej²⁰⁷ z zapachem niedogonu²⁰⁸ i fuzlowego olejku gorzałki. Mieszkania wieśniaków naszych nie mogą nigdy obejść się bez przygarnięcia do swego wnętrza zwierząt domowych. Więc też i tutaj, pod jedną ławą, nocowało liczne stado białych, zaszarganych w błocie kaczek, dopełniając charakterystycznego widoku izby karczmejnej na Podlasiu. Prokop ułożył się do snu w miejscu najspokojniejszym, jakie było w gospodzie, to jest na ziemi przy ścianie pod ławą, obok kaczek. Dla nas pozostał do spoczynku stół wysoki i wąski, ale za to tak długi, że mógł nas obu wzdłuż, jednego za drugim pomieścić, pomimo że razem z panem Julianem Maszyńskim przedstawialiśmy sześć i ćwierć łokcia długości.

Spaliśmy już twardo na tym stole także bardzo twardym, gdy nagle o północy obudził nas grzmot gwałtowny pioruna, który zdawało się, że w naszą karczmę uderzył. Zerwałem się z panem Julianem z twardych desek na równe nogi i spojrzałem przez okna. Nad okolicą szalała straszna burza, jedna z tych nielicznych, ale gwałtownych, jakimi upamiętnił się rok 1875. Od piorunów trząsł się i gorzał w ustawicznych błyskawicach świat cały, a od huraganu trzeszczały stare wiązadła karczmy i zdawało się, że lada chwila wściekła trąba powietrzna zniesie razem z nami jak piórko stare karczmisko z wysokiej krawędzi brzegu do rzeki płynącej w dole. A Bug ten, przed wieczorem taki cichy i nieśmiały jak dziecko, wyrósł nagle na rozjuszonego potężnym gniewem męża. Miotał swoje spienione bałwany, jakby usiłował zburzyć nimi to u podstawy strome go brzegu, czego miał dokonać wichur na górze. Wspaniałe światło elektryczne co chwila rozdzierało olbrzymie czeluście niebios, jakby dla przekonania się wśród nocy, czy dzieło zniszczenia na ziemi już spełnione? I lawina srebrnego blasku przez wybite w naszym schronisku okna zalewało wnętrze gospody, oświetlając spokojne, klęczące, ciche postacie dwojga Wasilewskich.

Prokop tylko jeden po szpagatówce²⁰⁹ spał jak zabity pod ławą. Ja z panem Julianem przypatrywałem się tej majestatycznej, malowniczej i potężnej groźnej burzy, spodziewając się ciągle jakiejś z karczmą naszą katastrofy. Natura nie dała mi nerwów wrażliwych na odczuwanie niebezpieczeństwa, ale dużo zimnej krwi potrzebnej do spokojnego pojmowania piękna w potężnych wstrząśnieniach żywiołowych. Niedawno doznawałem pewnego rozkosznego upojenia na rybackiej łódce podczas łoskotu wzburzonych fal

morskich, a i teraz podlegałem mimowolnie niechrześcijańskiemu pragnieniu, aby burza trwała jak najdłużej.

XI

Gdybym był królem i huragan zmiotł ze mną karczmę do rzeki, to zapisano by ten wypadek w księgach dziejów, jak na przykład kronikarze węgierscy opisali pod rokiem 1069 śmierć Beli²¹⁰, przytłoczonego własnym domem w czasie burzy, lub jak polski Długosz opisał, pioruny, które roku 1419 w lesie w Wielkopolsce uderzyły w karocę Władysława Jagiełły, nie czyniąc królowi szwanku. Będąc jednak na moje szczęście tylko zwykłym śmiertelnikiem, nie zadałbym żadnemu dziejopisowi trudu w opisywaniu dzisiejszej katastrofy. Gdy jednak podobne myśli snuły się po głowie wpatrzonego w niebo ziejące piorunami, stanęli mi nagle w oczach moi starzy rodzice, a w umyśle największy z obowiązków społecznych, obowiązek małej mrówki, oddania wszystkich dni pracy w życiu dla swego mrowiska. I od tej chwili chciałem już żyć najdłużej dla swoich.

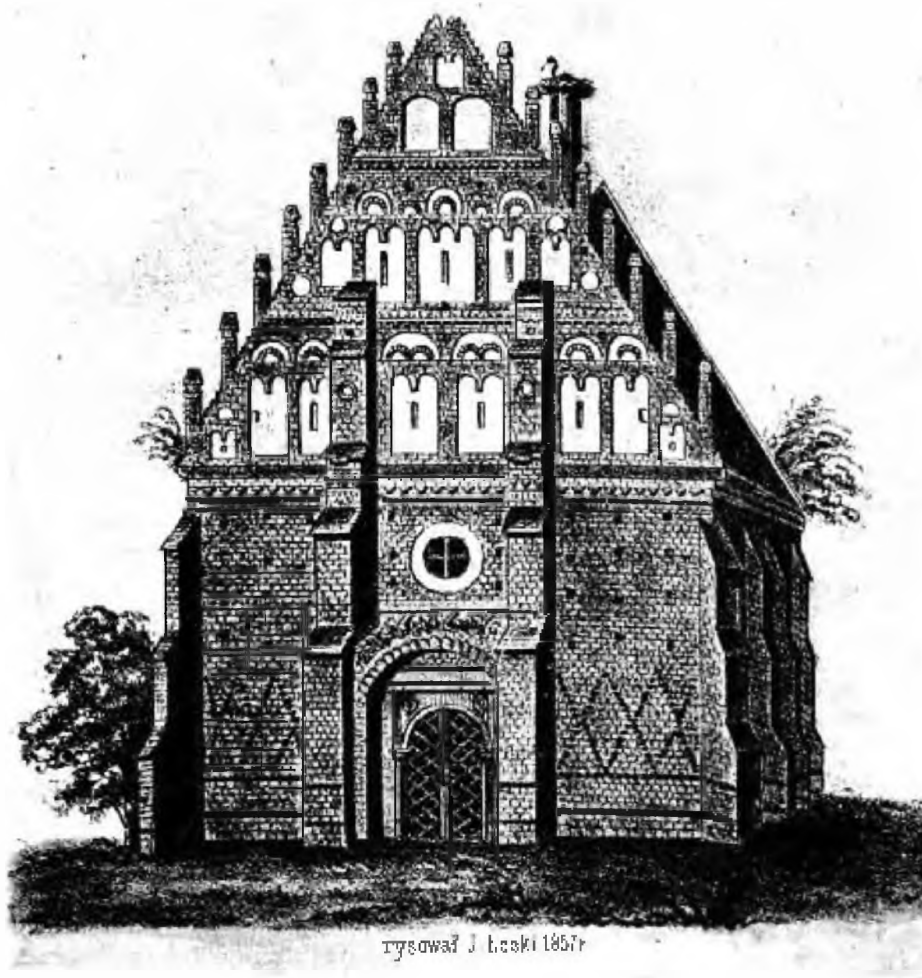
Gromy uderzały coraz dalej, burza cichła nareszcie, odchodząc, jak jej życzyli nasi ojcowie, „na suche lasy i bory”. Na świecie wstawał nieśmiało poranek chmurny, jakby się lękał przyrzeć zniszczeniu, powodziom i ludzkiej niedoli. Na pierwszej zaczęła się krzątać nasza gosposia i siekać zielsko dla głodnych kaczek, które, spostrzegłszy tysiące much na przykrytym siermięgą Prokopie, rozpoczęły pocieszne polowanie. Na pół śpiący, na pół przebudzony deptaniem po nim kaczek, sennymi ruchami nóg, rąk i głowy Prokop odpędzał natrętne ptactwo i owady. Ale mucha ma to w swojej naturze, że odpędzana, powraca uparcie, bo będąc sama egoistką, nabiera przekonania, że smacznych rzeczy jej żałują. Gdy kaczki wskakiwały w pogoni za muchami na siermięgę, Prokop pod nią rzucał się gwałtownie, co śmieszny sprawiało widok. Odstraszone chwilowo ptaki wiedziały, że uspokoi się śpiący i czekały cierpliwie, aż znowu go muchy obsiądą.

Gdy rankiem wyruszyliśmy z Wierowa w dalszą drogę, silny wiatr wsteczny bałwaniał burty Bugu i, pomimo największego wysiłku naszych wiosł, zatrzymywał oporną, ciężką łódź naszą na miejscu lub, co gorsza, odpędzał ją w górę wody. Kto w podobną wichurę nie żeglował bez siły, pary, ten nie ma pojęcia, co to jest siła powietrza, które nawet na tak bystrych rzekach, jak Wisła sama bez pomocy ludzi i żagli posuwa nieraz berlinkę w górę wody. Od rana do południa, to jest mniej więcej w ciągu sześciu godzin usilnego wiosłowania, posunęliśmy się zaledwie o trzy ćwierci mili w dół Bugu. Na tej przestrzeni natrafiłem wprawdzie (w pobliżu wsi Wierzchnicy²¹¹) na ślady pobytu użytku krzemienia, ale podróż dalsza na łodzi okazała się wprost niemożliwą do czasu uspokojenia się wiatru północno-zachodniego. A że nie można było przewidzieć, kiedy się wiatr ten uciszy, bo taki jego kierunek jest w kraju naszym najpospolitszy, a zwykle słoty i burze przynosi, byliśmy przeto zmuszeni zakończyć naszą wycieczkę po bugowej dolinie i podarowawszy łódź Prokopowi, nając sobie wózek do Czyżewa²¹², stacji kolei petersburskiej²¹³.

Kres naszej wodnej podróży był w Gródku²¹⁴, owym Gródku, dawniej należącym do braci Chojeckich²¹⁵, z których Edmund zasłynął napisaniem powieści polskiej *Alkadar* i osiadłszy (od 1844) w Paryżu, dał się na szerszym świecie poznać jako autor i publicysta francuski pod pseudonimem Charles Edmond. Przy ogrodzie dworskim znajduje się odwieczne w Gródku usypisko po zameczku średniowiecznym, od którego poszła i nazwa wioski. W czasach piastowskich i jagiellońskich królowie i książęta budowali zamki, czyli „grody”, a rycerska szlachta obwarowywała się w „gródkach”. U stóp takiego dawnego „gródka” zakończyliśmy właśnie naszą po Bugu żeglugę. Inny znowu Gródek²¹⁶ znajduje się w tychże stronach i z tąż nazwą powyżej Ciechanowca²¹⁷, nad rzeką Nurcem.

W miejscu, gdzieśmy łódź naszą pozostawili z Prokopem, stały zatrzymane od tygodnia „na haku” liczne tratwy z ogromnym ładunkiem pszenicy hrubieszowskiej, spławianej do Gdańska. Właśnie po ostatniej burzy i deszczach woda znacznie przybyła i oryle ochoczo już przybierali się do drogi, oczekując tylko zmniejszenia się wichury. My mieliśmy za sobą dwadzieścia mil krętego wodnego szlaku i wybrzeży Bugu, zwiedzonych w ciągu dni pięciu, od Kodnia i Kostomłotów do Gródka. Przed sobą zaś sześć mil drogi najętym chłopskim wózkiem do Czyżewa.

Pod wsią Granne²¹⁸ przeprawiliśmy się promem z lewego brzegu na prawy, a podążając w stronę Ciechanowca przez wieś Pełch²¹⁹, wyszukaliśmy jeszcze nad rzeczką tej samej nazwy szczątki krzemienych narzędzi, obrabianych w starożytności. Popas wypadł nam w Ciechanowcu, miasteczku podlaskim, słynnym dawniej z jarmarków na konie. Z zamku Ossolińskich²²⁰ pozostała tu jeszcze kilkupiętrowa wieża wjazdowa, do której Szczukowie²²¹ za swego dziedzictwa dwór dobudowali. Za czasów Stanisława Augusta proboszczem w Ciechanowie był znakomity botanik polski, ksiądz Krzysztof Kluk, który przy plebanii tutejszej założył ongi ogród botaniczny. Ogród ten oczywiście po jego śmierci zanikł. W kościele znajduje się ozdobny nagrobek z popiersiem zmarłego i napisem: *Ks. Krzysztofowi Kluk, kanonikowi kruszwickiemu, dziekanowi drohiczyńskiemu, proboszczowi ciechanowieckiemu, pierwszemu przyrodopisarzowi w języku polskim, urodzonemu w m. Ciechanowcu roku 1739, zmarłemu tamże w roku 1796, Stefan Ciecierski jednocześnie z posągiem przed tym kościołem nagrobek ten postawił rokiem 1848.* Posąg wszakże na placu przykościelnym dopiero dnia 25 kwietnia 1850 został odsłonięty po solennym nabożeństwie wobec licznie zebranego duchowieństwa, obywatelstwa i ludu podlaskiego. Fakt powyższy uczczenia pamięci uczonego podlasianina pragnąłem tu przypomnieć i z tego także powodu, że mamy setki innych ludzi, zasłużonych na rozmaitych polach, którzy nie mają nawet nagrobków, a zacne ich imiona giną w pamięci społeczeństwa przez obojętność lub nieuctwo tych, którzy posiadają środki i pragną przodować innym, ale nie w spełnianiu obowiązków społecznych.



Świątynia zamkowa w Kłodzku



Brzegi Bugu w okolicy Brzeźcia.

„Tygodnik Polski” 1898, nr 3, s. 47



Była katedra w Janowie Siedleckim.

„Tygodnik Polski” 1898, nr 6, s. 107



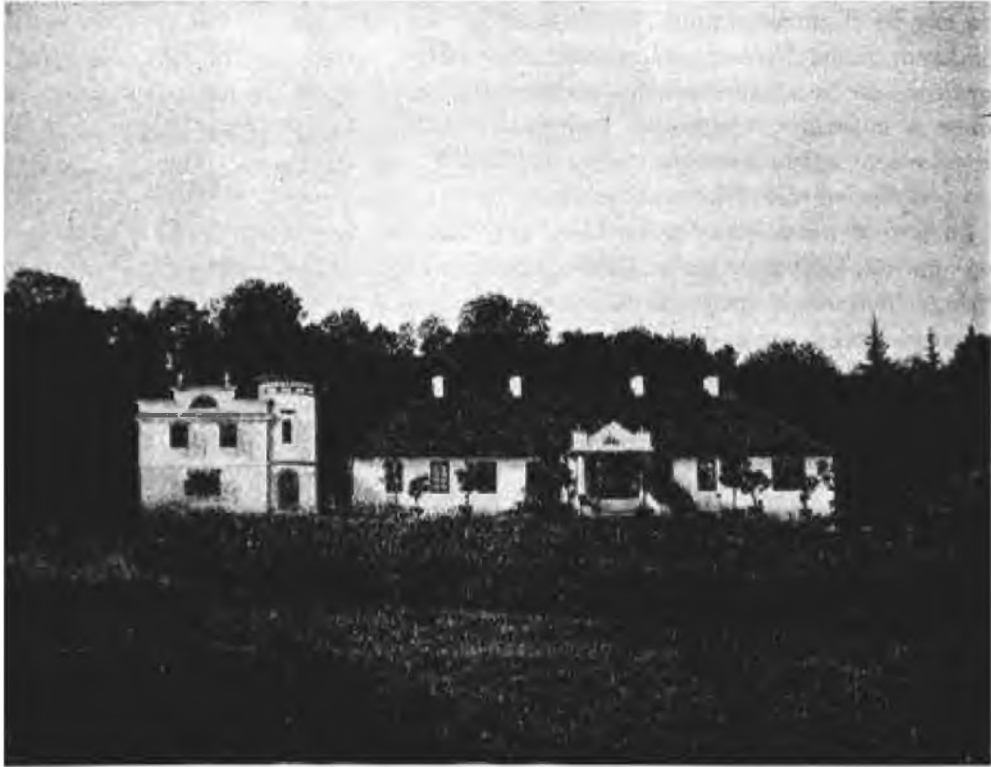
Chata we wsi Kuzawce.
(Rysunek J. Marysińskiego.)

„Tygodnik Polski” 1898, nr 4, s. 66



*Stara figura św. Jana na pagórku pod miasteczkiem Sarnohami
w okolicy nadbrzeżnej.*

„Tygodnik Polski” 1898, nr 7, s. 138



Dwór w Klimczycach.

„Tygodnik Polski” 1898, nr 8, s. 151



Spichrz w Klimczycach.

„Tygodnik Polski” 1898, nr 8, s. 152



Ruiny kościoła po-Franciszkańskiego w Drohiczyńcu.

„Tygodnik Polski” 1898, nr 9, s. 171



Wnętrze kościoła Benedyktynek w Drohiczynie.

„Tygodnik Polski” 1898, nr 9, s. 172



Wnętrze ruin kościoła po-Franciszkańskiego w Drohiczyńcu.

„Tygodnik Polski” 1898, nr 10, s. 191



Nawa boczna kościoła po-Franciszkańskiego w Drohiczynie.

„Tygodnik Polski” 1898, nr 10, s. 192



„Tygodnik Polski” 1898, nr 12, s. 149



Widok zewnętrzny kościoła PP. Benedyktynek w Drohiczyńcu.

„Tygodnik Polski” 1898, nr 12, s. 250



Góra zamkowa w Drohiczynie.

„Tygodnik Polski” 1898, nr 12 s. 251

¹ Na temat podróży po Bugu Gloger pisze także w artykule opublikowanym w „Kronice Rodzinnej”; por. Z. Gloger, *Dziennik podróży po Bugu*, „Kronika Rodzinna” 1875, nr 20, 23, 24, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone 1863–1876*, t. 1, Białystok 2014, s. 351–366; obie wersje zostały wykorzystane przez Glogera w jego dziele *Dolinami rzek. Opis podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*.

² W każdym z powyższych numerów „Tygodnika Polskiego” artykuł Zygmunta Glogera został opatrzony ilustracjami, które podajemy na końcu tekstu z uwzględnieniem numeru strony i czasopisma, na której została zamieszczona ilustracja.

³ Flemming (Flemingowie, Flemmingowie, von Flemming) – ród szlachecki, wywodzący się z Flandrii (dzisiejsza Belgia), zamieszkujący Pomorze Zachodnie od średniowiecza (XIII w.) do XIX/XX wieku. Posiadali posiadłości m.in. w okolicach Maszewa, Maciejewa i Mostów. Z czasem rozrodzony ród Flemmingów zyskał w XVIII-XIX w. duże znaczenie (szczególnie w Saksonii i Prusach) oraz liczne posiadłości w Brandenburgii, pruskiej części Saksonii, w Saksonii, Turynii, Galicji, na Śląsku oraz w Rosji, Szwecji, Finlandii, Szkocji i we Włoszech. Potomkowie rodu skupili w swym ręku liczne posiadłości ziemskie w rejonie Wolina i Kamienia Pomorskiego, stąd okręg Kamienia nazywany był powiatem Flemmingów (Flemmingscher Kreis).

⁴ Julian Maszyński (1847–1901) – malarz, rysownik i ilustrator. Uczeń Wojciecha Gersona.

⁵ Terespol – w XIX wieku miasto zlokalizowane w powiecie białskim, gmina Sławatycze. Obecnie miasto i gmina w województwie lubelskim, w powiecie białskim; miasto nadgraniczne położone nad Bugiem, w polskiej części Polesia Brzeskiego.

⁶ Flis – człowiek trudniący się spławem drzewa.

⁷ „Magazyn Powszechny. Dziennik użytecznych wiadomości” – czasopismo ilustrowane ukazywało się w latach 1834–1844. Na swych łamach prezentowało rozmaite dziedziny życia kulturalnego na świecie: zabytki architektury, przyrodę, historię, sztukę i inne.

⁸ Osipowicz, Gliński – nie udało się ustalić biogramów podanych osób.

⁹ Czółno – łódź wykonana z pnia drzewa; wypalona lub wydłubana, płaskodenna, poruszana wiosłami.

¹⁰ Weto (z łac. *vetō* – nie pozwalam) – prawo wyrażania sprzeciwu wobec dowolnej decyzji; na przestrzeni dziejów prawo przyznawane różnym organom władzy. Weto pozwala na odrzucenie w całości lub wstrzymanie jakiegoś aktu prawnego.

¹¹ Kostomłoty – wieś i folwark nad Bugiem, w dawnym powiecie białskim, guberni siedleckiej; współcześnie wieś w województwie lubelskim.

¹² Józef Łoski (1827–1885) – historyk, rysownik, wydawca, publicysta, ziemianin; współpracował z „Kłosami” i „Gazetą Warszawską”.

¹³ Michałków, Żuki – wsie w XIX wieku należące do powiatu bialskiego, gminy Terespol; współcześnie w województwie lubelskim.

¹⁴ Nadbuże – nazwa terenu obejmującego lewobrzeżną część Doliny Dolnego Bugu, a także fragment dolnej Narwi i Liwca. Do terenów nadbużańskich zalicza się obszar leśne Puszczy Białej, Borów Łochowskich i Lasów Ceranowskich. Obecnie jest to teren Nadbużańskiego Parku Krajobrazowego (jeden z największych parków krajobrazowych w Polsce).

¹⁵ Bocian Biały (łac. *Ciconia ciconia*) – gatunek dużego ptaka brodzącego z przewagą białego upierzenia, z czarnymi piórami na skrzydłach, których rozpiętość wynosi od 155 do 215 cm. Dorosłe osobniki mają długie czerwone nogi oraz spiczasto zakończone czerwone dzioby. Mierzą średnio 100–115 cm od czubka dzioba do końca ogona. Występuje głównie w Europie (skupiska na Półwyspie Iberyjskim) i Północnej Afryce oraz znacznych obszarach wschodniej Europy z liczącą 25% koncentracją światowej populacji w Polsce.

¹⁶ Jan Długosz (1415–1480) – kronikarz, polski historyk, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł średniowiecznej historio-graphii europejskiej – *Roczniki, czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego* (1455), duchowny, geograf, dyplomata; wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka.

¹⁷ Kodeń – wieś na Równinie Kodeńskiej, położona w województwie lubelskim, w powiecie bialskim, w gminie Kodeń, położona kilka metrów nad doliną Bugu, niedaleko ujścia rzeki o nazwie Kałamanka.

¹⁸ Ziemiarka (ziemianka) – prymitywne schronienie wykopane w ziemi i przykryte gałęziami lub poszyciem leśnym, które funkcjonowały jako przechowalnia pożywienia w okresie zimowym, jako schronienia myśliwskie, a nawet jako mieszkanie dla ludzi. W Polsce w XX wieku ziemianki służyły do zimowego przechowywania ziemniaków, buraków i jarzyn.

¹⁹ Bełt – pocisk przypominający strzałę, używany do strzelania z kuszy.

²⁰ Zagon – wąski pas ziemi uprawnej ograniczony brzdami.

²¹ Sadyba – siedziba, siedlisko, miejsce zamieszkania.

²² Lebiedzie – wieś położona w województwie mazowieckim, w powiecie sokołowskim, w gminie Sterdyń. Obok miejscowości przepływa rzeka Buczynka, dopływ Bugu.

²³ Brześć – dawniej Brześć litewski, Brześć nad Bugiem, miasto w XIX wieku należące do guberni grodzieńskiej; leży u ujścia rzeki Muchawiec i Szlajerki do Bugu; dziś jest to miasto na Białorusi.

²⁴ Talmudysta – wyznawca religii mojżeszowej; znawca talmudu. Kolokwialnie określenie na osobę pochodzenia żydowskiego.

²⁵ Muchawiec (biał. *Myxawey*) – rzeka w guberni grodzieńskiej, wypływa z Prużany. Jej długość to około 92 km. Za pomocą kanału Muchawieckiego służyła do połączenia Wisły z Dnieprem, a tym samym Bałtyku z Morzem Czarnym. Obecnie rzeka na Białorusi, prawostronny dopływ Bugu.

²⁶ Faktor – pośrednik, stręczyciel, pełnomocnik.

²⁷ Oryl, flisak, flis – przedstawiciel grupy zawodowej zajmującej się w dawnej Polsce flisem, czyli rzeczonym spławem (transportem) towarów.

²⁸ *Ius naufragii* – (łac.) prawo brzegowe (nadbrzeżne); prawo nabywania własności rzeczy i osób wyrzuconych na ląd przez morze.

²⁹ Kazimierz Jagiellończyk (1458–1484) – syn króla Kazimierza IV Jagiellończyka, święty katolicki, patron Polski i Litwy, znany z dobroczynności i ascezy, pochowany w katedrze wileńskiej, kanonizowany w 1602 r.

³⁰ Statuty Litewskie – określenie kodyfikacji z zakresu prawa cywilnego, karnego, procesowego i w części publicznego wydanych w 1526, 1566 i 1588 roku w Wielkim Księstwie Litewskim. Celem statutu było ujednoczenie prawa i jego przystosowanie do zmieniających się warunków społeczno-politycznych.

³¹ Stefan Batory (1533–1586) – syn Stefana Batorego i Katarzyny Telegdi, od 1571 roku książe siedmiogrodzki, od 1576 roku mąż Anny Jagiellonki i król Polski.

³² Lubeka – miasto na prawach powiatu w północnych Niemczech, przy ujściu rzeki Trave do Zatoki Lubeckiej.

³³ Na temat prawa nadbrzeżnego i powyższego listu Batorego Gloger pisze w *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej*; zob. *Prawa nadbrzeżne o rozbitkach i korsarzach*, [w:] tamże, t. IV, Warszawa 1972, s. 112–114.

³⁴ Stanisław August Poniatowski (1732–1798) – król Polski w latach 1764–1795 jako Stanisław II August; wcześniej stolnik wielki litewski (od 1755 roku), starosta przemyski (1756–1764). Należał do głównych orędowników uchwalenia w 1791 roku Konstytucji 3 Maja. Ostatni władca Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

³⁵ Księstwo Kurlandii i Semigalii – księstwo lenne Rzeczypospolitej Obojga Narodów, powstałe po sekularyzacji inflanckiej części Zakonu Krzyżackiego w 1561 roku. Mieszkańcami terenów Księstwa byli Niemcy, Liwowie i Łotysze. Księstwo położone było na terenie dzisiejszej południowo-zachodniej Łotwy. Do Rzeczypospolitej inkorporowano je konstytucją Sejmu z 1726 roku.

³⁶ Prypeć – rzeka, prawy dopływ Dniepru, o długości 775 km i powierzchni dorzecza 121 000 km kw. W górnym i środkowym biegu rzeka przepływa przez Polesie. Uchodzi do Zbiornika Kijowskiego.

³⁷ Zob. Z. Gloger, *Frycowe w Korynicy*, „Wisła. Miesięcznik Geograficzno-Etnograficzny” 1895, t. IX, s. 765–768.

³⁸ Homer (?–?) – grecki pieśniarz wędrowny, epik, śpiewak i recytator. Uważa się go za ojca poezji epickiej. Do jego dzieł zalicza się eposy, w tym najsłynniejszą z nich – *Iliadę i Odyseję*. Najstarszy znany z imienia europejski poeta.

³⁹ George Gordon Noel Byron (1788–1824) – jeden z największych angielskich poetów i dramaturgów. Skandalista obyczajowy, podróżnik. Od jego imienia pochodzą obecne w teorii literatury pojęcia bajronizmu i bohatera bajronicznego.

⁴⁰ Adam Mickiewicz (1798–1855) – poeta, działacz polityczny, publicysta, tłumacz, filozof, działacz religijny, mistyk, organizator i dowódca wojskowy, nauczyciel akademicki. Jeden z trójki (obok Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego) Wiel-

kich Wieszców. Uważany za największego polskiego poetę romantyzmu. Autor epepei *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie* (1834).

⁴¹ Pińszczyzna – chodzi o powiat piński wchodzący w skład guberni mińskiej, utworzonej w Imperium Rosyjskim na ziemiach zabranych I Rzeczypospolitej po II rozbiórce Polski (1793).

⁴² Kanał Królewski (Długa-Narew) – kanał wodny łączący pierwotnie rzekę Długą i Narew, płynący na terenie warszawskiej dzielnicy Białoleka oraz na terenie gminy Nieporęt. Obecnie zachował się jedynie formie szczątkowej.

⁴³ Kazamat – podziemne pomieszczenie służące podczas wojny jako schron lub magazyn broni, dawniej także jako izba więzienna; opancerzone pomieszczenie na okręcie.

⁴⁴ Berlinka – duża łódź o płaskim dnie.

⁴⁵ Galar – statek rzeczny wiosłowy używany do jednorazowego transportu towarów w dół rzeki. Szczególnie rozpowszechniony w XVIII wieku.

⁴⁶ Twierdza Brzeska, Twierdza Brześć – a zespół fortyfikacji wzniesionych przez Imperium Rosyjskiej w pierwszej połowie XIX wieku przy ujściu rzeki Muchawiec do Bugu, w okolicy Brześcia.

⁴⁷ Korab – dawniej poetyckie, wzniosłe określenie łodzi lub okrętu.

⁴⁸ Kolej Warszawsko-Terespolska – linia kolejowa uruchomiona w 1867 roku, łączyła Warszawę z Brześciem przez Siedlce, Łukow, Białą i Terespol (odcinek Terespol – Brześć od roku 1870).

⁴⁹ Rzeczyca (biał. *Reczyca*) – w XIX wieku miasto powiatowe guberni mińskiej. Obecnie miasto w południowo-wschodniej części Białorusi.

⁵⁰ Niemen – rzeka płynąca przez Białoruś, Litwę i Rosję. Długość – 937 km. Wypływa z okolic Mińska.

⁵¹ Narew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły. Długość 484 km, z czego większość w Polsce (448 km), a reszta – na Białorusi, gdzie bierze swój początek.

⁵² Warta – trzecia pod względem długości rzeka w Polsce (808,2 km), prawy dopływ Odry.

⁵³ Biebrza – rzeka w północno-wschodniej Polsce, prawy dopływ Narwi. Długość około 165 kilometrów.

⁵⁴ San – rzeka w południowo-wschodniej Polsce, prawobrzeżny dopływ Wisły. Długość – 457,76 km.

⁵⁵ Dniestr – rzeka płynąca przez Ukrainę i Mołdawię; należy do zlewiska Morza Czarnego. Długość – 1352 km.

⁵⁶ Horyń – rzeka na Ukrainie i Białorusi, prawy dopływ Prypeci o długości 659 km, wypływa ze Wzgórz Krzemienieckich, płynie przez Wyżynę Wołyńską i Polesie.

⁵⁷ Dźwina – druga pod względem wielkości rzeka uchodząca do Bałtyku. Przepływająca przez Rosję, Białoruś i Łotwę. Długość 1022 km.

⁵⁸ Dniepr – obecnie rzeka płynąca przez Rosję, Białoruś i Ukrainę; w przeszłości na terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego, a po unii lubelskiej – Rzeczypospolitej; należy do zlewiska Morza Czarnego; dł. 2285 km – jedna z kilku najdłuższych w Europie.

⁵⁹ Boh – rzeka na Ukrainie, ma źródło w środkowej części Podola i uchodzi do Morza Czarnego. Długość 808 km.

⁶⁰ Neple – w XIX wieku wieś i folwark nad Bugiem, przy ujściu rzeki Krzyny, powiat konstyntykowski, gmina Bohukały, stacja pocztowa Terespol; obecnie wieś w województwie lubelskim, powiecie bialskim, gminie Terespol.

⁶¹ Sążnia – jednostka długości równa ok. 190 cm.

⁶² Chodzi o Olszówki (łac. *Paxillus involutus*) – potoczna nazwa trującego grzyba „krowiaka podwiniętego”. Występuje on na całej półkuli północnej na obszarach o klimacie umiarkowanym. W Europie jest pospolity. Pojawia się jesienią i latem we wszystkich typach lasu. Rośnie pod różnymi gatunkami drzew, jak np. brzoza, dąb, olsza, sosna, świerk. Zwykle występuje gromadnie

⁶³ Kukuryki – w XIX wieku wieś i folwark położone na Bugiem w powiecie konstyntyńskim. Obecnie wieś sołecka, położona w województwie lubelskim, w powiecie bialskim, w gminie Terespol, nad rzeką Bug.

⁶⁴ Mitrega – strata, marnowanie czasu, zwłoka.

⁶⁵ Krupy – inaczej otyły.

⁶⁶ Alteracja – zmartwienie, zgryzota, smutek.

⁶⁷ Żupan – staropolska, długa szata męska zapinana na rząd drobnych guzików.

⁶⁸ Niepołomnice – w XIX wieku miasteczko położone nad Wisłą, w dolinie nadrzecznej, w powiecie bocheńskim. Obecnie miasto w województwie małopolskim, w powiecie wielickim, siedziba władz gminy miejsko-wiejskiej Niepołomnice.

⁶⁹ Kijanka do prania – narzędzie używane do prania, zazwyczaj w otwartych wodach (rzece, jeziorze) w postaci kija lub krótkiej, drewnianej łopatk. Pranie kijanką polega na wielokrotnym uderzaniu obficie zmoczonej wodą odzieży i splukiwaniu jej. Podczas prania dodawano niewielkie ilości mieszankę popiołu roślinnego i łożu – poprzedników mydła.

⁷⁰ Cal – pozaukładowa jednostka miary długości; 1 cal polski = 24,8 mm.

⁷¹ Niecka – drewniane, podłużne naczynie półkoliste wydrążone w jednym kawałku drewna, używane na wsi.

⁷² Kużawce – wieś i folwark (XIX wiek) nad Bugiem, powiat bialski, gmina Sławatycze; współcześnie w województwie lubelskim, powiecie bialskim, gminie Terespol.

⁷³ Rańtuch – kobiece nakrycie głowy, używane w Polsce od XVI do XVIII wieku. Występowało w formie sporych rozmiarów chusty, najczęściej wełnianej.

⁷⁴ Cep – prymitywne narzędzie do młócenia zboża.

⁷⁵ Dzierżak i bijak – dwa podstawowe elementy cepa do młócenia zboża; kije, jeden dłuższy, służący do trzymania (dzierżak) i krótszy, służący do bicia.

- ⁷⁶ Łoza – wierzba szara; zarośla wierzbowe; potoczne określenie na wytwory drewniane pochodzące z drewna wierzby szarej.
- ⁷⁷ Retman – osoba kontrolująca i odpowiadająca za transport rzeczny.
- ⁷⁸ Krzna (Trzna) – rzeka stanowiąca lewy dopływ Bugu. Bierze początek w środkowej części Niziny Południowopodlaskiej. Od Międzyrzecza Podlaskiego jej dolina wyznacza północną granicę Polesia Zachodniego. Długość rzeki wynosi 120 km.
- ⁷⁹ Neple – w XIX wieku wieś i folwark nad Bugiem, przy ujściu rzeki Krzyny, powiat konstantynowski, gmina Bohukały, stacja pocztowa Terespol; obecnie wieś w województwie lubelskim, powiecie bialskim, gminie Terespol.
- ⁸⁰ W początku XIX wieku właścicielem Nepli był Kalikst Mierzejewski (1786–1854), właściciel rozległych włości pomiędzy Brześciem i Próżaną; botanik i agronom. Mierzejewscy zarządzali Neplą za czasów jej świetności. Kalikst Mierzejewski przyczynił się do wybudowania w Nepli pałacu z rozległymi ogrodami i rzadkimi okazami drzew oraz krzewów. Był właścicielem oranżerii, w której rośło ok. 4 tys. roślin, m.in. wspomniane przez Glogera kamelie.
- ⁸¹ Zabuże – w XIX wieku wieś zlokalizowana na prawym brzegu Bugu w powiecie włodzimierskim, gmina Zabuże.
- ⁸² Pliszka – rodzina ptaków z rzędu wróblowatych obejmująca około 70 gatunków zamieszkujących cały świat. Są to ptaki owadożerne polujące na ziemi. Występują na otwartych przestrzeniach
- ⁸³ Krzyczew – w XIX wieku wieś i folwark nad Bugiem, powiat konstantynowski, gmina Bohukały, poczta Terespol; obecnie w województwie lubelskim, powiecie bialskim, gminie Terespol.
- ⁸⁴ Fragment (w. 687–695) IX Księgi (*Bitwa Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza).
- ⁸⁵ Kołodnowo – współcześnie brak jest miejscowości o takiej nazwie na mapach Europy. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (t. IV) odnotowuje w tej okolicy miejscowość Kołodno – wieś u zbiegu Leśnej z Bugiem.
- ⁸⁶ Druid – starożytny kapłan celtycki, który przewodził obrzędom i ceremoniom religijnym.
- ⁸⁷ Baublis – wspomniany przez Adama Mickiewicza w *Panu Tadeuszu* ok. 1000-letni dąb, w którego pniu poeta, historyk i filolog Dionizy Paszkiewicz założył muzeum. Dąb ten znajdował się na Żmudzi w Bordzach. Ścięty w 1812 roku. Swoją nazwę wspomniany dąb zawdzięcza oddawanej na Żmudzi starym dębom czci religijnej. Wierziono, że w określone dni wydobywał się z nich głos przepowiadający przyszłość.
- ⁸⁸ Pratulín – wieś zlokalizowana w województwie lubelskim, w powiecie bialskim, w gminie Rokitno. Miejscowość położona w malowniczym falistym terenie w zakolu Bugu, przy granicy z Białorusią, naprzeciwko Czyżewicz (biał. *Чыжэвічы*).
- ⁸⁹ Łozowica – w XIX wieku wieś nad Bugiem, z wsiami: Łozowica i Rudawiec, w powiecie brzesko-litewskim, gmina wołczyńska; obecnie jest to przysiółek wsi Wólka Husińska w woj. lubelskim, powiecie zamojskim, gminie Krosnobród.
- ⁹⁰ Biała Radziwiłłowska – dawna nazwa Białej Podlaskiej, miasta w województwie lubelskim; w I Rzeczypospolitej znajdowała się w województwie brzesko-litewskim; w czasach Glogera – miasto powiatowe guberni siedleckiej.
- ⁹¹ Radziwiłłowie – najpotężniejszy litewski ród magnacki herbu własnego (Trąby Odienne). Potęgę rodu zbudowali w XVI wieku bracia stryjeczni Mikołaj Radziwiłł Czarny i Mikołaj Radziwiłł Rudy, który doprowadził do małżeństwa swojej siostry Barbary z królem Zygmuntem Augustem. Radziwiłłowie zajmowali stanowisko dominujące w stosunku do innych magnatów i szlachty i stali się najzaciętszymi obrońcami odrębności Wielkiego Księstwa, a zarazem protektorami różnowierstwa na Litwie.
- ⁹² Pulwa – rzeka w Polsce i na Białorusi, prawy dopływ Bugu, o długości 54 km.
- ⁹³ Wołczyn (białor. *Воўчын*) – w XIX wieku było to miasteczko nad rzeką Pulwą, powiat brzeski, gubernia grodzieńska, gmina Wołczyn. Obecnie wieś w obwodzie brzeskim, w rejonie kamienieckim Białorusi, centrum administracyjne sielsowietu (organ władzy lub jednostka administracyjno-terytorialna w niektórych państwach byłego).
- ⁹⁴ Czartoryscy – magnacki ród książęcy herbu Pogoń Litewska, wywodzący się od Konstantego (1335–1392), księcia na Czartorysku, syna księcia litewskiego Koriata Michała Giedyminowicza (1305–1365), wnuka wielkiego księcia Giedymina (1275–1341). Bratem stryjecznym założyciela rodu Konstantego był król Polski Władysław Jagiełło (1352–1434). Ród miał dwie główne linie, ważniejszą z siedzibą w zamku w Klewaniu i drugą linię z centrum w zamku w Korcu, która wygasła w 1810 roku na Józefie Klemensie (1740–1810). Szczyt potęgi rodu przypadł na wiek XVIII i XIX, jednakże już wcześniej jego reprezentanci odgrywali ważną rolę na ziemiach Rzeczypospolitej. Czartoryscy dążyli do zmian ustrojowych w Polsce, reformy stosunków gospodarczych, centralizacji władzy państwowej, usprawnienia administracji, jak również wzmocnienia armii.
- ⁹⁵ Stanisław August Poniatowski (1732–1798) – król Polski w latach 1764–1795 jako Stanisław II August; wcześniej stolnik wielki litewski (od 1755 roku), starosta przemyski (1756–1764). Należał do głównych orędowników uchwalenia w 1791 roku Konstytucji 3 Maja. Ostatni władca Rzeczypospolitej Obojga Narodów.
- ⁹⁶ Orla – w XIX wieku miasteczko nad Niemnem w powiecie lidzkim; gmina i okręg wiejski Orla. Współcześnie wieś w województwie podlaskim, powiecie białskim.
- ⁹⁷ Siwki – w XIX w. wieś w powiecie ostrogskim guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego; nie udało się potwierdzić jej istnienia współcześnie.
- ⁹⁸ Krzemionki Podgórskie – wzgórze zrębowe Pomostu Krakowskiego w południowej części Krakowa, na południe od Wisły, na terenie dawnej miejscowości Podgórze.
- ⁹⁹ Janów Podlaski – wieś położona w województwie lubelskim, powiecie bialskim, gminie Janów Podlaski; leży kilka kilometrów na południe od Bugu, na którym przebiega dziś granica z Białorusią.
- ¹⁰⁰ Puczycze – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie konstantynowskim, gminie Łysów. Obecnie wieś w woj. mazowieckim, powiat łosicki, gmina Platerów. Przyjaciół, o którym dalej pisze Gloger – Adam Goltz (1817–1888) był właściciel dworu w Puczycach.
- ¹⁰¹ Adam Goltz (1817–1888) – literat, właściciel dworu w Purzycach; syn Jana Goltza (1781–1864), lekarza domowego Czartoryskich w Puławach.

¹⁰² John Milton (1608–1674) – poeta i pisarz, autor *Raju utraconego*, o którym wspomina Gloger, poematu epickiego, którego akcja rozpoczyna się od upadku szatana i jego zwolenników.

¹⁰³ Ziemia Kanaan (znana pod nazwą Ziemi Obiecanej) – region, który według Biblii został dany żydom przez Boga; starożytna kraina na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego.

¹⁰⁴ Francisco de Orellana (1511–1546) – hiszpański odkrywca i konkwistador, gubernator Nowej Andaluzji. Pierwszy biały człowiek, który spłynął rzeką Amazonką do Oceanu Atlantyckiego. Zbadał leżące na wschodzie Ameryki Południowej puszcze, gdzie miało znajdować się legendarne „Złote Miasto” („El Dorado”).

¹⁰⁵ Sybarys – miasto położone w Wielkiej Grecji na wybrzeżu Lukanii nad Zatoką Tarencką. Założone przez Achajów ok. 720 roku p.n.e. Sybarys słynęło z zamięłowania jego mieszkańców do luksusu, bogactwa.

¹⁰⁶ Wieliczkowicze – w XIX wieku wieś w powiecie brzeskim, guberni grodzieńskiej, nieopodal Wołczyna; obecnie na Białorusi w obwodzie brzeskim, rejonie kamienieckim.

¹⁰⁷ Alkierz, alkierz – narożna część budynku, wysunięta i odrębna, kryta osobnym dachem, służąca często za pokój sypialny.

¹⁰⁸ Arendarz – osoba mająca coś w dzierżawie; karczmarz.

¹⁰⁹ Zmroczyć – uczynić mrocznym, pograć się w mroku; przyćmić, ściemnić.

¹¹⁰ Chędogi – dawniej: piękny, ładny, śliczny; schludnie sprzątnięty dom.

¹¹¹ Szabas (szabat) – w judaizmie siódmy dzień tygodnia, obchodzony jako święto; Żydzi zaczynają świętować szabat już w piątek wieczorem.

¹¹² Wieliczkowicze – w XIX wieku wieś w powiecie brzeskim, guberni grodzieńskiej, nieopodal Wołczyna; obecnie na Białorusi w obwodzie brzeskim, rejonie kamienieckim.

¹¹³ Numizmat – dawna moneta lub medal mające wartość zabytkową.

¹¹⁴ Dziesiątka i krakuski – najprawdopodobniej chodzi o określenia monet i ich nominałów.

¹¹⁵ Zausznica – ozdoba noszona na uchu.

¹¹⁶ Talmud – zbiór tradycyjnych, dopełniających Stary Testament praw judaizmu, spisanych z przekazanych ustnie od III w. p.n.e. do VI w. n.e. nauk rabinów.

¹¹⁷ Buczyce – w XIX wieku wieś nad Bugiem, w powiecie białskim, w pobliżu Janowa; obecnie jest to wieś w województwie lubelskim, gminie Janów Podlaski.

¹¹⁸ Stary Bubel – wieś położona w województwie lubelskim, powiecie białskim, gminie Janów Podlaski.

¹¹⁹ Adam Naruszewicz (1733–1796) – jezuita, nadworny historyk i poeta, dramatopisarz i tłumacz, biskup smoleński w latach 1788–1790, biskup łucki w latach 1790–1796, sekretarz Rady Nieustającej w latach 1781–1786, pisarz wielki litewski w latach 1781–1788, senator. Ojciec polskiego klasycyzmu. Już za życia nazywano go „polskim Horacym” i spadkobiercą Jana Kochanowskiego. Autor m.in.: *Do Jego Królewskiej Mości, Pana Swojego Najmiłościszszego* (Warszawa 1774), *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne* (1774), *Historia Jana Karola Chodkiewicza, wojewody wileńskiego, hetmana W.X. L. t. 1-2* (Warszawa 1781), *Satyry i bajki* (1800).

¹²⁰ Rapa – podwodne głazy tworzące niebezpieczny łańcuch w poprzek koryta lub przy brzegach; na temat rap rzecznych Gloger pisze w: *Dziennik podróży po Niemnie*, „Kronika Rodzinna” 1873, nr 24, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone*, t. 1, dz. cyt., s. 281.

¹²¹ Krynki (biał. КРЫНкі) – w XIX wieku było to miasteczko w powiecie grodzieńskim, położone niedaleko rzeki Świsłoczy, gmina kryńska. Obecnie miasto na Wysoczyźnie Białostockiej, nad Krynką, w województwie podlaskim, w powiecie sokólskim, siedziba gminy Krynki.

¹²² Niemirów – w XIX wieku miasteczko nad Bugiem, powiat bielski, gubernia grodzieńska; obecnie w woj. podlaskim, powiecie siemiatyckim, gminie Mielnik.

¹²³ Województwo Podlaskie I Rzeczypospolitej – województwo istniejące w latach 1513–1795 ze stolicą w Drohiczynie, część prowincji małopolskiej. Utworzone przez króla Zygmunta Starego 29 sierpnia 1513 roku, należało do Wielkiego Księstwa Litewskiego z prawem polskim. Stolicą województwa był Drohiczyn. Herbem województwa były połączone 2 herby: polski i litewski – orzeł bez korony w polu czerwonym i Pogoń litewska.

¹²⁴ Gnojno – wieś nad Bugiem, powiat konstantynowski, gmina Hołowczyce; obecnie województwo mazowieckie, powiat łosicki.

¹²⁵ Prusy Nowowschodnie – prowincja państwa pruskiego (1795–1807) utworzona na ziemiach polskich, zagarniętych przez Prusy w III rozbiórce (1795), z wyjątkiem województw znajdujących się na lewym brzegu Wisły (mazowieckiego i rawskiego), które włączono do prowincji Prusy Południowe. Teren Prus Nowowschodnich obejmował departamenty: płocki i białostocki. Po pokoju w Tylży (1807) wschodnią część Prus Nowowschodnich (departament białostocki) wcielono do Rosji, a część zachodnią (departament płocki) do Księstwa Warszawskiego.

¹²⁶ Augustów – miasto powiatowe guberni suwalskiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Nettą, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

¹²⁷ Międzyrzec Podlaski – w XIX wieku miasto zlokalizowane w guberni lubelskiej, w powiecie białskim. Obecnie miasto w województwie lubelskim, w powiecie białskim, nad rzeką Krzną. Siedziba wiejskiej gminy Międzyrzec Podlaski. Liczy sobie ok. 17 104 mieszkańców.

¹²⁸ Parczów – wieś położona w województwie łódzkim, w powiecie opoczyńskim, w gminie Białaczów.

¹²⁹ Mazurzy – potomkowie polskich osadników (chłopska i szlachta) z Mazowsza zamieszkujący południowe Prusy Wschodnie, którzy w kilku falach osadnictwa zasiedlili południową i częściowo wschodnią część Prus Książęcych. Od XIV w. ulegli wymieszaniu z pozostałościami ludności pruskiej oraz kolonistami z Rzeszy Niemieckiej i innych państw Europy Zachodniej.

Wraz z sekularyzacją Prus Książęcych przyjęli luteranizm, który stał się ważną cechą wyróżniającą Mazurów pruskich od pokrewnych grup etnicznych. W potocznym rozumieniu za Mazurów uważa się tylko *Mazurów pruskich*. Wynika to z tego, że określenie *Mazur* oznaczało początkowo przede wszystkim mieszkańca, a dopiero wraz z migracją zaczęto tym terminem określać mieszkańców innych krain, stąd: *Mazurzy pruscy*, *Mazurzy litewscy* (opisani przez Adama Mickiewicza w *Panu Tadeuszu* w postaci szlachty dobrzyńskiej), *Mazurzy małopolscy*. Bardzo blisko spokrewnieni z *Mazurami pruskimi* są Kurpie zamieszkujący Kurpiowszczyznę, którzy również mają częściowo pochodzenie pruskie, ale zaliczani są zazwyczaj do Mazowszan.

¹³⁰ Małorosja – Ruś Mała, Mała Rosja; określenie obszaru historycznego południowo-zachodnich ziem Rusi, w przeciwieństwie do Wielkorusi, czyli północno-wschodnich ziem ruskich. Nazwa przestała być używana oficjalnie w Rosji po rewolucji lutowej i obaleniu caratu. Nazwy „Mała Ruś” i „Małorusini” były nazwami własnymi, stosowanymi pierwotnie przez Ukraińców, m.in. przez kniaziołów i metropolitów halickich i wołyńskich. Nazwa „Małorosja” była również potocznie używana do początku XX wieku w Rosji i innych krajach w celu określenia ziem ukraińskich. Ukraińców ówczesnie określano jako Małorosjan.

¹³¹ Jaćwingowie, Jadzwingowie – plemię bałtyckie i związek polityczny we wczesnym średniowieczu, zajmujący tereny między jeziorami Mamry i Śniardwy a rzekami Biebrzą, Niemnem i Szeszupą, w XIII wieku podbici przez Krzyżaków; ostatnie ich wsie przetrwały w Sambii do połowy XVI wieku.

¹³² Zob. *Pamiętnik Sasinów Kaleczyckich*, „Kronika Rodzinna” 1875, nr 3; *Silva Rerum Sasinów Kaleczyckich*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1876, t. IV, nr 12, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone*, t.1, dz. cyt., s. 339–342, 813–815.

¹³³ Kaleczyce – wieś w czasach Glogera znajdująca się w powiecie lidzkim guberni wileńskiej w Imperium Rosyjskim. Współcześnie na terytorium Litwy.

¹³⁴ Rohacze (Rogacze) – w czasach Glogera powiat brzeski guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim.

¹³⁵ Morowe powietrze – dawne określenie dżumy.

¹³⁶ Klepaczew, Ostrów – wieś nad Bugiem, powiat konstantynowski, gmina Hołowczyce; obecnie województwo mazowieckie, powiat łosicki.

¹³⁷ Sokal (ukr. *Сокаль*) – miasto w obwodzie lwowskim, siedziba administracyjna rejonu sokalskiego. Sokal leży nad Bugiem, około 20 km na wschód od współczesnej granicy polsko-ukraińskiej.

¹³⁸ Prawdopodobnie chodzi o Mikołaja z Ostrowa – polskiego szlachcica herbu Gozdawa. Był tenutariuszem (dzierżawca zamków lub dóbr królewskich) kazimierskim oraz wojewodą lubelskim w latach 1494–1499.

¹³⁹ Województwo belskie – województwo Korony Królestwa Polskiego I Rzeczypospolitej, utworzone w 1462 roku przez Kazimierza IV Jagiellończyka po przyłączeniu ziemi belskiej do Korony Polskiej. Przestało istnieć po II rozbiórce Polski.

¹⁴⁰ Wiktoryn Kuczyński h. Ślepowron (1668–1738) – kasztelan podlaski, poseł, deputat na Trybunał Koronny; w trakcie III wojny północnej i towarzyszącej jej wojnie domowej w Rzeczypospolitej początkowo poparł Stanisława Leszczyńskiego, jednak ostatecznie przystąpił do konfederacji sandomierskiej i opowiedział się po stronie Augusta II. Wspomniany w tekście pamiętnik został wydany w 1999 roku w Białymstoku, zob. W. Kuczyński, *Pamiętnik. 1668–1737*, oprac. Józef Maroszek, pod red. Jarosława Kłozy, Piotra Ołędzkiego, Tomasza Popławskiego, Jacka W. Rogalewskiego, Waldemara F. Wilczewskiego. O *Pamiętniku* pisał także Gloger w „Kronice Rodzinnej”, zob. Z. Gloger, *Pamiętnik Wiktora Kuczyńskiego streścić Z. Gloger*, „Kronika Rodzinna” 1893, nr 9, zob. t. III, s. 622–627.

¹⁴¹ Korczew – za czasów Glogera wieś szlachecka zlokalizowana w guberni siedleckiej, na granicy Wysoczyzny Siedleckiej i Podlaskiego Przełomu Bugu. Obecnie wieś położona w województwie mazowieckim, w powiecie siedleckim, siedziba gminy Korczew.

¹⁴² Kamieńczyk – w XIX wieku osada zlokalizowana nad lewym brzegiem Bugu, w powiecie węgrowskim. Obecnie wieś położona w województwie mazowieckim, w powiecie wyszkowskim, w gminie Wyszków.

¹⁴³ Mężenin – w XIX wieku wieś w powiecie łomżyńskim, gminie Kossaki; osadę założyli Jan i Stefan, synowie Mikołaja z Mężenina Ciechanowskiego; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim, gminie Śniadowo.

¹⁴⁴ Mielnik – wieś położona na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej, w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, w gminie Mielnik. Miejscowość leży nad Bugiem.

¹⁴⁵ Drohiczyn – w XIX wieku miasto w guberni grodzieńskiej w powiecie bielskim; w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Drohiczyn. Leży na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej, nad Bugiem.

¹⁴⁶ Latopis – średniowieczna księga dziejopisarska, ruski odpowiednik zachodnioeuropejskich kronik i annałów.

¹⁴⁷ Batu-chan (1205–1255) – władca mongolski, wnuk Czyngis-chana, syn Dżocziego, założyciel Złotej Ordy. Nazywany Sajn-chanem – Dobrym chanem.

¹⁴⁸ Erdziwiłł syn Montwiłła – żyjący w XI wieku jeden z książąt litewskich, brat Wikinda i Towciwiłła, bratanek Mendoga.

¹⁴⁹ Janusz I Starszy (1346–1429) – książę warszawski, nurzycki, łomżyński, liwicki, ciechanowski, wyszogrodzki i zakroczyński, lennik Polski. Najstarszy syn księcia mazowieckiego Siemowita III. Stały współpracownik króla Władysława Jagiełły.

¹⁵⁰ Aleksander Jagiellończyk (1461–1596) – wielki książę litewski, król Polski, żonaty z Heleną Moskiewską (1476–1513), córką wielkiego księcia moskiewskiego Iwana III.

¹⁵¹ Zygmunt I Stary (1467–1548) – od 1507 roku król Polski. Przedostatni z dynastii Jagiellonów na tronie polskim.

¹⁵² Mierzvice-Kolonia (Fronołów) – wieś położona w województwie mazowieckim, powiecie łosickim, gminie Sarnaki. Jest to miejscowość letniskowa położona nad rzeką Bug.

¹⁵³ Mackiewiczce – wsi o takiej nazwie brak na mapach współczesnej Europy, nie odnotowuje jej również *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*. Prawdopodobnie chodzi o Moćkiewiczce – obecnie wieś nad rzeką Wdową, lewy dopływ Morocza, powiat słucki, gmina kijewicka.

- ¹⁵⁴ Binduga – miejsce nad rzeką, kanałem lub jeziorem, służące do składowania i przygotowania drewna do spływu.
- ¹⁵⁵ Sfukać – skarcić, skrzyżać.
- ¹⁵⁶ Lucyna Cwierzakiewiczowa (1829–1901) – publicystka znana przede wszystkim z popularnych książek kucharskich i innych poradników traktujących o prowadzeniu gospodarstwa domowego. Była bardzo popularną postacią XIX-wiecznej Warszawy, bohaterką wielu opowiadań i anegdot, m.in. o jej legendarnej wręcz oszczędności, przez co jej nazwisko zostało żartobliwie przekreślone na „Ćwierzakiewiczową”. Autorka m.in. książek: *Baby, placki i mazurki: praktyczne przepisy pieczenia chleba, bułek, placków, mazurków, tortów, ciastek, pierników i.t.p / przez Lucynę Cwierzakiewiczową*, Warszawa: nakładem Jana Fiszer, 1909; *Cokolwiek bądź chcesz wyczyścić, czyli Porządki domowe / przez Lucynę C. Wariant tytułu Cokolwiek bądź chcesz wyczyścić*, Warszawa, 1982; przedruk typograficzny z oryginału: Warszawa: Gebethner i Wolff, 1887; Gloger odnosi się do wydanej w 1871 roku książki *365 obiadów za 5 złotych*.
- ¹⁵⁷ W powyższym kontekście chodzi o wodę napływającą z nad dworca, tj. z podwórza; z zewnątrz.
- ¹⁵⁸ Rzeszoto – sito z dużymi otworami.
- ¹⁵⁹ Siermiega – wierzchnie grube ubranie noszone przez chłopów w dawnej Polsce.
- ¹⁶⁰ Turna – wieś w województwie mazowieckim, powiecie węgrowskim, gminie Korytnica, na lewym brzegu Liwca, nad strugą o nazwie Turna.
- ¹⁶¹ Siemiatycze – w XIX wieku miasteczko położone nad rzeką Kamionką w guberni grodzieńskiej, powiecie bielskim, współcześnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.
- ¹⁶² Boratyniec Ruski – w XIX wieku wieś położona w guberni grodzieńskiej, w powiecie bielskim. Obecnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, w gminie Siemiatycze.
- ¹⁶³ Toczna – rzeka na Południowym Podlasiu o dł. ok. 40 km.
- ¹⁶⁴ Dzięciołów – wieś kolonialna w powiecie kolskim, gmina Drzewce. Obecnie wieś w województwie podlaskim.
- ¹⁶⁵ Rumszyski (lit. *Rumšiškės*) – w XIX wieku było to miasteczko przy ujściu Prowen do Niemna w powiecie kowieńskim, gminie Rumszyski. Dziś miasto na Litwie, nad Zalewem Kowieńskim, rejon koszedarski.
- ¹⁶⁶ Neple – w XIX wieku wieś i folwark nad Bugiem, przy ujściu rzeki Krzyny, powiat konstantynowski, gmina Bohukały, stacja pocztowa Terespol; obecnie wieś w województwie lubelskim, powiecie bialskim, gminie Terespol.
- ¹⁶⁷ Mielnik – wieś położona na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej, w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, w gminie Mielnik. Miejscowość leży nad Bugiem.
- ¹⁶⁸ Klimczyce – wieś położona w województwie mazowieckim, w powiecie łosickim, w gminie Sarnaki, nad Bugiem.
- ¹⁶⁹ Wiktoryn Kuczyński h. Ślepowron (1668–1738) – kasztelan podlaski, poseł, deputat na Trybunał Koronny.
- ¹⁷⁰ Teodor Szydłowski (1793–1863) – generał w wojsku polskim za czasów kongresowego Królestwa Polskiego. Szef sztabu przybocznego Naczelnego Wodza Skrzyneckiego; generał brygady w powstaniu listopadowym.
- ¹⁷¹ Patrykozy – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie sokołowskim guberni siedleckiej Królestwa Kongresowego. Obecnie wieś w Polsce, położona w województwie mazowieckim, w powiecie sokołowskim, w gminie Bielany. W latach 1975–1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa siedleckiego.
- ¹⁷² Sokołów (obecnie Sokołów Podlaski) – w XIX wieku miasto powiatowe guberni siedleckiej, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.
- ¹⁷³ Makata – niewielka tkanina dekoracyjna zawieszana na ścianach lub rozkładana na meblach.
- ¹⁷⁴ Oddłużyć – spłacić lub umorzyć czyjeś zobowiązania; pozbyć się części lub całości zadłużenia przez jego spłatę lub doprowadzenie do umorzenia.
- ¹⁷⁵ Lichwiarz – człowiek pobierający bardzo wysokie odsetki od pożyczonych sum.
- ¹⁷⁶ Niewód – rodzaj sieci rybackiej złożonej ze stożkowatego worka zwanego matnią oraz dwóch, długich „skrzydeł” z tkaniny sieciowej. Skrzydła rozpostierane na kształt półkola kierują ryby do matni. Długość skrzydeł sięga 200–300 m. Niewód stosowany jest do połowów na jeziorach lub pod lodem.
- ¹⁷⁷ Dorohusk (Drohiczyn chełmski) – w czasach Glogera wieś i dwór nad Bugiem, w powiecie chełmskim, gmina Turka. Obecnie wieś położona w Obniżeniu Dubieńskim, w województwie lubelskim, w powiecie chełmskim, gmina Dorohusk, przy granicy z Ukrainą przebiegającej na rzece Bug.
- ¹⁷⁸ Ziemia Chełmska – w okresie I Rzeczypospolitej jednostka administracyjna Królestwa Polskiego, wchodząca w skład województwa ruskiego.
- ¹⁷⁹ Jezuici (z łac. *Societas Iesu*) – męski papieski zakon apostołski Kościoła katolickiego, założony w 1534 roku przez św. Iga-cego Loyolę. Zakon charakteryzuje się dyspozycyjnością do służenia papieżowi we wszelkich możliwych dziedzinach.
- ¹⁸⁰ Pijarzy – potoczna nazwa Zakonu Kleryków Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych. Zakon ustanowił papież Grzegorz XV w 1621 roku. Pijarzy prowadzą w Polsce głównie działalność oświatową i wychowawczą wśród dzieci i młodzieży (szkoły podstawowe, gimnazja, licea ogólnokształcące, bursy), prowadzą także działalność naukową, edytorską i wydawniczą
- ¹⁸¹ Jan Krzysztof Kluk (1739–1796) – przyrodnik i ksiądz katolicki. Autor licznych prac, które stanowiły przełom w polskich naukach przyrodniczych i rolniczych XVIII i XIX wieku, w tym, m.in. rozprawy *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, roznożenie i żyzność*, t. 1-3, Warszawa 1777–1778.
- ¹⁸² Franciszek Jakub Falkowski (1775–1848) – duchowny rzymskokatolicki, pijar, pedagog i filantrop.
- ¹⁸³ Instytut Głuchoniemych im. ks. Jakuba Falkowskiego – placówka szkolno-wychowawcza dla dzieci i młodzieży z wadą słuchu mieszcząca się w Warszawie. Instytut powstał 23 października 1817 roku z inicjatywy księdza Jakuba Falkowskiego. Po-

czątkowo zlokalizowany był na terenie Uniwersytetu Warszawskiego w Pałacu Kazimierzowskim, a w latach 1820–1927 w domu sióstr wizytek przy Krakowskim Przedmieściu. Obecnie znajduje się przy placu Trzech Krzyży.

¹⁸⁴ Kościół franciszkanów pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – świątynia pobudowana w stylu barokowym w latach 1682–1715 z funduszków okolicznej szlachty podlaskiej. Jego konsekracja odbyła się w 1733 roku. W latach 1833–1837 zakrytą kościół zamieniono na cerkiew prawosławną pw. św. Nikanora, a w 1838 roku w klasztorze urządzono więzienie, które po powstaniu styczniowym zamieniono na koszary dla wojska. Obecnie kościół wyznania katolickiego.

¹⁸⁵ Karol Antoni Żera (?–?) – franciszkanin żyjący w pierwszej połowie XVIII wieku na Podlasiu; fraszkopisarz, facecjonista. Znamca anegdot opowiadanych po dworach, klasztorach i plebaniach, które spisał w swoim dziele *Vargo rerum*. Gloger był bardzo zainteresowany twórczością Żery. Posiadał w swoich zbiorach jego pamiętnik, którego treść wykorzystywał w artykułach poświęconych twórczości franciszkanina; zob. Z. Gloger, *Fraszki i opowiadania. Ze starych szpagatów ś.p. Karola Żery* (1893), *Żarty i przypowieści. Z ust ludu i ze starych ksiąg* (1900), *Skarbczyk. Zabaw, gry, zagadki, żart i przypowieści z ust ludu i ze starych ksiąg* (1885).

¹⁸⁶ Niża – dawniej nisza; wgłębienie w skale powstałe naturalnie lub sztucznie.

¹⁸⁷ Zakon i Zgromadzenie Franciszkańskie – zakon i zgromadzenie zakonne Kościoła katolickiego, założone lub współzałożone przez świętego Franciszka z Asyżu, odwołujące się do jego osoby i duchowości, a zatwierdzone przez papieża Honoriusza III w 1223 roku. Zakon franciszkański dzieli się na trzy zakony obejmujące męskie, jak i żeńskie ugrupowania w zależności od przyjętej reguły (świętego Franciszka, świętej Klary).

¹⁸⁸ Wist – klasyczna gra karciana wywodząca się z Anglii; bardzo popularna w XVIII i XIX w. Wist jest protoplastą dzisiejszego brydża.

¹⁸⁹ Plomby – symboliczne znaki o treści alchemicznej lub medycznej tworzone na ołowianych tabliczkach.

¹⁹⁰ Łupek – chodzi o uproszczoną nazwę łupu, to jest zdobyczy.

¹⁹¹ Zabuże – w XIX wieku wieś położona na prawym brzegu Bugu, w powiecie włodzimierskim, gmina Zabuże. Obecnie wieś zlokalizowana na Ukrainie, w rejonie lubomelskim, w obwodzie wołyńskim, położona nad Bugiem.

¹⁹² Roki sądowe – w dawnej Polsce termin, w którym dany sąd działał w określonym z góry miejscu i czasie.

¹⁹³ Mogielnica – w XIX wieku była to osada miejska nad rzeką Mogielanką, leżąca w powiecie grójeckim; współcześnie miasto w województwie mazowieckim, powiat grójecki.

¹⁹⁴ Tonkiele – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, w gminie Drohiczyn, nad Bugiem. Niedługo wieś bojarów putnych (szlachty zagrodowej) zamku drohickiego.

¹⁹⁵ Tąkielowie (Tonkielowie) – zasłużony dla Grójeczyny ród szlachecki przynależny do herbu Korczak, którego gniazdo rodowe zlokalizowane jest w dawnej ziemi bielskiej (obecnie gmina Drohiczyn w powiecie siemiatyckim, województwa podlaskiego).

¹⁹⁶ Wasilew Szlachecki (Wasilewo) – w czasach Glogera miasto i dobra położone nad lewym brzegiem Bugu. W powiecie siemiatyckim. Obecnie miasto w województwie mazowieckim, w powiecie sokołowskim.

¹⁹⁷ Wasilewscy – dawny podlaski ród szlachecki, którego gniazdo zlokalizowane było w Wasilkowie, w dawnej ziemi bielskiej (obecnie powiat białostocki).

¹⁹⁸ Wirów, Wierowo – w XIX wieku była to wieś i folwark nad rzeką Bug, w powiecie sokołowskim, gminie Repki; współcześnie jest to wieś w województwie mazowieckim, powiecie sokołowskim, gminie Jabłonna Lacka.

¹⁹⁹ Jan Leśniewski (dat życia nie udało się ustalić) – agronom, ziemianin; w XIX wieku właściciel dóbr w Nowosiołkach pod Choroszczą.

²⁰⁰ Sekwestrator – urzędnik egzekwujący zaległe podatki i opłaty.

²⁰¹ Banda Orłowskiego – grupa przestępców zgromadzona wokół postaci Jana Orłowskiego, odpowiedzialna za napady, roboje i kradzieże, działająca głównie na terytorium ziemi piotrkowskiej. Ze względu na brawurę i nieuchwytność banda Orłowskiego owiana była swoistą legendą. Działała na przestrzeni lat 1877–1878.

²⁰² Rekomendacja – pisemna lub ustna, pozytywna opinia wydana o kimś lub o czymś; polecenie, zalecenie, wstawiennictwo.

²⁰³ Na temat „Kucy, „trzanu”, „szabaśnika” oraz innych elementów wystroju wnętrza izby dworskiej lub karczmy zob. Z. Gloger, *Dwory wiejskie*, [w:] tegoż, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. II, Warszawa 1972, s. 74–86.

²⁰⁴ Antałek – mała beczułka na piwo lub wino; zawartość takiej beczuлки.

²⁰⁵ Ceber – duże drewniane wiadro.

²⁰⁶ „Węgrzy” – trudno jest wskazać jednoznacznie, w jakim znaczeniu pojawia się ten wyraz. „Węgrami” nazywano między innymi hajduków, czyli tzw. piechotę węgierską (albo: polsko-węgierską), polską gwardię królewską zorganizowaną w XVI wieku na sposób węgierski. Później nazwa ta rozprzestrzeniła się i zaczęto nią określać między innymi rabusi, opryszków. W języku węgierskim słowo „hajduk” oznacza właśnie: „rabusia” (l. poj. *hajdu*).

²⁰⁷ Skombinowanej – w powyższym znaczeniu, zmieszanej.

²⁰⁸ Niedogon – produkt uboczny fermentacji alkoholowej; fuzel.

²⁰⁹ Szpagatówka – rodzaj wódki.

²¹⁰ W poczcie władców Węgier występuje czterech władców o imieniu Bela. Podana przez Glogera data kroniki opisującej śmierć władcy sugeruje, że miał on na myśli Belę I (1015–1063) – króla Węgier w latach 1061–1063 z dynastii Arpadów.

²¹¹ Wierchnica (Pierchnica) – w czasach Glogera drobna osada w powiecie nowogradwołyńskim, gmina Romanówka. Obecnie gmina wiejska w województwie Świętokrzyskim.

²¹² Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim, gmina Dmochy Glinki; współcześnie (jako Czyżew) jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew, nad rzeką Brok.

²¹³ Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862.

²¹⁴ Gródek-Dwór – w czasach Glogera wieś i folwark położone nad lewym brzegiem Bugu, w gminie Mieniawy. Obecnie wieś zlokalizowana w województwie mazowieckim, w powiecie sokołowskim, w gminie Jabłonna Lacka.

²¹⁵ Mowa o Arturze Adamie Ksawerym Chojeckim (1830 – data śmierci nieznana) i Edmundzie Franciszku Maurycym Chojeckim (1822–1899), polskim i francuskim pisarzu, dziennikarzu, podróżniku, publicyście, poecie, tłumaczu, przedstawicielu romantyzmu, propagatorze utopijnego socjalizmu i anarchizmu. Autorze *Wspomnień z podróży po Krymie* (Warszawa 1845), *Rewolucjoniści i stronnictwa usteczne w roku 1848* (Berlin 1849) oraz wspomnianej przez Glogera powieści *Alkhadar. Ustęp z dziejów Ojców naszych* (Paryż 1854).

²¹⁶ Gródek – w XIX wieku było to miasteczko w powiecie białostockim, na stokach lewego brzegu rzeki Supraśl, na granicy powiatów sokolskiego i wołkowyskiego. Dziś wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Gródek.

²¹⁷ Ciechanowiec – w XIX wieku: osada i miasto nad rzeką Nurzec, w województwie podlaskim, ziemi drohickiej. Dziś: miasto na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej, w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Ciechanowiec.

²¹⁸ Granne – w czasach Glogera była to wieś położona w powiecie bielskim, guberni grodzieńskiej, naprzeciw dużej wsi Krzemień, blisko rzeki Bug. Dziś wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, w gminie Perlejewo.

²¹⁹ Pełch – w XIX wieku: wieś nad rzeką Pełchówką, z folwarku Stefanowo, powiat bielski, gubernia grodzieńska, parafia Perlejewo. Dziś wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim, w gminie Perlejewo. Zob. T. Jaszczółt, *Gmina Grodzisk koło Siemiatycz. Dzieje ziemi i mieszkańców*, Grodzisk 2004, s. 23.

²²⁰ Wspomniany zamek powstał w XVI wieku, gdy właścicielami Ciechanowca była rodzina Kiszków. Budowniczym zamku był kasztelan Piotr Kiszka (?–1534). Zamek został zniszczony w czasie wojen szwedzkich. Jednymi z późniejszych właścicieli miasta i zamku byli wspomniani przez Glogera Ossolińscy – polski ród magnacki herbu Topór, notowany na ziemiach polskich od XIV wieku, a wywodzący się z możnego, średniowiecznego rodu Toporczyków z Morawicy koło Krakowa.

²²¹ Szczukowie herbu Grabie – drobnoszlachecki ród mazowiecki, dworzanie księcia mazowieckiego Janusza I. Zamieszkiwali i zasiedlali ziemie po obu brzegach rzeki Wissy, przywilejem sprzedaży, który nadał im książę mazowiecki Władysław. Założyli na niej dwie wsie, Szczuki Marciny (Skaje) i Szczuki Falisławy (Barany).

2

POD GROZĄ DŻUMY,
„Tygodnik Polski” 1898, nr 3, s. 54–55;
artykuł opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zyg. G.”

Gdy widmo jednej z najgroźniejszych plag ludzkości powiało kirem¹ żałoby i trwogi nad murami wesołej Windobony², nie od rzeczy będzie podać notatkę z przeszłości, że widmo to gościło nieraz w grodach i siółach nadwiślańskich i zasiewało mogiłami równiny ten naszej ziemi, a nawet kości, gdy nie było komu grzebać zmarłych. Czy „morowym powietrzem”³ nazywali ojcowie nasi dżumę, czy cholereę, pozostawiam to do rozstrzygnięcia medykom. W każdym razie była to epidemia śmiertelna i do najzaraźliwszych należąca, a przenoszona – jak i dzisiaj zwykle – ze Wschodu, z którym dawna Polska miała ciągłe stosunki, bądź orężne podczas najazdów tatarskich i tureckich, bądź kupieckie w latach pokoju. Kronikarze opowiadają na przykład, że Tatarzy powracając raz w stepy, zatruli wody poza sobą, od czego powstała wielka w kraju śmiertelność. Ta pozorna legenda jest o tyle prawdziwą, że nie zatruli wód trucizną ani rozmyślnie, lecz mimowolnie mikrobami epidemii, która wśród nich samych panowała i tam, gdzie obozowali, pozostawiła w wodach zarazki.

Najdawniejszą wzmiankę o morowym powietrzu mamy z czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Kronikarze nasi podają, iż nastąpiła wówczas (w roku 1186) ciężka na ludzi zaraza, która wielką zrządziła śmiertelność. Drugą wiadomość o podobnej epidemii, rozszerzonej po kraju, podaje Długosz⁴ pod rok 1288 (w którym zmarł Leszek Czarny⁵) przypisując właśnie wtedy przyczynę tej epidemii zatruciu wód przez Tatarów. W 10 lat później panowała zaraza na bydło i trzody tak sroga, że z przyczyny pomoru wołów i koni w wielu miejscach nie zdołano uprawić roli i zasiać. Pod rok 1348, za czasów Kazimierza Wielkiego⁶, zapisali kronikarze „gorączkę epidemiczną z krwotokiem z ust, w której chorzy umierali dnia trzeciego”. Gdy powtórnie wróciła ta epidemia w tymże roku, chorzy dostawali dymienic i wrzodów i umierali dnia piątego. Z powodu takiejże gorączki wymarło wiele szlachty i ludu pospolitego w roku następnym i w cztery lata później (rok 1353). W roku 1363 epidemia nazywana „morowym powietrzem”, wiele miast i wiosek polskich pozamieniała na długi czas w pustynię. W roku 1372, za Ludwika Węgierskiego⁷, z powodu epidemii zabrakło miejsca na wielu cmentarzach. Rok następny, jak notują dzieje, upamiętnił się także morową zarazą, nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. W roku 1413 król Władysław Jagiełło⁸, chroniąc się przed wybuchłą zarazą, puścił się z Wiślicy do ziemi lubelskiej i chełmskiej. Śmiertelność pustoszyła wówczas całą Polskę od świętego Jana Chrzciciela⁹ do Świętej Jadwigi¹⁰ w jesieni. To samo powtórzyło się we dwanaście lat później, tylko w porze zimowej i znów Jagiełło i Witold¹¹ schronili się przed powietrzem z miast i zamków do puszczy bezludnych, a małego, bo rok liczącego królewicza Władysława (Warneńczyka¹²), wywieziono do położonego w leśnej okolicy zamku chęcińskiego.

Z nadejściem zimy roku 1430 morowe powietrze rozszerzyło się w całej Polsce, pomimo jednak śmiertelności, panowie i prałaci, powodowani poczuciem obowiązku, zjechali się na sejm do Warty¹³ w wielkiej liczbie. W roku następnym dotknął rolników pomorek na konie. Dalej zanotował Długosz pod rokiem 1446 morową zarazę, której ofiarą padł w Krasnymstawie¹⁴, przejeżdżający z Mazowsza do swojego księstwa bełzkiego, Kazimierz książę mazowiecki¹⁵, znany ze swego zamiłowania do rzemiosła kowalskiego. Za panowania Kazimierza Jagiellończyka¹⁶ (rok 1451) nawiedziło morowe powietrze Wielkopolskę, nie udzieliwszy się zupełnie Małopolsce. Za to latem w roku następnym dotknęło silnie Śląsk, Wieluń i Kraków. Król Kazimierz Jagiellończyk wówczas pospieszył na Litwę, nie wiedząc, iż powietrze panowało już w całej Litwie tak srogię, „że ludzie jadąc, siedząc, śpiąc lub jedząc, umierali”. Nie dopuszczano więc króla do Wilna ani Trok¹⁷, gdzie najzjadliwsza panowała zaraza. Schronił się zatem monarcha do puszczy grodzieńskich i tam zajmował się łowami.

Zarazę morową przewozili nieraz ludzie podróżni, tak rokiem 1464 do Piotrkowa¹⁸ zawlekli ją panowie radni, z miejsc zapowietrzonych przybyszy. Do Wilna zawitała z Inflant¹⁹, przyniesiona z suknią zapowietrzoną. Rok 1466. Sędziwój, wojewoda sieradzki, dotknięty morowym powietrzem, trzeciego dnia ducha wyzionął, a arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana ledwie do zdrowia przywrócono. Epidemia krążyła po Polsce, przeskakując wsie i miasta, to jest pomijając niektóre, a szerząc się w innych. Zwykle jednak uderzała najprzód na miasta i w nich trwała najdłużej, a później w lecie powracała znowu. Rokiem 1475 panowie polscy, którzy odprowadzali królową Jadwigę, poślubioną Jerzemu, księciu bawarskiego, przywieźli z sobą do Polski „epidemię gorączkową”, w Bawarii i Niemczech wtedy panującą.

W wieku XVI i XVII szczegóły o morowym powietrzu stają się już tak liczne, że przytaczać ich niepodobna. Jednocześnie mamy notowane i wiadomości o środkach sanitarnych, jakie były przeciwko epidemii przedsiębrane. Olbrzymi postęp nauk ścisłych w wieku dzisiejszym odwrócił wagę naszą od prac i dróg, które ten postęp poprzedziły i spowodowały, a które w swoim czasie, względnie do ówczesnego poziomu wiedzy, były także postępowe i zasłużone. Oto na przykład mam pod ręką ciekawy okólnik, w postaci arkusza druku z datą 3 stycznia 1781 roku, noszący tytuł: *Przepis potrzebnego postępowania dla wygnębienia zarazy z miejsc, które jej podległe były, aby odnowieniu kłęski tej późniejszemu ile możliwości zagrozić.*

W okólniku tym, podpisanym przez Antoniego Dzieduszyckiego²⁰, zebrane są troskliwie zalecenia do zatamowania zarazy. „Miejscowość przez nią dotknięta mają być kosztem skarbu opatrzone w doktorów i medykamenty, opasane ściśle wojskowemi komendami, aby jak najprzezorniej na wszystkie okoliczności względem mając, dopełniona była ostrożności względem fantów (rzeczy) i domów zarażonych, izby zapobieżono odnowieniu się tej kłęski na wiosnę. Doktorzy i felczerzy czuwający w miejscach zarazy, mają mieć

pomoc od miejscowych zwierzchności cywilnych i wojskowych, stosując się do przepisów, które tu streszczamy:

1) Ponieważ z ciał nie dość głęboko zakopanych, często odnawia się zaraza, ma zatem nastąpić indagacja²¹, gdzie wymarli zostali pochowani i jak głęboko. Jeżeli rzeczy jakie znajdują się zachowane, natenczas niczego nie tykając, mają być spalone z poddaniem ludzi pod kwarantannę, czyli wysiedzenie niedziel dwie. Gdzieby zmarłych nie dość głęboko zakopywano, tam groby mają być niegaszonem wapnem przykrywane. Jeżeliby się znalazły psy lub koty, co po taborach ludzi uciekających przez zarazę do lasów bywały, mają być strzelane i w ziemię zakopane.

2) Najprzezorniej postąpić należy około wyszukania rzeczy po chorych, aby jakich fantów, pieniędzy lub ruchomości, bojąc się ich utraty, nie ukryto przez zakopanie. W dzień indagacyi, duchowni przygotowują indagawanych, wystawiając im wielkość zbrodni, jaką jest zarażenie okolicy przez zatajenie rzeczy. Należałoby przeto, aby indagowani byli przedtem u spowiedzi.

3) Kołdry wełniane, pierze, pościel i wszystkie rzeczy, których zarażeni używali podczas choroby swojej, spalone być powinny w polu otwartem. Rzeczy ludzi zdrowych mają być w miejscu otwartym porozwieszane i podkurzone kadzidłem z kamfory, mastyksu i jałowcu zrobionem, które to kadzenie przez niedziel trzy codziennie czynić się będzie.

4) Do rzeczy takich można się będzie dotykać tylko przez rękawice z płótna nowego zrobione i w occie moczone lub siarką kadzone. Z domów zaś, rzeczy niezamknięte hakami wyciągać należy.

5) Pieniądze w occie dwa dni będą moczone, obmyte w wodzie i drugi raz w ocet na dobę włożone a potem siarką przekurzone. Papiery i książki, które były w używaniu choroby, będą spalone.

6) W domach okna i drzwi i przez trzy dni będą otwarte i dziury w dachu będą czynione dla większej wentylacji, upatrując dni, w których mróz, śnieg i wiatry będą największe. W izbach i komorach, gdzie ziemia jest tylko (bez podłogi), należy ona głęboko wybrać i wybrane miejsce piaskiem zasypać. Podłogę zaś drewnianą, trzeba często gorącym ługiem i piaskiem wycierać a wszystkie kąty izb, sieni i komór wapnem dobrze wybielić! Wszystkie w domu drewniane sprzęty i naczynia należy wapnem niegaszonem i ługiem obmywać, wietrzyć i piaskiem wycierać. Domy po wyniesieniu rzeczy będą kadzone: prochem, siarką, jałowcem, octem na gorący kamień lany i dziegciem, zamknawszy drzwi i okna, aby jak największy dym wszystko przeszedł. To przekurzenie domów zabawi dni dziewięć. Ludzie, którzy sześć tygodni wysiedzieli w lecie, mogą być do domów swoich wprowadzeni, nie pierwiej jednakże, jak w sześć tygodni po ustaniu zarazy. A gdy przez tydzień żadne złe skutki nie okażą się, w którym tygodniu każdy, dom swój i siebie co dzień przekurzać winien, dopiero po tym czasie przestawać z sobą mogą. Felczer²² miejscowy napisać winien dokładny raport, jak niniejszy przepis był dopełniany, z zaświadczeniem i pieczęcią zwierzchności miejscowych, a każdy stałby się strasznie przestępnym i wynnym, kto by kolwiek na siebie ściągnął karę opieszłości”.

Podpisano: „*Antoni Dzieduszycki*, zesłany dla ochrony do miejsc o zarazę oskarżonych”.

Przepisów powyższych, w wieku XVIII wydanych, nie można sądzić ze stanowiska nauki dzisiejszej. Przytoczyliśmy ten zabytek jako przyczynek do dziejów medycyny i walki z plagą ludzkości, jako kartkę z dziejów pracy naszych praojców około dobra społecznego.

¹ Kir (staropol. kier) – czarny materiał żałobny, którym okrywa się np. trumnę, flagę, portret podczas żałoby.

² Vindobona – rzymski obóz Castrum Vindobona, założony na początku II wieku, w prowincji Noricum na prawym brzegu Dunaju – w miejscu, w którym później powstał się Wiedeń.

³ Morowe powietrze – określenie używane w historycznych czasach w celu wyjaśnienia rozprzestrzeniania się epidemii dżumy, czarnej ospy, cholery, tyfusu i innych, ostro zakaźnych chorób o dużym, falowym nasileniu i wielkiej śmiertelności, przed erą odkrycia drobnoustrojów.

⁴ Jan Długosz (1415–1480) – duchowny, kronikarz, historyk, dyplomata, geograf, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł historiografii europejskiej – *Roczniki czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego* (1455).

⁵ Leszek Czarny (ok. 1241–1288) – książę sieradzki, łęczycki, inowrocławski, krakowski i sandomierski. Przyrodni starszy brat Władysława Łokietka.

⁶ Kazimierz III Wielki (1310–1370) – najmłodszy syn Władysława I Łokietka i Jadwigi Bolesławówny, król Polski w latach 1333–1370, ostatni monarcha z dynastii Piastów na tronie polskim. Kazimierz III Wielki unormował stosunki z Czechami i Zakonem Krzyżackim.

⁷ Ludwik Węgierski, na Węgrzech znany jako Ludwik I Wielki (1326–1382) – król Węgier w latach 1342–1382, król Polski w latach 1370–1382.

⁸ Władysław II Jagiełło (?–1434) – wielki książę litewski w latach 1377–1381 i 1382–1401, od 1386 roku mąż Jadwigi Andegaweńskiej i iure uxoris król Polski, najwyższy książę litewski 1401–1434

⁹ Jan Chrzyciel (pomiędzy 6 p.n.e.–2 p.n.e.–32 n.e.) – święty katolicki i prawosławny, prorok żydowski, pustelnik. Wspomnienie św. Jana Chrzciciela w Kościele katolickim obchodzone jest dwukrotnie: 24 czerwca (narodzenie) i 29 sierpnia (męczeństwo).

¹⁰ Święta Jadwiga Andegaweńska (między 1373 a 1374–1399) – królowa Polski z dynastii Andegawenów, córka Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki, święta Kościoła katolickiego, patronka Polski, której wspomnienie liturgiczne przypada na 17 lipca.

¹¹ Witold Kiejstutowicz (1350–1430) – wielki książę litewski od 1401 roku, syn Kiejstuta i Biruty, byłej kapłanki Praurimy z Połagi, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. Brał udział w walkach z Moskwą i Krzyżakami oraz w walkach o panowanie na Litwie z Jagiełłą

¹² Władysław III Warneńczyk (1424–1444) – król Polski, król Węgier jako Władysław I od 1440 roku, starszy syn Władysława Jagiełły i Zofii Holszańskiej. Na tronie Litwy Władysław nie zasiadł, choć formalnie tytułował się najwyższym księciem litewskim

¹³ Warta (miejsowość) – u swych początków osada rolnicza; prawa miejskie nadano jej w 1255 roku. W XIX wieku miasto zlokalizowane w powiecie sieradzkim, w dolinie rzeki Warty. Obecnie miasto w województwie łódzkim, w powiecie sieradzkim.

¹⁴ Krasnystaw – Miasto zostało założone na gruntach wsi Szczekarzew. Prawa miejskie otrzymało w akcie Władysława Jagiełły sporządzonym w Krakowie 1 marca 1394 roku. Miasto stanowiło ośrodek handlu ośrodek zbożem i rzemiosła. Obecnie położone w województwie lubelskim, w powiecie krasnostawskim, przy ujściu rzeki Żółkiewki do Wieprza.

¹⁵ Kazimierz I (?–1355) – trzeci (najmłodszy) pod względem starszeństwa syn księcia czeskiego Trojdena, książę czerski, lennik Polski.

¹⁶ Kazimierz Jagiellończyk (1427–1492) – wielki książę litewski w latach 1440–1492, król Polski w latach 1447–1492. Jeden z najaktywniejszych polskich władców, za panowania którego Polska odzyskała (po 158 latach) Pomorze Gdańskie, a dynastia Jagiellonów stała się jedną z czołowych w Europie.

¹⁷ Troki – miasto na Litwie, położone w okręgu wileńskim, na Pojezierzu Wileńskim; w XIX wieku do wybuchu I wojny światowej było stolicą powiatu trockiego w guberni wileńskiej.

¹⁸ Chodzi o obecny Piotrków Trybunalski – w XV wieku miejsce odbywania synodów prowincji gnieźnieńskiej i pierwszego walnego sejmku Królestwa Polskiego. Obecnie miasto na prawach powiatu w centralnej Polsce, położone na zachodzie Równiny Piotrkowskiej.

¹⁹ Inflanty Polskie – jedna z czterech części krainy historycznej zwanej Inflantami, położonej nad Dźwiną i zatoką Ryską. Obecnie Łatgalia (współczesna Łotwa). Nazwa *Inflanty Polskie* pojawiła się po pokoju w Oliwie 1660 roku, gdy Łatgalia, jako jedna część Inflant, pozostała w granicach Rzeczypospolitej. Według *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*, Inflanty Polskie zamieszkiwała głównie szlachta pochodząca z rodów rycerskich kawalerów mieczowych pochodzenia niemieckiego, która uległa gruntownej polonizacji, dostarczając szeregu zasłużonych Polsce rodów (Tyzenhauzów, Grothusów, Rejtanów, Denhoffów, Korffów, Romerów, Mohlów, Weyssenhoffów, Platerów, Manteufflow i innych). Współcześnie Łatgalię zamieszkuje nadal większa część 60-tysięcznej mniejszości polskiej na Łotwie.

²⁰ Antoni Dzieduszycki (1757–1817) – kierownik polskiej polityki zagranicznej po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja i insurrekcji kościuszkowskiej, pisarz, sekretarz Rady Nieustającej w 1788 roku.

²¹ Indagacja – wypytywanie, dopytywanie się; badanie.

²² Felczer – pracownik służby zdrowia uprawniony do wykonywania prostszych czynności lekarskich; zawód pomocniczy uprawniający do świadczenia pomocy medycznej chorym.

WIDOKI GRODNA,
„Tygodnik Polski. Pismo Społeczne, Literackie, Ilustrowane” 1899,
nr 9, s. 166-168;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpisano: „Zygmunt Gloger”.

Rzeki słowiańskie, będące dopływami Bałtyku, jak: Dźwina zachodnia, Niemen, Wisła i Odra, przebiegając kraje płaskie, skąpo są przez naturę uposażone pięknymi widokami. Wisła spotyka na swej drodze rzeczywiście wielkie miasto, Warszawę, a Niemen, przecinając średnim swoim biegiem płaskowzgórze środkowo-europejskie, płynie jarem, mającym wysokie krawędzie brzegów, na których pozawieszały się stare zamczyska: Grodna¹, Liszkowa², Puń³, Wielony⁴, Poniemunia⁵ itd.

Podane w numerze dzisiejszym widoki wyobrażają: widok ogólny Grodna od strony mostu Kolei Petersbursko-Warszawskiej⁶; tenże most kolejowy wsparty na kilku na tyle wyniosłych filarach granitowych, że wszystkie wiciny i berlinki⁷ przepływają swobodnie pod nim, nie potrzebując schylać wysokich swoich masztów. Jest to najwyższy most, jaki znajduje się na dopływach bałtyckich. Przypomina nam to mimo-wolnie, że i starożytny most drewniany pod Grodnem, postawiony za czasów Zygmunta III-go, musiał także być względnie wysoki, skoro Starowolski⁸ powiada o nim, że był mostem najpiękniejszym w kraju; trzeci widok przedstawia stary zamek grodzieński, wzniesiony przez Stefana Batorego na stromym wzgórzu przy ujściu rzeczki Horodnicy do Niemna. Że zamek pierwotny, od którego powstała znana już w roku 1128 nazwa Grodna, nie mógł znajdować się gdzie indziej, jak tylko w tym jedynym warownym miejscu przy ujściu Horodnicy, dowodzi to nazwa rzeczki, którą nadano jej od tego, że u podnóża *grodu* (tj. warowni) płynęła. Widok zamku zdjęty od strony płaskowzgórza miejskiego, na poziome którego stoi budowla, nie obejmuje stromej spadzistości, ku Niemu i Horodnicy, z dwóch innych stron tego odwiecznego grodziska, tylko przedstawia most murowany na głębokiej fosie, którą niegdyś przekopano od strony miasta, a jak mówi podanie, przekopano z polecenia Batorego, nam zaś zdaje się, że za czasów daleko dawniejszych, gdyż bez tej fosy pierwotny zamek drewniany nie był wcale obronnym; był zaś taki, jak wiadomo.

Widok czwarty wyobraża dzisiejszy kościół farny pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego, wystawiony kosztem biskupa ks. Isajkowskiego⁹ w roku 1633 dla Jezuitów. Jest to gmach wielki i piękny, z dwoma wieżami, panującymi nad całą okolicą, ze wspaniałym wnętrzem (przedstawionym równie jak i widok ogólny Grodna na kartach niniejszego numeru), a jest piękniejszy ze względu na oświetlone kopuły.

Ostatni widoczek przedstawia ruiny starożytnej świątyni na wybrzeżu Niemnowym, zwanym Kołożą¹⁰, pod miastem od strony zachodniej. Jest to najdawniejsza budowla, jaka istniała w ogóle w krainie nad-niemeńskiej. Kronikarze zanotowali, że za kniazów Hlebowiczów¹¹ w roku 1183 zgorzało Grodno wraz z „cerkwiemi murowanymi”. Oczywiście musiały podpalić się ich dachy i belki, ale ściany murowane pozostały. Gdy wielki najazd mongolski w połowie XIII-go wieku zburzył Grodno i kraj obrócił w pustynię, wówczas książę pogan litewskich, osiadłych poniżej nad Niemnem, zajął dzielnicę grodzieńską, która pozostawała odtąd przez półtora wieku w rękach bałwochwalczej Litwy. Paganie jednak nie zburzyli świątyni chrześcijańskiej, nawet otaczali ją prawdopodobnie pewną opieką, skoro przetrwała ich czasy w całości i skoro po ochrzczeniu się Litwy utworzyło się z czasem podanie u ludu grodzieńskiego, że Kołoża była świątynią pogan litewskich, a garnki w jej ścianach wewnętrznych z otworami zwróconymi na kościół, wmurowane poziomo, że były popielnicami¹² przeznaczonymi na prochy zmarłych pogan. W rzeczywistości zaś były to tak zwane „hołósniki”, przeznaczone dla akustyki śpiewu kościelnego. Do roku 1839 świą-

tynia pozostawała w ręku zasłużonego w szkolnictwie zakonu Ojców Bazylianów i posiadała słynący cudami obraz Bogarodzicy. Wówczas to odrysował ją i podał w swej *Tece* Michał Kulesza¹³ jako miejscowość i pamiątkę czasów najodleglejszych, którą inteligentniejsi mieszkańcy Grodna i okolic szczególną czcią zawsze otaczali.

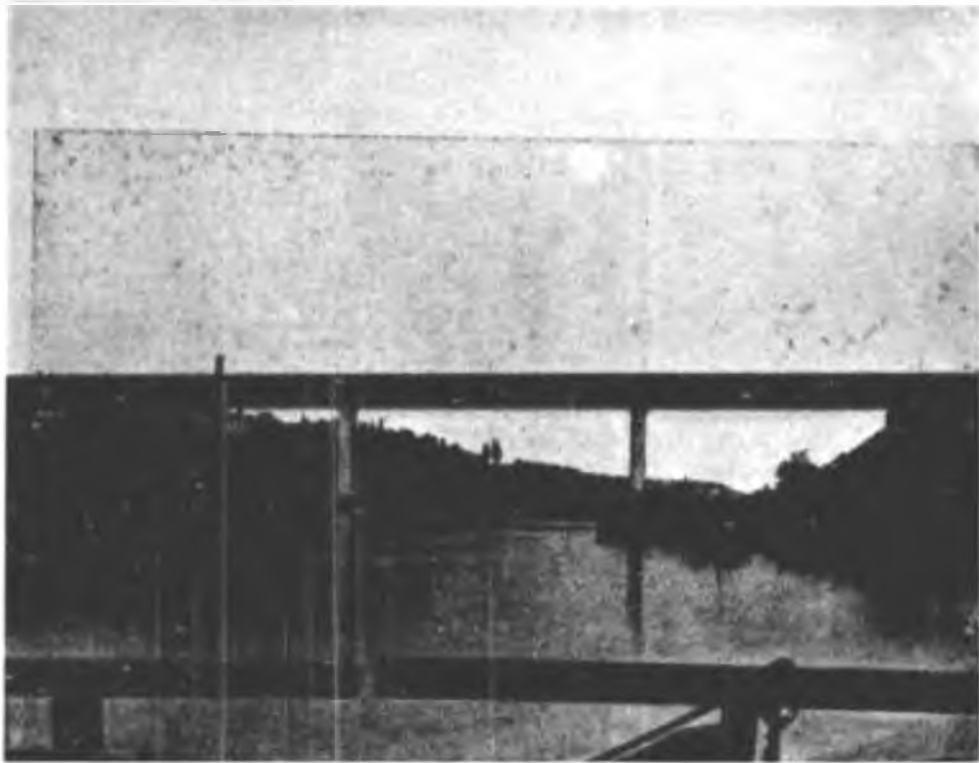


Kościół farny i dom, gdzie zmarł Stefan Batory.

W kilka czy kilkanaście lat później, skutkiem ciągłego osypywania się stromych stoków wybrzeża niemnowego, gdy fundamenta, które przed wiekami były w miejscu bezpiecznym, dziś znalazły się na krawędzi głębokiego jaru, południowa ściana gmachu i część frontowej (po drzwi główne) runęły w dolinę rzeki. Odtąd Kołoża jest ruiną, a w garnkach akustycznych lęgną się wesołe i sprytne wróble. Na ścianach zewnętrznych, które pozostały, widnieją dotąd majolikowe różnobarwne krzyże, a wapno, cegły i cały sposób murowania, pomimo ozdób powyższych dowodzą, że budowa pochodzi z czasów, kiedy sztuka murarstwa była jeszcze nowością nad Niemnem.



Wnętrze kościoła Farnego w Grodnie.



Most kolejowy.



Stary zamek.



Ogólny widok Grodna.

¹ Grodno – w XIX wieku miasto gubernialne nad Niemnem; współcześnie na Białorusi, znajdujące się w pobliżu granicy z Polską.

² Liszków (lit. *Liskiava*) – w XIX wieku wieś nad Niemnem w powiecie sejneńskim guberni suwalskiej Królestwa Polskiego, obecnie znajduje się na terytorium Litwy; odkryto tu pozostałości grodziska, które miało istnieć do IX w. n.e., oraz późniejszej osady utożsamianej z Nowogródkiem, domniemaną siedzibą i miejscem koronowania Mendoga. O Liszkowie patrz: Z. Gloger, *Liszków*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 48, s. 345 (I tom *Pism rozproszonych*, s. 139-142).

³ Punie – miasteczko położone nad rzekami Niemnem i Puniałą, w XIX wieku w powiecie trockim guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Litwie.

⁴ Wielona (lit. *Veliuona*) – miasteczko na Litwie, położone nad Niemnem, w rejonie jurborskim.

⁵ Poniemuń, Poniemunie – w XIX wieku istniało kilka wsi o tej nazwie.

⁶ Kolej Petersbursko-Warszawska – linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem, otwarta w 1862 roku.

⁷ Wicina – statek rzeczny używany do spławiania towarów. Berlinka – duża kłodz o płaskim dnie.

⁸ Szymon Starowolski (1588–1656) – ksiądz katolicki, polihistor, pisarz, historyk; autor m.in. rozprawy *Pobudka albo rada na zniestnienie Tatarów perekopskich*, Kraków 1618. Nie udało się ustalić, które dzieło Starowolskiego ma na myśli Gloger.

⁹ Franciszek Isajkowski (?–1654) – ksiądz katolicki, biskup smoleński od roku 1650; referendarz wielki litewski i pisarz wielki litewski.

¹⁰ Kołozą – jedno z najdawniejszych przedmieść Grodna. Nazwa dotarła do Grodna z pskowskiej osady Kołozą, podbitej w 1406 roku przez księcia Witolda (1354–1430), wraz z mieszkańcami Pskowa, którzy dostali się do niewoli. Pochodzi od słowiańskiej nazwy niezaludnionego uroczyska Kołozan (kołozan oznacza miejsce, gdzie bije dużo źródeł). Zob. Z. Gloger, *Kołozą w Grodnie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1878, nr 121, s. 244 (II tom *Pism rozproszonych*, s. 843-845).

¹¹ Hlebowiczowie – jeden z najpotężniejszych litewskich rodów magnackich herbu Leliwa. Rodzina ta miała w swoich szeregach w XVI–XVII wieku między innymi ośmiu wojewodów, kanclerza wielkiego oraz podskarbiego litewskiego. Wzmianki o Hlebowiczach pojawiają się w *Potopie* (w tomie I i III) Henryka Sienkiewicza. W polskim życiu publicznym do dziś pojawiają się potomkowie Hlebowiczów.

¹² Popielnica – dawne naczynie grobowe służące do przechowywania prochów zmarłego.

¹³ Michał Aleksander Piotr Kulesza (1799–1863) – polski malarz, grafik i rzeźbiarz, działający na terenie Litwy i Białorusi. Studiował malarstwo w Szkole Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Wileńskim pod kierunkiem Jana Rustema. Jako członek Zgromadzenia Filaretów został aresztowany w 1823 roku, tuż przed ukończeniem studiów. Zob. *Teka Michała Kuleszy: zbiór widoków krajowych rysowanych z natury*, wyd. Paryż: Joseph Lemercier 1852. Por. I.-L. Deroy, *Teka Michała Kuleszy: zbiór widoków krajowych rysowanych z natury*. Posz. 1, rysował z natury M. Kulesza, Druk: Imprimerie Lemercier (Paryż), [S.l. : s.n., 1852]. Zob. Z. Gloger, *Michał Kulesza*, „Kłosy” 1875, tom XXI, nr 536; t. I *Pism rozproszonych*, s. 747-750.

ŁYŻKI STAROPOLSKIE,
 „Tygodnik Polski” 1899, nr 9, s. 176-177;
 opublikowano w osobnej rubryce;
 podpisano: „G”.

Łyżki polskie w wieku XVI i XVII różniły się zupełnie kształtem od dzisiejszych i należały do ciekawych sprzętów stołowych w domach praocjów naszych. Czerpaki miały płytkie i szerokie, kształtem zbliżone do muszli, na jakich podawane są dzisiaj paszteciki. Na wypukłej ich stronie umieszczano niekiedy herb i cyfrę właściciela. Trzonki tych łyżek były proste jak ołówki, ale rzeźbione i ozdabiane najczęściej przy rozszerzonym końcu, a niekiedy zakończone pieczętką herbową. Szlachcic jechał do obozu na „okazowanie” rycerskie (coroczny przegląd rycerstwa) lub na sejmik ziemski z podobną łyżką i nożem w cholewie, mniej troszcząc się o widelec, który długo był uważany przez ludzi rycerskich za sprzęt zbyteczny i używany tylko przez ludzi zniewieściałych.

Na trzonkach łyżek staropolskich lubiano umieszczać napisy. A były to zwykle: moralne przestrogi, rady i przysłowia i nieraz u stołu pańskiego marszałek domowy położył, i niby bezwiednie, taką łyżkę gościowi, której napis dziwnie się stosował do przywar biesiadnika. Dzisiaj łyżki z podobnymi napisami należą do prawdziwych osobliwości i dlatego podajemy tutaj zebrane z takich łyżek napisy:

- 1) Wszystko przeminie, sława nie zginie.
- 2) Wesele wieczne, serce bezpieczne.
- 3) Wolno mną jeść, ukraść nie.
- 4) Miła wieść, gdy wołają jeść.
- 5) Napój pragnącego, nakarm łaknącego.
- 6) U stołu twego, pomnij na ubogiego.
- 7) Kto mnie stąd wyniesie, pewnie go wzniesie.
- 8) Gdzie sobie radzi, tam spełnić nie wadzi.
- 9) Miewaj na pieczy poczciwe rzeczy.
- 10) Dobra żona, męża korona.
- 11) Dać Bóg dary, używaj miary.
- 12) Przy każdej sprawie pomnij o sławie.
- 13) Błogosławieństwo Pańskie bogatymi nie czyni.
- 14) Dziaćki moje jedzcie tędy, a nie dbajcie o urzędy.

Na łyżce z wizerunkiem św. Jakuba wyryto napis z jednej strony: *Jakub mówi mile, zażyj mnie na chwilę*, a z drugiej: *Na chwilę biesiady, zażywać bez zdrady*.

- 16) Jedz mną a skromnie i nie myśl o mnie.
- 17) Pamiętaj człowiecze, że cię niedługo na świecie.
- 18) Nie kładź mię w zanadrza¹, bym ci nie wypadła.
- 19) Bez łyżki zła sprawa, chociaż dobra potrawa.
- 20) Kto komu jamę kopa, sam w nią wpada.
- 21) Nie przebieraj, gdy coś dadzą, kiedy za stół cię posadzą.
- 22) U pijanice, nie masz tajemnice.

- 23) Jeśliś chudzina, pij piwo, niechaj wina.
- 24) Szczerość będzie wdzięczna wszędzie.
- 25) Bogu ufaj, w szczęściu nadzieję pokładaj.
- 26) Poznać po mowie, komu płocho w głowie.
- 27) Pokój czynić na mądrego zależy.
- 28) Dla srebra kawalca², obwieszą zuchwalca.
- 29) Kto nie dba o goście, w szkatule mu roście.
- 30) O łyżkę nie prosi, kto ją z sobą nosi.
- 31) Żywiąc pomiernie, bądź z każdym wiernie.
- 32) Byś wszystko utracił cnotę chowaj!
- 33) Cnotę nad złoto przekładaj.
- 34) Nie opuszczaj cnoty dla pożytku.



W pismach Reja z połowy XVI-go wieku znajdujemy mnóstwo rymowanych dwuwierszy ułożonych *na łyżki, abo na inne drobne rzeczy*³. Widocznie napisy Rejowe podobały się ludziom, bo wiele spomiędzy nich znajdujemy na łyżkach ówczesnych. Treścią prawie wszystkich jest morał, na przykład:

Szlachcic bez sławy
Jest osiel prawy.
Chceszli być zacny?
Bądź cnotą znaczny.

Przy wiadomości niniejszej o łyżkach staropolskich dajemy podobizny dziesięciu łyżek, z których ośm jest polskich, dziewięta z trzonkiem porcelanowym saska, dziesiąta zaś szyldkretowa⁴, jak niesie podanie, zabrana w obozie tureckim podczas któregoś z dawnych zwycięstw nad Turkami. Z 8-iu łyżek polskich pochodzących z XVI-go i XVII-go wieku jedna z czerpakiem wysmukłym posiada na końcu trzonka pieczęć do pieczętowania z herbem „Krokwy” i literami S.T. Trzy z pozostałych posiadają trzonki z napisami:

- 1) Złego zwyczaju strzeż się i w gaju.
- 2) To prawy pan, kto baczy swój stan.
- 3) Na to mię tu dano, aby mię nie brano.

Gdyby który z szanownych czytelników naszych lub ich znajomych posiadał podobne łyżki, byłoby pożądanym, aby raczył przesłać ich fotografię, rysunek lub też sam przedmiot redakcji „Tygodnika Polskiego” dla pomieszczenia wizerunku i opisu, po czym przedmiot z podziękowaniem będzie zwrócony właścicielowi.

¹ Zanadrze – miejsce pod ubraniem na piersi; pazucha.

² Kawalec – kawał, kawałek, fragment.

³ Zob. *Złote myśli Mikołaja Reja*, zebrał i ułożył R. Kwiatkowski, Warszawa 1905, s. 54. Por. M. Rej, *Wybór pism*, oprac. A. Kochan, Wrocław–Warszawa–Kraków 2007.

⁴ Szylkret, szyldkret – masa rogowa pozyskiwana z pancerzy żółwi morskich.

5

O ŻUBRZE LITEWSKIM I TURZE MAZOWIECKIM¹,
artykuł opublikowano w siedmiu częściach: „Tygodnik Polski” 1899, cz. I: nr 45,
s. 940-941; cz. II: nr 46, s. 968-970; cz. III: nr 47, s. 997-998; cz. IV: nr 48,
s. 1026; cz. V: nr 49, s. 1056; cz. VI: nr 50, s. 1082; cz. VII: nr 52, s. 1129-1130;
teksty zamieszczono w osobnych rubrykach;
każda część podpisana: „Zygmunt Gloger”.

I

Były czasy, kiedy w całej środkowej Europie system gospodarstwa rolnego polegał głównie na wypalaniu pewnych przestrzeni w lasach i obsiewaniu tych miejsc zbożem przez kilka lat lub kilkanaście. A gdy wyjałowiona nowina² przestała dobre dawać plony, zapuszczano ją znowu na las, a obsiewano inne miejsca leśne, przygotowane do tego ogniem i toporem. Z owych to czasów pozostały w bardzo wielu lasach środkowej Europy ślady zagonów. Takie zagony leśne w Bawarii badowie³ niemieccy przypisują epoce rolniczej kultury rzymskiej, zdaniem moim, zbyt daleko posuwając ich starożytność. Na równinach lekkich między Karpatami i Bałtykiem podobne zagony leśne pochodzą z kilku ostatnich wieków. Poza granicami rolniczej Lechii⁴, ku wschodowi, pierwszym wielkim lasem, który gospodarką pługa nie był tknięty, jest Puszcza Białowieska⁵.

Puszcza ta należała dawniej do pasma pierwotnych, prawie bezludnych, dziewiczych borów, położonych pomiędzy Mazowszem, Rusią i pogańską jeszcze Litwą, pasma ciągnącego się z północy od dzisiejszych jezior augustowskich, rzeki Hańczy⁶ i Biebrzy⁷, ku południowi nad górną Narew⁸, a dalej przez Bug⁹, ku dolinie rzeki Wieprza¹⁰. Gdy rozdrobniona w podziałach na księstwa między licznych potomków Krzywoustego Lechia straciła siłę odporności jednolitego państwa – wówczas to napastnicze plemię szczepu letońskiego¹¹, Jadźwingowie¹², których gniazdem były okolice dzisiejszego Elku¹³ i Augustowa¹⁴, między rzekami Hańcza, Łekiem¹⁵ i Biebrzą, lud waleczny, ale łupem i grabieżą żyjący, uczynili sobie z borów powyższych szlak bezpieczny ku południowi do napadów na żyzną rolniczą Małopolskę: w strony lubelskie i sandomierskie. Z tego to szlaku leśnego pozostały jeszcze dotąd rozległe bory augustowskie, Puszcza Zielona¹⁶, Kłyszawska¹⁷ oraz lasy zabłudowskie w Białostockiem, Puszcza Białowieska, lasy ruckie¹⁸ i Puszcza Białska¹⁹, już z lewej strony położona Buga, która, mówiąc nawiasem, była przytułkiem ostatnich niedźwiedzi w Kongresówce przed laty kilkudziesięciu. Z tych wszystkich lasów tylko w Puszczy Białowieskiej prze-

chowały się do dziś dęby sięgające wiekiem czasów bliskich Jadźwingom, i tylko wśród ludu w wioskach położonych w tej puszczy żyją jeszcze podania o Jadźwingach.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że nazwa Białowieży powstać musiała od jakiejś białej wieży myśliwskiego zameczku książąt litewskich. Że zameczek ten nie stał w dzisiejszej wsi Białowieży, przemawia zatem nazwa uroczyska „Stara Białowieża”, położonego także nad Narewką, ale o trzy ćwierci mili poniżej Białowieży obecnej. Jakoż istotnie, niedaleko od tego starego uroczyska znajduje się miejscowość nazwana podaniowo przez lud okoliczny „zaczyskiem”.

Dotarliśmy do niej z Henrykiem Sienkiewiczem²⁰ przez las gęsty, zawałony przedwiecznymi łomami, doprowadzeni przez mieszkańców wsi, zwanej Budami²¹. Kamienie, wyglądające spod nasypu, wskazywały ślad fundamentów, a niemałe zagłębienie pośrodku dowodziło zawałonej niegdyś piwnicy, a w odgrzebanej świeżo ziemi czerwieniły się szczątki cegieł i pieczysk²². Dużo jednak wody musiało upłynąć w Narwi od czasu, kiedy mieszkali tutaj ludzie, bo na środku dołu piwnicznego wyrósł dąb omszały, dźwigający na swych wyniosłych barkach przynajmniej parę wieków.

Gdy w mroku przeszłości i w pamięci pokoleń byłoby daremnie szukać daty, w której wśród majestatyecznej zieleni dziewiczych borów tutejszych zabłysła owa pierwsza biała wieża, to powstała od niej nazwę pierwszy zanotował nam Długosz²³. Długosz w połowie wieku XV²⁴, a po nim Marcin Bielski²⁵ w stuleciu następnym, piszą, że Jagiełło wraz z Witoldem, przygotowując się wcześniej na wielką wojnę przeciw Krzyżakom, przez 8 dni w roku 1409 polowali dla zaopatrzenia się w potężny zapas grubej zwierzyny, mianowicie żubrów i łosi, których ubiwszy moc wielką, kazali mięso nasolić i w beczkach spławić Narwią i Wisłą na Mazowsze. W roku 1426²⁶, gdy morowe powietrze²⁷ wstrząsnęło kraj cały przestraszeniem i pokryło żałobą, Witold i Jagiełło razem z żonami szukali tu bezpiecznego przed zarazą schronienia. Wówczas to Jagiełło na łowach, skutkiem upadku konia, złamał nogę w goleni, co miało, według podania, stać się w miejscowości zwanej *Jelenie Góry*. Po łowach takich, w czasie pokoju, solono także pieczenie żubrów i Jagiełło wyprawiał je na podwodach w strony bardzo podówczas dalekie, bo w podarku dla uczonych profesorów Akademii Krakowskiej.

Od czasów najdawniejszych puszcza zawsze była własnością panujących w kraju monarchów i stąd zwana, jak wszystkie dobra królewskie: królewszczyzną. W wieku XVI została po raz pierwszy przez jeometrów pomierzona i otrzymała straż leśną, której obowiązki przechodziły dziedzicznie z ojca na syna. Chyba zbytecznym będzie tutaj dodawać, że obowiązki te nie odnosiły się do strzeżenia lasu, ale głównie dotyczyły grubego zwierza, jego ochrony przed kłusownikami i urządzania łowów, gdy przybył na nie panujący. Za wolność polowania na inną zwierzynę strażnicy płacili „podatek futrzany”, który jednak został potem zniesiony i polowanie zabronione.

Puszcza od dawna (jak się zdaje przy pierwszym pomiarze geometrycznym) podzieloną została na 12 straży, odgraniczonych od siebie liniami przeciętymi na 12 łokci szeroko, w kierunku promieni, rozchodzących się ze środka puszczy, w którym leżała wieś nowa Białowieża. Tym sposobem każda straż miała kontur swych granic w rodzaju trójkąta, którego wierzchołek i kąt zbiegał się ze wszystkimi w Białowieży, a podstawa stanowiła mniej więcej dwunastą część zewnętrznego obwodu puszczy. Za czasów saskich były następujące nazwiska 12-tu straży²⁸, które przetrwały do wieku bieżącego: 1) Augustowska, 2) Narewska, 3) Browńska, 4) Hajnowska, 5) Leśniańska, 6) Starzeńska, 7) Stołpowicka, 8) Krukowska, 9) Okolnicka, 10) Świątliczkowska, 11) Podbielska i 12) Dziadowłańska. Największą ze wszystkich była Browńska, najmniejszą Dziadowłańska. Antoni Tyzenhauz²⁹, podskarbi nadworny Stanisława Augusta, stanowił epokę w urzędzeniu puszczy. Wiemy, że od tamtych czasów zarządzający puszcza nadleśniczy mieszkał w Królowym Moście³⁰ i był zwierzchnikiem 12-tu strażników, z których każdy miał pod dozorem swoim jedną „straż”, za co nie pobierał płacy gotowym groszem, ale posiadał dwie włóki roli i miał do jej obrobienia kilka chat, tak zwanych „ogrodników”, obowiązanych do dwudniowej w tygodniu pańszczyzny. Każdy strażnik miał, odpowiednio do rozległości swej straży, od 5 do 15 podwładnych strzelców, obowiązanych do strzeżenia i liczenia żubrów, a tępienia wilków, rysiów i niedźwiedzi jako ich nieprzyjaciół. Ogółem było w puszczy chat strzeleckich 122, a oprócz tego, w pięciu wsiach: Kiwaczynie, Kamiennikach, Rożkówce, Ćwirkach i Panasiukach³¹, mieszkali tak zwani osoczniczy, których obowiązek polegał na naprawianiu dróg w puszczy, stawianiu z takimi oto oszczepami do obławy podczas łowów i przygotowywaniu stogów siana

dla dostarczenia żubrom obfitszej paszy podczas zimy. W ogóle niewielka ludność puszczy dzieliła się na następane kategorie: strażników z ogrodnikami w ich osadach, strzelców i budników. Tych ostatnich, zajmujących się wypalaniem smoły, terpentyny³², dziegciu³³ i potażu³⁴, sprowadzał tu znad Wisły i osadzał w puszczy podskarbi Tyzenhauz.

Puszcza Białowieska jest największym lasem w środkowej Europie. Dawna królewszczyzna obejmuje przestrzeni mil: 22 i 2/3 mili. Do niej przyłączona została Puszcza Świętocha, do Tyszkiewiczów³⁵ pierwszej należąca, 7 mil rozległa, a tylko rzeką Narwią od Białowieskiej oddzielona, tak, że obecnie całość obu tych puszczy zawiera przestrzeni do 30-tu mil. Topograficznie jest to płaskowzgórze położone na rozdziale wód, z których zachodnie płyną do Wisły i Bałtyku, a wschodnie do Dniepru i Morza Czarnego. Przewagę atoli wód z puszczy zabiera Narew, której źródło leży na wschodnim krańcu puszczy w uroczysku zwanym „Orłowe błoto” i która z lewego brzegu przyjmuje rzeczkę Narewkę, przepływającą przez środek puszczy i koło nowej i starej Białowieży. Z południowo-zachodniej części puszczy zabiera wody rzeczka Leśna, dopływ Bugu. Najwyższym punktem płaskowzgórza białowieskiego jest tak zwana „Kozia-góra” na 202 metrów nad poziom Bałtyku wymieniona.

II

Geologowie wykazują, że prawie całą przestrzeń guberni grodzieńskiej, której środek zajmuje puszcza, zalegają w głębszych warstwach formacie kredowe, przysłonięte piaskami glaukonitowymi³⁶, występującymi już to w kształcie kopuł, już jako płaskowzgórza. Doliny między nimi wypełnione są warstwami dyluwalnymi, które też często przykrywają i same wyżyny. W dolinach tych pokłady kredowe natrafiają się niekiedy dość płytko. W pobliżu miasteczka Narewki³⁷ i wsi Nowego-Berezowa³⁸ oraz wielu innych miejscach w obrębie puszczy znajdują się doły, z których lud puszczański wydobywa biały margiel³⁹, zwany tu „glinką”, i używa go do bielienia wnętrza chat swoich. Grunt w puszczy jest rozmaity, w niektórych miejscach bagnisty. Przeważnie jednak na podglebiu piaszczysto-gliniastym, wybornie przepuszczalnym, co przyczynia się do bujnego wzrostu drzew, spoczywa gruba wierzchnia warstwa lekkiej urodzajnej próchnicy, wytworzonej z rozkładu roślin zielnych, liści i nieuprzątanych przez wieki łomów drzew zwalonych burzami i starością, a butwiejących dziś jeszcze w olbrzymiej masie z powodu braku w okolicy nabywców na opał. W niektórych strażach spotyka się co kilkanaście kroków olbrzymie kłody, niekiedy spiętrzone jak barykady, butwiejących sosen, dębów, lip, brzoź, grabów i świerków. Rzecz dziwna, że na grabach i brzozach trzyma się długo kora, jakby na zwalonych niedawno, i dopiero przekonać się można, jak do szczytu drzewo zbutwiało wewnątrz, gdy noga zapadnie się w taką kłodę po kolano, lub kij przebiję ją na przestrzał.

Jechaliśmy raz do puszczy ogromnym wozem drabiniastym, nad którym urządzony był dla ochrony od deszczu dach na drążkach w rodzaju baldachimu. Ponieważ siedziało nas 9-ciu turystów różnego wieku w tym niezwykłym wehikule, Żydzi więc w małych miasteczkach brali nas za aktorów prowincjonalnego teatryku, bądź za podróżnych akrobatów, wskazując usłudze, w której karczmie znajdziemy największą izbę do przedstawień. Dalej na trakcie z Bielska⁴⁰ do puszczy lud wiejski, upatrując w baldachimie naszym i 6-ciu szkapach zaprzęgniętych oznaki wysokiego dostojęstwa podróżnych, z pośpiechem ustępował z drogi na pole i tam bił nam bojaźliwie pokłony, schylając czoła do ziemi.

Na milę przed położoną przy ścianie puszczy Hajnówką⁴¹, ze wzgórza odsłonił nam się czarny pas puszczy, zamykający widnokrąg. Henryk Sienkiewicz, który uczestniczył w tej wycieczce, opisując potem wrażenia, jakich doznał, powiada, że skutkiem wielkiej głębi obszarów leśnych puszcza odrzyna się na skłonie nieba niezmiernie czarno. Był to już zachód słońca i w puszczy noc nas zaszła, gdyśmy, pozostawivszy za sobą wóz podróżny, szli pieszo do osady leśnika. Księżyc wypłynął na gwiazdziste niebo, oświetlając czuby olbrzymich strzelistych sosen, i grał po nich, jak sto lat temu, wdzierając się w przerwy między gałęzmi i padając na grunt puszczy w kształcie długich białych snopów i pasem. Rzekłbyś: duchy przechadzają się wśród olbrzymich kolumn, głębokie cienie i tuż drgające plamy srebrne prawdziwe czarodziejstwo leśne.

Po dniu można się było doskonale puszczy przypatrzeć. Przede wszystkim uderza w niej i odróżnia ją od innych lasów mieszanina drzew, bo las jednolity rzadko tu gdzie się spotyka. Za to prawie wszędzie so-

sna, dąb, jesion, osika, świerk, lipa, grab rosną obok siebie w bezpośrednim sąsiedztwie, a spoglądając w dal, widzisz wszystkie odcienie zieloności – od ciemnej aż do jasno żółtej. Rozmaitość ta bawi oko i odejmuje puszczy posępny jednostajny charakter. Drugą cechą puszczy jest wysokość niezwykła drzew. Dążąc do światła, którego tylko wierzchołkiem w zawartym lesie zachwycić może, każde drzewo nie rozrasta się tam konarami szeroko, ale strzela w górę wyniosłym, idealnie prostym, pozbawionym gałęzi pniem, który dopiero u wierzchołka rozkłada się w koronę niewielką. Młody las całą siłą bujnego pędu pragnie wydostać się do światła, a jak lud mówi: „by pogadać z niebem”. Wyrasta więc cienki, gonny⁴² – rzekłbyś: każde drzewo myśli tu o grubości dopiero wówczas, gdy już załatwiło się z wysokością i wierzch w słońcu kapać może.

Przeciętnie w całej puszczy przeważa sosna, owa sosna, której słoje są tak cienkie, zwarte i smolne, jak żadnej innej na całym obszarze krajów słowiańskich, sosna, która dostarcza najlepszego w świecie materiału na instrumenta smyczkowe, której deski znane są wybornie stolarzom zachodniej Europy i drogo przez nich płacone w Londynie. Historia tej sosny jest już stara, starsza, niż o tym do niedawna sądzono. Oto zasłużony badacz dziejów, profesor Adolf Pawiński⁴³, robiąc poszukiwania archiwalne w Madrycie i Lizbonie, natrafił niespodzianie na relacje kupców tamtejszych z pierwszych lat piętnastego stulecia o handlu drzewem na budowę okrętów i na maszty, i o drodze wodnej do spławu tychże Narwią, Wisłą i morzem. Jakkolwiek nie ma tam wzmianki o Białowieży, ale gdy w Madrycie i Lizbonie mowa o masztach spławianych Narwią, to już jest dowodem dla nas dostatecznym, że były to maszty białowieskie, te właśnie, na których rozpięte żagle parły odważnych marynarzy za oceany, do zdobywania dla cywilizacji europejskiej nieznanych części świata i nowych skarbów ziemi.

Drugie miejsce po sośnie zajmuje w Puszczy Białowieskiej dąb, ten dąb niekrępy i sękaty, jakich najwięcej w lasach Królestwa, ale niebotyczny bez sęków, prosty jak sosna białowieska, dochodzący przy tym niekiedy do sześciu metrów obwodu. Będąc w roku zeszłym w puszczy, podziwiałem olbrzymia, na którym nie było jeszcze ani jednej suchej gałązki, a przybita na nim przez technika leśnego tablica oznajmiała, że drzewo liczy 300 lat wieku, ma kłoc pod koronę wysoki na 45 arszynów⁴⁴, obejmujący w sobie 750 angielskich stóp kubicznych miąższości i oceniony do sprzedaży na rs. 90. O kilkadziesiąt kroków ukazano nam ścięty przed kilkunastu laty pień daleko potężniejszy. „To był ojciec tego, co jeszcze stoi” – odezwał się nasz przewodnik. A że słoje ściętego drzewa były wcale wyraźne, więc postanowiłem je przeliczyć, dla przekonania się o latach wieku. I naliczyłem ich około pięćset.

Trzecie miejsce zajmuje świerk. Zbliża się on grubością do najokazalszych sosen i dębów, a wyniosłością przechodzi wszystkie drzewa puszczy i stanowczo jest najwyższym drzewem w lasach Europy. Dalej idzie jesion i klon białowieski. Jesion w miejscach nizinnych, wilgotnych był tu dawniej liczniejszym od dębu, równie jak dąb wspaniały i równie prosty, a jeszcze gładszy, ale dziś już w pięknych okazach rzadziej spotykany. Po tych drzewach należy się miejsce miododajnej lipie, która tu wyrasta równie wysoko i równie prosto jak sosna, dźwigając niewielką koronę z gałęzi na wierzchołku. Kto tylko zna lipy ogrodowe, zwykle gałęziste od ziemi, ten, stojąc wśród lip białowieskich, gotów zapytać: co to za drzewa? Na tych wyniosłych koronach pszczoły zbierają lipiec⁴⁵, nie tylko biały jak masło śmietankowe, ale różniący się przy tym nieznacznie od wszystkich lipców ogrodowych swoim szczególnym aromatem i smakiem, a przy tym ceną bajeczną. Czy to bowiem dlatego, że pszczelnictwem mała liczba mieszkańców puszczy się zajmuje, czy że lipiec tutejszy poszukiwany jest przez amatorów ze stron dalekich, ale cena garnca (bo na wagę tu jeszcze sprzedawać nie umieją) dochodzi nieraz do 15-tu rubli.

Do drzew najosobliwszych należy tu właściwa jodła *Abies alba*, nieznaną zresztą nigdzie na przestrzeni między Dnieprem i Bugiem, nazywana przez lud miejscowy *białym cisem*, rosnąca w ilości kilkuset okazów na nieprzystępnej kępie w uroczysku zwanym Cisówką, Cisowikiem lub Cisanką. Inną osobliwością, o której wspomina Brincken⁴⁶, jest cis zwyczajny *Taxus baccata*, znajdujący się w przeciwnej stronie puszczy, w uroczysku Nieznanowo, ale i tu botanicy nasi Błoński⁴⁷, Drymmer⁴⁸ i Ejsmond⁴⁹ zaledwie zdołali odszukać dwa jego krzaczki, wieśniacy bowiem wycinają to rzadkie drzewo na mniemane lekarstwo przeciw wściekliwości.

Do najpospolitszych drzew puszczy należy: brzoza, grab, osina, czarna i biała olcha, a wreszcie: wiąz, brzost, jarząb, dzika jabłoń, grusza i leszczyna. Brzoza, dorównywająca wzrostem sośnie, a prosta jak świe-

ca, tak samo się różni od brzozy zwykłych gajów, jak lipa białowieska od lip naszych ogrodów. Grab znajduje się w tym samym stosunku, lubo nie wyrasta tak wyniosłe, ale w każdym razie bywa olbrzymem w porównaniu z grabem ogrodowym, a w dodatku pnie jego pokrywają się tutaj bujnym futrzastym mchem *homalothecium*⁵⁰, co się tłumaczy obfitością wapna w warstwach głębszych podglebia.

Dwie są już tylko miejscowości na starym łądzie, w których dochował się w stanie dzikim żubr, tak szeroko niegdyś na kuli ziemskiej rozsiedlony. Trzecia istnieje na łądzie nowym, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. W Europie ostatnim schroniskiem tego króla dzikich zwierząt europejskich jest Puszcza Białowieska. Na Kaukazie, według wiadomości podanej roku 1867 przez akademika Brandta⁵¹, żubry znajdują się (może dziś należałoby powiedzieć znajdowały się) na Karaczaju, na zachód od Elbrusa⁵². Wiek 17-ty i 18-ty były świadkami niesłychanie szybkiego tępienia żubrów w środkowej Europie, a koniec 19-go świadkiem tego w Ameryce. W Prusach Książęcych ostatniego żubra zabił w roku 1755 jakiś kłusownik. W górskich lasach Węgier istniał żubr jeszcze w roku 1729, w Siedmiogrodzie trzymał się do końca zeszłego wieku.

W 15-ym wieku, według Długosza⁵³, poza puszcą Białowieską znane były żubry na Polesiu Wołyńskim⁵⁴, także w puszczy Kozienickiej i Jedlińskiej w Radomskim⁵⁵, niemniej między Wisłą i Sanem koło Przyszowa⁵⁶ oraz w Puszczy Niepołomickiej pod Krakowem⁵⁷. W wieku 16-ym Kromer⁵⁸ już nie wymienia żubra pomiędzy zwierzętami w lasach niepołomickich, kozienickich i jedlińskich, a przejeżdżający przez te kraje Herberstein⁵⁹, widział, opisuje i podaje rysunki tura jako dzikiego wołu na Mazowszu, a żubra na Litwie. Żubry widział w zwierzyncu trockim⁶⁰. Oburza się przy tym na nieświadomość i prostuje pojęcia tych, którzy mieszają z sobą dwa te różne gatunki zwierząt. Święcicki⁶¹ pisze w roku 1634, że na Mazowszu żubry znajdowały się jeszcze w lasach nad rzeką Skrwą, w dzisiejszej Puszczy Myszynieckiej⁶².

Żaden gruby zwierz nie był tak licznie rozmnożony, jak bizon, czyli żubr amerykański, w Stanach Zjednoczonych, i żaden tak szybkemu jak on nie uległ wytępieniu. Jest rzeczą pewną, że pomimo nielitościwej wojny, przeszło sto lat prowadzonej przeciwko bizonowi przez białych i przez Indian, było jeszcze przed rokiem 1870 kilka milionów sztuk tych zwierząt w Północnej Ameryce. Chciwość na mięso, skóry i ozory bizonów, podobno bardzo smaczne, stała się tak wielką, że w roku 1874 nad rzeką Rickaree⁶³ obozowało 2000 łowców na to zwierzę, a wielu z nich chępiło się, że w ciągu lata zabili po tysiąc bizonów. Wzrastające zapotrzebowanie skór bizonowych potęgowało zawziętość myśliwych, którzy od roku 1871 do 1874 wymordowali ich około półtrzecia⁶⁴ miliona.

III

Polowanie na te zwierzęta ułatwiała wyjątkowa łagodność, bojaźliwość i głupota bizona amerykańskiego, odróżniająca go wybitnie od żubra Białowieży. Obdarzony równie wielką siłą jak nasz, różniący się od niego fizycznie niewiele, jest daleko łagodniejszym od niego i mniej odważnym. Liczne opisy polowań amerykańskich dowodzą, że z żubrem białowieskim i dziś nawet, kiedy już do widoku człowieka bardzo przywykł, nie dałoby się podobnych harców, jak w Ameryce, wyprawiać. Było tam na przykład pospolitym tak zwane „ciche polowanie”, podczas którego myśliwy podkradał się do stada i najprzód zabijał celnym strzałem bizona, który stada przewodniczył, a potem, gdy głupie zwierzęta gromadziły się, obwąchując zabitego, zabijał kolejno inne sztuki. Nic podobnego nie mogłoby się przytrafić z żubrem białowieskim, którego powonienie jest tak doskonałym, że pozwala mu zwietrzyć zbliżającego się człowieka o 80 do 100 kroków i wcześniej umknąć przed wrogiem lub rzucić się na niego. Owa to dziwna głupota żubra amerykańskiego stała się główną przyczyną, że po zbudowaniu kolei przez wnętrze Stanów Zjednoczonych został on z bezprzykładną szybkością prawie zupełnie wytępiony, i dziś podobno w całym ogromnym tym kraju nie ma go większej ilości, niż w pięknych lasach Białowieży.

Podług twierdzenia współczesnych zoologów istnieje obecnie na kuli ziemskiej jedenaście odrębnych gatunków wołu, z których może najosobliwszym i najrzadszym jest nasz żubr w Puszczy Białowieskiej. Żubr Ameryki Północnej odmiennym jest od litewskiego, a o znajdowaniu się żubra w lasach Kaukazu, tak uczony naturalista, jakim był śp. Władysław Taczanowski⁶⁵, stanowczo wątpił. Pokazuje się zatem, że na

stałym łądzie, to jest od Kamczatki do Gibraltaru i Przylądka Dobrej Nadziei, już tylko w jednej Białowieży dzikiego żubra zobaczyć możesz. Dlatego piszemy „już”, że dawniej zwierzę to nie było tak wielką osobliwością, a mianowicie w średnich wiekach zamieszkiwało ono wszystkie większe lasy środkowej Europy. W miarę jednak wzrostu zaludnienia i rozwoju kultury znikał żubr wszędzie i wreszcie cofnął się do ostatniej warowni dzikich ostępów przy źródłach Narwi i Narewki, gdzie już w wieku XVI został otoczony opieką królów.

Potężne to schronisko biednych żubrów nawiedzałem wielokrotnie w ciągu ostatniej ćwierci wieku i dzielę się z czytelnikiem spostrzeżeniami osobistymi lub zaczerpniętymi od miejscowych ludzi. Zanim to jednak dziś uczynię, pozwolicie mi przytoczyć kilka wzmianek o żubrach z wieków dawnych i kilka spostrzeżeń zanotowanych przed kilkuset laty.

Naprzód tedy Arystoteles opisał dzikie woły europejskie, które się znajdowały w Peonii, graniczącej z Macedonią⁶⁶. Cezar⁶⁷ zowie wołu dzikiego Germanii *Urus*, a mówi tu zapewne o turze. Tacyt⁶⁸, Oppian, Pliniusz i Pauzanasz⁶⁹ piszą o wołach dzikich pod nazwiskiem *bisontes*. Były to niewątpliwie żubry, które w lasach Germanii znajdowały się jeszcze w VIII stuleciu naszej ery.

O Bolesławie Krzywoustym Długosz powiada⁷⁰, że lubił polowanie od lat prawie dziecinnych, że zabił oszczepem dziki i niedźwiedzie, że na dziki i żubry polował w Uzedomskich puszczech⁷¹, na wyspie przy ujściu Odry (gdzie był też w roku 1106 napadnięty przez Pomorzan podczas takich łowów). Kronika tzw. Bychowska⁷² wspomina o „żubrach i turach” nad Dubissą⁷³, mówiąc o czasach pierwotnej Litwy.

Królowie polscy posyłali w upominku innym monarchom bądź żywe żubry, bądź ich mięso wędzone, za osobliwy przysmak uważane. Podobny dar od Władysława Jagiełły odebrali ojcowie soboru konstancyjskiego⁷⁴, jak również nieraz otrzymywali uczeni profesorowie wszechnicy krakowskiej. Jagiełło, czyniąc przygotowania do wojny z Krzyżakami, rozkazał upolować mnóstwo żubrów w Białowieży, zasolić ich mięso w beczkach i spławić Narwią i Wisłą do Płocka⁷⁵. Kiedy Aleksander Jagiellończyk⁷⁶ polował na żubry, a małżonka jego, królowa Helena, przypatrywała się tym łowom z wysokiego, umyślnie na to wystawionego rusztowania, napędzone żubry wyrzuciły słupy balkonu i królowa znalazła się pomiędzy dzikimi bestiami w poważnym niebezpieczeństwie, z którego wyratowała ją odwaga dworzan królewskich.

Papież Leon X⁷⁷, rozmawiając z Erazmem Ciołkiem⁷⁸, biskupem płockim, posłem Zygmunta I, o łowach w Polsce, gdy usłyszał o żubrze, który w one czasy znajdował się jeszcze i w niektórych puszczech Mazowsza, prosił, aby mu przynajmniej wypchaną skórę przysłano. Biskup zgłosił się po taką do Radziwiłła⁷⁹, a opisać żubra polecił sekretarzowi swemu Hussowianowi⁸⁰, który zebrane wiadomości o polowaniu na żubry, ułożone wierszem łacińskim, wydał w Krakowie roku 1523, przypisawszy swój poemat królowej Bonie. Dziś książeczka ta należy do kruków najbielszych.

Zygmunt Herberstein, który w latach 1516–1551 jako poseł cesarza Ferdynanda do Moskwy trzykrotnie przejeżdżał przez Mazowsze i Puszcę Białowieską, zostawił dzieło napisane w roku 1549, w którym pomieścił dwie ryciny przedstawiające żubra i tura. Pod wyobrażeniem tura, który tam niczym prawie od naszego wołu się nie różni i jest niewątpliwie protoplastą naszego domowego bydła, znajduje się napis: *Urus sum, polonis tur, germanis aurox: ignari bisontis nomen dederant*. To znaczy po polsku: *Urus jestem, po polsku tur, po niemiecku auroks. Nieuki bizonta nazwisko mi dali*. Pod rysunkiem drugim, przedstawiającym typowego dzisiejszego żubra, podpisano znowu: *Bisons sum, polonis suber, germanis bisont: ignari uri nomen dederant*. Znaczy to znowu: *Bisons jestem, po polsku żubr, po niemiecku bisont. Nieuki tura nazwisko mi dali*. Podług Herbersteina, tury znajdowały się tylko na Mazowszu, żubry zaś zarówno w większych puszczech litewskich, jako też na Mazowszu w okolicy Sochaczewa i niedaleko Ostrołęki⁸¹. Zygmunt August podarował ubitego tura Herbersteinowi, sam zaś zastrzelił tak olbrzymiego żubra, że, jak mówi przesadnie dyplomata austriacki, król i dwie inne otyłe osoby mogły się zmieścić między jego rogami.

Nuncjusze papiescy i sekretarze: Rugieri⁸², Comendoni⁸³, Lipomani⁸⁴, Gaetano⁸⁵ i Mucante⁸⁶ w piśmie swoich o Polsce i jej osobliwościach odróżniają zawsze tura od żubra. Mucante opisuje tymi słowy zwierzyńiec Zygmunta III, o dwie mile od Warszawy odległy:

„Przybyliśmy do ogromnego lasu ogrodowego, gdzie się trzymają rozmaite dzikie bestye, jako to: żubry, tury, niedźwiedzie, dziki, jelenie, danieli *etc.* We środku była wysoka altana, gdzie bez żadnego niebezpieczeństwa mogliśmy na zwierzęta te patrzeć. Obława wieśniaków zaczęła je z różnych stron pędzić ku

nam. Przebiegały przed nami jelenie, daniela i 7 żubrów, razem starych i młodych. Są one podobne do czarnych wołów, lecz nierównie większe, głowa ich mała i kosmata, kark szeroki z ogromną brodą u dołu. Między tymi był żubr niezmiernej wielkości, nierównie większy od wielbłąda. Mówią, iż zwierz ten jest niezmiernie dziki i silny, tak że jeźdźca z koniem porwawszy na rogi, przerzuca przez siebie”.

Gratiani powiada, że w Mazowszu, blisko Rawy⁸⁷ znajdują się trzody turów, których pod karą śmierci nie wolno nikomu strzelać, oprócz króla samego. Cieleta ich, wypuszczone z obory, rozkosznie biegały i igrały z sobą. Król i przedniejsi z Polaków karmią się ich mięsem, wystawiwszy je wprzód na mróz. „I ja je kosztowałem – powiada Gratiani – i niewiele różnym od zwyczajnej wołowiny znalazłem. U żubrów zaś srozsza jest postać i siła, otwarty i szeroki kark, zwiesiste rogi, większa niż turów tusza, maść czarna, małe uszy, potężne, promieniste oczy, wzrok ponury. Żubr, gdy się rozgniewa, groźnie dmucha nozdrzami. Pod gardłem, na kształt brody, wisi grzywa, okrywająca mu także kark i łopatki. Kark jego zniża się ku łopatom, gładkie uda, tył cały szczuplejszy. Ogon jak u wołu; podnosi go i wywija, gdy bieży. Rzadsze są żubry od turów”.

IV

„Widziałem młodego żubra w zwierzyńcu Alberta⁸⁸ (ks. pruskiego, w okolicy Królewca), a kiedy wszedłem w ogrodzenie, gdzie go trzymano, i przybliżyłem się nieco, by go lepiej widzieć, ostrzegł mnie prowadzący, bym się cofnął, gdyż lubo zwierzę stało daleko, tak rzucenie jego jest szybkie, iż nie miałbym czasu przed uderzeniem jego schronić się. Pasł się on z innymi wołami, od których nie oddalił się, lecz cały czas okropnie na nas spozierał⁸⁹ itd.

Święcicki, opisując Mazowsze za Zygmunta III-go, powiada, że żubry znajdują się tam jeszcze w *silva Sequana*, to się znaczy lasach Skwańskich, nad rzeką Skwą⁹⁰, w powiecie ostrołęckim położonych. O turach zaś pisze Święcicki, że znajdują się w Puszczy Jaktorowskiej⁹¹, dla królów już tylko przeznaczone, do wołów bardzo podobne i zdumiewające swą zręcznością. Tu przytacza w dobrej wierze anegdotkę myśliwską o zręczności tura, chwytającego na rogi własne ekskrementa⁹², zanim na ziemię upadną, i podrzucającego je do góry! W każdym razie bajeczka ta nie mogłaby nigdy powstać o żubrze, który odróżniał się od tura budową ciała, jak to dziś z kości tych obu zwierząt widzimy, a zwłaszcza olbrzymim, ciężkim karkiem. – Już Herberstein, który, jak wzmiankowaliśmy, przez Mazowsze i lasy białowieskie trzy razy do Moskwy podróżował, zatem sześć razy przejeżdżał, na polowaniach na tury i żubry bywał i nawet całego tura zabitego od Zygmunta Augusta dostał, wytyka nieświadomość nieuków (*ignari*), mylnie te zwierzęta nazywających i w celu objaśnienia podaje dwukrotnie rysunek tura i żubra (powtórzony potem w wielu edycjach i dziełach zagranicznych). Jan Ostroróg, wojewoda poznański za Zygmunta III⁹³, pierwszy myśliwiec swego czasu, pisząc rozprawę o urządzaniu zwierzyńców, nie radzi tam razem utrzymywać żubrów z turami, ponieważ żubry nigdy ułaskawić się nie dają, a z turami, „iż *proxime speciet*⁹⁴, biliby się”. Ale też – dodaje Ostroróg – „żubrów nie masz, krom⁹⁵ samego tylko zamojskiego zwierzyńca”.

Hieronim Morsztyn⁹⁶, poeta z pierwszej połowy XVII wieku, zatem z czasów, w których istniały jeszcze, obok żubrów, tury, wymieniając w swoich *Antypastach małżeńskich* zwierzęta leśne, cytuje: żubry ciężkie i tury szerokonogie. W innym miejscu powiada, że żubr „beczał”, a tur „jęczał”. Określenia te głosu, zwłaszcza żubra, były nietrafne, bo Morsztyn zapewne głosu żubra nigdy nie słyszał, gdyż spłoszony ten zwierz nie wydaje żadnego. Z tym wszystkim byłoby niedorzecznością przypuszczać, że wszyscy dawni pisarze uroili sobie tura w bujnej wyobraźni i że się im tylko zdawało, że to były dwa gatunki odrębne, jak ich w nowszych czasach zaczęto posądzać.

Później, gdy tury wyginęły zupełnie, co za Władysława IV⁹⁷ nastąpiło, a nawet statystycznie jest dość ściśle wiadomym, liczba owych ignorantów, o których mówi Herberstein, nieumiejących odróżnić tura od żubra, powiększyła się. I nic dziwnego, skoro nawet rektorzy gimnazjalni, jak na przykład Masecovius w Królewcu⁹⁸ takie mieli w zoologii wykształcenie, iż na przykład ten ostatni wydaje roku 1705 rozprawę o żubrze, nazywając go turem.

Żubry dość długo utrzymywały się w Prusach Wschodnich, z dawną Litwą i Żmudzią graniczących. Henneberger⁹⁹ donosi, że książę pruski Jan Zygmunt¹⁰⁰ roku 1595 zabił koło Fryderyksburga¹⁰¹ żubra po

czterokrotnym strzelaniu, że zwierzę to miało 5 i 1/4 łokcia długości od łba do ogona, a łokcia wysokości, ważyło zaś 19 kwintałów i 5 funtów wagi norymberskiej. Hartknoch¹⁰² w swojej *Kronice pruskiej* pod rokiem 1684 opisuje żubra i oznacza nawet na mapie Prus puszcze, w których jeszcze znajdowały się żubry, a które graniczą z Puszcą Skwańską lub lasami litewskimi. Żubry w Prusach Wschodnich wyginęły dopiero w wieku XVIII, a jeszcze w roku 1739 król Wilhelm I¹⁰³ posłał w darze dla carowej Anny¹⁰⁴ do Petersburga kilka żubrów jako osobliwość nieznaną dla Północy. W olbrzymich bowiem lasach Rosji zostały już wyteńpione na początku XVIII stulecia. W opisie Multan¹⁰⁵ przez Kantemira¹⁰⁶ z połowy zeszłego wieku znajduje się wzmianka o żubrach istniejących jeszcze w tej krainie. Żubr zwał się tam „zimr”, a jeden sprowadzany do Wiednia, może ostatni, żył tam długo, bo aż do wieku XIX. Za czasów saskich wywożono także żubry z Puszczy Białowieskiej do Niemiec. Robiono próbę aklimatyzacji w Brandenburgii¹⁰⁷. Döbel¹⁰⁸ świadczy, że pomiędzy Dreznem a Grossenheinem¹⁰⁹ założony był zwierzyniec dla żubrów wyłącznie przeznaczony i że nawet puszczone kilka sztuk w lasy około Grehden¹¹⁰, ale skutek nie odpowiedział bynajmniej oczekiwaniom. Widocznie nie brano się do tego umiejętnie i nie umiano wybrać odpowiednich miejscowości, w ostatnich bowiem czasach aklimatyzacja żubrów na Szląsku wydała świetne rezultaty. Nadmienić tu jednak muszę, iż nie ma ona tam celów praktycznych i szerszych w sferze hodowli mięsnej lub kultury rolniczej, mieszańce bowiem z połączenia żubra z domowym bydłem są już nieplodne, jak muły, a budowa żubra i nieugłaskana dzikość nie nadaje go do uprawy roli. O turach pisali współcześni autorowie, że parowały się z bydłem domowym, a cielęta nawet niemieszanych turów dawały się obłaskiwać¹¹¹, co zresztą było naturalnym, gdyż nie ulega dziś wątpliwości, że rasy domowego bydła w Europie nie zostały wypuszczone do obór z arki Noego, ale od tura pochodzą, a dawni autorowie, mówiąc o żubrach i turach, tego ostatniego wprost dzikim wołem nazywają. (Wrześniowski, profesor Szkoły Głównej warszawskiej, w gruntownej rozprawie swojej *O turach w Europie, a w szczególności w Polsce*, drukowanej w „Ateneum”, wykazał jasno niedorzeczne mniemania niektórych naturalistów, poczytujących żubra i tura za jedno i to samo zwierzę¹¹².)

W roku 1752 za Augusta III odbyło się w Białowieży sławne swego czasu polowanie, na pamiątkę którego postawiony tam został wykuty z piaskowca sześciolokciowy istniejący dotąd obelisk. Na obelisku tym wryto w dwóch językach, polskim i niemieckim, odpowiedni napis, z którego widzimy, że na polowaniu, odbytym dniu 27 września roku powyższego, znajdował się król wraz królową i królewiczami Ksawerym i Karolem oraz całym swoim dworem niemieckim. Oprócz cudzoziemców uczestniczyli w tych łowach: Jan Klemens Branicki z Białegostoku, Poniatowski, Wilczewski, Węgierski, Starzeński, Sapieha i Jan Wielopolski, cześnik koronny i słynny myśliwiec¹¹³. Wymienione są nawet nazwiska leśniczych i strzelców. Na polowaniu tym zabito 42 żubrów (z których sama królowa położyła trupem 20), 13 łosi i trochę innej zwierzyny. Największy z zabitych żubrów ważył 1450 funtów polskich. Brincken w dziełku swoim *O Puszczy Białowieskiej*¹¹⁴, wydanym roku 1828, tak opisuje powyższe łowy z opowiadania starców miejscowych: „Na kilka tygodni przed polowaniem, przybyło do Białowieży wielu cudzoziemców ze strzelcami, liczną psiarnią i całym przyrządem łowieckim, w celu oznajomienia się z miejscowością. Zarządowi puszczy rozkazano przewodniczyć w urządzaniu łowów, obrano ostęp w straży Augustowskiej. Zebrano około tysiąca włościan, i za pomocą obławy z mnóstwem psów napędzano wielką mnogość zwierzyny do rzecznej ostępu, po czym zaciągnięto sieci i otoczono płotem cały ostęp”.

V

„Król z królową i całym dworem przybyli w przeddzień polowania. W ogrodzeniu nazwanym stąd Wielką Kletnią albo Królewskim Ogrodem, środkiem którego płynie mała rzeczka Jelarka, rozbito namioty na wywyższeniu dla najjaśniejszych gości, aby mogli strzelać do zwierzyny, napędzonej przez ściśniętą obławę ku namiotom. Dwóch bogato ubranych strzelców nabijało broń i podawało najjaśniejszym państwu. Królowa podczas całego polowania zajęta była czytaniem książki i tylko jakby od niechcenia strzelała od czasu do czasu, nie chybiając nigdy. W ten sposób zabiła 20 żubrów. Król strzelał równie celnie. Śmierć każdego żubra głośne trąby dojeżdźczaków ogłaszały. Ku wieczorowi, gdy już się polowanie skończyło,

strzelcy ułożyli w porządku zabita zwierzynę. Królestwo kazali ważyć najokazalsze żubry i łosie, i rozdawszy większą część zwierzyny między zebranych włościan, wrócili do Białowieży¹¹⁵.

Z dawniejszych pisarzy Rzączyński¹¹⁶, Ladowski¹¹⁷, Kluk¹¹⁸ i Jundziłł¹¹⁹ dali nam niedokładne opisy żubra, gdyż żaden z nich króla puszczy naszych bliżej nie studiował. Sprowadzony do Grodna przez podskarbiego Antoniego Tyzenhauza¹²⁰, Francuz Gilibert¹²¹, uczonego weterynarza, lekarza i botanika, obserwował przez trzy lata żubra hodowanego i pisał o nim po łacinie, że na przykład rośliny, które to zwierzę wybierało z siana, należały przeważnie do błotnych i baldaszkowatych¹²², ale jadło przy tym chętnie owies. Tu Gilibert zapewnia, że nigdy nie widziano, aby w stanie dzikości żubr wychodził na pole okryte zbożem. Temu twierdzeniu muszę kategorycznie zaprzeczyć, żubry bowiem, jak sam to widziałem, czynią nawet niemałe szkody włościanom, wychodząc w nocy z ostępów na pobliskie pola, zieloną runią żyta okryte. Widocznie Gilibert tylko studiował owego żubra w domu. Powiada, że gdy schwytanych i przywiezionych dwoje żubrząt 7-tygodniowych przypuszczono do krowy domowej, ssać jej nie chciały. Za to ssały kozę, ale za każdym razem nasyciwszy się, odpędzały ją od siebie ze wzdargą. Gilibert właśnie jedno z tych cieląt hodował przez trzy lata. Wyrosła z niego duża żubrzyca, ale z bydłem domowym nigdy pogodzić się nie mogła. Przyswoiła się tylko do ludzi, a dających jej pożywienie, lizała czasem po rękę. Wszakże nie postradała nigdy wrodzonej dzikości, bo, na widok ludzi nieznanym, wpadała we wściekłość bez przyczyny i rzucała się na nich. Pokazuje się z tego, że prawdę pisał przed 300 laty Gratiani¹²³, iż w zwierzyńcu księcia pruskiego Alberta ostrzegano go, aby się nie zbliżał do młodego, pasącego się żubra, gdyż zwierzę to może się gwałtownie rzucić na niego.

Nie przynosi to wcale chluby naszemu piśmiennictwu, że żubrem i Białowieżą więcej stosunkowo zajmowali się cudzoziemcy od nas, że gruba nieświadomość nasza bywa czasem wprost nieprzyzwoitą, że na przykład nikomu się dziś nie śni, iż w wieku 15 i 16 istniał handel masztów białowieskich, poszukiwanych dla floty portugalskiej i hiszpańskiej, jak o tym ciekawe wiadomości znalazł profesor Pawiński¹²⁴ w archiwach półwyspu iberyjskiego.

Niech mi więc jeszcze wolno będzie do ubogiej literatury o żubrze dołączyć skromną kartkę moich spostrzeżeń i wiadomości, zebranych podczas czterech wycieczek do puszczy białowieskiej.

Maść żubrów, bez różnicy płci i wieku, jest latem szarokawowa, a ciemno-brunatna zimą. Z tej to przyczyny, opisujący żubra, stosownie do tego, czy widzieli go latem, lub w zimie, jedni mianują kasztanowatym, a drudzy prawie czarnym. Sierść ma krótką, miękką, wełnistą. Dłuższe kudły sierści twardej, okrywające mu garb nad przednimi łopatkami, cały kark, czoło i nos wiszą też na podgardlu i podbródku, tworząc grzywę i brodę dłuższą lub krótszą, wedle wieku i pory roku. Wszakże żubr zaopatrzone jest tym darem przyrody głównie przez zimę, na początku bowiem wiosny z sierści tej pozostają ledwo dłuższe włosy na głowie i brodzie, a dopiero we wrześniu okrywa się włosem zimowym. Lubi ocierać się o drzewa, a że żywicznych świerków jest w puszczy dużo, stąd często szyję i boki ma okryte żywicą i na drzewach pozostawia poprzylepianą turzycę¹²⁵ i kudły.

Skład całego ciała imponuje z przodu i zdumiewa rozwojem mięśni. W przedniej połowie znacznie większy i wyższy od najcięższych wołów europejskich, z przednimi nogami, na których atletyczną budowę wysiliła się natura, tył ciała nie ma większy od średniej naszej krowy. W każdym razie jest on królem czwartorzędowej fauny puszczy europejskich. Kości biodrowe, w bydle domowym sterzące, są u żubra zaokrąglone i mało widoczne, skóra dwakroć grubsza od wołowej, przez okolicznych mieszkańców poszukiwaną była na niektóre części zaprzęgów, a handlowali nią Żydzi w najbliższych puszczy miasteczkach. Dziś, aby temu zapobiec, skóry żubrów zabitych lub zdechłych nie są, jak dawniej, do Grodna wywożone na sprzedaż, ale niszczone ogniem na miejscu.

Głowa i czoło żubra odznaczają się swoją szerokością na przestrzeni między osadą rogów. Pod tym względem czaszka żubra różniła się zasadniczo od tura, którego kości, mało różniące się od budowy dzisiejszego wołu, znajdują się w wielu zbiorach i muzeach. Ta szerokość czoła u żubrów dała powód Herbersteinowi¹²⁶ do przesadnej relacji, iż między rogami żubra zabitego przy nim przez Zygmunta Augusta mogły usiąść trzy osoby. Czarne, niezbyt wielkie, księżycowate rogi żubra, wychodzą z tylnej części czaszki. Odłamane lub ścięte już więcej nie odrastają. Uszy są kosmate; wargi, szorstki język i podniebienie mają kolor sino-czarniawy. Oczy osobliwszego są składu: źrenica ich zdaje się być prostopadła, a błona rogowa

czarna. Gdy żubr jest rozjątrzony, oczy wychodzą mu prawie na wierzch, a białka krwią nabiegają. Żubr wydziela z siebie silną, nieprzyjemną woń, podobną do piżma. Woń ta, jak zapewniano mię w puszczy, ma być mocniejsza w zimie niż latem, a odznaczają się nią jakoby kudły na czole. Widziałem jak strzelcy miejscowi świeży trop żubra w porze letniej węchem poznawali, nachyliwszy się nieco ku ziemi. Sam odczuwałem ten odór w kotlinie czarnej, wilgotnej ziemi, gdzie żubr przed chwilą posiadał swoje legowisko. Miejsiąc wrzesień jest porą zaciętych walk między samcami, które znajdowano nieraz zabite w takich bojach.

VI

Żubrzyca przed ocieleniem odłącza się od stada i szuka spokojnego zakątka w ostępie leśnym. Cielę nowonarodzone leży przez dwa lub trzy dni, nie podnosząc się na nogi, a matka ani na chwilę go nie opuszcza. Wówczas niebezpiecznie zbliżyć się do niej; bo w mgnieniu oka rzuca się wściekle na ludzi i zwierzęta, zwyciężając największe niedźwiedzie i stada wilków. Tak mi opowiadali starcy, którzy pamiętali jeszcze niedźwiedzie i stada wilków w Białowieży. Gdy cielątko wstanie, matka zachęca je do chodzenia za sobą, popychając nosem, zupełnie tak, jak to czynią niedźwiedzice. Najwięcej cieląt rodzi się w czerwcu, a matki karmią je swym mlekiem przez lato, jesień, a nieraz i zimę, czasem przez cały rok, gdyż, jak utrzymują wszyscy strzelcy, żubrzyca nie corocznie, ale co dwa lata miewa potomstwo. Cielę, porośnięte na zimę długim włosem, przedstawia się szpetnie, jest niezgrabne i z daleka do niedźwiedzia trochę podobne. Żubr, zwłaszcza samiec, rośnie do lat siedmiu, a żyje – jak utrzymują miejscowi ludzie: samica do lat 30, a samiec do 40. Chorobom bydłęcym rzadko podlega, a zdycha zwykle ze starości, straciwszy zęby, starte aż do dziąseł. Samiec pokonywał zawsze niedźwiedzie i wilki, a tylko chory i niedołężny stawał się ich pastwą. Za to król ten leśny udręczony jest latem przez zuchwałę tumany drobnych much i komarów, które w puszczy stanowią prawdziwą klęskę dla zwierząt i ludzi, jak to sam doświadczyłem.

Krowy chodzą razem z młodzieżą w stadach po sztuk kilkanaście, czasem do 30. Stare samce odłączają się od stada, jakby gardziły towarzystwem płci żeńskiej i młodzieży i chodzą pojedynkiem, jak u dzików odyńce. Niekiedy chodzą samowtór¹²⁷, rzadko w trójkę. Gdy się dwa stada spotkają, mniejsze ustępuje większemu bez walki. Żubry obdarzone są dość ostrym węchem, wietrząc obecność człowieka i zwierząt o kilkadziesiąt kroków. W stadzie są nadzwyczaj ostrożne i bojaźliwe, zwłaszcza latem, gdy wszędzie paszę znajdują. Gdy raz spotkaliśmy ich stado 17 sztuk liczące, matki i samce otoczywszy cielęta, poczęły płochliwie uciekać. My, pragnąc się znowu podkraść niepostrzeżeni, brnęliśmy po moczarach, przeskakiwali pokryte bujnym mchem, gnijące potężne łomy, lub po śliskich kłodach zwalonych burzami olbrzymich masztów przechodzili, jak po moście, nad topieliskami czarnego jak szuwaks błota, ale żubry, dla których te przeszkody były niczym, znikły nam z oczu z rącznością zadziwiającą.

Za to stary pojedynek¹²⁸, przywiązawszy się do pewnej miejscowości, nie ucieka przed człowiekiem i nawet nie ustępuje mu często z drogi; owszem, zatrzymuje się, gdy widzi, że się doń ktoś zbliża, i każe sobie omijać. Postać zwierzęcia jest wtedy imponująca spokojem i grozą. Żubr nierozdrażniony nie rozpoczyna sam walki, ale ufny w swoją olbrzymią siłę, zdaje się do niej wyzywać. Zbliżyć się wtedy można do niego na 20 do 30 kroków i ominąć. Zdarza się, że gdy stoi na drodze i minąć go wozem nie można, trzeba stanąć, aż namyśli się sam ustąpić. Żubr, jak w ogóle bydło rogate, na widok batoru¹²⁹ czerwonego rozpala się gniewem.

Gdy gromada włościan uzbrojona w drągi odpędza starego żubra od swoich stogów siana w porze zimowej, król puszczy, zniecierpliwiony krzykiem stojącej opodal rzeszy chłopskiej, uderza na nią czasem i sprawia popłoch paniczny, a gdy niegościnni obrońcy stoga pierzchną na wsze strony, powraca z powagą do stogu. Jeżeli sceny takie powtarzają się uporczywie, walka ta o byt kończy się nieraz tragicznie, tajemniczo... Już nie w dzień, ale w nocy, gdy szum olbrzymiej puszczy w czasie silnego wiatru zagłusza strzały broni palnej, tak, że nawet o parę staj go nie słychać. Potężny samiec, o którym nieraz opowiadano, że już od lat 20 lub 30 trzymał się tych ostępów, nie powraca już do nich nigdy więcej i nie podgryza stogów w zimie.

Mięso żubra ma być dobre, a posiada smak pośredni między wołowiną i dziczyzną, solone i wędzone bardzo długo przechowane być może i w takim stanie wysyłane bywało niegdyś przez panujących na podarki dla uczonych. Jest tradycja, że płuca przede wszystkim do przysmaków należały i że żadne wesele w rodzinach strzelców białowieskich nie mogło się obejść bez żubrowej pieczeni, podobno w czasach jeszcze niedawnych.

Żubr w jesieni zawsze tłusty, chudnie pod wiosnę. Latem karmi się on bujną roślinnością puszczy, a w zimie suchymi liśćmi, latoroślami, korą i pączkami drzew, sianem cudzy i własnym, to jest ze stogów włościan i ze stogów skarbowych, umyślnie stawianych dla żubrów. Siana tego jednak nie jest tak wiele i główną podstawą pokarmu żubrów jest trawa spod śniegu odgrzebana. Spomiędzy kory drzew wyszukuje sobie żubr jesionową, zarządzając w młodzieży tego drzewostanu niemałe szkody, pośród zaś latorośli wybiera gałązki lipy, łoży, iwy, osiny (ściananej dla żubrów do zwierzyńca), leszczyny, grabu i trzmieliny, a stroni od drzew iglastych i bahunu (*Ledum palustre*)¹³⁰, przysmaku łosiów. Spomiędzy wszystkich traw i ziół najulubieńszą trawą żubrów jest tak zwana *dąbrówka*, czyli *tomka wonna*, przez botaników „żubrówką południową” (*hie-rochlae austrialis L*)¹³¹ nazwana. Zauważyłem w puszczy, iż rośnie ona najobficiej tam, gdzie się miesza dąb z brzozą, a wyrasta tu dwa razy bujniej niż gdzie indziej. Od innych gatunków „tomki” odróżnić ją można po tym, że w jesieni, kiedy już żadnego śladu nie ma kwiatostanu, za pociągnięciem od dołu ku górze zostaje na powierzchni palców białawy pyłek. Dla silnego a miłego zapachu tej trawy, który zachowuje ona długo po wysuszeniu, lud robi z niej przymieszkę do tabaki. Górski, Jarocki¹³² tudzież najmłodszy botanicy, którzy Puszcze Białowieską badali w ostatnich czasach, utrzymują, że oprócz żubrówki, zwierzęta te lubią jeszcze i inne gatunki traw miejscowych, a mianowicie bujnie tu rosnące: jaskier, ostrożeń, żerwię i chrabust¹³³.

VI

Żubr latem i w jesieni przebywa w ostępach wilgotnych i najgęstszych, podczas zimy i wiosny przekłada miejscowości wyższe i mniej zarosłe. Kąpać się i wchodzić do wody, jak to czyni chętnie nasze bydło domowe, żubr nie lubi, ale w potrzebie wybornie przepłynie strumienie i rzeki puszczańskie, a dzięki olbrzymiej sile muskularnej ciężki ten zwierz przebywa lekko i rąco grząskie bagniska i parowy błotniste.

Najwięcej żubrów przebywa w strażach: Augustowskiej, Hajnowskiej i Krukowskiej. Obliczanie żubrów odbywało się za dawnych czasów raz do roku, podczas każdej zimy, jednego dnia w całej puszczy. Uskutecznia się to łatwo i dość dokładnie. Stada bowiem podczas zimy trzymają się pewnych obrębów w pobliżu źródeł, rzek i stogów siana, a każdy strażnik posiada świadomość dokładną, gdzie w jego obrębie znajdują się stada i ile chodzi pojedynków. Ponieważ zaś żubry z pierwszym brzaskiem dnia opuszczają nowe legowisko i ruszają na żer po lesie, na początku więc zimy, po pierwszym większym śniegu spadłym w nocy, o godzinie 11 z rana każdy ze stu przeszło strzelców utrzymywanych w puszczy obowiązany był obejść każde stado i granice swego rewiru z dwoma kijami, dłuższym i krótszym, zacinając na jednym karby, oznaczające sztuki, które wyszły z danej miejscowości i rewiru, a na drugim te, które przybyły lub pozostały, co po liczbie tropów na świeżym śniegu łatwo mógł poznać. Około południa podążali wszyscy z tymi kijami do Białowieży, gdzie dopełniano obliczenia i zapisywano do ksiąg cyfrę, w której pomyłka zaledwie o kilka sztuk zająć mogła.

Były dla żubrów czasy bardzo ciężkie, gdy w latach 1795–1807 granica tak nazwanych, przez lat 11 istniejących Prus Nowowschodnich¹³⁴ biegła zachodnim brzegiem puszczy. Wtedy to w wioskach przyległych od zachodu do puszczy, ale położonych już w pruskim zaborze, potworzyły się z włościan podlaskich całe bandy zbrojnych kłusowników, które wpadały do puszczy, celem zdobycia zwierzyny, bardzo licznie w poprzednich czasach zahodowanej. W owych to latach liczba żubrów miała się zmniejszyć z 700 na 300, co, gdyby stan podobny potrwał dłużej, groziło żubrowi zupełnym jego wytępieniem. Podług obliczenia z roku 1821, zatem po 15 latach troskliwej znowu opieki naliczono żubrów 732, a w tej liczbie samców 331, a samic 258 i cieląt jednorocznych 93. W roku 1829 ogólna liczba żubrów wynosiła 711, zatem o 21

mniej. W roku 1883 było ich 567, a w roku następnym tylko 383. Od roku 1885 zaczęła liczba znowu powoli wzrastać i powiększyła się do roku 1888 z 411 na 440.

W ogóle warunki bytu żubrów pogorszyły się w czasach nowszych. Jakkolwiek bowiem niedźwiedzie i wilki zostały w puszczy wytepione, ale za to w kilkunastu wioskach puszczańskich przybyło znacznie ludności i bydła rogatego. Pastewniki leśne (dla tego bydła wynajmowane za pół rubla od sztuki) zajmują znaczne przestrzenie, a są prawie wszędzie żerdziami poogradzane. Zdarzają się jednak kolizje między domową i dziką rogacizną i wypadki, że żubr, napotkawszy domowego buhaja lub wołu (dla krów jest obójnym sąsiadem), wpada w wściekłość, bierze go na rogi i przerzuca przez siebie.

Rzeka Narew, mająca swoje źródła na wschodnim krańcu lasów białowieskich, rozdziela przyległe do siebie dwie puszcze, a mianowicie Białowieską obejmującą 22 1/3 mil kwadratowych, i Świsłocką¹³⁵ 5 mil kwadratowych. Puszcza Świsłocka, dawniej prywatną własnością Tyszkiewiczów¹³⁶ będąca i od ich miasta Świsłoczy¹³⁷ tak nazwana, od lat 60-ciu do Białowieży przyłączona, jest siedliskiem kilkudziesięciu sztuk żubrów, które podobno nigdy z sąsiadami białowieskimi nie komunikują się.

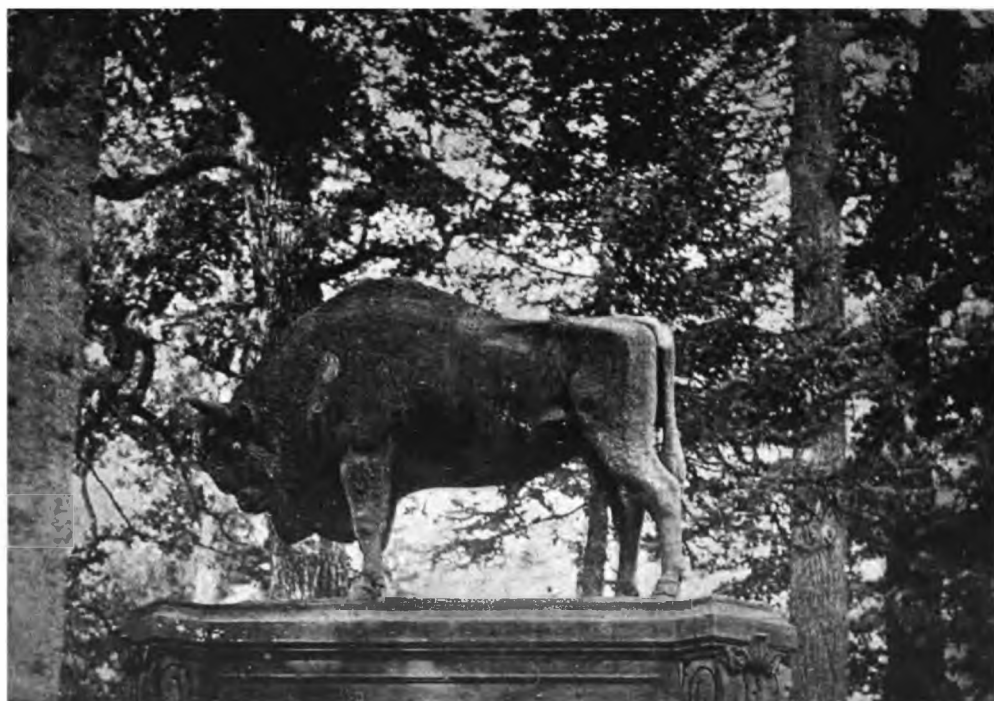
Podczas jednej z moich wycieczek przybyliśmy tu około południa do osady leśnej, zwanej Żarszczyzną¹³⁸, o której słyszeliśmy, iż leży w miejscowości ulubionej przez żubry. Tuż za chatą „stróża żubrowego” Michasia Bołkota¹³⁹, zaczynał się gęsty liściasty ostęp. Udawszy się z dwoma przewodnikami do tej kniei, nie uszliśmy więcej tysiąca kroków, gdy przewodnicy ukazali nam świeże legowisko dwóch żubrów. Czarna jak węgiel, pulchna, wilgotna, nie zarosła trawą, bo w cieniu gęstych lip i dębów ziemia, rozgrzebana była raciami i przedstawiała duże wklęsłości, jakby dwa gniazda z odciskami dwóch ciężkich zwierząt. Odór w rodzaju piżma świadczył, że dwa stare żubry spoczywały tu przed chwilą i muszą znajdować się niedaleko. Na grząskim czarnoziemiu świeże były tropy, w ślad których udaliśmy się za żubrami, powstrzymując oddech, aby najmniejszym szmerem nie zdradzić naszej obecności. Niebawem bystre oko Michasia Bołkota dostrzegło o sto kroków pasące się zwierzęta. Jeden był średniej wielkości, drugi stary olbrzym. Długimi i gładkimi, lecz zakończonymi bujną kitą ogonami opędzały się przed tumanami dokuczliwych much i komarów. Gdy się oddalały od siebie, jeden z nich wydawał czasem głos ponurego, krótkiego mruczenia, podobnego do chrząkania świni. Przewodnicy objaśnili nam, że żubry nigdy nie ryczą, jak bydło domowe, ale wydają jedyny ten głos, dający się podczas ciszy słyszeć w odległości dwustu kroków, którym odszukują się i nawołują.

Ukrywszy się w gęstwinie, wysłaliśmy obu strzelców, aby okrążyli żubry i spłoszyli je od strony przeciwnej, napędzając ku nam. Przewodnicy znikli w ostępie z kundlem, którego Michaś na sznurku przy sobie prowadził. Zostałem sam z moim towarzyszem wobec żubrów, nie poruszając się prawie i śledząc tylko wzrokiem zwierzęta, które nie domyślały się naszej obecności. Minał cały kwadrans głuchej ciszy, po którym posłyszeliśmy nagle szczucie psa i krzyki obławnicze. Kundel rzucił się na żubry, a te poskoczyły galopem prosto ku nam. Widok był prawdziwie królewski, i niech żałuje, kto go nie widział. Przez dziewiczą knieję i zwaliska potężnych drzew, z łoskotem łamiących się gałęzi i drżeniem ziemi sadyli lekko dwa ogromy, bryzgając tylko czarnym błotem dokoła. Tak wspaniałego obrazu pierwotnej przyrody nie zobaczycie już nigdzie w Europie. Żubry, nie widząc nas, ukrytych za drzewami, tuż obok przebiegły w szalonym pędzie i znikły w gąszczu kniei, a tylko słychać było jeszcze za nimi głuchy tętent drżącej ziemi i łoskot leśnych łomów, tworzących tu na każdym kroku barykady odwieczne, nieuprzątane przez nikogo.

Wieczorem, gdy przy gościnnym ognisku Michasia Bołkota zajadaliśmy smaczną jajecznicę, gospodarz opowiadał nam z całą wieśniaczą szczerością swoje 30-letnie stosunki i zajścia sąsiedzkie z żubrami kniei, do której dotykała jego leśniczówka. „Ot raz, mówi on, idąc sobie zamyślony, spotkałem się o trzy kroki oko w oko z tym samym starym, co tak przed naszym łyskiem dziś uciekał. Ja na bok, a on do mnie, ja za sosnę, a on koło sosny. I tak zaczęliśmy tańcować, ale widzę, że nie dam rady, więc rzuciłem mu w oczy moją torbę borsuczą, a on się jeszcze gorzej rozezłował. Widzę, że się mu nie wykręcę, więc padłem jak długi na ziemię, gdzie było najniżej. A on gwałtem chce mię wziąć na rogi, tylko że podsadzić rogów pod leżącego nie może. Ja mówię pacierz, jeno przeżegnać się nie mogę, żeby mię pod rękę nie zaczepił, a ten dziad brodaty maca mnie po łopatkach rogami, że aż mi burkę na plecach podarł. Aż potem, gdy duchu długo nie dawałem, myślał, że już mnie pokonał i dał mi w końcu spokój. A co baba moja nakłęła brodacza potem, że popruł mi burkę na plecach, bo była z nowego samodziału jej roboty!...”



Wigry, kościół i plebania.
podług fotografii, zdjętej przed 25-u laty
Do artykułu w N-rze 46 „Tygodnika Polskiego”



Żubr śpiżowy przy wjeździe do zwierzyńca.



Leśniczy-przewodnik.

P. Zygmunt Gloger.

Pień po ściętym dębie, który leżył około 500 słojuw, t. j. pół tysiąca lat.

Michał Bołkot opowiadał nam o całym tym zdarzeniu nie jak o tragicznym wypadku, w którym mógł łatwo życie postradać, ale jak o przygodzie zwykłej i zabawnej!

A gdzież są nasi malarze? – pomyślałem sobie – którzy pocą się nad wyszukaniem banalnych i bezmyślnych tematów dla swego pędzla, a nie spożytkowali dotąd bogatych motywów Puszczy Białowieskiej, życia jej ludzi i zwierząt. Choć bowiem puszcę niektórzy malowali, to prawie żaden nie widział jej w naturze i nie przeczuł wyobraźnią jej charakteru odrębnego.

¹ Zob. Z. Gloger, *Wiadomości o żubrze litewskim i turze mazowieckim*, „Kłosy” 1881, cz. I: nr 821, s. 183-186; cz. II: nr 822, s. 204-205; II tom *Pism rozproszonych*, s. 698-707; tenże, *Białowieska Puszcza*, [w:] *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, Warszawa 1892, t. III, s. 664-669; *Gloger o żubrze*, „Kurier Warszawski” 1894, nr 324; Z. Gloger, *Żubr*, [w:] *Kalendarz myśliwski ilustrowany na rok 1895*, r. IV, s. 47-55.

² Nowina – grunt świeżo wzięty pod uprawę.

³ Badowie – wyraz nie występuje ani w *Słowniku języka polskiego* S.B. Lindego, ani u Doroszewskiego. Być może to błąd redakcyjny lub neologizm utworzony od wyrazu „badać”: badowie = badacze. U Lindego pojawia się słowo „badliwy, badatliwy” jako pochodna rzeczownika „badacz, badaczka”.

⁴ Lechia – dawne, alternatywne określenie Polski.

⁵ Puszcza Białowieska – kompleks leśny położony na terenie Polski i Białorusi, odznaczający się dużymi walorami przyrodniczymi oraz historycznymi. Mniej więcej od połowy XIX wieku w puszczy rozpoczyna się okres nowoczesnej gospodarki leśnej. W latach 1843–1846 cały las podzielono na regularne kwadratowe oddziały leśne o długości 1 wiorsty (1066,8 m) rozdzielone później przecinkami (pododdziałami). Wtedy też puszcza ponownie zainteresowali się carowie. W 1860 roku zorganizowano pierwsze wielkie polowanie carskie. W 1888 roku puszcza przeszła z zarządu państwowego do zarządu dóbr carskich. W 1894 roku, dla wygody carów wybudowano linię kolejową z Hajnówki do Białowieży.

⁶ Czarna Hańcza – rzeka stanowiąca lewy dopływ Niemna o długości 142 km. Powierzchnia dorzecza Czarnej Hańczy obejmuje 1916 km kw.

⁷ Biebrza – rzeka w północno-wschodniej Polsce, prawy dopływ Narwi. Długość około 165 kilometrów.

⁸ Narew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły. Długość 484 kilometry, z czego większość w Polsce, a reszta – na Białorusi, gdzie bierze swój początek.

⁹ Bug (biał. *Заходні Буг*, Zachodni Buh; ukr. *Західний Буг*, Zachidnyj Buh) – rzeka we wschodniej Polsce, zachodniej Ukrainie i południowo-zachodniej Białorusi (154 km – na całej długości rzeka graniczna z Polską). Długość Bugu wynosi 772 km, powierzchnia dorzecza w Polsce 39 420 km kw. To piąta co do wielkości rzeka Polski. Jej nazwa została przejęta przez nową ludność od wcześniejszych osadników, którzy później wyginęli lub wymarli.

¹⁰ Wieprz – rzeka stanowiąca prawy dopływ Wisły; jej długość to 303 km, powierzchnia jej dorzecza wynosi 10,4 tys. km kw. Swoje źródła bierze z lasu między miejscowościami Wieprzów Tarnawacki i Podhucie w pobliżu Tomaszowa Lubelskiego, a uchodzi do Wisły w okolicy Dębina.

¹¹ Lettowia – kraina zamieszkała przez Lettów – według XII-wiecznych kronikarzy nazwa Lettowie odnosiła się do całego szczeplu ludów zamieszkujących dzisiejsze ziemie Litwy i Łotwy oraz dawne Inflanty i Kurlandię. O Lettach pisał m.in. Adam Mickiewicz w przedmowie do *Konrada Wallenroda* (1828).

¹² Jaćwingowie – blisko spokrewniony z Litwinami i Prusami lud bałtycki, wymarły w XVI wieku. W zależności od źródeł (polskie, krzyżackie, ruskie, litewskie) oraz form wymowy, lud ten nazywany był: Jaćwingowie, Jaćwięgowie, Jaćwięgi, Jadźwingowie, Jadwinger, Jotwinger; Jan Długosz charakteryzował go w swoich *Rocznikach* w sposób następujący: „Mieszka zaś naród Jaćwingów w północnej stronie, graniczy z Mazowszem, Rusią i Litwą i ma język w dużej mierze podobny do języka Prusów i Litwinów i zrozumiały dla nich, a ludy dzikie, wojownicze i tak bardzo żądne sławy i pamięci, że dziesięciu spośród nich walczyło ze stu wrogami, zachęconych tą jedyną nadzieją i świadomością, że po śmierci i zagładzie ziomkowie będą ich sławić pieśniami o dzielnych czynach. To usposobienie przyprawiało ich o zgubę, ponieważ mała garstka łatwo ulegała liczebnej przewadze tak, że powoli niemal cały ich naród wyginał, ponieważ nikt z nich nie cofał się przed nierówną walką, ani nie starał się uciec po wdaniu się w walkę”. Zob. J. Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. VII-VIII, przeł. J. Mrukwówna, oprac. D. Turkowska i M. Kowalczyk, Warszawa 1974, s. 177-180.

¹³ Elk (Łek, Lyck) – miasto i gmina w północno-wschodniej Polsce, w województwie warmińsko-mazurskim. Miasto powstało jako podgródzie zamku krzyżackiego w końcu XIV wieku, uzyskało prawa miejskie w 1445 roku. Krzyżacy nadali osadzie nazwę w brzmieniu niemieckim: Lyck. Największe i najludniejsze miasto na Mazurach oraz główny ośrodek przemysłowy i kulturalny w regionie.

¹⁴ Augustów – w czasach Glogera było to miasto główne powiatu augustowskiego, leżące nad rzeką Netą. Współcześnie to miasto w północno-wschodniej Polsce, w województwie podlaskim, siedziba powiatu augustowskiego i gminy wiejskiej Augustów.

¹⁵ Elk (dawniej Łek, niem. Leck, Lyck) – rzeka na Pojezierzu Mazurskim prawy dopływ Biebrzy, długość 114 km.

¹⁶ Puszcza Kurpiowska, Puszcza Zielona, Puszcza Myszyniecka – określenie lasów położonych w dorzeczu środkowej Narwi na Równinie Kurpiowskiej.

¹⁷ Puszcza Kłyszawska – nie udało się ustalić, jaki obszar miał Gloger na myśli – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, w tomie IV (Warszawa 1883) pod literą „K” nie notuje podobnej nazwy. Prawdopodobnie chodzi o lasy w okolicach Krynek (miasteczko położone nad rzeką Krynką, w powiecie i guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie sokólskim województwa podlaskiego). Zob. A. Filinowicz, *Historyczne nazwy terenowe Sokólszczyzny*, „Studia Wschodniosłowiańskie” 2015, t. 15, s. 256 (hasło: *Kłyszawka*).

¹⁸ Lasy ruckie – chodzi prawdopodobnie o tereny leśne rozciągające się nieopodal Rudy (wieś w województwie podlaskim, powiecie monieckim, gminie Krypno. W XIX wieku wieś leżała w guberni grodzieńskiej, powiecie białostockim, gminie Krypno).

¹⁹ Puszcza Bialska – w XIX wieku nazywano tak tereny leśne rozciągające się wokół Białej Radziwiłłowskiej, tzn. dawnej nazwy Białej Podlaskiej, miasta w województwie lubelskim; w I Rzeczypospolitej znajdowała się ona w województwie brzesko-litewskim; w czasach Glogera – miasto powiatowe guberni siedleckiej w Królestwie Polskim.

²⁰ Zob. Z. Gloger, *Białowieża w albumie*, Warszawa 1903; tenże, *Wycieczka do Białowieży*, „Biblioteka Warszawska” 1881, t. I, s. 424-432, *Pisma rozproszone*, t. II, s. 181-189. H. Sienkiewicz, *Z Puszczy Białowieskiej*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. XLIV: *Listy z podróży i wycieczek*, Warszawa 1950, s. 212. Por. A. Adamek-Świechowska, *Reporterskie spotkanie Zygmunta Glogera i Henryka Sienkiewicza w Puszczy Białowieskiej* (s. 133-157), K. Szamryk, *Jeden temat – dwa pióra. „Z Puszczy Białowieskiej” Henryka Sienkiewicza a „Białowieża w albumie” Zygmunta Glogera* (s. 243-255), [w:] *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczonek*. *Studia*, red. J. Leńczuk, J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016.

²¹ W XIX wieku istniało kilkadziesiąt miejscowości o tej nazwie, nie udało się ustalić, o którą dokładnie Glogerowi chodzi.

²² Pieczysko – piec; ale też: komin murowany sterzący po pożarze domu; miejsce, gdzie znajdowały się piece do wypalania wapna.

²³ Jan Długosz (1415–1480) – duchowny, kronikarz, historyk, dyplomata, geograf, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł historiografii europejskiej – *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego* (1455).

²⁴ Chodzi o fragment *Roczników* Długosza: „R. 1409 Władysław król Polski zabawiając się łowami w Białowieży przez ośm dni, wielką ilość zwierzyny ubił, którą soloną w beczkach spuścił Narwią i Wisłą do Płocka, aby mieć z niej zapas gotowy na przyszłą wojnę z zakonem krzyżackim, która w roku następnym wybuchła (IV, 557)”. Cytuję za: Z. Gloger, *Wyciągi z „Dziejów Polski” Długosza, dotyczące Fizjografii Polski*, „Pamiętnik Fizjograficzny” 1888, t. VIII; [w:] t. II *Pism rozproszonych*, s. 1261.

²⁵ Marcin Bielski (1495–1575) – żołnierz, historyk, renesansowy poeta satyryczny, pisarz, jak też tłumacz, ojciec sekretarza królewskiego, posła, poety i historyka Joachima Bielskiego (1540–1599). Autor między innymi takich dzieł, jak: *Kronika wszystkich świat* (1551); *Komedyja Justyna i Konstanczyj* (1557); *Sprawa rycerska* (1569) oraz *Kronika polska* (1597). O przygotowaniach do wielkiej wojny z Krzyżakami zob. *Kronika polska Marcina Bielskiego*, t. 1, Księga 2, Sanok 1856, s. 509-515.

²⁶ Za Z. Glogerem: „R. 1426 z Niepołomic król Władysław zwykłymi drogami wyruszył do Litwy, gdzie przez całą zimę zabawiał się łowami. Z ubitej zaś rozmaitego rodzaju zwierzyny, jakiej Litwa dostarcza, naprzód królowej Zofii, potem arcybisku-

pom, biskupom, wojewodom i pannom polskim, niemniej Szlązkiemu księżętom, kapitule krakowskiej, mistrzom i doktorom krakowskiej szkoły, tudzież rajcom krakowskim, w każdej porze czasu, całemi sztukami, albo gdy ciepło nastawało, w solonych wędlinach przysyłał: przez co łaskę swoją i szczodrość szeroko po kraju rozstawił, i u poddanych miłość i serca zyskiwał” (V, 317)”. Wyciągi z..., s. 1263.

²⁷ Morowe powietrze – tzn. dżuma, zwana też „czarną śmiercią”.

²⁸ Straż – jeden z rejonów, na które jest podzielony las lub puszcza. Puszcza Białowieska dzieliła się na dwanaście takich jednostek. Straż augustowska miała swą siedzibę w Perchodzie lub Gnilcu, hajnowska w Hajnowszczyźnie (dawne uroczysko Skarboślawka), zaś krukowska w Białej na południowym skraju puszczy.

²⁹ Antoni Tyzenhauz (1733–1785) – podskarbi nadworny litewski i starosta grodzieński, pisarz wielki litewski, koniuszy litewski, zarządca litewskich ekonomii królewskich. Zob. Z. Gloger, *Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski 1733–1785*, „Kwartalnik »Kłósów«”. Pismo naukowe i literackie pod kierunkiem redakcji »Kłósów«” 1877, r. I, t. II; II tom *Pism rozporoszonych*, s. 801–842.

³⁰ Królowy Most – wieś w powiecie białostockim; współcześnie w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Gródek.

³¹ Kiwaczyna, Kamienniuki, Horoszkówka, Ćwirki, Panasiuki – wsie leżące w XIX wieku w guberni grodzieńskiej, powiecie prużańskim, gminie Białowieża. Współcześnie w granicach Republiki Białoruś.

³² Terpentyna – bezbarwna lub zielonożółta ciecz o charakterystycznym zapachu, będąca składnikiem żywic drzew iglastych.

³³ Dziegieć – ciemnobrunatna gęsta ciecz otrzymywana w procesie destylacji drewna, mająca właściwości aseptyczne i grzybobójcze.

³⁴ Potaż – węglan potasu, bezbarwna substancja krystaliczna używana m.in. do wyrobu szkła.

³⁵ Tyszkiewiczowie – rodzina arystokratyczna pieczętująca się herbem Leliwa; pochodziła z Wielkiego Księstwa Litewskiego; posiadała tytuł hrabiowski.

³⁶ Glaukonit – minerał z gromady krzemianów; nazwa pochodzi od greckiego słowa *glaukos*, tzn. niebieskozielony, niebieskawozielony.

³⁷ Narewka – w XIX wieku było to miasteczko w powiecie prużańskim, położone nad brzegiem rzeki Narewki; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, powiecie hajnowskim, gminie Narewka (siedziba gminy).

³⁸ Nowoberezowo (daw. Nowe Berezowo) – w czasach Glogera była to wieś położona w powiecie prużańskim guberni grodzieńskiej; współcześnie leży w województwie podlaskim, powiecie hajnowskim, gminie Hajnówka.

³⁹ Margiel – jasnoszara skała osadowa składająca się z węglanów wapnia i magnezu oraz minerałów ilastych.

⁴⁰ Bielsk (dziś: Bielsk Podlaski) – miejscowość położona w XIX wieku w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej, współcześnie w województwie podlaskim.

⁴¹ Hajnówka (al. Kozi Przeskok, biał. *Гайнаўка, HajnaUka*) – w czasach Glogera wieś w powiecie prużańskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego. Obecnie miasto w województwie podlaskim, siedziba władz powiatu hajnowskiego.

⁴² Gonny – wysoki i prosty, wyniosły, wybujały (o drzewach).

⁴³ Adolf Pawiński (1840–1896) – historyk, archiwista, edytor źródeł, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Akademii Umiejętności, dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, autor m.in. *Rządów sejmikowych w Polsce 1572–1795 na tle stosunków województw kujawskich* (Warszawa 1888). Glogerowi chodzi o listy Pawińskiego: *Hiszpania. Listy z podróży* (Warszawa 1881) oraz *Portugalia. Listy z podróży* (Warszawa 1881).

⁴⁴ Arszyn – dawna rosyjska jednostka długości będąca sumą długości łokcia i stopy, wahająca się w granicach 71,11–81,5 cm. W zaborze rosyjskim (w latach 1849–1915) jeden arszyn wynosił urzędowo 0,711167 m, czyli 1m = 1,406100 arszyna. Według tej miary: 45 arszynów to około 32 metry.

⁴⁵ Lipiec – miód zbierany z kwiatu lipowego; ale też: napój alkoholowy robiony z tego miodu.

⁴⁶ Juliusz Brincken (1789–1846) – leśnik niemieckiego pochodzenia, od 1818 do 1831 roku naczelny nadleśny lasów rządowych Królestwa Polskiego; autor pierwszej monografii Puszczy Białowieskiej – do której w powyższym tekście nawiązuje Gloger – pt. *Memorie descriptif de la foret Imperiale de Białowieża en Lithuanie*, wyd. N. Glücksberg, Warszawa 1826. Polskie tłumaczenie (przez F. Kazimierskiego): *O Puszczy Białowieskiej przez Juliusza Barona Brincken*, „Dziennik Wileński” 1826, t. 4, nr 11, s. 75–94.

⁴⁷ Franciszek Błoński (1867–1910) – botanik i lekarz; badacz flory Puszczy Białowieskiej, Mazowsza i Gór Świętokrzyskich. Opracował monografię polnych mchów i wątrobowców (*Materiały do flory skryto-kwiatowej krajowej*, Warszawa 1890). Współpracownik Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności.

⁴⁸ Karol Drymmer (1851–1937) – botanik i pedagog, jeden z najaktywniejszych badaczy flory Królestwa Polskiego. Wyniki swoich badań publikował w „Pamiętniku Fizjograficznym”. Ważniejsze publikacje: *Spis roślin w 1884 roku w powiecie kutnowskim, w okolicach Żychlina, Kutna, Krośniewic i Orłowa*, „Pamiętnik Fizjograficzny” 1885, t. V, s. 39–66; *Wycieczka botaniczna w północne okolice augustowskiego*, „Wszechświat” 1887, s. 196–199; *Dwie nowe dla Królestwa Polskiego rośliny*, „Wszechświat” 1890, t. IX, s. 412; *Spis roślin zawartych w XIV-tu tomach „Pamiętnika Fizjograficznego”*, Warszawa 1897, s. 1–152.

⁴⁹ Antoni Ejsmond (1850–?) – botanik, pisarz. Zbadał i opisał florę powiatów płońskiego, sierpeckiego, rypińskiego i mławskiego, aż po okolice Supraśli w Białostockiem: *Sprawozdanie z wycieczki botanicznej odbytej do Puszczy Białowieskiej w lecie 1887 roku*, Warszawa 1888.

⁵⁰ Błyszczcze włoskowate (łac. *Homalothecium*) – gatunek mchu występujący w Europie (poza częścią południową); w północnej Azji i w Ameryce Północnej. W Polsce roślina objęta ścisłą ochroną gatunkową.

⁵¹ Johann Friedrich von Brandt (1802–1879) – niemiecki przyrodnik, zoolog i lekarz; absolwent Uniwersytetu Humboldta w Berlinie; Glogerowi chodzi prawdopodobnie o nietłumaczoną na j. polski rozprawę *Die geographische Verbreitung des Zubr, oder Bison, des Auerochsen der Neuern* (1867).

⁵² Karaczaj to współcześnie Karaczajo-Czerkiesja – autonomiczna republika wchodząca w skład Federacji Rosyjskiej, część okręgu północnokaukaskiego, ze stolicą w Czerkiesku.

Elbrus – najwyższy szczyt Kaukazu. Położony jest w zachodniej części głównego łańcucha Kaukazu, na terenie Kabardo-Bałkarii w Rosji, niedaleko granicy z Gruzją.

⁵³ Nie udało się zlokalizować adresu bibliograficznego tej informacji Długosza.

⁵⁴ Polesie Wołyńskie – teren rozciągający się między Polesiem Zachodnim na północy, Wyżyną Lubelską na zachodzie i południu oraz Wyżyną Zachodniowołyńską na południowym wschodzie.

⁵⁵ Glogerowi chodzi o jedną i tę samą puszcę: Puszcę Kozienicką, która rozciąga się na granicy Równiny Kozienickiej, pomiędzy Radomiem i Wisłą; stanowi część pradawnej Puszczy Radomskiej; była powszechnie nazywana (ze względu na rolę jaką odgrywała wtedy położona w jej środku Jedlnia) Puszcza Jedleńska. Obecna nazwa utrzymała się dopiero od połowy XIX wieku.

⁵⁶ Przyszów Szlachecki – w XIX wieku była to wieś w powiecie nizańskim, nieopodal puszczy sandomierskiej (według *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*, t. IX, s. 235); współcześnie to wieś w województwie podkarpackim, powiecie stalowowolskim, gminie Bojanów.

⁵⁷ Puszcza Niepołomska – kompleks leśny znajdujący się w zachodniej części Kotliny Sandomierskiej, około 20 km na wschód od Krakowa. Zajmuje teren położony w widłach Wisły i Raby. W przeszłości była częścią wielkiego kompleksu leśnego, który rozciągał się od północnej Kotliny Sandomierskiej aż po dolinę Sanu. Od XIII do XVIII wieku stanowiła jeden z najpopularniejszych obszarów, na których polowali polscy królowie.

⁵⁸ Marcin Kromer (1512–1589) – historyk i pisarz okresu renesansu, dyplomata; biskup warmiński, jeden z czołowych przedstawicieli kontrreformacji w Polsce, pisał po polsku i po łacinie, pełnił funkcję sekretarza króla Zygmunta I Starego. Autor dzieła *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX* (pełny tytuł: *Martini Cromeri De Origine Et Rebus Gestis Polonorum Libri XXX. Adiecta est in fine, eiusdem autoris funebris Oratio, Sigismundi Regis uitam compendiose complexa*), Basileae 1555; przekład polski: *Kronika polska Marcina Kromera biskupa warmińskiego ksiąg XXX*, przeł. Marcin z Błażowa Błażowski, Kraków 1611.

⁵⁹ Siegmund von Herberstein (1486–1566) – dyplomata austriacki, poseł do Moskwy w latach 1517 i 1526, autor jednego z pierwszych opisów Rosji (*Rerum Moscovitarum Comentarii*, 1549) z mapami, stanowiącym najstarsze opracowanie kartograficzne tego kraju.

⁶⁰ Chodzi o założony w XV wieku przez księcia litewskiego Witolda w Trokach zwierzyńiec, w którym trzymano żubry, łosie, jelenie, niedźwiedzie i dzikie leśne konie – tarpany. Zob. *Ochrona i łowy. Puszcza Białowieża w czasach królewskich*, red. T. Samojlik, Białowieża 2005, s. 14.

⁶¹ Andrzej Święcicki (?–1611) – uczonego geograf i historyk; pisarz ziemski i notariusz nurski; autor książek *Topographia sive Masoviae descriptio* (Warszawa 1634 – na nią powołuje się Gloger) oraz *Andreae Noscovii, episcopi placensis vita per Andream Święcicki, notarium nuriensem, ejus nepotem* (1634). Warto dodać, że obie książki zostały wydane przez syna Andrzeja, Zygmunta, w 1634 roku, w wiele lat po śmierci autora.

⁶² Puszcza Myszyniecka – zob. przypis nr 9.

⁶³ Nie udało się ustalić, o jaką rzekę Glogerowi chodzi. Rickaree to nazwa jednego ze szczepów indiańskich.

⁶⁴ Półtrzecia, półtrzeci – tzn. dwa (dwie) i pół.

⁶⁵ Władysław Taczanowski (1819–1890) – zoolog, ornitolog, kustosz Gabinetu Zoologicznego przy Szkole Głównej Warszawskiej, pracownik muzeów w Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Londynie, autor większości haseł zoologicznych w *Encyklopedii powszechnej Orgelbranda*, autor m.in. studium *O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskim pod względem wpływu jaki wywierają na gospodarstwo ogólne* (Warszawa 1860). Nie udało się ustalić tekstu o żubrach Taczanowskiego, na który powołuje się Gloger.

⁶⁶ Zob. Arystoteles, *Zoologia. Historia animalium*, z greckiego przeł., wstępem, koment. i skorowidzem opatrzył P. Siwek, Warszawa 1982.

⁶⁷ Gajusz Juliusz Cezar (100–44 r. p.n.e.) – rzymski polityk, wódz, dyktator i pisarz, autor dzieła *Commentarii rerum gestarum belli civilis* (zob. polskie wydanie: *Cezar, O wojnie domowej*, tłum. J. Parandowski, Warszawa 1951).

⁶⁸ Tacyt, łac. Publius Cornelius Tacitus Caecina (ok. 55–ok. 120) – rzymski polityk, mówca, pisarz i historyk; jego najważniejsze dzieła to *Dzieje* (łac. *Historiae*, obejmujące lata 69–96; zachowały się księgi I–IV i początek V) oraz *Roczniki* (łac. *Annales*, obejmujące lata 14–68; zachowały się księgi I–IV, XII–XV, fragmenty V, VI i XI). Nie udało się ustalić na jakie dzieło Tacyta powołuje się Gloger.

⁶⁹ Oppian z Apamei, gr. Oppianós (I poł. III w.) – poeta grecki pochodzący z Syrii, autor dydaktycznego poematu heksametrycznego *Kynegetica* opisującego dzieje i metody łowów, na które to dzieło najprawdopodobniej powołuje się Gloger.

Prawdopodobnie Pliniusz Starszy, łac. Caius Plinius Secundus Maior (ok. 23–79) – rzymski pisarz, polityk, wojskowy i wyższy urzędnik, wuj Pliniusza Młodszego; jedynym jego dziełem zachowanym do dziś jest złożona z 37 ksiąg *Historia naturalna* (pierwszy polski przekład 1845).

Pauzaniusz (ok. 115–ok. 180) – grecko kronikarz, geograf i podróżnik, autor przewodnika po Helladzie *Periégēsis tēs Helládos* zawierającego opisy 12 krain greckich. Nie udało się ustalić na jakie dzieło Pauzaniaza powołuje się Gloger.

⁷⁰ Charakterystykę Bolesława Krzywoustego Długosz opisuje w Księdze III swoich *Roczników, czyli kronik sławnego Królestwa Polskiego*. Zob. *Jana Długosza Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Ks. 1–2, przeł. S. Gawęda [et al.], red. i wstęp J. Dąbrowski, tekst łac. ustaliła i przedm. zaopatrzyła Wanda Semkowicz-Zarembina, Warszawa 1961.

⁷¹ Chodzi o kompleks leśny rozciągający się wokół miasta Usedom (w średniowieczu była tu osada słowiańska), będącego w średniowieczu centrum politycznym i gospodarczym wyspy Uznam. Obecnie Usedom (Uznam) jest to miasto w północno-wschodnich Niemczech, w kraju związkowym Meklemburgia-Pomorze Przednie.

⁷² Chodzi o *Kronikę Bychowca*, wersję *Kroniki Wielkiego Księstwa Litewskiego i Żmudzkiego*, spisane w XVI wieku przez prawosławnego Rusina. *Kronika Bychowca* opisuje wydarzenia w Księstwie od XIII wieku. Przedstawia głównie historię wojen polsko-litewskich, bitew z Tatarami i Krzyżakami.

⁷³ Dubissa (lit. *Dubysa*) – rzeka w środkowo-zachodniej Litwie o długości 131 km. Źródła rzeki znajdują się na Pojezierzu Żmudzkiem w pobliżu miasta Szawle, a uchodzi ona do rzeki Niemen.

⁷⁴ Glogerowi chodzi o sobór w Konstancji, odbywający się w latach 1414–1418.

⁷⁵ Zob. przyp. 17.

⁷⁶ Aleksander Jagiellończyk (1461–1596) – wielki książę litewski, król polski, żonaty z Heleną Moskiewską (1476–1513), córką wielkiego księcia moskiewskiego Iwana III.

⁷⁷ Leon X, właśc. Giovanni di Lorenzo de Medici (1475–1521) – papież od 1513 r., zaangażowany w konflikt między Francją a Habsburgami po stronie Habsburgów.

⁷⁸ Erazm Ciołek (1474–1522) – biskup płocki, dyplomata, sekretarz króla Aleksandra Jagiellończyka, mecenas sztuki i literatury, znajomy papieża Leona X.

⁷⁹ Mikołaj Amor Radziwiłł (1470–1521) – podczaszy wielki litewski, kanclerz wielki litewski, wojewoda wileński, gorący zwolennik unii polsko-litewskiej, stąd zwany *Amor Poloniae* (łac.).

⁸⁰ Mikołaj Hussowczyk (między 1475 a 1485 – po 1533) – piszący po łacinie poeta okresu wczesnego renesansu, duchowny katolicki, notariusz publiczny kreacji apostołskiej, dworzanin Erazma Ciołka, autor m.in. wspomnianego przez Glogera poematu *Carmen de statura, feritate ac venatione bisonis I* (*Pieśń o wyglądzie, dzikości i polowaniu na żubra*, Kraków 1523, powszechnie znana jako *Pieśń o żubrze*).

⁸¹ Sochaczew – w I Rzeczypospolitej miasto w województwie rawskim prowincji wielkopolskiej, w czasach Glogera miasto powiatowe guberni warszawskiej, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

Ostrołęka – w I Rzeczypospolitej miasto w województwie mazowieckim prowincji wielkopolskiej, w czasach Glogera miasto powiatowe guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

⁸² Chodzi o Giulio Ruggieri (?–?), nuncjusza papieskiego w latach 1565–1568. Zob. J. Ruggieri, *Sprawozdanie ze stanu Królestwa Polskiego złożone świętemu Piusowi V Papieżowi na dworze Zygmunta Augusta za swoim powrotem z Polski r. p. 1568* (pierwotny druk: „Czas: dodatek miesięczny”, t. 12, z. 3, grudzień 1858, s. 563–618).

⁸³ Giovanni Francesco Commendone (1523–1584) – włoski kardynał, biskup Zanty od 1555 r., legat papieski i nuncjusz apostołski w I Rzeczypospolitej w latach 1563–1565 i 1571–1573, działacz kontrreformacji. Zob. tenże, *Pamiętniki o dawnej Polsce z czasów Zygmunta Augusta, obejmujące listy Jana Franciszka Commendoni do Karola Boromeusza z Biblioteki Berberiańskiej*, T. 1–2, Warszawa 1851.

⁸⁴ Luigi Lippomano także Alojzy Lippomano (1500–1559) – włoski biskup, nuncjusz apostołski w Polsce w latach 1555–1558; autor m.in. rozprawy *In Exodum* (1550).

⁸⁵ *Caetanus legatus*, Gaetani Henryk (?–?) – nadzwyczajny legat papieski, wysłany przez Klemensa VIII do Polski na dwór Zygmunta III Wazy. Do współczesności w formie rękopisu (egzemplarz подарowany przez Jana Henryka Dąbrowskiego Stanisławowi Potockiemu; przechowywany w Archiwum Publicznym Potockich) zachował się *Itinerariusz (opis trasy podróży) legata papieskiego Henryka Gaetano spisany przez Giovanniego Paolo Mucante*. Zob. *Dwie wizyty legata papieskiego Enrica kardynała Caetaniego w Warszawie 1596–1597 według relacji spisanej przez mistrza ceremonii Giovanniego Paola Mucante*, oprac. J. W. Woś, tł. W. Słowik, T. Kaźmierak, Warszawa 1996.

⁸⁶ Giovanni Paolo Mucante (1557–1617) – włoski duchowny rzymskokatolicki, sekretarz nuncjusza papieskiego Enrico Caetaniego (1550–1599), autor relacji z pobytu w Polsce, pt. *Itinerariusz legata papieskiego Henryka Gaetano* (patrz poprzedni przypis).

⁸⁷ Rawa – w XIX wieku było to miasto powiatowe guberni piotrkowskiej; obecnie jest to miasto w województwie łódzkim, w powiecie rawskim, położone nad Rawką i jej dopływem Rylką. Rawa Mazowiecka uzyskała prawa miejskie w roku 1321, stając się stolicą księstwa rawskiego. W latach 1355–1370 książę mazowiecki Siemowit III wybudował tu murowany zamek, który stanowił część systemu umocnień państwa Kazimierza Wielkiego. W 1462 król Polski Kazimierz IV Jagiellończyk dokonał inkorporacji tutejszego księstwa do Korony, tworząc województwo rawskie, którego stolicą uczynił Rawę.

⁸⁸ Albrecht (w tekście: Albert) Fryderyk Hohenzollern (1553–1618) – książę pruski, syn Albrechta, podczas bezkrólewia w 1572 roku jeden z kandydatów do tronu polskiego, w 1577 odsunięty od rządów z powodu choroby umysłowej.

⁸⁹ Jest to dalszy fragment cytowanego przez Glogera dzieła Gratianiego.

⁹⁰ Skwa – rzeka o długości ok. 72 km, wypływa na zachód z Jeziora Świętajno na Pojezierzu Mazurskim i uchodzi do Narwi powyżej Ostrołęki.

⁹¹ Puszcza Jaktorowska – położony w województwie mazowieckim kompleks leśny, nad rzeką Pisią.

⁹² Ekskrement – nieczystości, brud; tu jako odchody.

⁹³ Jan Ostroróg h. Nałęcz (1565–1622) – wojewoda poznański, pisarz, znany mówca, blisko związany z Janem Zamoyskim, stronnikiem Zygmunta III i mediator w czasie rokoszu sandomierskiego 1606–1609, autor m.in. traktatu *Mysłstwo z ogary* (Kraków 1618) i wspomnianego w tekście *Zwierzyńca* (1876).

⁹⁴ *Proxime speciei* – łac. gatunki spokrewnione.

⁹⁵ Krom – z wyjątkiem.

⁹⁶ Hieronim Morsztyn (1581–1623/1645) – polski poeta wczesnobarokowy, pisarz i tłumacz; Glogerowi chodzi o zbiór romansów Morsztyna pt. *Antypasty małżeńskie* (wyd. Kraków 1650).

⁹⁷ Władysław IV Waza panował (jako wielki książę litewski i król polski) w latach 1632–1648.

⁹⁸ Christian Maseciovius (1673–1732) – rektor Gimnazjum w Królewcu, teolog, filozof; autor m.in. rozprawy *Aufrichtige Beschreibung zwischen Sr. Hochewürd* (Königsberg 1712). Gloger powołuje się na dzieło pt. *Dissertatio prior et posterior de Uro, quam placidae eruditorum disquisitioni subiecit Chr. Maseciovius* (Regiomonti 1705).

⁹⁹ Caspar Hennenberger (1529–1600) – niemiecki duchowny luterański, historyk i kartograf, związany z Prusami Książęcymi, autor m.in. kroniki *Kurtze und wahrhaffige Beschreibung des Landes zu Preußen* (Królewiec 1584).

¹⁰⁰ Jan Zygmunt Hohenzollern (1572–1619) – elektor brandenburski, regent a następnie książę pruski, opiekun chorego umysłowo władcy Prus Albrechta Fryderyka (1553–1618), po śmierci którego połączył oba kraje, tworząc Brandenburgię-Prusy.

¹⁰¹ Friedriechsburg – na terenach Prus Książęcych znajdowało się kilka wsi o tej nazwie, trudno ustalić, o którą z nich chodzi Glogerowi.

¹⁰² Jan Krzysztof Hartknoch (1644–1687) – mieszczanin, wykładowca w Królewcu i Toruniu, badacz ustroju Rzeczypospolitej oraz historii Prus i Pomorza, autor m.in. *Alt und neues Preussen* (Królewiec 1684); nie udało się ustalić, które z jego dzieł ma na myśli Gloger, pisząc o *Kronice Pruskiej*.

¹⁰³ Fryderyk Wilhelm I (1688–1740) – od 1713 roku król Prus i elektor Brandenburgii, twórca militarnej potęgi Prus.

¹⁰⁴ Anna Iwanowna Romanowa (1693–1740) – księżna Kurlandii i Semigalii w latach 1711–1731, cesarzowa Rosji w latach 1730–1740.

¹⁰⁵ Multanami określano w średniowieczu i czasach nowożytnych Wołowszczyznę, kraj historyczny (powstały w poł. XIV wieku) położony między dolnym Dunajem a południowymi Karpatami, jedno z księstw naddunajskich; narodową większość stanowili tam rumuńskojęzyczni Wołosi, zwani też Włachami bądź Wlachami. W średniowieczu państwo to nazywano Muntenią (j. rum. Țara Muntenescă – „kraj górski”).

¹⁰⁶ Chodzi o Dimitra Cantemira (1673–1723) – pisarza, naukowca, humanistę, hospodara Mołdawii; autora m.in. rozpraw *Opis Mołdawii* (*Descriptio Moldaviae*, 1716) oraz *Kronika starożytności Rzymiano-Mołdawiano-Wołochów* (1717, łac. *Hronicul vechimii romano-moldo-vlahilor*); Cantemir większość swoich prac poświęcił Mołdawii i krajom naddunajskim, nie udało się ustalić o której z nich pisze Gloger.

¹⁰⁷ Brandenburgia – kraina historyczna i kraj związkowy (od 1990 roku) położony we wschodniej części Niemiec; pierwotnie ziemia Słowian połabskich, podbita przez Niemców, przekształcona w Marchę Brandenburską, od roku 1701 prowincja Królestwa Pruskiego.

¹⁰⁸ Heinrich Wilhelm Döbel (1699–1759) – niemiecki myśliwy i leśnik, autor m.in. *Eröffnete Jäger-Practica, oder Der wohlgeübte und erfahrene Jäger* (Lipsk 1746). Nie udało się ustalić tekstu, na który powołuje się Gloger.

¹⁰⁹ Großenhain – miasto leżące w dolinie rzeki Große Röder, ok. 30 km na północny zachód od Drezna; współcześnie jest to miasto w południowo-wschodniej części Niemiec, w kraju związkowym Saksonia, w okręgu administracyjnym Drezno, w powiecie Miśnia.

¹¹⁰ Grehden – nie udało się ustalić, o jaką miejscowość Glogerowi chodzi.

¹¹¹ Oblaskiwać – tzn. oswajać.

¹¹² August Wrześniowski (1836–1892) – zoolog, prawnik, popularyzator teorii ewolucji, profesor Szkoły Głównej Warszawskiej i Uniwersytetu Warszawskiego, autor podręcznika *Zasady zoologii* (Warszawa 1888); Glogerowi chodzi o rozprawę *O turach w Europie, a w szczególności w Polsce*, drukowaną w „Ateneum” (1876, z. 2, s. 299-330).

¹¹³ Jan Klemens Branicki (1689–1771) – miecznik wielki koronny, hetman polny koronny (1735–1752), hetman wielki koronny (1752), kasztelan krakowski, wojewoda krakowski od roku 1746, chorąży wielki koronny w latach 1724–1746, starosta brański, jeden z największych polskich magnatów XVIII w. Właściciel 12 miast, 257 wsi i 17 pałaców. Ostatni męski przedstawiciel rodu Branickich herbu Gryf.

Prawdopodobnie Hieronim Wielopolski h. Starykoń (1712–1779) – hrabia Świętego Cesarstwa Rzymskiego, koniuszy koronny, generał lejtnant wojsk koronnych, generał major Regimentu Gwardii Koronnej, starosta generalny krakowski.

Stanisław Poniatowski h. Ciołek (1676–1762) – kasztelan krakowski, wojewoda mazowiecki, regimentarz generalny wojska koronnego, generał lejtnant wojsk koronnych, podstoli wielki litewski, podskarbi wielki litewski, twórca potęgi rodu i ojciec Stanisława Augusta.

Być może Jerzy Felicjan Sapieha h. Lis (1680–1750) – kuchmistrz wielki litewski, wojewoda mściławski, generał major wojsk litewskich, generał artylerii, marszałek Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego, wicemarszałek Trybunału Głównego Koronnego, kawaler Orderu Orła Białego.

Wilczewski, Węgierski, Starzewski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

¹¹⁴ Juliusz Brincken (1789–1846) – patrz: przyp. 46. Nie udało się ustalić źródła cytatu przywoływanego przez Glogera.

¹¹⁵ To jest dalszy fragment cytatu z dzieła Brinckena.

¹¹⁶ Gabriel Rzaczyński (1664–1737) – jezuita, pedagog, fizjograf, przyrodnik, autor dzieła *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Lituaniae, annexarumque provinciarum* (Sandomierz 1721), będącego pierwszym opisem ziem polskich pod względem bogactw naturalnych oraz faunistycznym i florystycznym.

¹¹⁷ Remigiusz Ładowski (1738–1798) – pijar, tłumacz, przyrodnik i pedagog. Autor m.in. dzieła *Historia naturalna Królestwa Polskiego, czyli zbiór krótki przez alfabet ułożony zwierząt, roślin i mineralów, znajdujących się w Polsce, Litwie i prowincjach odpadłych* (Kraków 1783).

¹¹⁸ Jan Krzysztof Kluk (1739–1796) – przyrodnik i ksiądz katolicki, autor licznych prac, które stanowiły przełom w polskich naukach przyrodniczych i rolniczych w XVIII wieku, m.in. *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie i zażywanie* (t. 1-3, Warszawa 1777–1778) oraz *Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historii naturalnej początku i gospodarstwo* (t. 1-4, Warszawa 1779–1780).

¹¹⁹ Stanisław Bonifacy Jundziłł, pseud. Wawrzyniec Kostrzyca (1761–1847) – ksiądz katolicki, przyrodnik, pedagog i pamiętnikarz, wykładowca Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego. Autor licznych książek, w tym: *Początków botaniki* (t. 1-2, Warszawa 1804–1805) oraz *Zoologii krótko zebranej* (t. 1-4, Wilno 1807).

¹²⁰ Antoni Tyzenhaus – patrz: przyp. 29.

¹²¹ Jean Emmanuel Gilibert (1741–1814) – francuski polityk, botanik i lekarz, w latach 1775–1782 przebywał na Litwie na zaproszenie Stanisława Augusta, założył ogrody botaniczne w Grodnie i Wilnie; autor dzieła (z którego prawdopodobnie – nie udało się ustalić dokładnego źródła – czerpie Gloger) w języku łacińskim pt. *Flora Lituania Inchoata Seu Enumeratio Plantarum, Quas Circa Grodnam collegit*, Grodno 1781.

¹²² Baldaszkowate – tradycyjna nazwa rodziny roślin obecnie określanych jako selerowate (*Apiaceae*), rodziny bylin, rzadziej krzewów. W Polsce występuje ok. 90 gatunków.

¹²³ Gratiani – nie udało się ustalić, o kogo Glogerowi w tym przypadku chodzi.

¹²⁴ Pawiński – patrz przyp. 31.

¹²⁵ Turzyca – w gwarze myśliwskiej tak się określa sierść zająca i królika; w tym przypadku: sierść zubra.

¹²⁶ Herberstein – patrz przyp. 47.

¹²⁷ Samowtór – tzn. w towarzystwie jednej osoby; we dwoje/dwóch.

¹²⁸ Pojedynek – tu w znaczeniu: samotnie żyjące zwierzę.

¹²⁹ Bator – nie udało się ustalić, co Gloger ma na myśli. Słowa tego nie zawierają słowniki S.B. Lindego ani Doroszewskiego. Być może chodzi o „batog”, tzn. bicz, kij. „Bator” to po mongolsku czerwony.

¹³⁰ Bahun – chodzi o bagno zwyczajne, łac. *Ledum palustre*, roślinę z rodziny wrzosowatych, rosnące w środkowej i północnej Europie oraz północno-wschodniej Azji.

¹³¹ Tomka wonna (łac. *Anboxantum odoratum*) – gatunek trawy z rodziny wiechlinowatych pospolicie występujący na całym obszarze Polski. Gloger myli ją z turówką wonną (łac. *Hierochloe odorata*), również z rodziny wiechlinowatych. Z kolei *Hierochloe australis* (łac.) to odrębny gatunek turówki leśnej, objętej w Polsce ochroną. L. w nawiasie oznacza zastosowanie systematyki organizmów żywych opracowanej przez Karola Linneusza.

¹³² Stanisław Batys Górski (1802–1864) – biolog, botanik, entomolog i farmaceuta, wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego, profesor Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie, badacz flory i fauny Puszczy Białowieskiej, współautor (z Norbertem Alfonssem Kumelskim) dzieła *Zoologia albo historia naturalna zwierząt...* (t. 1-3, Wilno 1836–1837).

Feliks Paweł Jarocki (1790–1865) – zoolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, organizator i kierownik Gabinetu Zoologicznego w Warszawie, autor m.in. podręcznika *Zoologia czyli zwierzętopismo ogólne podług najnowszego systemu ułożone* (t. 1-6, Warszawa 1821–1838).

¹³³ Jaskier (łac. *Ranunculus*) – rodzaj roślin z rodziny jaskrowatych, obejmujących ponad 400 gatunków występujących na całej kuli ziemskiej.

Ostrożeń (łac. *Cirsium*) – rodzaj roślin z rodziny astrowatych obejmujący ok. 250 gatunków występujących w strefie klimatu umiarkowanego półkuli północnej.

Zerwa (łac. *Phytolacca*) – rodzaj roślin z rodziny dzwonkowatych obejmujący kilkadziesiąt gatunków występujących głównie na obszarach klimatu umiarkowanego Europy i Azji.

Chrabust – jedna z ludowych nazw ostrożnika polnego (łac. *Cirsium avense*).

¹³⁴ Prusy Nowoschodnie (niem. Neuostpreußen) – prowincja państwa pruskiego (1795–1807) utworzona na ziemiach polskich, zagarniętych przez Prusy w III rozbiórce (1795), z wyjątkiem części terenów województw mazowieckiego i rawskiego znajdujących się na lewym brzegu Wisły, które włączono wówczas do prowincji Prusy Południowe.

¹³⁵ Puszcza Świsłocka – historyczna (sięgająca XVII wieku) nazwa części Puszczy Wołkowyskiej, obejmująca lasy należące do rodziny Tyszkiewiczów ze Świsłoczy, wyodrębniona w wyniku ograniczenia zasięgu tej puszczy i rozpadu na mniejsze jednostki, a w 1832 roku przyłączona do Puszczy Białowieskiej. Obecnie od południowego zachodu przylega do Puszczy Białowieskiej, a jej tereny leżą w większości na Białorusi. W XIX wieku Świsłocz była miasteczkiem położonym nad rzeką o tej samej nazwie w powiecie wołkowyskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie jest miastem znajdującym się na terenie Białorusi.

¹³⁶ Tyszkiewiczowie – patrz przyp. 23.

¹³⁷ Świsłocz – w XIX wieku miasto położone w guberni i w powiecie grodzieńskim Imperium Rosyjskiego, położone nad rzeką Świsłoczą. Obecnie znajduje się ono na terytorium Białorusi.

¹³⁸ Żarszczyzna – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* nie wymienia miejscowości o tej nazwie, nie udało się również potwierdzić jej istnienia współcześnie.

¹³⁹ Michał Bołkot – nie udało się odnaleźć żadnych informacji o tej osobie.



„Kurier Niedzielnny”

1

NASZE RZEKI. W DOLINIE BIEBRZY,

„Kurier Niedzielnny” 1898; artykuł ukazał się w sześciu częściach: cz. I, nr 13, s. 197-198; cz. II nr 14, s. 213-215; cz. III, nr 15, s. 228-229; cz. IV, nr 16, s. 243-245; cz. V, nr 17, s. 261; cz. VI, nr 18, s. 277-278; opublikowano w oddzielnej rubryce; brak podpisu pod tekstem.

Do zakątków kraju mniej ogółowi znanych należy dolina rzeki Biebrzy w Augustowskiem, gdzie zapraszam z sobą cierpliwych czytelników na moją dwudniową wędrówkę. Takie już bowiem mam dziwactwo, że zamiast szukać dalekich cudów przyrody, zamiast gonić za zgiełkiem po targowicach świata, doznaję prawdziwej rozkoszy, gdy wpatruję się w dno cichych strumieni i rzek domowych, gdy przykładam ucho do starych mogił, których mowy mało kto słucha, gdy gwarzę przy ognisku w zaściankach...

I ziemie moją obchodzę sto razy
Aby pochwycić z zachodu do wschodu
Wszystkie odcienia i wszystkie wyrazy
W licach mojego narodu¹.

Rzeka, o której dolinie mam mówić, zwana przez lud polski *Biebrzą*, a przez Małorusów² *Babką* i *Biebrą*, od wielkiej ilości bobrów zamieszkujących niegdyś jej wybrzeża, jest największym z dopływów Narwi. Od bobrów poszły nazwy i wielu innych słowiańskich wód. Jest *Boberka*, lewy dopływ Dniestru; *Bóbr* lewy dopływ Berezyny; *Bóbr* przypływ Stuczy; *Bober* lub *Bobrawa* lewy dopływ Odry; *Bobrowa* lewy dopływ Dniepru; *Bobrunga* przypływ Minogi wpadającej do Morza Bałtyckiego; *Bobryk* lewy dopływ Prypeci; *Bobryk* lewy dopływ Teterowa wchodzącego do Dniepru; trzeci *Bobryk*, przypływ Uszy, pośredni przypływ Bohu; *Bobrzyca* przypływ Czarnej Nidy itd.

Źródła Biebrzy leżą o dwie mile od Grodna, w okolicy miasteczka Nowego Dworu³, w powiecie grodzieńskim. W tejże okolicy Biebrza zaczyna stanowić granicę między gubernią grodzieńską a Królestwem Polskim i tworzy ją na całej długości owego wąskiego przesmyku, jakby szyi Królestwa Polskiego, stanowiącego połączenie dwóch guberni łomżyńskiej i suwalskiej. Przy podstawie tego przesmyku, gdzie Biebrza wpada do Narwi, obie te rzeki tworzą tak zwane w ludowej mowie widła, w których rozpostarły się szeroko łąki i bagna, a w samych prawie widłach leży kilkunastomorgowa jakby wyspa piaskowa, na której w czasach starożytnego użytku krzemienia znajdowała się jakaś znaczniejsza sadyba ludzka.

Dziś w miejscu powyższym, zwanym Kępą Gielczyńską⁴, wznosi się z wieżyczkami naśladowującymi stary styl francuski gościnnie dom państwa de Fleury⁵. Tutaj to właśnie zamiłowany w archeologii właściciel Kępy przygotował naszą wycieczkę, która jest przedmiotem niniejszego opisu. Ponieważ Biebrza płynie dość bystro, żeglowanie więc od jej ujścia, gdzieśmy się znajdowali, w górę rzeki byłoby bardzo powolnym i uciążliwym. Postanowiono przeto łódź naszą umieścić na sześciokonnym wozie i dobrawszy jeszcze inny jaki wehikuł, jechać w łodzi końmi aż do miasteczka Goniądza⁶, tam spuściwszy nasz statek na Biebrzę,

powrócić na Kępę z biegiem rzeki. Pomysł ten podobał się wszystkim, a mnie dogadzał podwójnie, mogłem bowiem końmi przejechać wzdłuż prawie całą dawną ziemię wizką⁷, ciągnącą się na prawym brzegu Biebrzy, a z powrotem wodą poznać wybrzeża tej rzeki.

Łódkę tedy mogącą pomieścić osób kilkanaście ulokowano na wozie, a w niej siedzenia dla ludzi i przybory podróżne. Tak przeprawiwszy się promem przez Biebrzę z Kępy do wsi Wierciszewa⁸, wjeżdżaliśmy łodzią na wyniosły i stromy prawy brzeg Biebrzy w Królestwie Polskim, skąd roztaczał się za nami rozległy widok na nieprzejrzone łąki na lewym brzegu Biebrzy i na nich tysiące stogów siana. Jeżeli jazda w łodzi na trzęsącym wozie po kamieniach sprawiała dziwne wrażenie jadącym, to w każdym razie więcej wywoływała podziwu wśród spotykanych, nieumiejących sobie wytłumaczyć przyczyny tej niebywałej i tak osobliwej peregrynacji. Pracujący w polu lub spotkani po drodze na widok jadących łodzią otwierali szeroko oczy i gęby, pokazywali nas jedni drugim i podbiegali bliżej, a niektórzy czynili nawet pod wrażeniem podziwu znak krzyża świętego.

Dzień był słoneczny, bez najmniejszej chmurki na całym widnokręgu. Mijamy pięknie nad Biebrzą zabudowany folwark Sieburczyn⁹. Była to w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku siedziba Andrzeja Rembieleńskiego, syna po Stanisławie, sekretarzu królewskim. Rembieleński ten, stary kawaler, słynny skąpiec i oryginał, był człowiekiem zacnym, wykształconym i zamiłowanym w sadownictwie. Założony tu przez niego ogród na stoku wyżyny nadbiebrzańskiej zasłynął doborem gatunków owocowych i obfitością róż. Róże sieburczyńskie przypominały mi opowiadanie mojej babki, że za jej młodości (w końcu XVIII-go wieku) każdy prawie ogród szlachecki w stronach tutejszych posiadał pod dostatkiem róż, z których przyrządzano pachnącą wodę różaną dla siebie i do skrapiania podłóg, wówczas jeszcze niemalowanych, jak później, ale często mytych.

Ziemia wizka, jedna z dziesięciu składających dawne województwo mazowieckie (były nimi: warszawska, czerska, liwska, zakroczymska, wyszogrodzka, ciechanowska, różańska, nurska, łomżyńska i wizka), należała do tych pospolitych zresztą okolic nad Narwią, w których przed jakimiś pięcioma wiekami nie było prawie zupełnie ludności kmiecej i poddańczej, tylko masa wolnej szlachty składająca całą ludność miejscową. Drugiej podobnej pod tym względem do Mazowsza krainy nie tylko nie było w Słowiańszczyźnie, ale, któż wie, azali była i poza jej granicami w Europie. Posuwając się ku północy, mijamy wsie: kościelny Burzyn, gniazdo niegdyś Burzyńskich, Brzostowo-Brzostowskich, Pluty-Plutów¹⁰. Wszystko gniazda rozrodzonej szlachty w ziemi wizkiej, stanowiącej północno-wschodni kąt Mazowsza po rzekę Biebrzę i Łękę, a rojącej się rzeszą: Rakowskich, Kossakowskich, Truszkowskich, Tyszków, Makowskich, Grądzkich, Karwowskich, Bagieńskich, Trzasków, Supińskich, Mocarskich, Wagów, Konopków, Glinków, Bzurów, Szczuków i innych, którzy byli już tu dobrze zasiedziali, kiedy jeszcze o dzisiejszych nazwiskach arystokratycznych nikt nie słyszał.

Jedziemy ze szczegółową mapą w rękę, która objaśnia nam nazwy wiosek i kierunek najmniejszych drożyn. Woźnica nasz siedzący w dziobie łodzi nie radzi wierzyć „temu papierowi”, nie przypuszczając, aby w dalekim mieście, gdzie mapę „nadrukowano”, mogli ludzie wiedzieć wszystko, czego nie wiedzą nawet niektórzy nad Biebrzą parafianie. Ja patrzę w mapę i wskazuję kierunek, bo nie jedziemy żadnym traktem, woźnica rozpytuje się o drogę ludzi. A ludzi nie brakuje. Na widok łodzi zaprzężonej w sześć gniadoszów i powożonej przez stangreta w liberii, z walizkami i samowarem pośrodku, ludzie po wioskach cisną się do okien, dzieci włączają na wrota i na płoty, aby się lepiej przypatrzeć. Dziewczęta szlacheckie są może najciekawsze, ale która ładna, to się chowa za matkę lub za węgiel swego domu. Takie bowiem widzą dziwo, że im przychodzi pewnie na myśl Antychryst, który ma jeździć po świecie.

Przejeżdżamy w kierunku północnym przez tak zwane „Biebrzańskie”. Gleba tu urodzajna, pola pagórkowate, ale niesłychanie kamieniste. Wioski drobnej szlachty wyłącznie posiadają domy drewniane i słomą kryte, są dość zacieśnione, a obejmują zwykle po kilkunastu, a nierzadko i po kilkudziesięciu dziedziów. Ulice wiejskie na szczęście niebrukowane, bo gdzie się zdarzy kawałek bruku, to nie wiadomo, kiedy go wyminąć. Domy stoją do tych ulic przeważnie szczytami, jak w starych miasteczkach, bo taki był ogólny w dawnej Polsce zwyczaj. Nigdzie nie są budowane w słupy i tzw. „łatki”, ale stawiane z długich brewion¹¹ zacinanym na węglach „w kier”, ociosowywanych niegdyś gładko toporem, ale tylko w najstarszych budowlach, bo później wszędzie kłody obrabiane są piłą. Domy te względnie dość obszerne, bo 20 do 30

łokci długie, a 12 do 16 szerokie, budowane prawie wszystkie na dwie strony, czyli, jak to mówią, „dwugłędne”, to jest z sienią nie w rogu domu, jak w starych chatach włościańskich, ale w środku i dwoma wyglądami z izb po obu stronach sieni. Okna mają spore, a okienko niskie nad drzwiami wchodowymi¹², wyrzeczane pod „czapką” uszaka¹³ łukowato lub esowato. Nigdzie nie są bielone, ale wszystkie mają kominy, czyli dymniki murowane z cegły. Tak zwanych „zbrożyn”, czyli dymników plecionych z chrustu i oblepianych gliną z tych czasów, kiedy w zapadłych okolicach nie można było jeszcze dostać cegły, nigdzie już nie widzimy. W szczytach domów wygląda wszędzie na zewnątrz koniec wyrzynany podbelkowego „tramu”, czyli „sistrzana”, należącego do tych szczegółów, które nadają słowiańskiej chacie polskiej typ wyodrębniony i jeden z najcharakterystyczniejszych w rzędzie chat innych narodów.

Pod ścianami domów leżały kamienie do siedzenia, a w ogródkach pod szczytowymi oknami rosły *maliny*, *boże drzewko*¹⁴, *żółte nagietki*, *pomarańczowy szafraniec*, *piwonia* z liśćmi pachnącymi, *maruna* i *ruta*, do wianków ślubnych konieczna. Płotów ogródków wszędzie pełno. Niektóre płoty układane z kamieni polnych na mech, bardzo porządnie, jak mur wyglądają. W niektórych sadkach między domami widzimy drzewa owocowe: śliwy i wiśnie tradycyjne, częściej jednak dziką, starą gruszę sięgającą gałęzmi nad drogę, wiąz niegdyś przy domostwach powszechny, jałowiec w drzewo wyrosły lub lipa, a pod nią pnie staroświeckie z pszczołami.

Na prawo mamy ciągle jeszcze widok bardzo rozległy na Nizinę Zabiebrzańską, czyli stronę podlaską. Tu bowiem Biebrza stanowi odwieczną granicę pomiędzy Mazowszem (na którym się znajdujemy) i Podlasiem za Biebrzą, ciągnącym się z północy wąskim pasem od Rajgrodu i Augustowa na południe pod Tykocin, Bielsk¹⁵, Ciechanowiec¹⁶, Drohiczyn¹⁷ i Międzyrzec¹⁸. Za Biebrzą, w oddaleniu najmniej trzymilowym, spostrzeżliśmy ogromną kolumnę dymu z jakiegoś pożaru pochodzącą. Ponieważ nie było najmniejszego wiatru ani nad ziemią, ani w wyżynach powietrznych, dym więc strzelał niezmiernie prosto i wysoko tworząc wspaniałej wysokości kształt wysmukłego kielicha, cienkiego i czarnego u podstawy, a pod stropem firmamentu gorejącego w blasku słońca niby obłok złocisty, niby żałobna pochodnia czyjejs niedoli zatknięta na zgłiszczach wśród rozległej płaszczyzny. Mapa wskazywała nam, że to musi być pożar ogromnej i zamożnej wsi Długoleki¹⁹ w powiecie białostockim.

Korab²⁰ nasz ziemnowodny zatrzymał się u przeprawy nad rzeczką Wissą²¹, prawym dopływem Biebrzy. Właściwie nie było tu żadnej przeprawy, bo ani promu, ani mostu, tylko bród dość głęboki z dnem najeżonym kamieniami. Trakt nie prowadzi tu żaden, tylko przegon na pastwiska i do lasu, którądy najbliższa była dla nas droga. Pasterze i pasterki powracający zza rzeki przebywali bród pieszo, na wzór pędzonych przed sobą *jałowic* i *nieuków*²², unosząc tylko swoje tuniki wysoko, co jednak nie obrażało przyzwyczajoności, gdyż starannie ukrywały tę nagość kryształowe nurty Wisy. Wjeżdżaliśmy w bród bezpiecznie, bo gdyby wóz nie gruntował, to mogliśmy płynąć dalej łodzią. W praktyce jednak pokazało się mniejsze niebezpieczeństwo, gdyż wóz zanurzony się po osie, nachylił się tak mocno, że chwilowo byliśmy już pewni, iż z walizkami i bigosem wziętym w drogę zostaniemy wysypani w wodę i łodzią nakryci.

Po godzinnym popasie w borku sosnowym za Wisą ruszyliśmy dalej. Drożyn dowolnie wyjeżdżonych przez ludzi zwożących drzewo było w lesie bez liku, więc zbłądziliśmy niebawem, z czego woźnica nasz tryumfował: „a co – zrzędził – nie mówiłem ja panom, że papier nie zastąpi ludzkiej gęby”. Na nieszczęście mrok wieczorny wśród gąszczów leśnych już zapadał, ciężki nasz wehikuł ziemnowodny ugrzązł w błotnistym parowie, a tu „ludzkiej gęby” do rozpytania o drogę ani na lekarstwo. Zaczęliśmy hukać po lesie i z prawdziwą radością usłyszeliśmy, jak odezwał się nam głos ludzki. Był to pastuszek goniący do domu swój dobytek. Wyjrzał z zarośli, ale spostrzegłszy w lesie kóź zaprzęzoną w 6 koni, schował się szybko za krzaki. Musieliśmy tedy zrobić formalną obławę na jego cieleta jak na wilki, i tym sposobem odszukać ich mentora. Osmielony wkrótce chłopak wyprowadził nas rychło do pobliskiej, dużej, porządnie zabudowanej, widocznie zamożnej wsi Karwowo²³, zamieszkaanej wyłącznie przez cząstkową szlachtę mazowiecką, a będącej tu starożytnym, bo od pół tysiąca lat rozsądnikiem rodu Karwowskich po byłej Rzeczypospolitej.

II

W piękny księżycowy wieczór letni, drogą szeroką ruszyliśmy dalej z Karwowa i minawszy Klimaszewnicę²⁴ wjechaliśmy do wspaniałego sosnowego boru, który w głębi stał się bardzo gęstym i ciemnym. Znowu więc drogi nie widzimy przed sobą, a tylko odczuwamy po biegu naszych koni, że zwierzęta te, ostrzejszym od ludzi obdarzone wzrokiem, mają pewną drogę pod nogami. Łódź nasza zawadza często o sosny i co chwila każe się spodziewać, że, nachylona w wybój, pozbędzie się ciężaru ludzi z ich pakunkami, samowarem, talerzami itd. Radziliśmy tedy, czy nie byłoby lepiej rozbić namioty i zanocować w głębi lasu. Właściwie nie mieliśmy z sobą żadnego namiotu, tylko dery końskie i prześcieradła do noclegu na sianie. Ale przedhistoryczni mieszkańcy znad Biebrzy pewnie i tego nie posiadali. Stanęliśmy więc i zaczęliśmy z łodzi wylazić. Bór szumiał poważnie i uroczyście. Było to wśród ciszy nocnej jakby potężny szept całego narodu stuletnich sosen, szept przeszłości do Boga i do gwiazd, na ciemnym błękitcie nieba iskrzących się. Spod niebios dolatywały dzikie i przeciągłe wołania krążących nad nami puszczyków, jak złowieszczych duchów nocy i śmierci, bo polujących na drobne ptastwo leśne, a w mniemaniu ludu przepowiadających duszom ludzkim odlot z ziemi. We wrzosach migotały, jak iskierki, robaczki świętojańskie, które bujna wyobraźnia turystów poszukujących wrażeń mogłaby porównywać do ślepi wilków otaczających zewsząd nasz obóz.

Już obraliśmy sobie legowisko i zaczęliśmy rozniecać wzbroniony w lasach ogień w nadziei, że rządowi leśnicy (był to bowiem las skarbowy) nie mają zwyczaju pilnowania go po nocach, gdy nagle do uszu naszych doszło jakby dalekie wycie, a potem pewien niby łoskot, niby turkot, niby grzmot przeciągły, który raz przycichał, to znowu wzrastał chwilami. Był to wreszcie zupełny tętent jakby kilku chorągwi pancernych, biegnących cwałem w naszą stronę po długim moście. Łoskot ten potężniał szybko i zmieniał się w huk gwałtowny, a świat drżał i zdawał się walić w przepaście. Pomiędzy sosnami ukazało dwoje potężnie jaskrawych ślepi i buchnął nad nami snop iskier jak z paszczy Lucypera. Konie rzuciły się w bok, a woźnica wrzasnął: „Wszelki duch pana Boga chwali!”. Była to północ, a jest to uprzywilejowana doba duchów piekielnych, ale także i godzina, w której pociąg Kolei Brzesko-Grajewskiej²⁵ przebiegał tedy z Goniądza²⁶ do Grajewa²⁷. Nie mogąc korzystać po zachodzie słońca z mapy, nie wiedzieliśmy, że już tak daleko posunęliśmy się w drodze i że jesteśmy o kilkadziesiąt kroków od plantu kolejowego. Było to odkrycie bardzo miłe, zaraz bowiem za linią kolei znajdowała się wieś Osowiec²⁸, do której pragnęliśmy sięgnąć na noc i gdzie mieliśmy zastać drugi nasz wóz z wioślarzami i obrokami dla koni.

Ruszyliśmy zatem do Osowca, lecz tu oczekiwał nas smutny zawód. Ludzie z furazem²⁹ nie przybyli i można było tylko domyślać się, że nie przyjechawszy tutaj za dnia, nocą zbłądzili w lasach. W pośrodku wsi i szerokiej ulicy, jak ratusz na rynku małego miasteczka, stała poważnie obszerna, staroświecka z podcieniami gospoda. Nie byliśmy głodni, chodziło tylko o siano dla koni na posiłek, a dla nas na posłanie. Usłużny arendarz³⁰ zaprosił nas do szopy, na której połowa starej strzechy była zdjeta, bo nową miano poszywać³¹. Na górze tej szopy znajdowało się sporo siana, a że o noclegu mowy nie było, radziliśmy tylko, jak się na owo siano dostać, gdyż znaleziona w szopie drabina świadczyła, że niegdyś posiadała dziesięć szczebli, z których pięć brakowało, a pięć było połamanych. Musieliśmy tedy przypomnieć sobie wszystkie nasze ćwiczenia gimnastyczne ze szkolnych czasów, dzięki którym dostaliśmy się wreszcie na siano.

Jak drzewo na leśnym wyrębie, tak niebawem legliśmy wszyscy nieruchomi, w śnie twardym pogrążeni, z tą chyba tylko różnicą, że drzewo szumi od wiatru stojąc, a my chrapaliśmy kwintetem leżąc, każdy odpowiednio do swego wieku, budowy gardła i nosa. W śnie powtarzają się zwykle widziadła osnute na wypadkach dnia ostatniego. Więc i mnie przesunęły się korpulentne postacie Ondyn i Rusalek³² znad Wissy, a potem nocleg w puszy i walka z potworami ziejącymi ogniem, a gdym się zamierzył na jednego, krzyknął śpiący obok mnie sąsiad, któremu moja ręka na nos upadła.

Biebrza wijąc się kręto wśród stogów siana i łąk zielonych, w brzasku porannym dymiła kłębamii oparów. Różowa łuna rannej zorzy zwiastowała naturze rychłe przybycie zza lasu słońca, któremu przyroda zgotowała na powitanie nieporównaną woń świeżości łąk i gajów w dolinie Biebrzy. Oddychałem głęboko całą piersią i myślałem sobie, jacy to są biedni i godni politowania ci mieszczanie po wielkich miastach, którzy w swych okazałych kazamatach, w kajdanach puchowych pościeli i zaduchu pachnideł nigdy

wschodu słońca nie widzą i krwi swojej wonią rosy porannej nie krzepią, ani duszy widokami tej dziewiczej natury, która wychowuje na niwie umysłu najszlachetniejszy ze wszystkich kwiatów, kwiat miłości do rodzinnej zagrody i domowego ogniska.

Wieśniacy w Osowcu wstają do pracy tak jak wszędzie na Mazowszu i Podlasiu, bardzo rano. Z pierwszym brzaskiem ruch rozpoczął się we wsi na dobre. Otwierały się drzwi chat wiejskich, z których wychodzili boso gospodarze i gospodynie. Otwierano chlewiki, z których wybiegały z kwikiem stada dezynfektorów³³ wiejskich. Skrzypiały żurawie przy studniach. Mężczyźni wypędzali gęsi gęgające na pastwisko za wioskę. Widać było, że prawie w każdej chacie posiadano liczne stada gęsi, kaczek, nierogacizny, owiec i dobrego bydelka. Pomiedzy chatami wyróżniał się dom nieco większy od innych, do wójta czy dzierżawcy folwarku tutejszego należący. O wschodzie słońca ukazał się w ganku tego domu poważny, wąsaty mężczyzna w białym i z wielkiej tabakiery zażył tabaki, która niebawem miała skutki dynamitowe, bo tak kichnął potężnie, że wróble z naszej strzechy pierzchły w konopie, a z kilku punktów ulicy wioskowej odpowiedziano mu z życzliwością: „Na zdrowie!”.

Dokazawszy z prawdziwą zręcznością sztuki zejścia po drabinie bez szczebli, podążyliśmy do gospody. Był to ciekawy typ drewnianego polskiego budownictwa na zapadłym Mazowszu. Wzdłuż całego frontu budynek miał podcienie, czyli krużganek wsparty na ośmiu wyrzynanych słupach, połączonych dwunastu arkadkami mniejszymi i jedną dużą wprost bramy. Nad bramą, która wiodła do sieni wjazdowej na przetrzał, cieśla wyrzeźbił datę: *Die 2 mai A.D. 1769*. Gospód podobnych już chyba niewiele w kraju pozostało. Przyniosłem więc papier i ołówek, aby zdjąć portret ze staruszki trzymającej się jeszcze czerstwo i prosto. (W kilka lat później w miejscu wsi Osowca i gospody powyższej wzniesioną została forteca „Osowiec-ka”, inaczej goniądzka³⁴.) Czynność moja wydała się wszystkim niewytłumaczoną i bardzo ciekawą. Więc otoczyła mnie rzesza dziatwy wiejskiej i żydziąt, podsunął się i arendarz, a pies usiadł naprzeciwko. Wszyscy bacznie śledzili każdy mój ruch i spojrzenie, zaglądali w papier, a starsi szeptali sobie, że muszę być „akcyznikiem”³⁵. Starozakonny arendarz zdawał się podzielać te ostatnie podejrzenia, bo skoro wszedłem do szynkowni, wskazał mi siedzącą pod piecem zgrzybiałą babinkę i zapewniał, że nie on, ale ta chrześcijanka jest propinatorką³⁶ i na jej imię są patenta³⁷, a on jest tylko u pana Gardockiego pachciarzem³⁸.

Teraz dopiero przyjechali nasi wioślarze, którzy powinni byli wyprzedzić nas wczoraj w Osowcu. Opowiadali, że nic innego, tylko „złe” wprowadziło ich na manowce i zbłąkanych wodziło przez noc całą po lasach. Niektórzy utrzymywali, że widzieli „na własne oczy”, jak diabeł biegł chwilami przed końmi w postaci psa czarnego, to znów czasem za wozem lub nie wiedzieć gdzie zniknął.

Poszukiwania archeologiczne zaczęliśmy na piaskach pod Osowcem, gdzie odkryliśmy wprędce liczne zabytki krzemienne i ceramiczne po przedhistorycznych mieszkańcach tutejszej miejscowości. Znalazły się tu i tak zwane bełty, czyli ostrza od strzał łukowych misternej roboty, i nożyki krzemienne, i maleńkie skrobaczki, i rdzenie, czyli pozostałe ośrodki brył krzemiennych, i liczne okrzoski, czyli drzazgi z krzemienia na kilkunastu morgach wydm piaszczystych rozsiane, i czerwone czerepy z popielnic lepionych ręką bez koła garncarskiego, które były dawniej napelnione białymi, drobnymi przepalonymi kostkami ze szkieletów ludzkich. Gdzie wiatr wywiał przed laty taką popielnicę, tam dotąd pozostała większa część jej czerepów i mnogie kostki przepalone, zmieszane z piaskiem. Wszystko, cośmy znaleźli, było widocznie na miejscu łupane i wyrabiane, a nosiło na sobie wybitny i pospolity charakter stacji krzemiennych, jakie od roku 1868 znajdowałem we wszystkich okolicach dawniej Lechii³⁹ od Biebrzy po Wartę.

III

Na drodze wiodącej z Osowca do linii kolejowej i boru przez owe wydmy piaszczyste, które nam dostarczyły tylu zabytków, spotkaliśmy dwie baby niosące w koszach jakiś produkt. Zapytane przeze mnie, co niosą, odpowiedziały jednocześnie: „Babie uszy”. Przyznam się, iż najmniej spodziewałem się podobnej odpowiedzi, bo jeżeli wątpić należy, aby nawet w czasach pierwotnego kanibalizmu takie uszy poszukiwanym były przysmakiem, to tym bardziej w dzisiejszych czasach wydelikaczonego sybartyzmu⁴⁰. Nie słyszałem zresztą nigdy o żadnym praktycznym użytku z uszu ludzkich, z wyjątkiem zwyczaju oficerów czarno-

górkich, którzy, odciawszy uszy pobitym przez siebie Turkom, zasuszali takowe i ozdabiali nimi potem gorsy swoich koszul i żupanów na wielkie uroczystości. Z ciekawością też zbliżyliśmy się do koszów i pod przykryciem ujrzeliśmy coś istotnie na kształt pomarszczonej i starej ciemnej skóry. Naprawdę były to smardze⁴¹, które lud zna tutaj tylko pod nazwą „babskich uszu” i sam ich nie jada, ale dostarcza handlarzom na wywóz zagraniczny koleją grajewską. Zaciekawione kobiety pytały nas wzajemnie, czego poszukujemy, a gdy im pokazałszy okrzoski i narzędzia krzemienne, mówiąc, że mają sto razy większą wartość od smardzów, przedsiębiorcze białogłowy ukryły zaraz w krzakach swe kosze ze smardzami i poczęły co żywo zbierać do fartuchów krzemienie, oczywiście nie te drobne, nałupane lub obrabiane przez starożytnych, ale co największe bryły samorodne, nieposiadające żadnej dla nikogo wartości. Chciałem wieśniaczki objaśnić o daremnym ich trudzie, ale baby, widocznie bojąc się, abyśmy im tych skarbów nie odebrali, trzymały się od nas z daleka i zwiększając gorączkowość zbierania, pomykały ku wiosce. Co z tym potem zrobiły, pozostało dla nas tajemnicą.

O niecałą milę powyżej Osowca, na wyżynach lewego brzegu Biebrzy, leży stare podlaskie miasteczko Goniądz, niegdyś w 14-ym wieku przedmiot sporów granicznych pomiędzy Mazowszem i Litwą. Tutaj w wieku 16-ym urodził się słynny polski arianin, znany pod mianem Piotra z Goniądza⁴².

Obecnie posiadał Goniądz dwie jeszcze osobliwości, a mianowicie: uczonego proboszcza kanonika Małyszewicza⁴³, wychowawca Uniwersytetu Wileńskiego, znakomitego hebraistę i bibliomana, obsługującego w 80-tym roku życia bez wikariusza parafię goniądzką, liczącą 12 000 ludności katolickiej – i w środku rynku starożytny ratusz drewniany, który już dawniej odrysowałem jako ginący zabytek polskiego budownictwa minionych stuleci.

Przebrnąwszy od brzegu Biebrzy przez bardzo grząskie bagno i przedarłszy się przez nadzwyczaj gęste zarośla, dotarliśmy do piaszczystych wydym i pagórków, w kotlinach których znowu lśnił się pod blaskiem słońca nałupany ręką przedhistorycznych ludzi krzemień i czerwieniły liczne czerepy pokruszonych popielnic wyzierające z piasku. Były to ślady pierwotnej tego kraju kultury i druga przeddziejowa siedziba ludzka, w dniu dzisiejszym odkryta.

Kilka pomiędzy znalezionymi tu przedmiotami, mianowicie bełty od strzał łukowych, były prawdziwymi arcydziełami prastarej sztuki krzemiennej, doprowadzonej do takiego szczybla doskonałości, że piękniejszych przedmiotów nad tutejsze nie posiadają najbogatsze w tym kierunku muzea w Sztokholmie, Kopenhadze, Dublinie i Londynie.

Trzecią sadybę, ale już znacznie uboższą, odkryliśmy tego dnia na drodze do Goniądza, pod wsią Szafkami⁴⁴. A odkrycia te wszystkie poczynione były w samą porę, w roku bowiem następnym przystąpiono pod wsią Osowcem i stacją kolei żelaznej Goniądzem do robót fortecznych i w miejscu powyższych stacji krzemienych wzniesiono potężne mury, wały i obszerną twierdzę.

Okolica Goniądza, stanowiąca dziś północną część powiatu białostockiego, była właśnie wąskim przesmykiem Podlasia, ciągnącego się od Augustowa ku rzece Narwi na północy i Bugowi – na południu. Obok rozległego starostwa knyszynskiego znajdowały się w tym przesmyku liczne wsie rozrodzonej, ale gniazdowej i starożytnej szlachty podlaskiej: Kramkowo, Niewiarowo, Świerzbienie, Ołdaki, Sobieszczki, Białosuknie, Downary itd.⁴⁵, gniazda: Kramkowskich, Niewiarowskich, Świerzbieńskich, Ołdakowskich, Sobieszczków, Białosukniów, Downarowiczów. Trzy wsie: Mońki, Moniuszki i Moniuszczki⁴⁶ są pierwotnym gniazdem rodziny Moniuszków, z których Stanisław, dziad sławnego kompozytora⁴⁷, przeniósł był się z tutejszego Podlasia do Mińszczyzny.

IV

We wsi Wrocieniu⁴⁸ nad Biebrzą, w starym gnieździe Wroceńskich *vel* Wroczyńskich, odrysowałem dwór drewniany z 18-go wieku, którego szkic tu dołączam jako bardzo typowy z najzapadlejszego kąta Podlasia.

O dwie mile od Goniądza, w stronie północno-wschodniej, leży wieś nosząca z dawnych czasów nazwę Jaćwież. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż nazwa taka niegdyś mogła być nadana tylko przez okoliczny

lud czysto słowiański osadnikom należącym do odrębnego prusko-litewskiego plemienia, zwanego w mowie ludowej mazowieckiej i białoruskiej „Jaćwieżą”. Potwierdza to wymownie pewnik historyczny, iż kolebka pierwotna Jadźwingów⁴⁹ nie leżała nigdy i znajdować się nie mogła wśród Słowian na południe od rzeki Biebrzy, Narwi i Bugu, ale na północ Biebrzy i jej dopływu, zwanego z dawnych czasów Łektem i Łeką, gdzie się zaczynała kraina jezior prusko-litewskich w okolicach dzisiejszego Ełku⁵⁰, Rajgrodu, Augustowa i Suwałk, stanowiąca kraj, przez plemiona pogan jeszcze do 13-go i 14-go wieku zamieszkały. Od śmierci Bolesława Krzywoustego Jaćwież, żyjąca z myślistwa i łupów, zdobywanych na sąsiadach, przez całą dobę podziałów Polski koczowała w puszczech Podlasia na górnej Narwi i średnim Bugiem, gdzie, jak wilk z kniei niedostępnej, napadać mogła na pogranicze Mazowsza, Małopolskę i Ruś. Gdy Polska znowu do sił monarchii powracała, niedobitki Jadźwingów, tępionych jej orężem, uchodziły w głąb Litwy, pozostawiając na Podlasiu, w ziemiach Słowian, nieliczne po sobie ślady, takie na przykład, jak nazwa wsi Jaćwież w Goniądzkiem, oraz kilka nazw uroczysk Jadźwingi w okolicach Ciechanowca⁵¹. Nawet pierwotna kolebka Jadźwingów nie mogła ostać się w ich ręku, bo nie byli narodem rolniczym, do ziemi przywiązanym, ale jako łowcy i łupieżcy żyli knieją i łupem, a osaczeni w kniei, ginęli walecznie pokotem lub szukali schronienia w innej puszczy. Toteż pług osadników mazowieckich w wieku 14-ym i 15-ym dotarł do najdalszych kniei w ich kolebce, odsłaniając spod mchów pierwotnych chlebobajną glebę dla łaknącej ludzkości. Wówczas mowa polska sięgnęła za Hańczę w Suwałskim, a dziś w Ełku drukuje się „Gazeta Ludowa”⁵².

Zgromadziwszy zdobyte w dniu dzisiejszym szczątki prastarej kultury krzemiennej do łodzi spuszczonej już na fale Biebrzy, a sterowanej przez rybaka z Wierciszewa nazwiskiem Dzieniszewskiego, płyniemy teraz spod Goniądza w dół tej rzeki, mając przed sobą do jej połączenia się z Narwią przy Kępie Giełczyńskiej około ośmiu mil wodnej drogi.

O pół mili poniżej Osowca leży wieś Sośnia⁵³ na lewym brzegu Biebrzy, oddalona od tej rzeki około tysiąc kroków. Pomiędzy wioską a Biebrzą, pośród łąk i moczarów, znajduje się piaszczysta wyspa, kilkanaście morgów rozległa, nazywana przez lud okoliczny „Szwedzkim Mostem”. Miano to pochodzi naturalnie z czasów wojen szwedzkich, kiedy Szwedzi, idąc z Prus Książęcych w głąb Polski, przeprawiali się tutaj z Mazowsza na Podlasie, to jest z ziemi wizkiej do bielskiej. Biebrza na całej długości trudna do przeprawy, bo mając od swych źródeł do Goniądza brzeg prawy, a od okolicy Goniądza do połączenia z Narwią brzeg lewy błotnisty, posiada tylko pomiędzy Goniądzem i Sośnią obydwaj brzegi dość przystępne, tworzące zatem przesmyk najdogodniejszy dla dróg, mostów i działań militarnych. I to właśnie wyjątkowe położenie stało się powodem, dla którego Szwedzi tu most zbudowali, potem Kolej Brzesko-Grajewska tędy przeszła, a następnie, przy stacji Goniądz twierdza osowiecka na obu brzegach Biebrzy zbudowaną została.

Od wsi Sośni do owej wyspy piaszczystej wśród błot istnieje dotąd ślad sypanej grobli, ale od strony Biebrzy do tej wyspy nie ma już grobli ani śladu. Podjechawszy więc wodą o ile można było najbliżej, musieliśmy przebrnąć przez kilka bardzo grząskich i gęsto zarosłych starych łożysk i wyciągając z błota jedni drugich lub brodząc przez odnogi rzeczne, dotarliśmy nareszcie do celu, który wynagrodził nam sownie nasze trudy i przeszedł wszelkie oczekiwania. Kilkunastomorgowa powierzchnia lotnych piasków tak gęsto zasiana była nalupanym w starożytności krzemieniem, że pod promieniami słońca lśniła się jakby szkłem pokryta. Takiej obfitości okrzosków, powstałych przy obrabianiu narzędzi krzemiennych, nie spotkałem jeszcze nigdy, choć już w ciągu lat kilkunastu kilkaset tak zwanych stacji krzemiennych na przestrzeni od Karpat do Dźwiny wyszukałem. Widocznie miejscowość ta posiadała dla bytu pierwotnych mieszkańców warunki pierwszorzędne i musiała być w starożytności najznacniejszą i najludniejszą w dolinie Biebrzy osadą. Ponieważ każdy silniejszy wiatr rozwiewa z tej wyspy tumany lotnego piasku na łąki i błota okoliczne, a w zamian nie przynosi żadnej kompensaty, należy przeto przypuszczać, że osada w czasach przedhistorycznych pod względem topograficznym miała postać wzgórza, które w ciągu wieków znacznie się zniżyło. Krzemień tylko, jako cięższy, pozostał na wyspie, lubo także w późniejszych czasach broni skałkowej mógł być w części zabrany stąd na skałki do strzelb.

Pod wpływem pomyślnego odkrycia tak bogatej w zabytki krzemienne miejscowości, jeden z młodych towarzyszy naszej wycieczki rzekł do wieśniaka, który przyszedł z wioski i przyglądał się ciekawie naszym poszukiwaniom: „Albo wy wiecie, moi ludzie, jakie tu macie skarby na tych piaskach”? Chłopiek, usłyszawszy o „skarbach”, podążył co żywo do wsi i wiadomością o „skarbach” zaniepokoił całą gromadę. Po chwili

ujrzeliśmy kilkunastu ludzi postępujących ku nam poważnie, zwolna od strony Sośni. Idąc na ich czele sołtys, chłop wysoki i barczysty, typ Mazura o płowych włosach i niebieskich oczach, miał na piersi zawieszoną u guzika na sznurku owalną blachę jako urzędową oznakę swojej godności. Kilku innych zaopatrzyło się w kije, których jednak widocznie wstydziło się, bo postępowali z tyłu. Kiedy ludzie ci podeszli do nas, wystąpił sołtys i oznajmił tonem przyzwoitym, ale stanowczym, że ponieważ nie pytaliśmy się gromady, czy nam pozwoli zbierać krzemienie na jej gruntach, więc gromada zabrania tego obecnie. Próbowaliśmy wyjaśnić wieśniaków, że te krzemienie nie posiadają dla nikogo wartości pieniężnej, lecz były tylko naszczepane w bardzo dawnych czasach, kiedy kruszców nie znano, a zbieramy je przez prostą ciekawość i jako pamiątkę pracy ludzkiej z najdawniejszych czasów. Chłopi odpowiedzieli nam na to, że jako ludzie prości i niemający nauki, nie mogą wiedzieć, co dla kogo ma jaką wartość, ale to rozumieją, że po przedmioty bez wartości nikt w daleką stronę nie jedzie i przez takie bagna nie brodzi. „Wiadomo – odezwał się jeden z nich – że teraz ludzie w miastach umieją z każdej rzeczy grosz wycisnąć, stare szmaty przerabiają na sturublówki, a któż wie, czego z krzemieni nie narobią”?

V

Chłopi czekali cierpliwie, aż opuścimy ich terytorium, nie chcieli dozwolić zbierania krzemieni za ofiarowane im pieniądze i tylko przez wrodzoną słowiańskiej naturze gościnność nie żądali oddania nazbieranego krzemieni, napełniających wszystkie nasze kieszenie i koszyki. Dopiero przebrnąwszy, obciążeni łupem jak ludzie przedhistoryczni, przez te same grząskie oczerety i brody, poczuliśmy w naszej łodzi jako w miejscu bezpiecznym od napaści rozpatrywać, podziwiać i porządkować naszą obfitą zdobycz. Składała się ona z ułamków narzędzi krzemiennych, kilkuset nożyków i tysiąca pospolitych okrząsków, czyli szczader krzemiennych, także kilkunastu strzałek o kształtach bardzo misternych, nieznanych dotąd na ziemiach słowiańskich, a natrafianych tylko, i to bardzo rzadko, na zachodzie Europy.

Biebrza należy do systemu Kanału Augustowskiego⁵⁴, który wpadając do niej w pobliżu Goniądza rzekę Nettę (czyli, jak podobno dawniej nazywano, Nietę albo Miętę)⁵⁵ łączy z Hańczą, dopływem Niemna. Tym sposobem przez Hańczę czarną, kanał, jeziora, Nettę, Biebrzę i Narew można żeglować z Niemna do Wisły i odwrotnie. Dawniej, gdy nie było dróg żelaznych, ruch handlowy na tej drodze wodnej był większy, ale dziś stracił już swoje ogólne znaczenie i posiada tylko lokalne dla guberni suwalskiej. Berlinki⁵⁶, którymi wywożono z Augustowskiego zboże do Gdańska i Królewca, a przywożono głównie sól, teraz już prawie nigdy kanały nie nawiedzają, a tylko raz na kilka lat zjawia się jakiś inżynierski statek parowy na dziwowisko dla okolicznych mieszkańców. Za to płyną liczne tratwy z lasów augustowskich na dopływy morskie, a dzisiaj właśnie mijamy na Biebrzy dużo drzewa idącego na Wisłę. Na niektórych „pasach” (tak nazywają tu tratwy) wszyscy oryle sprowadzeni są z Galicji i Krakowskiego. Poznać ich można łatwo po pilśniowych czarnych i popielatych kapeluszach (których lud na Podlasiu i Mazowszu łomżyńskim nie nosi), po granatowych z guzickami mosiężnymi żupanikach, po fajeczkach, których z ust nie wyjmują (gdy lud nad Biebrzą i Narwią więcej zażywa tabakę niż pali) i po akcencie mowy i temperamencie znacznie żywszym niż podlaski i mazowiecki.

Płyniemy teraz krajem łąk pustym, a jednak bardzo charakterystycznym i typowym. Dolina Biebrzy ma tu ogólny kierunek z północy na południe z lekkim nachyleniem ukośnym ku zachodowi. Wśród niziny stanowiącej niezmierny przestwór łąk wije się kręto koryto czyste, na kilkadziesiąt kroków szerokiej i na kilka łokci głębokiej rzeczki z dnem tylko w niektórych miejscach piaszczystym, a nigdzie kamienistym. Nie spotykamy tu ani pagórków, ani lasów, ani wiosek lub pojedynczych siedzib ludzkich. Wszędzie tylko łąki i łąki, a na nich całe miasta stogów pięknego siana, postawione po świętym Janie Chrzcicielu, skrzętną ręką rolnika na podłożu z palików, żeby ich woda w razie powodzi nie uniosła. Wioski dojrzeć tu jeno można na dalekich wyżynach, nie podlegających zalewom Biebrzy, a zamieszkują w nich na prawym brzegu Mazurzy, na lewym Podlasianie, tu i tam prawie sama drobna stara szlachta, nieróżniąca się od siebie mową, ubiorem ani obyczajem: lud dość zamożny, posiadający i ryby, i grzyby, i nabiał, bo siana i pastwisk pod dostatkiem. Wśród tego bezbrzeżnego stepu bujnych łąk łódź naszą unosi bystry, przejrzysty

i przeważnie głęboki o twardym dnie nurt Biebrzy, stanowiący tu odwieczną granicę między Podlasiem i Mazowszem.

Płyniemy piękną drogą wśród dwóch szpalerów bujnych traw, kwiatów nadwodnych, wielkich liści i krzewów gęstej wikliny i łozy. Bóg nawet tej jednostajnej nizinie nie poskąpił wdzięku i piękna, które w świecie natury bije tylko w jednych miejscach majestatycznym blaskiem promieni, a w innych płynie bledszą strugą światła. „Słońce – wyraził się Kraszewski – widzą wszyscy, nawet trochę ślepi: gwiazdkę małutką dostrzeże oko, które po niebie szukać się jej nauczyło”⁵⁷.

Zdawałoby się, że płynąc kilka mil i nie spotkać ani wioski, ani rybaka, ani lasu, tylko samą widzieć wodę, łąki i stogi, to musi znużyć każdego. A jednak znużenia tego nie doznaliśmy ani na chwilę. Przecudna wszędzie zieloność. Gdzie tylko spojrzysz okiem, różnaitość bujnych kwiatów i roślin kąpiących się w słońcu, powietrze przesycone jakąś dziwną świeżością, wonią siana i ziół wodnych. Czasem zakwili jakimś smętnym głosem w gąszczu wikliny mały, samotny ptaszek, jakby duch zbłąkany, sierocy wśród pustkowie. W jednym miejscu na bezludnym brzegu stała wśród bujnego sitowia uwiązana u pala na łańcuchu zamkniętym kłódką, porządnie pomalowana na biało i niebiesko czyjaś łódka. Wioślarze objaśnili, że to łódka pana Haraburdy, właściciela Mroczek⁵⁸, posiadającego łąki nad Biebrzą.

Młodzi moi towarzysze bawią się strzelaniem z pistoletów i rewolwerów ponad samym poziomem wody wzdłuż koryta rzeki. Ciekawym fizycznym zjawiskiem jest wielokrotne rekoszowanie⁵⁹ wystrzelonej kuli o wodę. Kula na przestrzeni około 300-tu kroków kilkakrotnie na przemian przesywa wodę i powietrze co na spokojnym zwierciadle wody widzieć można. Ja tymczasem wypytyuję się wioślarzy u sternika o podania i wierzenia ludowe o topielcach i duchach wodnych. Z tego, co mi opowiadają, przekonywam się, że nad Biebrzą mniemań podobnych jest mało, że stare przesady wygasają, a te, jakie zostały, ubogie są w poezję i fantazję. Opowiadają mi ludzie na zapytania lakonicznie: że kto się utopi, to zostaje topielcem w rzece i wciąga potem kąpiących się pod wodę, ale że w Biebrzy bardzo rzadkie są wypadki utonięcia, bo nadbrzeżni mieszkańcy obojey płci od dziecka dobrze pływać umieją, że głębiny w Biebrzy nie tak wiele, że nad Narwią, w której korycie wszędzie są znaczne głębiny i częstsze wypadki utonięcia, daleko więcej mówią i wierzą w topielców, ale i tam księża wytępiają wśród ludu podobne wierzenia.

Słońce staczało się z jasnego obszaru nieba za dalekie wyżyny i lasy, a piękny wieczór letni zwolna przysłaniał mrokiem cichą, rozległą dolinę Biebrzy. Na błękitie niebios ukazały się naprzód gwiazdy większe jako śmielsze, potem zamigotały mniejsze, a w końcu wysypało się tyle tego mrowia na łan niebieski, że i rachmistrz koronny nie policzyłby ich. Okazały księżyc w pełni przeglądał się w cichej, tajemniczej, czarnej toni, ten stary jej powiernik. Noc była taka widna, że książkę można było czytać z łatwością, tak ciepła, że nie ochłodziła nas jeszcze po dniu skwarowym i tak milcząca, że słyhać było wybornie psów szczekanie i głos gęsi w wioskach, o pół mili, a może i dalej odległych.

VI

Mnogie stogi siana na brzegach i sterczące w stogach potężne drągi („ścierzory”) trzymały jakby straż wieczorną nad łożem ukołysanej nocą, milczącej topicielei. Piersi nasze i usta zrywały się do pieśni, do tych pieśni, które lękają się zgiełku ludzi i miast, które dla swego echa potrzebują pustyni. Służyły tu gwoli pieśniom noc i pustynia, i ciepłe serca. Więc szeroka dolina zabrzmiała chórem wśród nocnej ciszy, a odgłos piersi naszych biegł daleko po rosie łąk i po wodzie Biebrzy.

Okolo północy przyplłynęliśmy pod pierwszy w naszej podróży od Goniądza brzeg wyniosły nad rzeką, na którym drzemała snem pracowitych ludzi pierwsza spotkana dziś nad Biebrzą stara wieś zagrodowej mazowieckiej szlachty Brzostowo⁶⁰. A był to rozsadnik wszystkich Brzostowskich po szerokiej ziemi, i tych, którzy w karmazynie senatorskie zasiadali krzesła, i tych, którzy w szarych żupanach sejmikowali w Wiźnie i sami krajali sochą mazowiecką skiby rodzinnych zagonów swego gniazda.

Wioślarze nasi powiadali, że w Brzostowie znajduje się „karczma z Żydem”, a że należał się nam wszystkim posiłek i odpoczynek, więc postanowiliśmy wstąpić do owej gospody. Jak w całej wiosce, tak i w karczmie było ciemno i głucho, a nawet pies nigdzie się do nas nie odezwał. Zapukaliśmy do drzwi raz,

drugi i trzeci, ale nikt nam drzwi nie odsunął i światła w oknach nie zaświecił. Ludzie nasi mówili: „Żyd słyszy, tylko się utaił, bo boi się rewizora”⁶¹. Młodzież zawsze do pustoty skora, postawiła nastraszyć arendarza, a przynajmniej mocno zaintrygować.

Otoczono więc karczmę dokoła i ustawiono wiosłarzy z wiosłami i siebie pojedynczo przy wszystkich oknach, a potem na dany znak poczęto do wszystkich pukać. Sądżono, że propinator z rodziną swoją uczyni alarm, że pozapala światła i otworzy śpiesznie drzwi gospody. Tymczasem w całym domu jak było, tak było ciemno i głucho. Ściany się trzęsły od kołatania, szyby brzęczały coraz mocniej, drzwi trzeszczały, ale nikt z nas nie dostrzegł żadnego szmeru ani szeptu wewnątrz, gdzie nic nie zdradziło obecności dusz ludzkich i jakichkolwiek śladów życia. Sądżono, że sen tak twardy zmorzył całą rodzinę arendarza więc podwójono siłę szturmu, ale bezskutecznie. Gdy to wszystko nie pomogło, zaczęto grzecznie prosić o otworzenie, ale niestety i prośba nie pomogła. Ostrożny gospodarz zalecił swej rodzinie politykę nieprzebudzonego snu i milczenia, w której wytrwała do końca. Nie zdobywszy tedy twierdzy, musieliśmy odstąpić oblężenia. I wydarzyło się może po raz pierwszy w dziejach domowych, że potomkowie rycerskich Mazurów kapitulowali niejako przed synem Izraela i zasmuceni powracali do swej łodzi.

Z wyżyny Brzostowa roztaczał się piękny widok w noc księżycową na wijącą się u stóp wzgórza sinosrebrzystą, zwierciadlaną wstęgę Biebrzy i rozległą krainę nizin zabiebrzańskich w powodzi srebrnego „miesiąca” pod stropem ciemnej głębi lazuru nieba. Płynęliśmy dalej, siadłszy do łodzi, która sunęła się cicho, poważnie, bez plusku wioseł, jedynie unoszona prądem wody, bo zdawało się, że nikomu nie pilno do domu, że każdy pragnie, aby noc taka rozkoszna i żegluga podobna trwały jak najdłużej.

Po gorącym i długim dniu wieczór orzeźwił, noc usypiała znużonych. Skłonność do snu objawiła się stopniowym ucichaniem wesołych rozmów. Niebawem obaj wiosłarze usnęli, a tylko sternik czuwał, kierując w milczeniu statkiem. Sen zaciążył i na powiekach młodzieży. Młodzi ludzie, wychowani nie po miejsku ani cudzoziemsku, ale rzetelnie po polsku, mają w sobie zawsze coś rycerskiego i nie potrzebują do snu żadnych wygod, czując wstręt do zniewieściałości. Drzemiący Kazio miał za poduszkę samowar, a ręka mu zwisała do wody. Jaś miał pod uchem własną rękę leżącą na wiosle, a Józiovi służyły wybornie za poduszkę worki z krzemieniami i czerepami popielnic. Łódź przy świetle księżycowym przedstawiała jakby obraz bojowiska, na którym cała załoga okrętowa poległa oprócz sternika. Ani brak snu, ani długie sterowanie nie oddziaływały tylko na Dzieniszewskiego, który, jakby z żelaza ukuty, miarowym ruchem wiosła kierował łódką od dwudziestu godzin bez najmniejszego znużenia. Zaledwie teraz zdołałem go namówić, żeby oddał mi wiosła i sam choć trochę zasnął. Usłuchał wreszcie i siedząc z głową wspartą na dłoni, zasnął snem twardym. Łódź bez wiosłarzy płynęła wolno, a ja sterując pozostałem jeden nieśpiący, samotny, zadumany. I biegłem myślą moją w przestwór dziejów ludzkości, w przeszłość jej historyczną i w przyszłość możliwą pojedynczych mrowisk. I mimowolnie przeszedłem myślą na pole zadań i prac społecznych, których ta przyszłość jest naturalnym wynikiem i owocem. W toku tych myśli przyszedłem do przekonania, jak nisko upada wartość i siła geniuszu ludzkości w zbiorowej postaci tych społeczeństw, w których mała tylko liczba jednostek poczuwa się do obowiązku pracy dla ogółu.

Łódź nasza płynęła jak liść jesienny, rzucony na wodę leśnej strugi, wreszcie stanęła cicha, nieruchoma, zatrzymana o gęsto pływające białe lilie wodne i szerokie liście żółto kwitnącego grzybieniu⁶². Na wschodzie, spoza klombów łązy i z rzadka rozsianych po nizinie dębów, witał nas różowy brzask jutrzeńki. Dzikie kaczki i cyranki, powracające z noclegów na szerszych wodach na żerowiska błotne, zaczęły wartkim szmerem swego lotu przerywać głęboką ciszę przedświt. Żarłoczny stary szczupak, jak wilk wodny rano do łowów wstający, w pogoni za zdobyczą rzucił się gwałtownie ponad wodę, roztaczając pierścienie fal od brzegu, a Dzieniszewski, który już nie spał, jako stary rybak tej rzeki, twierdził, że szczupak ten ważyć może „kamień”, czyli funtów 25, i od wielu lat trzyma się tej miejscowości, a czasem i pływające młode kaczki za nogi bierze i pożera. Stuletnia staruszka ze wsi najbliższej opowiada ludziom, że w miejscu tym utopił się niegdyś w Biebrzy złodziej, przepławiający się z końmi ukradzionymi, i został topielcem przemienionym w tego szczupaka, ale Dzieniszewski nie dowierzał tej metamorfozie i byłby rad złapać topielca, czego staruszka czynić mu nie radziła. Wreszcie majestatyczna tarcza słońca wychyliła szerokie ogniste czoło znad sonej krawędzi dalekich lasów i oparów i ozłociła czuby stogów, dęby i kity oczeretu. Począwszy od Brzostowa, aż po ujście Biebrzy do Narwi prawy (mazowiecki) brzeg Biebrzy jest już wszędzie wyniosły, pokryty

wioskami i łąkami bujnego żyta i pszenicy. Natomiast brzeg lewy (podlaski) stanowi aż do samej Narwi nizinę łąk, które co do wartości siana mają najlepsze gatunki traw nad samą rzeką, w miarę jednak oddalenia się od jej koryta, przechodzą w trzęsawiska i łąki błotne, zwane przez lud tutejszy „bielami”. Ostatnia mila tych łąk nadbiebrzańskich przed ujściem Biebrzy do Narwi należała niegdyś do obszernego starostwa tykocińskiego, które zachodnim krańcem swoim ciągnąc się po prawym brzegu Narwi, sięgało tutaj Biebrzy, wypełniając owe widła, z dwóch rzek powyższych stworzone.

Na stokach brzegu mazowieckiego, czyli dawnej ziemi wizkiej, znalazłem pod wsią Szostakami⁶³ małą wydmy piaszczystą, która była siedliskiem człowieka już w czasach przedhistorycznych. Jak dzisiaj w mało ludnych okolicach Ameryki można spotkać ludzi samotnych (zwanych skwaterami⁶⁴) lub pojedyncze rodziny kolonistów, tak i u nas, zanim pierwotna ludność rozrodziła się lub powiązała w sioła, zanim powstały majątności i dwory szlachty, a przy nich czeladź służebna stała się zawiązkiem gromad wiejskich, istniało mnóstwo sadyb pojedynczych, rozrzuconych z rzadka nad brzegami rzek i po puszcach. Typowy nożyk krzemienny, strzałka, ułamek jakiegoś skrobacza, kilkanaście okrzosków i gliniany czerep z pierwotnego garnka, oto wszystko, co tutaj znalazłem na przestrzeni kilkunastu kroków, a co mogło być pozostałością po odosobnionej sadybie ludzkiej. Nieco bogatszą stacją z tychże czasów znalazłem dziś na piaskach pod Burzynem⁶⁵ kościelnym, gdzie zdobyliśmy trzy strzały krzemienne, kilka nukleusów⁶⁶ i parę garści nałupanego w starożytności krzemienia. Pomiędzy wsią Rutki-Nory⁶⁷ a Sieburczynem⁶⁸ znajdowało się również siedlisko ludzkie w prawiekach. Kilka znalezionych tu nukleusów, czyli rdzeni z brył krzemiennych, charakterystycznie przez wprawna rękę dokoła podłużnie oszczepanych, dawało wymowne świadectwo, że używano nad Biebrzą, jak i wszędzie, krzemienia miejscowego, a obrabiano przy każdym ognisku, gdzie się tylko człowiek zatrzymał. Pod Rutkami znalazłem i odłam siekiery krzemiennej, starannie szlifowanej.

W widłach Narwi i Biebrzy, gdzie na małym wzgórzu znajduje się nowożytny dworzec i ogród właściciela Kępy Giełczyńskiej (którego uprzejmości wszystkie ułatwienia niniejszej wycieczki zawdzięczam i który czynny brał w niej udział i przedhistoryczną przeszłością tej okolicy gorliwie się zainteresował), znajdowała się także w czasie kultu krzemienia jakaś znaczna osada, może po owej przy „Szwedzkim Moście” najludniejsza nad Biebrzą. Przez troskliwe zachowywanie wszystkich przedmiotów starożytnych, znajdowanych tu w ogrodzie, na dziedzińcach i drodze pobliskiej właściciel (hrabia de Fleury) utworzył małe muzeum, w którym nie brakuje żadnego typu narzędzi krzemiennych.

Za doby Piastów Mazowszanie tutejsi, granicząc z dziewiczymi puszcami Podlasia, w których tylko dziki zwierzę miał swoje legowiska lub Jadźwing-łupieżca podkradał się z północy, zabezpieczali swoją ziemię budowaniem warowanych zamków, czyli „grodów”, po których dotąd pozostały potężne usypiska. Główne z nich, jakby stolica tych ziem, znajduje się w miasteczku Wiznie, na panującej nad Narwią „wyżynie”, czyli „wyżni”, od której wzięła początek. O pół mili powyżej Wizny, właśnie wprost ujścia Biebrzy do Narwi, widzimy pod wsią Samborami⁶⁹ mniejszy gródek, który był strażnicą bardzo ważną w owych czasach, gdy dzicz pogańska, z której puszczy płynęły obie rzeki, Narew i Biebrza, do Mazowsza czyniła napady drogą wodną na kraj rolników, zaczynający się na wysokim brzegu Biebrzy i nad Narwią w okolicy Tykocina, gdzie (o ćwierć mili od dzisiejszego miasta) usypali Mazurzy niewiele mniejszy gród jak pod Wizną. Dwa inne jeszcze grody z owej doby piastowskiej znajdują się w tych stronach. Jeden o parę mil na północ Wizny, pod wsią drobnej szlachty Pieńkami, drugi, zwany niegdyś „Mieczsług”, o parę mil ku południo-wschodowi nad rzeką Rokitnicą.

Niestety, nie mieli Mazurzy swoich dziejopisów, którzy przekazałyby pamięć walk i zapasów ówczesnych ludu rolniczego na kresach północo-wschodnich ze światem pogan. Opiewano wówczas walki, zwycięstwa i wypadki głośniejsze pieśnią, ale pieśń z pokoleniami szła do grobu, bo nowe pokolenia nowe staczały walki i nowe tworzyły pieśni. Długosz zapisał, że Polacy lubowali się w takich pieśniach, z których tylko głośniejsze czas jakiś przetrwały, na przykład jedna o zwycięstwie Leszka Białego nad Romanem roku 1205 pod Zawichostem⁷⁰, którą jeszcze pamiętano za Długosza, w wieku 15-ym, ale i tej nikt nie zapisał, więc zaginęła bez śladu. W źródłach tylko krzyżackich przechowały się niektóre szczegóły o napadach pogan na okolice tutejsze, ale są to wiadomości podawane przez Niemców, nieprzyjaciół Mazowszan, i dopiero od wieku 13-go, gdy Mazowsze tutejsze zostało już skutkiem długoletnich napadów Jaćwieży i Litwy

prawie do szczętu wyludnione i ludność mazowiecka uprowadzona przez pogan gdzieś zapewne w strony nadniemeńskie.

¹ To fragment improwizacji Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej), którą Gloger prawdopodobnie cytuje za „Kłosami”; zob. *Deotyma we Lwowie*. „Kłosy” 1882, t. 34, nr 875, s. 211.

² Małorosja – Ruś Mała, Mała Rosja; nazywano tak obszar historyczny południowo-zachodnich ziem Rusi, w przeciwieństwie do Wielkorusi, czyli północno-wschodnich ziem ruskich. Nazwa przestała być używana oficjalnie w Rosji po rewolucji lutowej i obaleniu caratu. Nazwy „Mała Ruś” i „Małorusini” były nazwami własnymi, stosowanymi pierwotnie przez Ukraińców, m.in. przez kniaziów i metropolitów halickich i wołyńskich. Nazwa „Małorosja” była również potocznie używana do początku XX wieku w Rosji i innych krajach w celu określenia ziem ukraińskich. Ukraińców ówczesnie określano jako Małorosjan. W tym przypadku Gloger używając określenia „Małorusowie” ma na myśli Białorusinów.

³ Nowydwór – w XIX wieku miasto w powiecie warszawskim guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, położone na lewym brzegu rzeki Narwi, w pobliżu jej ujścia do Wisły. Obecnie to miejscowość o nazwie Nowy Dwór Mazowiecki. Znajduje się w województwie mazowieckim. To siedziba powiatu nowodworskiego.

⁴ Kępa Gielczyńska – w XIX wieku wieś i wyspa w widłach Narwi i Biebrzy, należąca do powiatu białostockiego guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie monieckim województwa podlaskiego.

⁵ Ludwik Eugeniusz de Fleury (1828–1909) – francuski hrabia osiadły na Podlasiu, prawnik, ziemianin, hodowca koni, archeolog amator, fotograf, kolekcjoner dzieł sztuki, członek Francuskiego Stowarzyszenia Rozwoju Nauk, właściciel majątku Kępa Gielczyńska nad Biebrzą, znajomy Zygmunta Glogera.

⁶ Goniądz – w XIX wieku miasteczko w powiecie białostockim, guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w województwie podlaskim, w powiecie monieckim; położone jest na skraju Kotliny Biebrzańskiej, nad Biebrzą.

⁷ Ziemia wizka (wiska) – historyczny obszar na północno-wschodnim Mazowszu z centrum w mieście Wizna.

⁸ Wierciszewo – W XIX wieku wieś w powiecie łomżyńskim. Obecnie wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Wizna, graniczy z Narodowym Parkiem Biebrzańskim.

⁹ Sieburczyn – W XIX wieku wieś i folwark położone nad rzeką Biebrzą w powiecie łomżyńskim; obecnie położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Wizna. O jej właścicielu, Andrzeju Rembielińskim, nie udało się znaleźć informacji biograficznych.

¹⁰ Burzyn, Brzostowo (Brzostowo-Nadbory), Pluty (Pluty-Rogowo) – w XIX wieku zaścianki szlacheckie w powiecie kolneńskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

¹¹ Brewiono, bierwiono – pień drzewa oczyszczony z gałęzi, czasem także z kory.

¹² Tzn. wejściowymi.

¹³ Czapka – tu w znaczeniu: zwieńczenie wystające ze ściany.

Uszak – umocowana w ścianie rama okna lub drzwi.

¹⁴ Boże drzewko – krzew, hodowany także jako roślina ozdobna.

¹⁵ Bielsk Podlaski – w XIX wieku miasto powiatowe guberni grodzieńskiej położone nad rzekami Białą i Lubczą; obecnie w województwie podlaskim.

¹⁶ Ciechanowiec – w XIX wieku był osadą i miastem w województwie podlaskim, na ziemi drohickej, około 10 km od ujścia rzeki Nurzec do Buga. Obecnie to miasto na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej, w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Ciechanowiec. W latach 1975–1998 miasto administracyjnie należało do woj. łomżyńskiego.

¹⁷ Drohiczyn – w XIX wieku miasto w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie siemiatyckim województwa podlaskiego.

¹⁸ Międzyrzecz (ukr. *Белікі Межыцічы*, Welyki Mezytzi; hist. Międzyrzecz Korecki) – w XIX wieku wieś w powiecie rowieńskim guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego. Obecnie znajduje się ona na Ukrainie, w obwodzie rówieńskim, w rejonie korzeckim.

¹⁹ Długołęka – w XIX wieku wieś w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie monieckim województwa podlaskiego.

²⁰ Korab – łódź, okręt; również: karetka podobna do łodzi.

²¹ Wissa – rzeka w województwie podlaskim o długości 49 km, prawy dopływ Biebrzy; nad Wissą leży Szczuczyn.

²² Nieuk – młody wół, którego jeszcze nie „uczono” chodzić w jarzmie.

²³ Karwowo – w XIX wieku zaścianek szlachecki i wieś nad rzeką Wissą, w powiecie szczuczynskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie grajewskim województwa podlaskiego.

²⁴ Klimaszewnica – w XIX wieku wieś w powiecie szczuczynskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie grajewskim województwa podlaskiego.

²⁵ Kolej Brzesko-Grajewska – odcinek kolejowy z Brześcia nad Bugiem przez Białystok do Prostek, połączony z pruską koleją wschodnią do Królewca. Kolej uruchomiono w 1873 roku.

²⁶ Goniądz – miasto nad Biebrzą, w XIX wieku należało do powiatu białostockiego guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego; współcześnie w powiecie monieckim województwa podlaskiego.

²⁷ Grajewo – w XIX wieku była to osada należąca do powiatu szczuczyńskiego, gmina Bogusze. Umiejscowione na granicy Królestwa Polskiego i Prus; współcześnie: miasto i gmina w województwie podlaskim, położone nad rzeką Elk.

²⁸ Osowiec – wieś położona nad rzeką Biebrzą, w XIX wieku należała do guberni łomżyńskiej, powiatu szczuczyńskiego, współcześnie leży w województwie podlaskim, powiecie monieckim; w latach 1882–1892 wybudowano tu jedną z największych twierdz chroniących północno-zachodnie granice Imperium Rosyjskiego.

²⁹ Furaż – pasza dla koni, zwłaszcza wojskowych.

³⁰ Arendarz – tu w znaczeniu: karczmarz.

³¹ Poszyć – pokryć dach budynku słomą.

³² Ondyny, rusalki – w mitologii słowiańskiej duchy zwabiające młodych mężczyzn w tonie rzek lub jezior.

³³ Dezynfektorzy – w tym przypadku chodzi o świnie; Gloger zartobliwie nawiązuje do zapachu, jaki te zwierzęta wydzielają.

³⁴ Chodzi o Twierdzę Osowiec wybudowaną w latach 1882–1892.

³⁵ Akcyznik – urzędnik państwowy podbierający akcyzę.

³⁶ Propinator – w dawnej Polsce: posiadacz propinacji lub dzierżawca monopolowego wyszynku napojów alkoholowych.

³⁷ Patent – tu w znaczeniu: uprawnienie, zezwolenie.

³⁸ Gardocki – nie udało się odnaleźć informacji biograficznych tej osoby.

³⁹ Lechia – dawne, alternatywne określenie Polski.

⁴⁰ Sybaryta – człowiek rozmłowany w zbytku, wygodach i przyjemnościach, unikający trudu i wysiłku.

⁴¹ Smardze (łac. *Morchella*) – jadalne grzyby o brązowej, głęboko pofałdowanej główce.

⁴² Piotr z Goniądza (ok. 1530–1573) – początkowo ksiądz katolicki, następnie pastor, pisarz i teolog protestancki, autor pierwszych dzieł teologicznych i politycznych w języku polskim, założyciel i przywódca wspólnoty religijnej braci polskich (arian). Autor dzieła *O ponurzeniu chrześcijańskim, przeciwko chrztu nowochrześcijańców niedawnym (czyli o chrzcie)*, Węgrów 1570.

⁴³ Ks. Józef Małyszewicz (1807–1891) – proboszcz w Goniądzu, kanonik honorowy kapituły wileńskiej, członek Wileńskiej Komisji Archeograficznej i Muzeum Starożytności w Wilnie.

⁴⁴ Szafranki – położona w województwie podlaskim, w powiecie monieckim, w gminie Goniądz.

⁴⁵ Białosuknie, Kramkowo, Niewiarowo, Oldaki, Sobieszczki – w XIX wieku wsie i zaścianki szlacheckie położone w pobliżu Goniądza, w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie wsie w pobliżu granicy powiatów łomżyńskiego i monieckiego województwa podlaskiego.

⁴⁶ Mońki – w XIX wieku wieś w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

⁴⁷ Stanisław Moniuszko (1819–1872) – kompozytor, dyrygent, pedagog, organista, autor około 268 pieśni, operetek, baletów i oper. Do jego najsłynniejszych dzieł należą opery: *Halka* (1861), *Straszny Dwór* (skomponowana w latach 1861–1864) i *Paria* (1869).

⁴⁸ Wrocień – w XIX wieku wieś leżąca w guberni grodzieńskiej, powiecie białostockim; współcześnie w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

⁴⁹ Jaćwingowie – plemię bałtyckie i związek polityczny we wczesnym średniowieczu, zajmujący tereny między jeziorami Mamry i Śniardwy a rzekami Biebrzą, Niemnem i Szeszupą, w XIII wieku podbici przez Krzyżaków; ostatnie ich wsie przetrwały w Sambii do połowy XVI wieku.

⁵⁰ Elk – w czasach Glogera: Łek, niem. *Lyck* – miasto powiatowe (powiat łecki) w Prusach Wschodnich Królestwa Prus.

⁵¹ Ciechanowiec – miasto na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej około 10 km od ujścia rzeki Nurzec do Buga, w czasach Glogera położone w pow. mazowieckim guberni łomżyńskiej. współcześnie w woj. podlaskim.

⁵² „Gazeta Ludowa” – tygodnik społeczno-kulturalny i polityczny wydawany w latach 1892–1902 w Elku. Było to pismo ruchu polskiego na Mazurach w Prusach Wschodnich. Założycielami byli: Alfons Parczewski i Bogumił Labusz.

⁵³ Sośnia – w XIX wieku wieś położona nad Biebrzą, w powiecie szczuczyńskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie grajewskim województwa podlaskiego.

⁵⁴ Kanał Augustowski – kanał żeglowny w Polsce i na Białorusi na Równinie Augustowskiej i w Kotlinie Biebrzańskiej, zbudowany w latach 1824–1839, łączący dorzecza Wisły i Niemna.

⁵⁵ Netta, Mota – rzeka o dł. 102 km, płynie przez południowo-zachodnią część Pojezierza Zachodniosuwalskiego i Równiny augustowskiej oraz przez Kotlinę Biebrzańską w województwie podlaskim. Dopływ Biebrzy, przez Kanał Augustowski łączy systemy rzeczne Wisły i Niemna.

⁵⁶ Berlinka – statek rzeczny (dawniej żaglowy), większy od szkuty i dubasa. Berlinka nie posiadająca szpiczastego dzioba (kafy) była nazywana kogutem. W XIX wieku bardzo często użytkowana na wodach Wisły, Narwi (Szlak Batorego) i Bugu. Berlinka występowała na carskim herbie Łomży i guberni łomżyńskiej.

⁵⁷ Nie udało się ustalić źródła cytatu.

⁵⁸ Haraburdowie h. Abdank – rodzina szlachecka wywodząca się z Wielkiego Księstwa Litewskiego, osiadła głównie w okolicach Mińska i Nowogrodu, na Podlasiu i Grodzieńszczyźnie pojawili się prawdopodobnie w I poł. XVII w.; nie udało się ustalić, o którego przedstawiciela rodu chodzi.

Mroczi – w XIX wieku wieś i dobra należące w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie wieś w powiecie monieckim województwa podlaskiego.

⁵⁹ Rekoszować, rykoszować – rykoszetować.

⁶⁰ Brzostowo – w XIX wieku zaścianek szlachecki w powiecie kolneńskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

⁶¹ Rewizor – dawny urzędnik-kontroler.

⁶² Grzybień, lilia wodna (łac. *Nymphaea*) – pospolita roślina wodna z rodziny grzybieniowatych, o dużych pływających liściach i białych kwiatach.

⁶³ Szostaki – w XIX wieku, zamieszkała przez drobną szlachtę wieś nad rzeką Biebrzą w powiecie kolneńskim, gmina Jedwabne; obecnie położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Jedwabne.

⁶⁴ Skwater – osadnik zajmujący wolną, nie uprawioną działkę ziemi w okresie kolonizacji w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii i Nowej Zelandii.

⁶⁵ Burzyn – W XIX wieku wieś i folwark położone nad rzeką Biebrzą w powiecie kolneńskim, gmina Jedwabne. Obecnie wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Jedwabne.

⁶⁶ Nukleus – z niem. „jądro, centrum”; tu w znaczeniu: rdzeń krzemienia.

⁶⁷ Rutki-Nory – w XIX wieku wieś zamieszkała przez drobną szlachtę nad rzeką Biebrzą w powiecie łomżyńskim; obecnie wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Wizna.

⁶⁸ Sieburczyn – w XIX wieku wieś i folwark położone nad rzeką Biebrzą w powiecie łomżyńskim; obecnie położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Wizna.

⁶⁹ Sambory – według *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego* chodzi o Sambory-Bukowo, wieś położoną nad rzeką Biebrzą i zamieszkałą przez drobną szlachtę. Wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Wizna.

⁷⁰ Bitwa pod Zawichostem – bitwa, która rozegrała się 19 czerwca 1205 roku między wojskami małopolskimi a oddziałami ruskimi. Terenem spornym obu nacji były tu tak zwane Grody Czerwieńskie. Wielki najazd Rusinów na Polskę w roku 1205 pod przywództwem księcia Romana Halickiego zakończył się ich zupełną klęską poniesioną właśnie pod Zawichostem. Zawichost był w czasach Glogera osadą miejską w powiecie sandomierskim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, położoną na lewym, wyniosłym brzegu Wisły. Obecnie to miasto w województwie świętokrzyskim, w powiecie sandomierskim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Zawichost.

2

OSTATNIE POSELSTWO RZECZYPOSPOLITEJ, „Kurier Niedzielný” 1898, nr 20, s. 311-312; opublikowano w rubryce: „Ze starych szpargałów”; brak podpisu pod tekstem.

Leży przed nami bardzo ciekawy i rzadki stary druk pod nazwą: *Opisanie audencyi iasnie wielmożnego Potockiego Starosty Szczerzeckiego, Posła Extraordynaryjnego i Ministra Pełnomocnego J. K. Mci, i Rzpltey u Sultana W. Die 10. Augus: 1790*¹.

Piotr Potocki², starosta szczyrzecki, mianowany był przez sejm czteroletni w dniu 6 kwietnia 1790 roku posłem nadzwyczajnym do Porty Ottomańskiej³. Było to ostatnie uroczyste poselstwo Rzeczypospolitej do dworów zagranicznych, w którym towarzyszyli staroście dwaj młodzi jego synowie Jan i Feliks⁴. Zajmujący opis całego przyjęcia i ceremoniału na dworze tureckim przytaczamy z tego starego i bardzo osobliwego szpargału bez zmiany i komentarzy:

„O godzinie czwartej z rana, ruszywszy Poseł z Pałacu swego piechotą, z całą swoją Paradą, i kompanią Janczarów⁵, straż jego składającą, do Skali w Tophana⁶, gdzie czekały przygotowane kaili⁷. Wsiadł tamże z Panami Sekretarzem, i Konsyliarzem Legacyi do kaiku od Czauusz-Baszy Agi⁸ przysłanego, o siedmiu parach wiosek: gdy cała Świta, w kilkudziesiąt innych kaikach⁹ ruszyła, wysiadłszy u *Wezyr-Iskelessy*, czyli *Wezyrowe*¹⁰ schody, gdzie już zastał Koniuszego¹¹ swego z końmi powodnemi, i 49 koni ze stayni Cesarzkiej, równie i 21 pod Eskortę najętych, przyjęty był od Michmandara, i dwóch Czauuszów¹², i zaproszony na spoczynek do Domu Kirebi-Baszy, gdzie wszyscy Posłowie Chryścijańscy w dniu audiencyi swoich by-

wają przyjmowani, a za nadejściem Czausz Baszy Aga, częstowany tam był zwyczajnie kawą, sorbetem, kandydłem i tytuniem. Za daniem znać o gotowości zupełnej przez JP. Neyzere Marszałka Dworu, siadł na konia ze stajni Sułtana po siebie przysłanego, w kameryzowany bogato Rząd, i złotem szyty dywydyk przybranego, i ruszył w następującym porządku.

1-mo. Klausz-Czausz konno z swoimi Jamakami. 2-do Kompania Janczarów Hassan Baszy. 3-io. Subachy Namiestnik Miasta Komo z swoimi pieszemi Czochodarami. 4-to. Dwieście Janczarów pieszo straż Posła składających, za któremi konno Orta Jasigissi, i Czorbadi w czapkach Ceremonialnych. 5-to. Czterdzieści Czauszow konno. 6-to. Koniuszy Poselski na koniu. 7-mo. Siedm koni powodnych Poselskich po części gustem Europejskim, po części Tureckim, w bogate Rzędy i Dwydyki przybranych, z kitami na nadgłówkach, przez Masztalerzy Poselskich w liberyi prowadzonych. 8-vo. Dwóch Czauszów ze straży Poselskiej, mających czarne strusie pióra u zawoioów konno. 9. Dungi i Habergi Czausz konno z swoimi Jamakami. 10.22. Czochodarow Poselskich w liberyi pieszo, za któremi Szwaycar Posła w paradney Liberyi. 11. Sześciu Hayduków w takieyże Liberyi pieszo, a za nimi 12. Dwunastu Paiuków paradnie przybranych pieszo. 13. Sześciu Kamerdynerów w ponsowych sukniach ze złotymi galonami konno. 14. Pokoiowi Poselcy. 15. Sześciu Kupców Polskich konno. 16. JP Neyzer Marszałek Dworu Poselskiego. 17. Ichmość Dworzanie Poselscy. 18. JJ. Panowie, Wilamowski¹³, Maurice¹⁴ i Kock, uczniowie języków orientalnych. 19. JJ. Xięża Kanonicy, a Kawalerowie i Przyjaciele parami konno. 21. JP. Chrzanowski Konsyliarz Legacyi, a obok niego dway Synowie Poselfscy. 22. Michmandar Porty, i Jmbrohor, czyli Koniuszy Sułtana konno z pieszą swoją assistencyą. 23. Cziauśler Emini, i Cziauśler Kiatybi konno. 24 JP. Skrzetuski Starosta Mogielnicki Sekretarz Legacyi, trzymając w rękach List kredencyonalny od Króla do Sułtana w worku złoto lamowym z kutasami¹⁵ złotemi na koniu przez dwóch Czohodarów Poselskich prowadzonym. 25. Poseł mający na sobie złoty lamowy żupan¹⁶ i szubę z litey materii Chińskiej sobolami¹⁷ podszytą, na głowie zaś kołpak soboli¹⁸ z piórem na boku i egretą brylantową z dużym szmaragiem w szrodku, przy którego koniu szło sześciu Painkow w bogatą Liberyą przybranych. 26. Obok Posła po prawey ręce Czausz-Baszy Aga poprzedzony od swego Czatywr wiozącego kiy hebanowy z dzwonekami srebrnymi, mający koło siebie dwunastu Czohodarów pieszych. 27. Niżej za Posłem Pan d'Alexandre i Chabert Tłomacz Rzpłtey. 28. JP. Walewski Chorąży Kawaleryi Narodowej. 29. Dwóch Trębaczów y Unter-Officer z ośmnastą Eskorty Legacyiney Kawaleryi Naro: konno przy szablach, lecz bez karabinów (którzy według zwyczaiu uszykowali się potym na pierwszym Dziedzińcu pod drugą bramą).

Zbliżywszy się ku Pałacowi Bacha Kapi, gdzie dwie Ulice do Porty i do Dywanu z sobą stykają się, zatrzymał się Poseł, mając być poprzedzonym od Kaimakana¹⁹. Jakoż wkrótce nadjechał tenże liczną assistencyą Janczarów, Spahów i Panów Tureckich otoczony, a przejeżdżając blisko Posła, ręką do piersi przyłożoną, powitał go i wzajemną od niego odebrał grzeczność. Za nim jechał Kihaja Bey, a po tym Reys-Effendi, obydwaj z osobną assysetncyą, po których prowadzono sześć koni powodnych Kaimakana. Na końcu przejechał Tłomacz Porty. Ruszył za tym Poseł z swoją paradą ku Pałacowi Cesarskiemu. Wiechawszy pierwszą bramą w obszerny Dziedziniec Janczarami i końmi powodnymi napełniony, i zbliżając się ku drugiej, nazwaney Capou-Arassi, Turcy pokazywali mu miejsce, gdzie miał zsiąść z konia, lecz Poseł ruszył dalej i w samej Bramie w miejscu kamieniem wyższym oznaczonym, gdzie Posłowie zsiadać zwykli, zsiadł z niego, zastał oczekującego na siebie w Bramie tłumacza Porty i od tegoż do wypocznienia był zaproszonym.

Nadszedł wkrótce Czausz-Nasz Aga, dając znać, iż czas iść do Dywanu; mając więc obok siebie tegoż, przed sobą Świtę i Tłomacza Porty, a za nim Czausz-Baszi-Agę, w ubiorze Ceremonialnym z laską srebrną w ręce, której częstym uderzeniem w ziemię dawał znać o przybyciu Posła, został wprowadzonym na Dywan, gdy tym czasem niższa Świta zaprowadzoną była na miejsce, gdzie iedzenie dla niej było przygotowane (znalazł po lewey ręce przygotowany dla siebie taboret, którego dla nieprzytomności Kaimakana niezasiał, aby za przybyciem onego nie wstawał. Nadszedłszy wkrótce innemi drzwiami Kaimakan, zasiadł na Soffie wyniesionej sposobem Europejskim, mając po lewey ręce w rogu dwóch Kadyleskierów, a daley trochę Tefterdara, i powitawszy Posła, i wzajemny od niego wyraz odebrawszy, nakazał przywołać Dywan. Razem i Poseł miejsce swoje zasiadł. Po odsądzonych kilku sprawach, i ustąpieniu Urzędników Dywanu, podał mu Reis Effendi List, czyli Telkis do podpisania; proszący Cesarza o Audyencyą dla Posła, który

podpisawszy, oddał Podkomorzemu Wielkiemu, czyli Kapigier Kiayffy do zanieśienia Sułtanowi, a tego Czansz-Nasz, białą laską w rękę poprowadził. W czasie tych wszystkich czynności, Cesarz znajdował się w oknie za gęstą kratą ledwie widzialny, nad miejscem, gdzie Kaimakan siedział, w półtora kwadransu czasu Kapiguer Kiayfy powrócił z rezolucją od Cesarza. Wszyscy za tym równie, jako i Poseł z Kaimakanem powstali, a za zbliżeniem się ekspedycy, ruszył się z największym pospiechem Kaimakan do drzwi, i tam ją odebrawszy, z wielkim uszanowaniem pocałowałszy i przyłożywszy do głowy szedł na swoje miejsce, przed rozpieczętowaniem, i po przeczytaniu też samo powtórzywszy, złożył i schował. Nastąpiło zatem zastawienie stołów okrągłych, których było cztery w Sali Dywanowej, a piąty w Galeryi.

Po umyciu rąk, siadł Poseł do pierwszego z Kaimakanem, mając stojącergo przy sobie Tłomacza swego, a Kaimakan Tłomacza Porty, u drugiego siedlki sai Kadyleskierowie, u trzeciego JJ. PP. Sekretarz, Konsyliarz Legacyi i Synowie Posła z Tefterdarem, u czwartego Kawalerowie z Nistangi Effendim, a u piątego na Galeryi Marszałek z innemi Officyalistami Dworu Poselskiego z Czansz Baszy Agą. W tym że czasie Janczarowie do obiadu swego ubiegali się. Po skończonym Bankiecie, nie więcej nad półgodziny trwającym, na którym Poseł z niezliczonej liczby potraw na proźby Kaimakana musiał wiele z tychże kosztować, dano znać, aby szedł do włożenia Kaftanu na miejsce Eski-Divanhana zwanego, na którym niezwłocznie był odziany Kaftanem Sobolim, i częstowany kawą, a tymże czasie rozdano pięć Kaftanów Gronostaiowych, któremi JP. Sekretarz, Konsyliarz, dwaj Synowie Poselscy, i pierwszy Tłomacz przyodziani zostali, tudzież Kirekie ośm i kaftanów zwyczajnych 34 dla świty Posła. Wstał potym Poseł i przechadzał się po Galeryi, aby nie wstawał przed mającym przechodzić Kaimakanem do Cesarza, po przeysciu którego uwiadomiony był, aby z wyznaczonemi dziesięcią Osobami udał się na Audyencyą. Prowadzony za tym przez Czauşler-Emini i Czauşler Kiatybi, czyli Podkomorzów Cesarskich pod ręce, (ostrzegłszy to sobie, aby zwyczajem ich do czynienia ukłonu Cesarzowi nie był nakłanianym, co też i skutecznionym było) wraz z dziesięcią wyznaczonemi, z których równie każdy przez dwóch Szambelanów prowadzonym był, przeszedłszy Galeryą, która Kapidzi-Baszami w ubiorze Ceremonialnym napełniona była, i w której rozłożone znajdowały się prezenta od Posła Sułtanowi przesłane, iako też dziedzińczyk średni, gdzie Jackoglani Sułtana uszykowani stali, i Przedpokoy kobiercem aksamitnym karmazynowym złotem haftowanym wysłany, wszedł do Pokoju Audyencyonalnego, gdzie zastał Cesarza siedzącego po Europejsku na Tronie, nakształt łoża wielkiego na 4 kolumnach porfirowych, perłami i kamieniami nasadzanych, większą część prawie pokoju zabierającym, axamitem podobnie perłami i kamieniami haftowanym przykrytym, przy którym po prawey stronie stał z daleka Kaimakan, koło kominka brylantowym zwanego, lecz w istocie kobiercem kamieniami i perłami haftowanym obsłoniętego po prawey zaś bliżej Tronu dwóch Eunuchów białych, w oknie dwa zawoie znajdowały się, na samym zaś Tronie po iedney ręce pałasz suto kameryzowany, po drugiej kałamarz podobnie kosztowny. Samego zaś Cesarza ubiór obficie klejnotami był okryty. Po uczynionym ukłonie, Poseł stojący zaczął Mowę do Cesarza, po skończeniu której, odebrawszy List Kredencyonalny od JP. Sekretarza Legacyi, zbliżonemu do niego Mir Alem z miejsca się nieruszając oddał, a ten podał Kaimakanowi, który go na Tronie przy Cesarzu złożył.

Gdy Tłomacz Mowę Poselską w języku Tureckim opowiedział, Cesarz okazaniem satysfakcyi kilka słów przemówił do Kaimakana, który odpowiedź Cesarską z kartki przeczytał, a tę Tłomacz porty wytłomaczył. Uczyniwszy ukłon zwykły, wyszedł Poseł przez Tłomacza Porty, i Podkomorzego do Bramy odprowadzony, gdzie na konia siadłszy, czekał przejazdu Kaimakana, i Ministra Porty, przed którymi Janczarów do kilku tysięcy wielkim pędem biegło, za temi iechał Czansz-Basza, za nim Kaimakan, potym pierwsi Urzędnicy Porty, skoro ci przejechali, ruszył się Poseł z całą paradą, i w tymże samym, iak przyjechał porządku. Przybywszy do kanału, został morze zbytnio zburzone, y wyprawiszy Swiętę, sam prywatnie konno na około obiechał. Jakoż gdy się przyprowiała Świta Poselska, widziała przed sobą kaik z 4 Grekami od fali przewrócony i zatopiony, z których dwóch się tylko wyratowało”.

¹ Nie udało się zlokalizować źródła pochodzenia podanego przez Glogera dokumentu. Cytowane poniżej fragmenty z jego treści podajemy z zachowaniem oryginalnej pisowni – Red.

² Piotr Franciszek Potocki (1745–1829) – starosta szczyrzycki, ambasador Rzeczypospolitej w Imperium Osmańskim w latach 1791–1792, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Rzeczypospolitej w Imperium Osmańskim, w latach 1789–1791, generał major wojsk koronnych, szef regimentu Potockich.

³ Porty Otomańskiej (Porta Wysoka) – historyczne określenie dworu sułtańskiego, szczególnie w kontekście dyplomatycznym. Nazwa pochodzi od wielkiej bramy do dzielnicy urzędowej w Stambule, budynku, gdzie mieściła się siedziba wezyra. Od tego określenia pochodzi także nazwa elitarnej straży sułtana — Jeźdźców Wysokiej Porty.

⁴ Jan Potocki (1776–1854) – nie udało się ustalić szczegółowych informacji na temat podanej osoby; Feliks Potocki (1779–1811) – pułkownik Pułku 4 Piechoty Księstwa Warszawskiego, członek loży masońskiej Świątyni Izys w 1811 roku.

⁵ Janczarzy – regularna piechota turecka, utworzona w XIV wieku, sławna z dyscypliny, odwagi i znajomości wojennego rzemiosła.

⁶ Tophana – obecnie okolica w dzielnicy Beyoğlu w Stambule (Turcji). Nazwa miejsca pochodzi od zbrojowni zwanej Tophane-I Amire, która została zbudowana na terenie obecnej dzielnicy Stambułu za panowania osmańskiego sułtana Mehmeda II (1451–1481).

⁷ Kaili – prawdopodobnie rodzaj łodzi.

⁸ Czeusz-Basza Agi – nie udało się ustalić szczegółowych informacji o podanej osobie.

⁹ Kaik – inaczej: czajka, zwrotna, pełnomorska kozacka łódź bojowa.

¹⁰ Wezyr (tur. *wesir*, arab. *wazir* – podpora, dźwigać) – najważniejszy urząd na dworze kalifów i chanów.

¹¹ Koniusz – osoba zarządzająca stajniami na dawnym dworze królewskim.

¹² Czausz – urzędnik dworski w Imperium Osmańskim; posłaniec, goniec.

¹³ Jan Wilamowski (?–1540) – duchowny rzymskokatolicki, dyplomata na dworze króla Zygmunta Starego, sekretarz Zygmunta I Starego. Kantor krakowski i kanonik plocki. Od października 1539 roku ordynariusz kamieniecki.

¹⁴ Maurice i Kock – nie udało się ustalić szczegółowych informacji na temat podanych osób.

¹⁵ Kutas – w XVII–XVIII-wiecznej Polsce ozdoba stroju w postaci pędzla z nici i drobnych sznurków, na końcu sznura przypinanego do pasa jako element dekoracyjny.

¹⁶ Żupan – staropolska męska szata noszona w XVI wieku na wierzchu, a od połowy XVII wieku pod kontuszem. Miała postać długiej sukni z rękawami, zapinana na rząd drobnych guzików.

¹⁷ Soból – drapieżne zwierzę z rodziny łasicowatych; w powyższym kontekście podszywka szaty zrobiona z futra tegoż zwierzęcia.

¹⁸ Kołpak soboli – ozdobna szlachecka czapka wykonana z futra Sobola.

¹⁹ Kaimakan – naczelnik powiatu lub podpułkownik turecki; w dawnej Turcji: zastępca wielkiego wezyra.

3

SOBÓTKA I WIANKI¹,

„Kurier Niedzielnny” 1898; artykuł ukazał się w dwóch odcinkach:

cz. I, nr 24, s. 374-375; cz. II, nr 25 s. 390-391;

opublikowano w oddzielnej rubryce;

brak podpisu pod tekstem.

Tradycyjne święto ognia u ludu polskiego sięga czasów tak pierwotnych i zamierzchłych, iż każde twierdzenie: co ono znaczyło w pojęciach naszych pogan i skąd powstała jego nazwa – pozostanie podobno na zawsze hipotezą. To tylko jest rzeczą pewną, że obchodzone w najdłuższych dniach słonecznych i połączone zawsze ze skakaniem przez ogień, miało podstawowy związek z czcią ognia u starożytnych ludów i że nazwa „sobótki”² nie pochodzi od soboty ani sabatu, ale posiada swój prastary słowiański źródłosłów w wyrazach „zebranie”, „sobranie”, „sobór”. Na tę bowiem uroczystość obrzędową zbierali się wszyscy z sioła³, starzy i młodzi. O sobótkach w Czarnolesie⁴ pisze nam wielki śpiewak szesnastego wieku⁵:

„Tam goście, tam i domowi,
Sypali się ku ogniowi”.

A więc wówczas „Sobótka” nie była jeszcze tak wyłącznie zabawą ludową, jak dzisiaj? Zagrzewała ona zarówno serca wszystkich, była uroczystością starożytną narodu lechickiego, była obrzędem narodowym w sercu starej Słowiańszczyzny nad Wisłą. „Sypali się” do roznieconego stosu i goście szlacheccy ze dworu i domownicy dworscy, i lud kmiecy z wioski. W pieśni ludu podkarpackiego słyszymy”:

„Kto na sobótce nie będzie,
Główka go boleć wciąż będzie”,

a w pieśni sobótkowej mazowieckiej:

„Tam dziewczęta się schodziły”.

W dwóch powyższych określeniach znajdujemy charakterystykę obrzędu, w którym wszyscy powinni byli brać udział, a który był jednak przede wszystkim uroczystością dziewic.

Słońce, jako wiekuiste, dobroczynne źródło życiodajnego ciepła i światła, odbierało cześć boską od wszystkich ludów; starożytni Lechici obchodzili to święto w dniu najdłuższym. Później po wprowadzeniu chrześcijaństwa jedni przystosowali ten zwyczaj do Zielonych Świątek, inni do nocy poprzedzającej dzień świętego Jana Chrzciciela⁶. Obydwa powyższe terminy widzimy już przed kilku wiekami i w pobliskich sobie miejscowościach. I tak na przykład, król Kazimierz Jagiellończyk na żądanie opata benedyktynów świętokrzyskich w roku 1468 zakazuje pogańskich uroczystości na Łysej Górze w Zielone Świątki. O kilka zaś mil stamtąd w Czarnolesie sobótkę obchodzono zawsze na świętego Jana, czego dowodem jest już sam tytuł nadany przez Kochanowskiego *Pieśń świętojańska o sobótce* i wiersz dalszy, dowodzący starożytności zwyczaju w tej porze roku:

„Tak to matki nam podały,
Same znowu z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana,
Zawždy sobótka palana”.

Marcin z Urzędowa, piszący w wieku szesnastym swój tak zwany herbarz, czyli zielnik botaniczny, powiada, że: „U nas w wilję świętego Jana niewiasty ogień paliły, tańcowały, śpiewały, a tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać, ofiarowanie z bylicy czynią sobótki, paląc ogień, krzesząc je deskami, śpiewając pieśni, tańczując”.

Gregorowicz⁷ i Kolberg⁸ powiadają o sobótkach w Sandomierskiem, że w wigilię świętego Jana dziewczęta same rozpalają tam ogień wieczorem za wioską, a służy im do tego zawsze sucha bylica, tak jak niegdyś. Wziąwszy się potem za ręce i utworzywszy koło, płasają w jedną i w drugą stronę dokoła ogniska. Ubrane w bieli, fantastyczny przedstawiają widok na ciemnym tle nocy. Buchający ogień stosu sobótkowego odznacza za nimi przesuujące się na murawie i olbrzymiejące w oddaleniu ich cienie. Dziewczęta dorzucają żwawo bylicy i gdy ta w ogniu płonie i listki z niej w popiół opadają – tańcząc, śpiewając chórem:

„Oj, Janie, Janie – Janie zielony!
Padają liście na wszystkie strony,
A ty, Stachu parobczaku, szukaj se żony.

Kędyż jej będę u Boga szukać?
A pójdę ja do Szczepanów w okienko pukać,

Puk, puk w okieneczno,
Wynijdź Maryś kochaneczko
Sama jedyna!”⁹

W podobny sposób śpiewają do wielu we wsi dziewcząt, wymieniając kolejno ich imiona, z tą różnicą, że jeżeli jaka para młodych ma się naprawdę ku sobie, to ostatnia zwrotka powyższego śpiewu brzmi inaczej, np.:

„Zosieńka wyszła, rączkę mu dała,
A witajże, witaj, witaj Jasieńku,
Będę cię chciała”.¹⁰

Do dziewcząt zaś, nie okazujących wzajemności:

„Maryś nie wyszła, siostrę wysłała,
Siostro, moja siostro, staw się za mnie ostro,
Jakby ja sama”.¹¹

W drugiej pieśni starożytnej słyszymy:

„Hej biały Janie, przyjeżdżaj do mnie,
Jeżeli się chcesz ożenić,
My ci żonkę naraimy,
Hej, biały Janie!”¹²

Po tej zwrotce śpiewają do każdej z obecnych dziewcząt w następujący sposób:

Jest tam u Stachów nadobna Maryś,
Ma wianeczek z bożydrzewka,
Najładniejsza we wsi drzewka,
Hej biały Janie!

„Jest tam u Grzelów nadobna Stasia,
Ma wianeczek z powoju,
Nie da chłopcom pokoju,
Hej, biały Janie!

Jest u sołtysów nadobna Bronka,
Ma zapaskę we dwie pole,
Robota ją w ręce kole,
Hej, biały Janie!

Jest u Wawrzyńców nadobna Jaguś,
Ma trzewiczki z żelaza,
Ledwie przez próg przelazła,
Hej, biały Janie!” – itd.¹³

Po przyspiewaniu do dziewcząt śpiewają następnie kolejno do młodzieńców w taki sposób:

„Poszły dziewczeczki, poza górceczki,
Wianki rwać,

I napotkały parobka Kaźmierza,
On jedzie,
On jedzie od matki,
Konik pod nim gładki,
Mój będzie!

I napotkały Wojtka Sołtysiaka,
On jedzie,
On jedzie na szkapie,
A z nosa mu kapie,
Mój będzie!

I napotkały starego Wawrzyńca,
On jedzie,
On jedzie gościńcem,
Pod rucianym wieńcem,
Mój będzie!” – itd.

Trzecia pieśń sobótkowa sandomierska łączy w pary wszystkich parobków i dziewoje w taki znowu sposób:

„Oj, brzmia wozy, brzmia po bukowinie¹⁴,
Nasieję ja tatarczki¹⁵ na tej nowinie,
W tej tatarczce któż tam przebywa?
Oj parobczek Janek konie spętywa.
Jagusia jego płoty łamała,
Poglądała wyżej, niżej, aż go dojrzała.
Oj dojrzała go – jego koń siwy,
Radujże się moje serce – jedzie mój miły!”¹⁶
itd.

W ten sposób dobierają pary wszystkich, o których jest mniemanie, że się mają ku sobie, co daje niewyczerpane pole do żartów i dowcipu rozweselającego całą gromadę przy ognisku, przez które znowu chłopcy skaczą sznurem, gdy dziewczęta tańczyć przestają. Nie ulega wątpliwości, że pieśni podobne już za dawnych czasów dodawały tego uroku uroczystości sobótkowej ludu polskiego, w której tak ochoczo brali udział i panowie, i ich goście, i domownicy dworscy, jako w obrzędzie tradycyjnym słowiańskim, nie jednej warstwy społecznej, ale całego narodu, a stare pieśni dziewcząt czarnoleskich natchnęły wieszca Jana do napisania pieśni sobótkowych własnym rymem. Może też powodem do napisania *Pieśni świętojańskiej o sobótce* była myśl zachowania tego zwyczaju narodowego w życiu szlachty, której córki bywały jeszcze wraz z rodzicami swymi obecne na sobótkach, ale dla których starodawne pieśni dziewcząt wiejskich uważał już poeta za nieodpowiednie do śpiewu.

Ksiądz Janota¹⁷ powiada, że u ludu polskiego w Galicji, gdy się ściemni w wieczór Zielonych Świątek, wychodzą wszyscy w pole. Parobczaki układają z chrustu stos olbrzymi i obchodzą z pochodniami miedze swych pól, potem zapalają sobótkę, muzyka gra, strzelają, tańczą koło ognia i skaczą przezeń. Gdy się sobótką dopali, czynią znak krzyża świętego nad ogniskiem. Indziej po sobótce obchodzą zboża z pochodniami, śpiewając pieśni nabożne. Piękny to widok w nocy, jak każdy biegnie z żagwią gorejącą około swego zboża. Indziej wbijają wysoki pal na wzgórzu, owiązany chrustem i słomą i zapalają, co sprawia widok słupa ognistego, strzelającego łuną w niebo. Dawniej – powiada ksiądz Janota – dwory szlacheckie w Galicji i brały udział w tej zabawie, dając dla wesolej gromady piwo, wódkę, wino i inne rzeczy, i bawiono się razem do późnej nocy. Indziej palą tam sobótki w wigilię świętego Jana i wówczas obchodzą zboża z po-

chodniami. Pochodnie takie robią z długich kijów, owijając je szmatami lub słomą, umaczaną w smole lub roztopionej żywicy. Niektórzy nie znają pochodni, obnosząc tylko na żerdzi snop zapalanej słomy lub maźnicę po smole. W okolicy Sanoka dziewczęta biało ubrane i przystrojone w wieńce, tańcząc koło ogniska, śpiewają pieśni. Rusini galicyjscy w wigilię świętego Jerzego palą ogień z resztek barłogu pozostałego po zimie i z paszy bydłowej.

Nazwa „sobótki” nie była powszechną u całego ludu polskiego. Na Mazowszu i Podlasiu, gdzie ziemie te przecina Bug i Narew, obrzęd sobótkowy znanym był tylko pod nazwą „kupalnocki”¹⁸. Uczony badacz dziejów, Jaroszewicz¹⁹, podał w czasopiśmie „Ondyna Druskiennickich Źródeł” (Grodno, 1846) *Wiadomość o Kupalnicach na Podlasiu*²⁰. Ja w dzieciństwie moim, to jest w latach 1850–1860, widziałem „kupalnockę”, obchodzoną przez zagrodową szlachtę podlaską we wsi Kropiewnicy²¹ pod Tykocinem²² i we wsiach: Wnory i Grodzkie (odwieczne gniazda szlacheckie rodzin: Kropiewnickich, Wnorowskich i Grodzkich). Pod wsią Grodzkie nad rzeczką Rokitnicą znajduje się średniowieczne grodzisko w kształcie potężnego eliptycznego wału. Na najwyższym szczycie tego wału młodzież szlachecka zapalała corocznie stos „kupalnocki”. Dawno już zbutwiały na pobliskich cmentarzyskach (zwanych tu „żalami”) szczątki założycieli i obrońców piastowskiej warownej strażnicy, przebrzmiała nawet w ustach ludu stara jej nazwa „Mieczsług” (którą znalazłem jeszcze w dokumentach z wieku piętnastego), zamilkły wreszcie pieśni obrzędowe kupalnocne, ale nie zapomniały swego zwyczaju młode dziewczęta szlacheckie i niedorośli chłopcy, a stos kupalnocki może jeszcze dotąd rozświetla corocznie tajemniczą noc paproci i nasyp, wzniesiony rękoma wojowników piastowskich. Na Mazowszu łomżyńskim widziałem jeszcze obchód kupalnocki na Zielone Świątki u zagrodowej szlachty we wsi Chlebiotkach. W ziemi wiskiej, która stanowiła między rzekami Biebrzą, Łeką i granicą pruską, północno-wschodni kraniec Mazowsza i była dawniej prawie wyłącznie zamieszkała przez drobną szlachtę, obrzęd kupalnocki dotrwał do połowy dziewiętnastego wieku z pieśnią obrzędową, zaczynającą się od słów:

„Koło Jana, koło Jana,
Kopiel moja, Nocel mała,
Tam dziewczęta się schodzili” – itd.

Wieniec w najdawniejszych pojęciach wszystkich ludów słowiańskich, a zwłaszcza w pojęciach Lechitów²³, zamieszkujących środkowe ziemie starożytnej Słowiańszczyzny, był zawsze godłem niepokalanego dziewictwa. Stąd dziewczęta ubierają głowy swoje w wianki, których noszenia zabraniał mężątkom zwyczaj narodowy, będący pierwotnie prawem zwyczajowym. To też gdy Dąbrówka, żona Mieczysława I, wychowana w Czechach pod wpływem niemieckim, lekceważąc sobie ten zwyczaj, nie kwefiła głowy, ale przystrajała się, będąc mężątką, w czółko i wieniec, tak to raziło narodowe pojęcia Polaków, że aż przeszło do ich podań i na karty dziejopisów piastowskich, za którymi powtórzył to podziwienie Długosz w XV wieku.

Ponieważ w obrzędach na cześć ognia i rozpoczynającej się pod wpływem promieni słonecznych doby ożywczego i owoc dajnego lata główny udział brały dziewczęta, rzecz więc prosta, że wieńce ich i wróżby zamążpójścia, czynione z puszczania tych wieńców na wodę bieżącą, stały się odpowiedniemi dopełnieniem uroczystości i obrzędów sobótkowych. Mam tedy obok sobótek „wianki”, zwyczaj równie starożytny, słowiański, narodowy, a bardzo poetyczny i piękny. Towarzyszyły mu oczywiście od prawieków pieśni obrzędowe, a kilka, które lud mazowiecki nad Narwią i Bugiem do bieżącego wieku przechował, są prawdziwymi klejnotami pierwotnej, lirycznej poezji Lechitów. Przytaczamy tu wraz z typową, dawną melodią (harmonizowaną przepięknie na fortepian przez pana Piotra Maszyńskiego²⁴), jedną z tych pieśni, będącą pomnikiem jeszcze tych czasów, w których poezja polska nie dzieliła się, jak dzisiaj, na ludową i literacką, czyli książkową. Pierwsza bowiem była wspólną w życiu domowym jeszcze wszystkim warstwom społecznym, a drugiej, tj. w książkach drukowanej po polsku, jeszcze nie znano. Z owych to czasów, w których poeci nie zapisali swoich nazwisk, bo pisać jeszcze nie umieli, a czerpali natchnienie z czystego źródła uczuć pierwotnej prostoty, której klucz zaginał niepowrotnie, powtarzamy typową pieśń wiankową:

„W polu lipieńka, w polu zielona,
 Listeczki opuściła,
 Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
 Parę wianuszków wiła.
 Oj, czego płaczesz moja dziewczyno,
 Ach, cóż ci za niedola?
 Oj, nie płacz Kasiu, smutnaś po Jasiu,
 Ach, będziesz ci go miała.
 Oj, mój Jasieńku, o mój jedyny,
 Da stałać mi się szkoda,
 Uwiłam ci ja parę wianuszków,
 Zabrała mi je woda.
 Moja dziewczyno, moja jedyna,
 Nie kłopotz ty się o nie,
 Oj, mam ja parę białych łabędzi,
 Popłynąć one po nie.
 Już jeden płynie, po rokićcinie
 Goni jakoby strzała,
 Już drugi płynie aż się odhydnie,
 Ale z pociechą małą.
 Łabędzie płyną, wianeczki toną,
 Bystra je woda garnie,
 Moje wianeczki z drobnej ruteczki,
 Mamli was stracić marnie?
 Łabędzie płyną, wianeczki giną
 Bystra je woda niesie,
 Nie masz wianeczka, moja dziewczeczka,
 Już ja cię nie pocieszę.
 Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie,
 Wianeczka nie przyniosły,
 Jeno rąbeczek, to na czepeczek,
 Na twoje złote włosy”.

W innej pieśni dawnej słyszymy, jak wianek puszczony na nurty wodne płynie wśród „zgrai jeleni”, które oczywiście w przenośni oznaczają dzielnych i zwinnych młodzieńców, ubiegających się za wieńcami w zawody. To znowu w innej pieśni, na dziwnie rzewną nutę śpiewanej, młodzian, rzuciwszy się konno w głęboki nurt za wieńcem, tonie w topieli, ale poleca swemu rumakowi, by powróciwszy do domu, zapewnił jego matkę, iż młody pan jego nie utonął, ale się ożenił.

„Cóż było za ożeniecie – w wodzie tonienie,
 Cóż była za panna młoda – ta zimna woda,
 Cóż tam były za druhneczki – w wodzie rybeczki,
 Cóż były za dziewosłęby – nad wodą dęby” itd.

W przeddzień świętego Jana Chrzyciela płynęły wieńce dziewicze i po Wiśle, i Bugu, Narwi, Warcie, Odrze, i po setnych „dunajach” lechickich, a echem odwiecznych pieśni i wrzawą młodej rzeszy, i blaskiem gorejących stosów spłoszony zwierz dziki i ptactwo nadwodne, umykało w knieje, puszcze i oczerety niedostępne.

Miasta polskie w wieku XIII zaludniły się w znacznej części Niemcami, bo książęta piastowcy, podzieliwszy się krajem, usiłowali uszczuplone dochody swoje podnosić przez sprowadzanie i osiedlanie rzemieślni-

ników i kupców zagranicznych. Względnie najniższemu zniemczeniu uległy miasta mazowieckie i może temu należy przypisać, że najwięcej przechowywało się tam tradycji rdzennie polskich. Któż wie, azali nie okoliczność powyższa była powodem, że z miast większych tylko w jednej Warszawie dochował się przez wieki starożytny zwyczaj lechicki puszczania wianków w wigilię św. Jana Chrzciciela. „Kurier Warszawski” z dnia 24 czerwca 1821 roku pisze o wiankach, co następuje: „Wczorajszego wieczora znaczna część mieszkańców stolicy rozmaitych stanów udała się nad Wisłę dla przypatrywania się corocznemu w wigilię św. Jana puszczaniu dziewiczych wianków na bieżącą wodę. Zwyczaj ten narodowy, zwany sobótki, trwa jeszcze od czasów pogańskich, a gdy tyle obrzędów dawnych czas zniszczył lub zmienił, dziewczęta sobótki troskliwie zachowują aż do dni naszych”.

Tenże „Kurier” z dnia 24 czerwca r. 1822 podaje, iż „pławienie wianków przez dziewice, jako zwyczaj starożytny w wigilię św. Jana, odbywało się w tym roku aż przez dwa dni, gdyż niektóre mniemały, iż wigilia ta nie może być obchodzona w niedzielę. Znaczna część panien tym sposobem w sobotę już badała przyszłe losy. A choć i w niedzielę cały most napełniony był publicznością wszelkiego rodzaju, lecz nierównie mniej puszczano wianków, a i te nie obiecywały dobrych mężów i rychłego zmężcia”.

„Kurier Warszawski” z roku 1823 twierdzi, że w dniu 23 czerwca od godziny 6 do 10 wieczorem, czwarta część ludności Warszawy (zatem około 40 000 osób) znajdowała się podczas puszczania wianków dziewiczych na moście łyżwowym i nad brzegami Wisły.

Błędnie zrozumiana religijność nie tylko w XVI wieku wypowiedała walkę wszystkim prawie starym a niekościelnym zwyczajom. Jeszcze za Stanisława Augusta ksiądz Marcin Krajewski, słynny proboszcz zambrowski w ziemi łomżyńskiej, surowo zakazuje w swojej książce do nabożeństwa zwyczajów sobótkowych, które w jego okolicy dotrwały. Co by powiedział ksiądz Krajewski dzisiaj, gdyby doczekał się czasów, w których najbardziej katolicki poeta polski, Wincenty Pol, mówiąc o sobótkach, pisze:

„Czyste źródła, ognie święte,
Czcij dla wielkiej Boga chwały,
Jako znaki niepojęte.
A kto takie święta święci,
Ten i w dziejach nie pokłamię,
Temu z radą Wniebowzięci
Staną w wielkiej Ojców bramie” itd.

Jak kwiaty są ozdobą roślin i ziemi, tak nasze zwyczaje doroczne są okrasą naszego domowego życia. Są one puścizną długich stuleci życia społecznego i pamiątką po zmarłych ojcach i dalekich dziadach.

Zwyczaje i obyczaje wypłynęły z warunków życia i pojęć, wyrobionych wiekami przez myśl ludzką. Stanowią one wymowną cechę charakteru społecznego, nadającą mu wdzięk właściwy i odróżniającą od innych społeczeństw. Zatracać dobre rodzime zwyczaje i obyczaje, to wytaczać zdrową krew z ciała własnego. Wielu scudzoziemczących i głupich ludzi lekceważy sobie stary nasz obyczaj domowy, nie pomnąc, że wyziębione serce i szyderstwo ze swojszczyzny nie nauczy miłować gniazda swego. Ludzie tacy przestali być ogniwem, łączącym przeszłość z przyszłością, i są jak one śmiecie, które już do nikogo nie należy i któremu wszystko jedno, do którego kąta zamiecione będą.

Na zakończenie zwracamy się do łaskawych czytelników z prośbą, aby w razie posiadania jakich szczegółów o obrzędach sobótkowych w miejscowościach, gdzie zwyczaje te opisywanymi nie były, raczyli nadesłać notatkę w tym przedmiocie do redakcji „Kuriera Niedzielnego” dla przesłania autorowi niniejszego artykułu.

¹ Tematowi sobótki Gloger poświęcił kilka tekstów, zob. *Kupalnocka (Sobótki)*, „Kłosa” 1877, nr 625, 626 [*Pisma rozproszone*, T. II, Białystok 2015, s. 634–643], *Wianki – Sobótki*, „Echo” nr 130, 131 [*Pisma rozproszone*, T. II, Białystok 2015, s. 1176–1179]; *Kupalnocka (Sobótki)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 5 [*Pisma rozproszone*, T. I, Białystok 2014, s. 103–107].

² Sobótka – rozpowszechniona nazwa zwyczajów i obrzędów najczęściej, wiązanych z letnim przesileniem Słońca, praktykowanych w tzw. Noc Świętojańską (z 23 na 24 VI), a także w okresie Zielonych Świąt; na Mazowszu i Podlasiu zwane kupałnocką, na pograniczu polsko-ukraińskim kupałą.

³ Sioło – osiedle wiejskie.

⁴ Czarnolas – w XIX wieku wieś zlokalizowana w powiecie kozienickim, gmina Polichna. Obecnie wieś w Polsce położona w województwie mazowieckim, w powiecie zwoleńskim. W Czarnolesie mieszkał i tworzył Jan Kochanowski.

⁵ Wspominany „śpiewak” to Jan Kochanowski (1530–1584) – najwybitniejszy polski poeta epoki renesansu, jeden z twórców polszczyzny literackiej. Autor m.in. *Trenów* (Kraków 1580), mieszkał i tworzył w Czarnolesie.

⁶ Wigilia Świętego Jana Chrzciciela – święto obchodzone w nocy z 23 na 24 czerwca, będące próbą zasymilowania przez chrześcijaństwo pogańskich obrzędów związanych z letnim przesileniem Słońca.

⁷ Jan Kanty Gregorowicz, pseudonim „Janek z Bielca” (1818–1890) – dziennikarz i pisarz, szczególnie zainteresowany tematyką wiejską. Autor między innymi takich dzieł, jak: *Dwie sceny z życia wiejskiego* (1853) oraz *Cudze piórka* (1870).

⁸ Oskar Kolberg, wł. Henryk Oskar Kolberg (1814–1890) – badacz, etnograf, folklorysta i kompozytor. Uważany za ojca polskiej etnografii.

⁹ O. Kolberg, *Sandomierskie*, [w:] tegoż, *Lud...*, Tom II, s. 113. W cytowanym fragmencie Gloger uwspółcześnia pisownię niektórych wyrazów: w drugiej linijce pierwszej strofy Gloger pisze „wszystkie strony” – u Kolberga mamy: „wsyćkie”; W trzeciej linijce pierwszej strofy Gloger cytuje: „A ty Stachu parobeczku sukaj se żony” – Kolberg podaje: „A ty Janku parobeczku sukaj se zony”. Zmianie uległa również wersyfikacja pierwszej strofy, która w oryginalnym zapisie Kolberga ma cztery wersy – u Glogera trzy. Wszelkie różnice w zapisie cytowanych przez Glogera pieśni wynikają prawdopodobnie z tego, że nie cytuje on z oryginalnych źródeł. Mimo powoływania się na teksty Kolberga, czy w dalszej części Jana Gregorowicza i Kazimierza Wojcickiego, podaje cytowanie z własnego dzieła – *Pieśni ludu*; por. O. Kolberg, *Sandomierskie*, dz. cyt., s. 113 oraz Z. Gloger, *Pieśni ludu*, Kraków 1892, s. 29.

¹⁰ Tamże, s. 29–30.

¹¹ Tamże.

¹² O. Kolberg, dz. cyt., s. 114; w cytowanym fragmencie pieśni zmianie ulega wersyfikacja – oryginalnym zapisie Kolberga cytowana strofa ma cztery wersy, a u Glogera trzy. Różnice zachodzą również w zapisie: Gloger pisze: „my ci żonkę naraim/ Hej biały Janie!” – u Kolberga mamy: „ja ci żonkę naraję/ mój biały Janie”; zob. O. Kolberg, dz. cyt., s. 114; w *Pieśniach ludu* Glogera odnajdujemy inny w stosunku do przedstawionych tu zapis: „Jeżeli się chcesz ożenić,/ To ci żonkę narajemy!/”; zob. O. Kolberg, tamże, s. 114; Z. Gloger, *Pieśni ludu*, s. 29.

¹³ Tamże.

¹⁴ Bukowina – pierwotnie, a także i dzisiaj, nazwa używana dla określenia połaci ziemi pokrytej lasami bukowymi. Z czasem i znacznie później mianem Bukowiny zaczęto posługiwać się do nazwania nieistniejącego już obszaru leżącego na południowo-zachodnich kresach Rzeczypospolitej Polski za Czeremoszem, a pomiędzy Karpatami Wschodnimi (od zachodu) i środkowym Dniestrem (od wschodu). Mając na uwadze zarysowany w tekście Glogera kontekst, chodzi o pierwotne znaczenie słowa.

¹⁵ Tataraka – roślina pastewna; gatunek gryki, z jej nasion wyrabia się kaszę i mąkę.

¹⁶ O. Kolberg, dz. cyt., s. 116; Gloger cytuje tutaj jedynie pierwszą z czterech części pieśni, zmieniając przy tym układ wersyfikacyjny oraz pisownię niektórych wyrazów – w oryginalnym zapisie Kolberga mamy następujący zapis: „Oj brzmia wozy, brzmia – po bukwinię,/ nasieję ja tatarecki [u Glogera: „tatareczki],/ na tej nowinie./ W tej tatarcece – któż tam przebywa? [u Glogera: tatarcece]/ Oj parobczek [u Glogera: parobczek] Janek/ konie pętywa [u Glogera: spętywa]./ Jagusia jego – płoty łomała [u Glogera łamała];/ poglądała nizej, wyzy [u Glogera wyżej, niżej],/ jaz go dojrzała [u Glogera: aż go dojrzała]./ Oj dojrzała go – jego koń kary [u Glogera: jego koń siwy];/ raduj ze się moje serce,/ jedzie moj drogi!/ [u Glogera: jedzie moj miły]”; zob. O. Kolberg, dz. cyt., s. 114.

¹⁷ Eugeniusz Arnold Janota (1823–1878) – ksiądz katolicki, germanista, przyrodnik, profesor języka i literatury niemieckiej na uniwersytecie we Lwowie, założyciel Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt, współzałożyciel Towarzystwa Tatrzańskiego, autor prac z zakresu germanistyki, przyrody, historii i etnografii, m.in. *Gramatyki języka niemieckiego* (Kraków 1865).

¹⁸ Noc Kupały, Kupałnocka – w tradycji wschodniosłowiańskiej Święto Iwana Kupały, obchodzone jest głównie na Ukrainie, Białorusi i Rosji w dniu 24 czerwca / 7 lipca (według kalendarza gregoriańskiego). Próbą zasymilowania przez chrześcijaństwo pogańskich obrzędów jest obchodzona w nocy z 23 na 24 czerwca Wigilia Świętego Jana, czyli Noc Świętojańska.

¹⁹ Józef Jaroszewicz (1793–1860) – prawnik, historyk, folklorysta, badacz i znawca dziejów Litwy, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, profesor najpierw w Liceum Krzemienieckim, potem na Uniwersytecie Wileńskim, autor monografii *Obraz Litwy pod względem jej oświaty i cywilizacji od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku* (t. I-III, Wilno 1844–1845).

²⁰ Józef Jaroszewicz, *Wiadomość o kupałnicach na Podlasiu*, „Ondyna Druskiennickich Źródła” 1846, z. I. „Ondyna Druskiennickich Źródła” (podtytuł: „Pismo zbiorowe dla zdrowych i chorych w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu”) – czasopismo wydawane w Grodnie w latach 1844–1846, wznowione w latach 1929–1939, od 1937 wydawane w Druskiennikach. Redaktorem pisma był między innymi Ksawery Wolfgang.

²¹ Kropiewnica-Racibory – wieś pierwotnie zwana Kropielnicą, położona obecnie w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Kobylin-Borzymy. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* pod koniec XIX wieku wymienia Kropiewnicę-Gajki, Kiernozki i Racibory jako wsie szlacheckie w powiecie mazowieckim, gmina Kowalewszczyzna.

²² Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

²³ Lechici – nazwy „Lechitae” używa w swej kronice Wincenty Kadłubek, z kolei w kronice Jana Długosza Lechitami (od protoplasty Lecha) nazywa się mieszkańców Polski. W znaczeniu szerszym – współcześnie obowiązującym – plemiona lechickie to grupa plemion zachodniosłowiańskich (wraz z plemionami czeskimi i łużyckimi).

²⁴ Piotr Maszyński (1855–1934) – polski kompozytor, dyrygent i pedagog.



J. Pankiewicz, „Przed kościołem”, „Kłosy” 1890, Tom L., nr 1299, s. 328

*Księga pamiątkowa na uczczenie
setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza
(1798–1898),
t. I, Warszawa 1898*

1

[OBJAŚNIENIE DO LISTU ADAM MICKIEWICZ
DO JULII RZEWUSKIEJ]
(ŻONY HENRYKA², AUTORA „LISTOPADA”),
*Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza
(1798–1898), t. I, Warszawa 1898, s. 15;*
podpis pod tekstem: „Z. G.”

„Odebrałem przed dwoma laty kartkę pani, za którą dotąd nie podziękowałem. Ależ posyłać tak daleko odpis pusty? Zgadniesz Pani, że jedne wiadomości byłyby za długie i za szerokie i nie pomieściłyby się w małym listku, a drugich mniejszych nie warto pismem transportować. Dowiedziałem się z wielką pociechą, że pani z całą rodziną jesteście zdrowi. O sobie tyle tylko dobrego donieść umiem. Mieszkam ciągle w mieście, a raczej za miastem, rzadko wychylam się z domu i mało kogo widuję. Od roku jestem żonaty. Trudnię się dawnym rzemiosłem, ale w tem mieście, jak w karczmie zajezdnej, ciężko znaleźć kąt spokojny, i co dzień nowy jakiś hałas myśli rozrywa. Jak podróżnemu na morzu śni się ląd, tak mnie ustawicznie dom ze strzechą w lesie, ale niewiele mam nadziei, żebym go kiedy na jawie obaczył. Przeznaczenie kuje mnie zawsze do bruków, których nienawidzę. Ile razy Pani pójdiesz na przechadzkę w las, albo między zboże, proszę wspomnieć o mnie.

Słyszałem, że ksiądz Stanisław^a ma wyjechać. Proś go Pani, żeby mnie dał adres, chciałbym pisać do niego, kiedy będziemy bliżsi. Widziałem raz pannę Pelagię, teraz wyjechała do Syonu^b. Może też pani znowu kiedy dla zabawy odwiedzi cieplejsze strony? Chciałbym wiedzieć o tem zawczasu.

Życzliwy sługa,
A.

Marysię pozdrawiam i serdecznie całuję, jeśli jeszcze pamięta o mnie^c.

^a Ksiądz Stanisław Chołoniewski [Stanisław Chołoniewski (1791–1846) – ksiądz katolicki, tłumacz, autor romantycznych opowieści „niesamowitych”. Wydał m.in. *Sen w Podborcach* (1842) oraz *Dwa wieczory pani starościny Olbromskiej* (1843)].

^b Panna Pelagia Dziekońska, pokrewna pani Henrykowej Rzewuskiej. Pojechała z Rzewuskimi do Rzymu, gdzie wstąpiła do Sacré Coeur w Trinita del Monte i była następnie jedną z założycielek Sacré Coeur we Lwowie.

^c Maria, córka Henrykostwa Rzewuskich, która wyszła później za Adama Czapskiego [Chodzi tu o Adama Józefa Erazma Hutten-Czapskiego herbu Leliwa (1819–1883) – hrabiego, kamerjunkiera rosyjskiego, właściciela dóbr Nowosiółki, Żuprana i Malata w guberni wileńskiej oraz dóbr Naruszewicze i Nacz w guberni mińskiej Imperium Rosyjskiego. Jego żoną była szlachcianka Anna Maria z Rzewuskich Czapska (1827–1897), córka Henryka i Julii Rzewuskich].

¹ Julia Justyna z Grocholskich Rzewuska (ok. 1800–1867) – szlachcianka, żona Henryka Rzewuskiego; córka rotmistrza kawalerii narodowej Michała Grocholskiego oraz Marianny ze Ślizieniów Grocholskiej.

² Henryk Rzewuski (1791–1866) – powieściopisarz i publicysta. Autor m.in. takich książek, jak: *Zaporożec* (1877) oraz *Listopad. Romans historyczny z drugiej połowy wieku XVIII* (1882). Zob. I. Węgrzyn, *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2012.

2

(ODSYŁACZ DO ARTYKUŁU PT.
*LIST ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA I ADAMA MICKIEWICZA
 NAPISANY NA JEDNYM ARKUSZU DO JANA CZECZOTA^a*)¹,
*Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza
 (1798–1898)*, t. I, Warszawa 1898, s. 21–22;
 podpis pod tekstem: „Z. G.”

„1830. Października 9, Genewa,

Kochany Mentorze! Ty myślisz może, że twój Telemak² zapomniał o tobie. Mylisz się, czuje ja wprawdzie, że częściej powinienem bym był pisać do Ciebie. Co dzień prawie o tym myślałem. Ale nie chce się usprawiedliwiać. Napiszę kiedyś długo, ale nie dzisiaj. Dzisiaj piszę dlatego, aby raz jeszcze razem z Adamem do Ciebie napisać. Jutro się rozłączamy. On do Rzymu, ja do Paryża i do Berlina na zimę. Sześć lat wkrótce, jakeśmy się po raz pierwszy z nim i z tobą rozstawali w Wilnie. Z kolei kiedyś powitania nastąpią. Uściśniemy się jeszcze, kochany Janie, a wtenczas sam będziesz sądził, o ile Telemak, podróżując bez Mentora, skorzystał z podróży. Tymczasem masz geograficzny jej diariusz³. Wiesz, że zimę przepędziliśmy w Rzymie, bośmy stamtąd pisali do Ciebie. W maju i czerwcu byliśmy w Neapolu, w lipcu przez Rzym, Florencję do Mediolanu. Z Mediolanu do Genewy. Tę część przez Simplon⁴ odbyliśmy pieszo, co nam się tak podobało, iż tymże samym sposobem zwiedziliśmy w sierpniu ciekawsze okolice Szwajcarii. Od września aż dotąd siedzieliśmy w Genewie. 14 miesięcy jutro się kończy, jak ciągle byliśmy z Adamem. Nie śmiem myśleć o jutrze, zdrowie Adama i moje, z małymi wyjątkami, ciągle nam dobrze służyło. Podróż w ogólności korzystna i przyjemna, w wielu szczegółach nudna albo przykra, jak wszystko na świecie. Kiedy przyjdzie najmować konie, pakować rzeczy, a co najgorsza płacić, kiedy już dno widać w sakiewce, najpiękniejsze nawet widoki, nieprędko dobry humor powrócą. Ale się o tym wszystkim wkrótce zapomina, a piękne wrażenia, piękne uczucia, nowe wyobrażenia zostają.

Z Litwy pisał nam Domeyko o wyjściu i o dobrym powszechnie przyjęciu przekładu Irwinga⁵. Żałuję, że przed powrotem nie będę go czytał. Adam kilka ledwo małych sztuczek napisał. Spodziewam się, że ta zima więcej nam plonów przyniesie. Telemak twój, Mentorze, stracił prawie zupełnie ową tak gorącą niegdyś chwałę, to jest pochwałę publiczności. Poznał, na czym prawdziwa chwała zależy, poznał, czego mu braknie, aby ją mógł kiedyś otrzymać, i ile może stara się, aby te niedostatki zapełnił, i czas stracony na zabawach lub na kłeceniu nic nieznaczących wierszydeł, czytaniem dobrych książek i myśleniem nagrodził. Błogosław go, Mentorze, aby mu Pan Bóg w dobrych zamiarach dopomógł. Sprostuj je swymi radami

i pociesz go, słodkie zapomnienie, że nie zapominasz i kochasz swego Telemaka, który cię z całej duszy kocha i szanuje, i często w różnych okolicznościach życia z wdzięcznością twoje rady przypominał. Bądź zdrów, drogi mój Janie. Napisz mi słów kilka na ręce Franciszka⁶, on będzie wiedział, gdzie je ma odesłać. Bądź zdrów.

Twój Edward

Kochany Janie! Od zimowego listu wyprawionego do Ciebie z Rzymu wiele już miesięcy upłynęło. Przez ten czas wyjeździłem Włochy na dłużej i w poprzek, od Sycylii do Alp, a w przeszłym miesiącu obszedłem Alpy Szwajcarii górnej, której drugą część dawniej przejechałem. Opisywać tej podróży nie będę. Byłem pośrodku lodowisk, gdzie się zaczynają Ren, Rodan i wszystkie wielkie rzeki Europy. Byłem na górach, z których widać dwanaście jezior i kilka krajów. Słyszałem wałące się awalansze⁷ (wprawdzie dosyć daleko). Widziałem tyle kaskad, że ich registr⁸ zapelniliby tę resztę karki. Teraz, to jest jutro, znowu puszczam się do Rzymu na zimę, skąd list ode mnie mieć będziesz.

Drogi mój Janie, czy zdrów ty, i czy nie ma dotąd żadnej nadziei, żebyś przynajmniej był w Petersburgu. Co się u nas w sercu dzieje, kiedy o tobie myślimy, gadamy, kiedy to piszę, niech tobie powie twoje serce.

Adam⁹

⁹ Autograf niniejszego listu został ofiarowany Deotymie przez rektora Ignacego Domejkę, gdy uczony ten w roku 1884 bawił przejazdem w Warszawie. Deotyma w roku 1897 oddała go panu Ignacemu Balińskiemu, ożenionemu z wnuczką Odyńcą.

[Jadwiga Łuszczewska, pseud. Deotyma (1834–1908) – poetka i powieściopisarka doby romantyzmu, improwizatorka. Autorka m.in. takich dzieł, jak: *Improwizacje i poezje* (1854) oraz *Panienka z okienka* (1893).

Ignacy Domejko, pseud. Żegota (1802–1899) – geolog, inżynier górnictwa, mineralog, badacz Ameryki Południowej. Był pierwowzorem Żegoty z III części *Dziadów* Adama Mickiewicza. Autor między innymi takich dzieł, jak: *Araukania i jej mieszkańcy...* (1860) oraz *Filareci i filomaci: list Ignacego Domejki* (1872).

Ignacy Baliński, pseud. Axel (1862–1951) – pisarz, publicysta i działacz społeczny; z wykształcenia prawnik. Był sędzią Sądu Najwyższego w II RP. Autor wielu książek, w tym: *Wybór wierszy z lat wielu* (1937) oraz *Wspomnienia o Warszawie* (1946).

Maria z Chomętowskich Balińska (ok. 1880–1934) – żona Ignacego Balińskiego oraz wnuczka Edwarda Odyńcy].

¹ Antoni Edward Odyniec (1804–1885) – poeta romantyczny, pamiętnikarz, tłumacz oraz członek Towarzystwa Filaretów. Jego *Listy z podróży* (T. I–IV: 1875–1878) zawierają wspomnienia z wojaży odbytych we Włoszech, Szwajcarii w Niemczech wraz z Adamem Mickiewiczem. Wydał również między innymi dramat: *Barbarę Radziwiłłównę czyli Początek panowania Zygmunta Augusta...* (1858).

Jan Antoni Czeczot (1796–1847) – poeta, tłumacz, członek Towarzystwa Filomatów. Autor m.in. *Piosnek wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny* (1837) oraz *Pieśni ziemianina* (1846).

² Telemach – w mitologii greckiej syn Odyseusza i Penelopy. Razem z matką czekał dwadzieścia lat na powrót ojca z wojny trojańskiej. W czasie nieobecności Odyseusza opiekował się nim Mentor, zaufany przyjaciel jego ojca. Poślubił Kirke, z którą doczekała się tylko jednego dziecka, syna o imieniu Latynus, mitycznego przodka mieszkańców Italii, Latynów.

³ Dziennik – dzienne zapisy wydarzeń życia prywatnego i publicznego; pamiętnik, dziennik.

⁴ Przełęcz Simplon (niem. *Simplonpass*, wł. *Passo del Sempione*) – przełęcz położona ok. 2005 m. n.p.m. w Alpach Lepontyńskich.

⁵ Washington Irving (1783–1859) – amerykański pisarz i historyk, twórca amerykańskiej prozy romantycznej, dyplomata. Był ministrem pełnomocnym USA w Hiszpanii w latach 1842–1846. Autor m.in. takich dzieł, jak: *Rozbójnicy we Włoszech* (1826) oraz *Żywot i podróże Krzysztofa Kolumba* (1843). Odyniec nadmienia tu o polskim przekładzie dzieła Irvinga autorstwa Jana Czeczota. Zob. *Postrzeżenia we względzie obyczajów, zwyczajów i literatury Anglików i Amerykanów*, t. I, przekł. J. Czeczot, Wilno 1830 oraz tegoż, *Postrzeżenia we względzie obyczajów, zwyczajów i literatury Anglików i Amerykanów*, t. II, przekł. J. Czeczot, Wilno 1830.

⁶ Franciszek Hieronim Malewski (1800–1870) – przyjaciel Adama Mickiewicza oraz jego towarzysz na zesłaniu w Rosji; prawnik, współzałożyciel Towarzystwa Filomatów oraz „Tygodnika Petersburskiego” (jego redaktor do roku 1835). Był synem Szymona Malewskiego, rektora Uniwersytetu Wileńskiego.

⁷ Awalansza – dawniej: lawina.

⁸ Registr – niegdyś: rejestr.

AUTOGRAF WALCA
SKOMPONOWANEGO PRZEZ MARYLĘ,
Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza
(1798–1898), t. I, Warszawa 1898, s. 32-33;
podpis pod tekstem: „Z. G.”

Uprzejmości czcigodnego pana Bolesława Rusieckiego¹ zawdzięczamy nadesłanie powyższej podobizny nut skomponowanych przez Marylę Wereszczakównę² i skreślonych własną jej ręką. Autograf walca, którego autorką była muzyczna Maryla, ma już swoją całą historię³. Walc ten podarowała Maryla Tomaszowi Zanowi⁴, ten zaś Adamowi Mickiewiczowi. Dalszą historię poświadcza własnoręczny napis Adama na odwrotnej stronie położony, którego podobiznę poniżej przedstawiamy, a który brzmi: „Walec najdroższej dla mnie osoby poświęcam siostrze najdroższego mojego przyjaciela Zofii Malewskiej”⁵. – *Adam Mickiewicz*.



Ilustracja z *Księgi pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza* (1798–1898),
t. I, Warszawa 1898, s. 32.

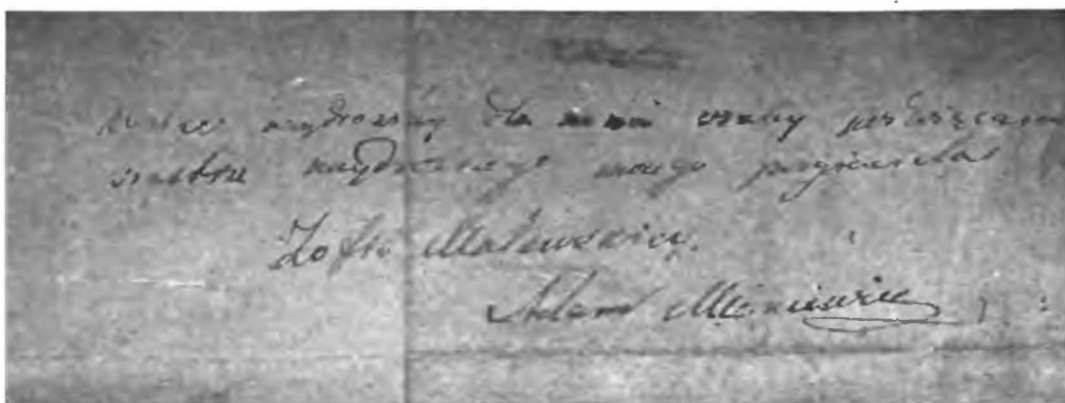
Panna Zofia Malewska, późniejsza pani Brochocka, ze względu na pamiątkowy podpis wieszca, uczyniła z autografu dar dla pani Puttkamerowej⁶, czyli że ten, obszedłszy kolejno trzech właścicieli: Zana, Mickiewicza i panią Brochocką, powrócił do autorki.



ADAM MICKIEWICZ
według rysunku Walentego Wańkiewicza, w Wilnie, 1828 r.
w Muzeum Narodowym Krakowaklem.

Ilustracja z *Księgi pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798–1898)*,
t. I, Warszawa 1898, s. 32.

AUTOGRAF WALCA SKOMPONOWANEGO PRZEZ MARYLĘ.



Ilustracja z *Księgi pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798–1898)*,
t. I, Warszawa 1898, s. 33

¹ Bolesław Rusiecki (1824–1913) – malarz, rysownik, kolekcjoner. Kształcił się m.in. w petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. W 1897 roku utworzył fundusz stypendialny Akademii Umiejętności w Krakowie. Swoje kolekcje przekazał Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Wilnie. Autor wielu obrazów, w tym: *Alegoria „Niemen”* (ok. 1913) oraz *Pokłon pasterzy* (ok. 1913).

² Maryla Wereszczakówna (1799–1863) – szlachcianka, ukochana Adama Mickiewicza (1798–1855), cioteczna siostra Ignacego Domeyki (1802–1899).

³ Autograf walca Wereszczakówny znajdował się – w marnej jakości reprodukcjach fotograficznych – w cyklu artykułów *Mickiewicz i muzyka* Franciszka Germana drukowanych w miesięczniku „Odra” w 1949 roku. Został on przepisany z tych zdjęć przez Iwonę A. Siedlaczek.

⁴ Tomasz Zan (1796–1855) – poeta, przyrodnik. Współzałożyciel Towarzystwa Filomatów. Zob. T. Zan, *Zywoot i korespondencje Tomasza Zana*, Kraków 1863 oraz tegoż, *Triolety i wiersze miłosne Tomasza Zana*, wyd. H. Mościcki, Warszawa 1922.

⁵ Zofia Malewska (1808–1875) – siostra Franciszka Hieronima Malewskiego (1800–1870), przyjaciela Adama Mickiewicza (1798–1855) oraz jego towarzysza na zesłaniu w Rosji.

⁶ Chodzi tu o Marylę Wereszczakównę, która w 1821 roku poślubiła Wawrzyńca Puttkamera (1794–1850) i przejęła oficjalnie jego nazwisko.

4

O IMPROWIZOWANIU MICKIEWICZA,
Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza
 (1798–1898), t. I, Warszawa 1898, s. 41-42;
 podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Osoby pamiętające młodość Mickiewicza na Litwie, opowiadały, iż nieraz w kółku przyjaciół i bliźszych znajomych w chwilach natchnienia improwizował przy akompaniamencie fletowym kolegi swego Frejenta¹. Improwizacji tych zwykle nikt nie spisywał i Mickiewicz wierszy okolicznościowo wypowiedzianych pamiętać i powtarzać nie lubił, a nie było jeszcze biografów młodego wieszca i stenografów. Kilka osób pamiętało tylko melodię, graną najczęściej przez Frejenta na flecie w czasie tych improwizacji i od jednej z nich zanotował ją Aleksander Walicki², znany biograf Stanisława Moniuszki³. Nuty te przechowywane przez pana Sotera Dederkę⁴, ziemianina powiatu wilejskiego, przesłał nam do *Księgi Pamiątkowej* pan Lucjan Uziębło⁵ z Wilna. Ma to być upowszechniona dawniej na Litwie nuta pieśni o Filonie, wiele różna od melodii tejże samej pieśni w Koronie⁶. Podajemy ją tutaj, jak była zapisaną przez Walickiego.



Ilustracja z *Księgi pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza* (1798–1898), t. I, Warszawa 1898, s. 41.

A przy tej sposobności przypominamy, że i sam Mickiewicz grywał na flotrowersie⁷. Oczywiście poeta nasz nie mógł posiadać wielkiej biegłości w tej sztuce, bo człowiek tak rozległej wiedzy i pracy naukowej, czyż miałby czas studiować grę na flotwersie poza chwilą odpoczynku jakiejś szarej godziny. W liście pisany około roku 1830 do Stanisława Dobrowolskiego⁸, prefekta szkół kowieńskich, pisał Adam do „zaczynego przyjaciela”: „Żartujesz sobie, pisząc o moich postępach w muzyce. Flotrowers, o którym piszesz, do ust moich jako nie przypada i tyle umiem, ile dawniej⁹. A. M.”

*Jeżewo pod Tykocinem*¹⁰.

¹ Antoni Frejend (?–?) – jeden z filaretów, przyjaciel Adama Mickiewicza. Był więziony przez władze carskie za swoją konspiracyjną działalność. Zginął najprawdopodobniej w powstaniu listopadowym. Zob. J. Borowczyk, *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823–1824: historia śledztwa przeciw uczestnikom konspiracji studenckich i młodzieżowych w Wilnie oraz w Wileńskim Okręgu Naukowym*, Poznań 2003 oraz tegoż, *Zesłane pokolenie. Filomaci w Rosji (1824–1870)*, Poznań 2014.

² Aleksander Jan Walicki, pseudonim Żeleźniak (1826–1893) – pisarz, krytyk muzyczny i tłumacz, autor m.in. *Elementarza ściennego (na użytek dzieci włościańskich)* (1862) oraz *Stanisława Moniuszki* (1873).

³ Stanisław Moniuszko (1819–1872) – kompozytor, dyrygent, pedagog, organista, autor około 268 pieśni, operetek, baletów i oper. Do jego najśłynniejszych dzieł należą opery: *Halka* (1861), *Sraszny Dwór* (skomponowana w latach 1861–1864) i *Paria* (1869).

⁴ Soter Dederko (1842–1900) – pamiętnikarz, ziemianin, powstaniec styczniowy, zesłaniec na Syberię; ojciec znanego artysty fotografa Mariana Dederki (1880–1965). Jego zdobione fotografiami pamiętniki nie doczekały się jednak do naszych czasów oficjalnej publikacji. Nie wiadomo też gdzie znajdują się one obecnie.

⁵ Lucjan Uziębło (1864–1942) – wileński publicysta, miłośnik i kolekcjoner starożytności Wilna. Autor m.in. książek: *Pamiętki po Mickiewiczu w Wilnie* (1898) oraz *Książdz Józef Mickiewicz w świetle przyczynków nowych kilku* (1910).

⁶ Korona Królestwa Polskiego (łac. *Corona Regni Poloniae*) – zwyczajowa nazwa państwa polskiego w czasach średniowiecza, formalna nazwa jako odrębnego państwa w latach 1386–1569 oraz później w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jako jeden z dwóch równoprawnych członów Królestwa Polskiego obok Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 1569–1795.

⁷ Flotrowers (albo fletrowers) – instrument muzyczny, rodzaj fletu poprzecznego.

⁸ Stanisław Kostka Dobrowolski (1775–1857) – pedagog, prefekt Kowieńskiej Szkoły Powiatowej, ówczesny zwierzchnik Adama Mickiewicza.

⁹ Zob. A. Mickiewicz, *[List Adama Mickiewicza do Stanisława Dobrowolskiego] z 1827 roku*, [w:] *Katalog rękopisów* (1966) t. 5, s. 100.

¹⁰ Jeżewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego, obecnie wieś w powiecie białostockim województwa podlaskiego. W 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił ojciec Zygmunta Glogera, Jan. Syn gospodarował dobrami od roku 1870.

Tykocin – miasteczko na lewym brzegu rzeki Narwi, w XIX wieku znajdujące się w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego; obecnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie białostockim.

[PRZYPISEK DO WIERSZA DEOTYMY
PT. *DO ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA*¹,
Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza
(1798–1898)], t. I, Warszawa 1898, s. 338-340;
podpis pod tekstem: „Z. G.”

Do Antoniego Edwarda Odyńca²

Po twardych drogach pracy i zasługi
Wędrując z lutnią natchnioną,
Zebrałeś szereg wielbicieli długi,
I szczerze przyjaciół grono.

Są tu sędziwi, dojrzały i młodzi,
Kilku pokoleń posłowie,
Ten cały zastęp drogę ci zachodzi,
Z podzięką w gorącym słowie:

Za wszystkie pieśni, których złotem echem
Skracałeś nam dzień podróży,
Za tę serdeczność, którą nam z uśmiechem
Sypałeś jak listki róży;

Za te wspomnienia, których glina krucha
Rzeźbą wyblęśla z twej ręki,
Za twoją wierność dla sztandarów ducha,
Poeto, niesiem ci dzięki!

I niech pamiątka tę chwilę uświęci
Na stole, w pracowni twojej,
Niech ci przedstawia świątynię pamięci,
Gdzie wizerunek twój stoi.

Dokoła, twory twojej wyobraźni,
Ze srebrnych marzeń stężale,
Jak śliczne córki i synowie rażni,
Stoją, oddając ci chwałę.

Ponad świątynią, rzesza równowzora²
Splata koronę dramatu:
Najpierwszy kwiatek twej myśli, «Izora»³,
Wpatruje się w kielich kwiatu.

«Barbara»⁴ sieje perły i zachwyty.
U bohaterskich stóp «Klary»⁵
Łamią się miecze. A wzrok «Felicjy»⁶
Unosi nas w błękit wiary.

Niżej, rumaki i jeźdźcy. W nich widzę,
Jakby dwie chwile dziejowe:
Z dni przed Jadwigą⁷ i z dni po Jadwidze,
Miłosną ludów rozmowę.

Tu Nadniemeńczyk⁸ przy lackiej⁹ dziewoi,
To pogoń dawna, straszliwa.
On już ją kocha, lecz ona się boi,
Z objąć się jego wrywa.

Z przeciwnej strony nic ich nie rozdziela,
Już tutaj miłość wzajemna,
Bo ja słyszałem, że rycerz z «Wesela»¹⁰
Był także rodem znad Niemna.

Środkiem, na stopniach, leżą twoje księgi,
W tajniku ich odkrywamy
Kałamarz, symbol twej twórczej potęgi,
Co źródło ma w sobie samej.

O! Twoich książek nam jeszcze za mało!
Źródełko! Bij z nową siłą,
Aby świątyni stopni przybywało,
A nam wdzięczności przybyło.

Deotyma

⁴ Roku 1881 w salonie Deotymy w Warszawie odbyła się uroczystość na cześć sędziwego poety, podczas której wieszczka polska, przy wręczaniu darów pamiątkowych jubilatowi, przeczytała wiersz ten napisany na czele ofiarowanego mu albumu. W wierszu tym mieści się także opis kałamarza, ofiarowanego podczas tego wieczoru Odyńcowi.

Przedstawiał on czarną hebanową świątynię, której słupy zdobiły korale. Wierzch zdobiły alegoryczne ze srebra figurki, w środku pomieszczony był biust poety, a u spodu księgi, w których mieścił się kałamarz. Na górnych fryzach czytałeś napis: «Antoniemu Edwardowi Odyńcowi od przyjaciół i wielbicieli w dowód czci za jego serce i natchnienie – ofiarowano w Warszawie 1881 roku». Pomysł cały dała Deotyma, pod której wskazówkami kałamarz wykonano artystycznie miejscowymi siłami w Warszawie.

Drugim darem złożonym przez warszawian Odyńcowi było album pamiątkowe wielkiej piękności. Oprawę jego zdołał monogram poety, umieszczony na tarczy podtrzymywanej przez dwie syreny (syrena, odwieczny herb Warszawy). Na pierwszej karcie widniał napis: «A. E. Odyńcowi od przyjaciół i wielbicieli w hołdzie 1881». Dalej następowała piękna akwarela Andriolliego, przedstawiająca Mickiewicza i Odyńca, stojących pod jednym płaszczem na szczycie Wezuwiusza. Trzecim darem był piękny portret poety pędzla popularnego w Warszawie malarza, Tytusa Maleszewskiego. Czwarty wreszcie nie pochodził już od grona ofiarodawców poprzednich, lecz był darem prywatnym pana Kasprzykiewicza, właściciela zakładu oleodruków w Warszawie, który ofiarował autorowi *Barbary*, oleodruk z obrazu Simmlera *Śmierć Barbary*, na dowód, jak się wyraził, że nie tylko wyższa inteligencja warszawska, ale cały świat średnich przemysłowców umie ocenić zasługi poety.

Słowa do *Mazurka* Gustawa Platera, odśpiewanego przez pannę Wojakowską i pana Suszyńskiego, wyszły także spod pióra Deotymy.

[Michał Elwiro Andriolli (1836–1893) – rysownik, ilustrator i malarz, przedstawiciel stylu romantycznego. Zilustrował między innymi *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.

Tytus Maleszewski (1827–1898) – malarz, rysownik i pastelista, twórca wielu portretów, w tym Tadeusza Żulińskiego (1869) oraz Henryka Struve (1876).

Feliks Julian Kasprzykiewicz (1840–1915) – warszawski drukarz i wydawca, autor litografii.

Gustaw Plater (1841–1912) – wileński pisarz i kompozytor. Autor m.in. takich książek, jak: *Śpiew Elwiry...* (1872) oraz *Organista...* (1910)].

¹ Jadwiga Łuszczewska, pseud. Deotyma (1834–1908) – poetka i powieściopisarka doby romantyzmu, improwizatorka. Autorka m.in. takich dzieł, jak: *Improwizacje i poezje* (1854) oraz *Panienka z okienka* (1893).

Antoni Edward Odyniec (1804–1885) – poeta romantyczny, pamiętnikarz, tłumacz oraz członek Towarzystwa Filaretów. Jego *Listy z podróży* (T. I–IV; 1875–1878) zawierają wspomnienia z wojaży odbytych we Włoszech, Szwajcarii w Niemczech wraz z Adamem Mickiewiczem. Wydał również między innymi: *Barbarę Radziwiłłównę czyli Początek panowania Zygmunta-Augusta...* (1858).

² Tu w znaczeniu dawnym: jednaka.

³ Zob. A. E. Odyniec, *Izora: dramat w 3 aktach*, Warszawa 1829.

⁴ Tegoż, *Barbara Radziwiłłówna czyli Początek panowania Zygmunta-Augusta: poema dramatyczne w sześciu aktach, z prologiem*, Wilno 1858.

⁵ Postać Klary pojawia się m.in. w *Listach z podróży Odyńca*. Zob. tegoż, *Listy z podróży Antoniego Edwarda Odyńca*, t. I, Warszawa 1875, s. 323.

⁶ Tegoż, *Felicyta czyli Męczennicy kartagińscy: dramat w pięciu aktach*, Wilno 1849.

⁷ Jadwiga Andegaweńska (1373–1399) – córka Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki, żona Władysława II Jagiełły. Od 1384 roku pełniła oficjalnie funkcję króla Polski; święta Kościoła katolickiego, patronka Polski.

⁸ Nadniemieńczyk – osoba mieszkająca nad Niemnem lub pochodząca z okolic położonych nad tą rzeką.

⁹ Lacki – wyraz odpowiadający rzeczownikowi Lach, oznaczający dawniej: polski.

¹⁰ Chodzi tu prawdopodobnie o postać Rycerza Czarnego (Zawiszy Czarnego z Garbowa) z dramatu *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego. Zob. tegoż, *Wesele: dramat w 3 aktach*, Kraków 1901.